

**JENNIFER
L.ARMENROUT**

ORIGIN

Przełożyła Sylwia Chojnacka

*Dla mojej mamy,
która była moją największą faną
i zawsze mnie wspierała.
Będę tęsknić i nigdy nie zapomnę.*

Rozdział 1

Katy

Znowu płonęłam. Było gorzej, niż gdy przechodziłam mutację, gorzej, niż gdy spryskano mi twarz onyksem. Czułam się, jakby zmutowane komórki mojego ciała drgały, próbując uwolnić się przez skórę. Może tak było. Miałam wrażenie, że jakaś siła rozrywa moje ciało na strzępy. Policzki miałam mokre. Dopiero po chwili zrozumiałam, że płakałam z bólu.

Łzy bólu i gniewu - furii tak silnej, że smakowała krwią. A może to rzeczywiście była krew. Może tonęłam we własnej krwi.

Wspomnienia tego, co stało się po zamknięciu drzwi, były niewyraźne. Słowa Daemona nawiedzały mnie co chwila. *Kocham cię, Katy. Zawsze kochałem i zawsze będę.* Rozległ się syk zamykanych drzwi i zostałam sama z Arumianami.

Chyba próbowali mnie zjeść.

Wszystko zrobiło się czarne, a potem obudziłam się w świetle, w którym każdy oddech bolał. Trochę mniej cierpiałam, gdy przypominałam sobie jego głos, jego

słowa. Jednak potem ożywał w pamięci uśmiech Blake'a trzymającego naszyjnik z opalem. Mój naszyjnik z opalem - ten, który dostałam od Daemona. Mój gniew zapłonął jeszcze bardziej. Zostałam porwana, ale nie wiedziałam, czy Daemonowi udało się uciec, czy reszcie udało się uciec.

Nic nie wiedziałam.

Otworzyłam oczy z wysiłkiem i zamrugałam, porażało mnie ostre światło. Przez chwilę nic poza nim nie widziałam. Wszystko miało świecąca aurę. W końcu wzrok mi się wyostrzył i dostrzegłam biały sufit.

- Dobrze, że już się obudziłaś.

Pomimo palącego bólu moje ciało napięło się na dźwięk męskiego, obcego głosu. Próbowałam znaleźć w sobie Źródło, ale przeszła przeze mnie kolejna fala bólu. Nie mogłam się poruszyć.

Krew zamarzała mi w żyłach. Na szyi, nadgarstkach i kostkach dostrzegłam onyksowe opaski, które trzymały mnie nieruchomo. Panika ścisnęła mi płuca. Pomyślałam o siniakach, które Dawson widział na szyi Beth. Zalały mnie strach i odraza.

Usłyszałam zbliżające się kroki, a potem światło przesłoniła czyjaś twarz. Był to starszy mężczyzna - mógł mieć jakieś pięćdziesiąt lat. Jego ciemne włosy, obcięte krótko, były przyprószone na skroniach siwizną. Miał na sobie ciemnozielony mundur wojskowy. Nad lewą piersią dostrzegłam trzy rzędy kolorowych guzików i skrzydlatego orła na prawej. Mimo otępiającego bólu i zdezorientowania wiedziałam, że ten facet jest kimś ważnym.

-Jak się czujesz? - zapytał niskim głosem. Zamrugałam powoli, zastanawiając się, czy żartował.

- Wszystko... mnie boli - wychrypiałam.

- To przez te opaski, chyba o tym wiesz. - Wskazał na coś lub na kogoś za sobą. - Musieliśmy przedsięwziąć wszelkie środki bezpieczeństwa, gdy cię przenosiliśmy.

Przenosili mnie? Moje serce zaczęło bić szybciej. Gdzie ja, u diabła, byłam? Czy ciągle w Mount Weather?

-Jestem sierżant Jason Dasher. Wypuszczę cię, żebyśmy mogli porozmawiać. Potem cię zbadają. Widzisz te czarne punkty na suficie? - zapytał. Podążyłam za jego wzrokiem. Dostrzegłam prawie niewidoczne punkty. - To mieszanina onyksu i diamentu. Wiesz, co może ci zrobić onyks. Gdy zaczniesz z nami walczyć, pokój się nim wypełni. Nieważne, jak bardzo się na niego uodporniłaś - będziesz cierpieć.

Cały pokój? W Mount Weather to było tylko psiknięcie w twarz, a nie niekończący się strumień.

- Czy wiesz, że diament najlepiej załamuje światło? Nie ma takich właściwości jak onyks, ale w wystarczających ilościach w połączeniu z onyxem ma zdolność osłabiania Luksjan, dzięki czemu nie są w stanie korzystać ze Źródła. Na ciebie zadziała tak samo.

Dobrze wiedzieć.

- Pokój jest wypełniony onyxem dla bezpieczeństwa -kontynuował, skupiwszy na mnie spojrzenie brązowych oczu. - W razie gdybyś jakimś cudem skorzystała ze Źródła lub zaatakowała kogoś z mojej załogi. Jeśli chodzi o hybrydy, nigdy nie mamy pewności co do rozpiętości waszych umiejętności.

W tej chwili nie byłam nawet w stanie usiąść bez czyjejs pomocy, nie wspominając już o zaatakowaniu kogoś.

- Rozumiesz? - Uniósł podbródek wyczekująco. - Nie chcemy cię zranić, ale unieszkodlimy cię, jeśli zaczniesz sprawiać kłopoty. Rozumiesz, Katy?

Nie chciałam odpowiedzieć, ale jednocześnie chciałam pozbyć się tych onyksowych opasek. -Tak.

- Dobrze. - Jego uśmiech był wyćwiczony, nieprzyjazny. - Nie chcemy, byś cierpiała. Nie o to chodzi powiedział Daedalus. Może jeszcze teraz tego nie rozumiesz, ale mamy nadzieję, że wkrótce zrozumiesz, jakie są nasze cele. Że pojmiesz prawdę o tym, kim jesteśmy i kim są Luksjanie.

- Jakoś trudno... mi w to teraz uwierzyć.

Sierżant Dasher chyba nie miał nic przeciwko takiej odpowiedzi. Sięgnął pod zimny stół. Rozległo się głośnie kliknięcie i opaski same się otworzyły, po czym zsunęły się z mojej szyi i kostek.

Odetchnęłam z trudem i powoli uniosłam drżące ramię. Całe moje ciało było albo otepiałe z bólu, albo super wrażliwe. Skrzywiłam się, gdy położył rękę na moim ramieniu.

- Nie skrzywdzę cię - powiedział. - Ja tylko chcę ci pomóc usiąść.

Biorąc pod uwagę, że nie miałam zbyt wielkiej kontroli nad moimi trzęsącymi się kończynami, nawet nie próbowałam protestować. W jednej chwili sierżant posadził mnie do pionu. Chwyciłam za brzegi stołu dla stabilizacji i odetchnęłam kilka razy. Nie mogłam nawet utrzymać

głowy prosto. Sama się pochyliła, a włosy na chwilę przesłoniły mi widok.

- Pewnie będzie ci się kręcić w głowie, ale to powinno minąć.

Gdy uniosłam głowę, dostrzegłam niskiego, łysiejącego mężczyznę w laboratoryjnym fartuchu, który stał przy drzwiach. Były one tak czarne i błyszczące, że odbijał się w nich cały pokój. W jednej ręce trzymał papierowy kubek, a w drugiej coś, co wyglądało na przyrząd do pomiaru ciśnienia krwi.

Rozejrzałam się po pokoju. Przypominał gabinet szalonego doktora. Były tu małe stoliki z różnymi przyrządami na blatach, szafki i czarne węże zwisające ze ściany.

Mężczyzna w fartuchu, przywołany gestem przez sierżanta, zbliżył się do mnie i ostrożnie przytrzymał kubek przy moich ustach. Wypiłam wodę łąpczywie. Jej chłód łagodził podrażnione gardło, ale wypiłam ją tak szybko, że dopadł mnie kaszel, głośny i bolesny.

- Jestem doktor Roth. Jestem jednym w wielu lekarzy w bazie. - Odłożył kubek i wyciągnął z kieszeni stetoskop. - Posłucham bicia twojego serca, dobrze? Potem zmierzę ciśnienie krwi.

Podskoczyłam lekko, gdy przycisnął chłodny metal do mojej skóry.

- Oddychaj głęboko. - Gdy to zrobiłam, przysłuchiwał się mojemu sercu jeszcze przez chwilę. - Dobrze. Wyciągnij rękę.

Posłuchałam go i od razu zobaczyłam czerwony ślad wokół nadgarstka. Kolejny znajdował się na mojej drugiej

ręce. Przełknęłam ślinę z trudem i odwróciłam wzrok, bo zaraz bym się rozkleiła. Szczególnie, gdy spojrzałam w oczy sierżanta. Jego wzrok nie był wrogi, ale nie znaliśmy się. Byłam kompletnie sama, pomijając obcych ludzi, którzy wiedzieli, kim jestem, i którzy porwali mnie w jakimś celu.

Musiałam mieć wysokie ciśnienie, bo czułam szybki puls. Ucisk w klatce piersiowej również nie mógł być dobrą rzeczą. Gdy opaska uciskowa się zsunęła, odetchnęłam głęboko kilka razy, a potem zapytałam.

- Gdzie jestem?

Sierżant Dasher złączył dłonie za plecami. -Jesteś w Nevadzie.

Popatrzyłam na niego, oszołomiona. Miałam wrażenie, jakby ściany - wszystkie białe, z wyjątkiem tych czarnych punktów - zaczęły się kurczyć.

- Nevada? Ale to... po drugiej stronie kraju. W innej strefie czasowej.

Cisza.

I wtedy to do mnie dotarło. Zaśmiałam się.

- Jestem w Strefie 51?

Cisza się przeciągała, jakby nie mogli potwierdzić istnienia takiego miejsca. Chrzaniona Strefa 51! Nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy płakać.

Doktor Roth zdjął mi opaskę.

-Jej ciśnienie jest nieco podwyższone, ale to normalne. Chciałbym przeprowadzić dokładniejsze badania.

W moim umyśle pojawiły się wizje probówek, igieł i wszystkich nieprzyjemnych rzeczy tego rodzaju. Szybko

ześlizgnęłam się ze stołu i wycofałam się na chwiejnych nogach.

- Nie. Nie możecie tego zrobić. Nie możecie...

- Możemy - wtrącił się sierżant Dasher. - Jak zakłada akt USA PATRIOT, mamy prawo schwytać, przemieszczać i przetrzymywać każdego, człowieka lub nie, który zagraża bezpieczeństwu narodowemu.

- Co? - Uderzyłam plecami o ścianę. - Nie jestem terrorystą.

- Ale stanowisz niebezpieczeństwo - odpowiedział. - Mamy nadzieję to zmienić, ale, jak widzisz, twoje prawo do wolności zostało ci odebrane wraz z mutacją.

Moje nogi się poddały i osunęłam się gwałtownie na podłogę.

- Nie... - Mój mózg nie chciał przetrawić tych faktów. - Moja mama...

Sierżant nic nie powiedział.

Moja mama... o mój Boże, mama oszaleje. Spanikuje i będzie zdruzgotana. Nie przeżyje tego.

Przycisnęłam rękę do czoła i zamknęłam mocno powieki.

- To nie w porządku.

- A myślisz, że co innego się stanie? - zapytał Dasher. Otworzyłam oczy, oddychając płytko.

- Włamałaś się na teren ośrodka będącego własnością rządu. Naprawdę myślałaś, że tak po prostu stamtąd wyjdiesz i wszystko będzie dobrze? Że nie będzie konsekwencji za takie akcje? - Pochylił się nade mną. - Albo że grupa dzieciaków, kosmitów i hybryd, będzie w stanie dojść tak daleko bez naszego pozwolenia?

Poczułam chłód na całym ciele. Dobre pytanie. Co my sobie myśleliśmy? Podejrzewaliśmy, że to pułapka. Byłam na to mentalnie przygotowana, ale nie potrafiliśmy odejść i zostawić tam Beth. Żadne z nas by tego nigdy nie zrobiło.

Popatrzyłam na mężczyznę.

- Co się stało z... resztą?

- Uciekli.

Poczułam ogromną ulgę. Przynajmniej Daemon był wolny. To mi trochę poprawiło samopoczucie.

- Wystarczyło złapać jednego z was. Albo ciebie, albo tego, który cię zmutował. Mamy ciebie, więc ten drugi sam przyjdzie. - Zamilkł na moment. - Jak na razie Daemon Black zniknął z naszego radaru, ale jesteśmy pewni, że nie na długo. Badania pokazały, że więź między taką parą jak wy jest dość silna, szczególnie między osobnikiem męskim i żeńskim. A z naszych obserwacji wynika, że wy jesteście bardzo... blisko.

Mój spokój zniknął. Zastąpił go strach. Nie ma sensu udawać, że nie wiem, o czym mówił. Nigdy jednak nie przyznam, że Daemon mnie zmutował. Nigdy.

- Wiem, że jesteś przestraszona i zła.

- Tak, obie te emocje odczuwam dość intensywnie.

- To zrozumiałe. Ale nie jesteśmy tak źli, jak myślisz, Katy. Mieliśmy wszelkie prawo użyć tak skrajnych metod, gdy cię złapaliśmy. Mogliśmy zabić twoich przyjaciół. Nie zrobiliśmy tego. - Wstał i klasnął w dłonie. - Jeszcze zobaczysz, że nie my jesteśmy tymi złymi.

Nie są tymi złymi? Wręcz przeciwnie - są gorsi niż cała zgraja Arumian, bo mieli na skinięcie palca cały rząd.

Bo mogli tak po prostu porwać ludzi, zabrać im wszystko - rodzinę, przyjaciół, całe życie - i uchodzi im to na sucho. Miałam przerąbane.

Gdy dotarła do mnie powaga całej sytuacji, mimo wcześniejszego postanowienia, nie wytrzymałam już dłużej i kompletnie straciłam nad sobą kontrolę. Niewymowne przerażenie zamieniło się w panikę. Całość podsyciała adrenalina i w końcu instynkt wziął górę - nie ten instynkt, z którym się urodziłam, tylko ten, który otrzymałam w darze, gdy Daemon mnie uleczył.

Zerwałam się na równe nogi. Napięte mięśnie protestowały, a w głowie zakręciło się od nagłego ruchu, ale nie upadłam. Poblady doktor przesunął się pod ścianę. Sierżant nawet nie mrugnął. Nie bał się mnie.

Biorąc pod uwagę targające mną emocje, przywołanie Źródła powinno być łatwe... ale niczego we mnie nie było. Nie czułam nawet napięcia elektrycznego na skórze.

Nic.

Przez mgłę strachu i paniki otaczającą mój umysł przedarło się trochę zdrowego rozsądku. Przypomniałam sobie, że nie jestem w stanie używać tu Źródła.

- Doktorze? - odezwał się sierżant.

Potrzebowałam broni, więc ruszyłam do szafki z jakimiś przyrządami. Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli uda mi się wyjść z tego pomieszczenia. Drzwi mogą być przecież zamknięte, ale w tej chwili nie myślałam jasno. Po prostu musiałam coś zrobić.

Zanim dosięgnęłam szafki, doktor uderzył dłonią w ścianę. Usłyszałam okropny, znajomy dźwięk rozpryskującego

się onyksu. Nie było żadnego ostrzeżenia. Żadnego zapachu. Mimo to z małych punktów na suficie i ścianach wydostał się onyks. Nie było ucieczki. Przeszył mnie strach. Gdy odetchnęłam, poczułam pożerający mnie ból, zaczynający się w głowie i rozchodzący się po całym ciele. Jakbym została oblana benzyną i podpalona. Moje nogi się poddały, kolana uderzyły o podłogę. Powietrze wypełnione onyksem drapało mnie w gardło i paliło w płucach.

Zwinęłam się w pozycję embrionalną i zaczęłam drapać paznokciami po podłodze. Otworzyłam usta w niemym krzyku. Moje ciało trzęsło się spazmatycznie, gdy onyks atakował każdą komórkę. Nie było końca. Żadnej nadziei, że ogień minie dzięki przypominaniu sobie Daemona. Zawołałam go po imieniu bezgłośnie, powtarzałam to ciągle, ale nie było odpowiedzi.

Nie było nic poza bólem i nic więcej nie będzie.

Daemon

Trzydzieści jeden godzin, czterdzieści dwie minuty i dwadzieścia sekund minęło, odkąd drzwi się zamknęły i rozdzieliły mnie i Kat. Trzydzieści jeden godzin, czterdzieści dwie minuty i dziesięć sekund, odkąd ostatni raz ją widziałem. Od trzydziestu jeden godzin i czterdziestu dwóch minut Kat była w rękach Daedalusy.

Każda kolejna sekunda, minuta i godzina doprowadzały mnie do obłądu.

Zamknęli mnie w domku, który tak naprawdę był celą dla wkurzonych Luksjan, ale to mnie nie powstrzymało. Wysadziłem te przeklęte drzwi i posłałem strażnika do innej galaktyki. Czułem gorzki gniew, gdy mijałem kolejne domki i mieszkania, biegnąc prosto do linii drzew otaczających kolonię Luksjan pod górami Seneca Rocks. Nawet nie w połowie drogi dostrzegłem biały rozmazany kształt, biegnący wprost na mnie.

Chcą mnie zatrzymać? Niech próbują.

Zrobiłem unik. Światło mnie minęło i szybko okręciło. Miało kształt człowieka, znajdowało się dokładnie przede mną. Było tak jasne, że rozświetlało mroczny las za nim.

My tylko staramy się ciebie chronić) Daemonie.

Dawson i Matthew myśleli, że schwytanie mnie wtedy w Mount Weather i zamknięcie tu mnie ochroni. Ja im jeszcze pokażę, jak bardzo się mylili.

Me chcemy cię skrzywdzić.

- A to szkoda. - Rozluźniłem mięśnie szyi. Tuż za mną pojawiło się kilku nowych. - Bo ja bez problemu mogę zrobić wam krzywdę.

Luksjanin przede mną wyciągnął ręce. *Tak nie musi być.*

Nie ma innego rozwiązania. Gdy moja ludzka forma się rozplynęła, poczułem się, jakbym ściągnął z siebie za ciasne ubrania. Na trawie pojawiła się czerwona poświata, która wyglądała jak krew. *Miejmy to już za sobą.*

Żaden z nich się nie zawahał.

Ja też nie.

Luksjanin wystrzelił do przodu. Był jak rozmazana plama światła. Zanurkowałem pod jego ramionami i stanąłem za nim. Chwyciłem go za ramiona i kopnąłem w plecy. Gdy jeden zniknął, na jego miejscu pojawił się kolejny.

Odsunąłem się na bok i posłałem na ziemię kolejnego biegnącego Luksjanina. Ledwo uniknąłem kopnięcia. Podobała mi się ta walka. Przełałem w nią całą furię i frustrację. Pozwoliłem, by napędzały mnie, gdy pokonywałem kolejną trójkę.

Przez cienie przebił się pocisk światła lecący prosto na mnie. Pochyliłem się i uderzyłem pięścią w ziemię, która wyleciała w powietrze razem ze stojącym na niej Luksjaninem. Skoczyłem i chwyciłem jego intensywne światło. Przez moment noc zmieniła się w dzień.

Obróciłem się i rzuciłem nim jak dyskiem.

Uderzył w drzewo, a następnie opadł na ziemię, ale szybko się podniósł. Rzucił się przed siebie, promieniując biało-niebieskim światłem. Był jak kometa. Rzucił w moim kierunku kulę energii z ogromną siłą i nieczłowieckim okrzykiem.

Ach, więc tak chciał się bawić?

Oskoczyłem na bok w chwili, gdy kula mnie minęła. Skorzystałem z mocy Źródła i również rzuciłem kulą światła. Tupnąłem aż zrobił się w ziemi krater. Wstrząs zachwiały Luksjaninem. Wyciągnąłem ręce przed siebie i uwolniłem Źródło. Kula energii uderzyła go prosto w klatkę piersiową.

Upadł - żył, ale nie mógł opanować drżenia.

- Co ty robisz, Daemonie?

Odwróciłem się, słysząc głos Ethana Smitha. Starszy w ludzkiej formie stał wśród pokonanych. Moim ciałem wstrząsnął przypływ mocy. *Nie powinni byli mnie zatrzymywać.*

Ethan klasnął w dłonie.

- A ty nie powinieneś poświęcać swoich dla ludzkiej dziewczyny.

Istniała spora szansa, że zaraz jego też pokonam. *Me mam zamiaru z tobą o niej rozmawiać.*

- Jesteśmy tacy jak ty, Daemonie. - Zrobił krok w moją stronę. - Musisz zostać z nami. Jeśli pójdziesz po tę dziewczynę, to tylko...

Wyciągnąłem rękę i chwyciłem za szyję Luksjanina, który się do mnie podkradał. Odwróciłem go w swoją stronę i oboje przybraliśmy ludzką postać. Jego oczy błysnęły przerażeniem.

- Poważnie? - warknąłem.

- Cholera - wymamrotał.

Uniosłem go w powietrze, a potem rzuciłem nim o ziemię. Piach i kamienie wyleciały w powietrze. Wyprostowałem się i wróciłem wzrokiem do Ethana.

Starszy zbladł.

- Walczysz z własną rasą, Daemonie. To niewybaczalne.

- Nie proszę cię o wybaczenie. O nic cię nie proszę.

- Zostaniesz wygnany - zagroził.

- Wiesz co? - Cofnąłem się, zatrzymując wzrok na Luksjaninie, którym rzuciłem o ziemię. Już zaczął się podnosić. - Mam to gdzieś.

Ethanem wstrząsnął gniew i zniknął cały jego dotychczasowy spokój.

- Myślisz, że nie wiem, co zrobiłeś tej dziewczynie? Co twój brat zrobił tej drugiej? Sami się w to wpakowaliście. To dlatego nasza rasa nie może się zadawać z ludźmi. Przysporzysz nam problemów, sprawisz, że skupią na nas swoją uwagę. Nie potrzebujemy tego, Daemonie. Sporo ryzykujesz dla tego człowieka.

- To ich planeta - powiedziałem. Zaskoczyły mnie własne słowa, ale to była prawda. Kiedyś Kat to powiedziała i miała rację. - Jesteśmy tu gośćmi.

Ethan zmrużył oczy.

- Na razie.

Słyszając te dwa słowa, przechyliłem głowę na bok w zaciekawieniu. Nie trzeba geniusza, by wiedzieć, że to ostrzeżenie, ale nie to było teraz moim priorytetem. Kat była najważniejsza.

- Nie idźcie za mną.

- Daemon...

- Mówię poważnie, Ethan. Jeśli ty lub ktokolwiek inny pójdzie za mną, nie będę tak delikatny jak przed chwilą.

Starszy parsknął.

- Czy ona naprawdę jest tego warta?

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz. Bez wsparcia Luksjan będę sam. Nie przyjmą mnie w żadnej kolonii. Ethan zadba o to, żeby wieść szybko się rozniosła. Mimo to nie zawahałem się z odpowiedzią.

- Tak - powiedziałem. - Jest warta wszystkiego.

- A więc niech tak będzie.

Odwróciłem się i zniknąłem między drzewami, biegnąc w stronę mojego domu. Miałem pustkę w głowie, żadnego planu. Wiedziałem tylko, że będę potrzebował kilku rzeczy. Pieniądzy. Samochodu. Bieg w stronę Mount Weather nie wchodził w grę. Powrót do domu będzie trudny, bo wiedziałem, że Dee i Dawson będą chcieli mnie powstrzymać.

Niech tylko spróbują.

Gdy mijałem kolejne pagórki, przypomniały mi się słowa Ethana. „Sami się w to wpackowaliście”. Czy to prawda? Odpowiedź była prosta i druzgocząca. Ja i Dawson naraziliśmy dziewczyny na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że się nimi zainteresowaliśmy. Nie chcieliśmy zrobić im krzywdy, nie wiedzieliśmy, że uzdrowienie je zmutuje, ale znaleźliśmy ryzyko.

Przede wszystkim ja je znałem.

To dlatego od początku odpychałem od siebie Kat, robiłem najgorsze rzeczy, byle tylko trzymała się ode mnie i od Dee z daleka. Po części z powodu tego, co stało się z Dawsonem, ale głównie dlatego, że było to ryzykowne. A mimo to wciągnąłem Kat w ten świat. I co się z nią stało?

Nie tak powinno być.

Jeśli ktoś powinien zostać złapany, gdy nas nakryto w Mount Weather, to powinienem być ja. Nie Kat. Nie ona.

Zakląłem pod nosem i potknąłem się, wychodząc z lasu. Nieświadomie zwolniłem.

Spojrzałem na dom Kat i poczułem ucisk w klatce piersiowej.

W domu nadal było ciemno, jakby nigdy się tu nie wprowadziła. Był bez życia, pusty, jak muszla.

Zatrzymałem się przy aucie jej matki i odetchnąłem głęboko, ale nie poczułem ulgi. Wiedziałem, że w ciemności nie było mnie widać, ale jeśli DOD lub Daedalus mnie obserwowali, mogli mnie schwytać. To by mi bardzo ułatwiło życie.

Kiedy zamknąłem oczy, widziałem Kat wychodzącą ze swojego domu w tej głupiej koszulce z napisem „Mój blog jest lepszy niż twój blog”. I w tych szortach. Co za nogi...

Ludzie, jakim ja byłem dupkiem. A mimo to nie wycofała się. Ani na chwilę.

W moim domu zapaliło się światło. Sekundę później odtworzyły się drzwi i na schodach pojawił się Dawson. Usłyszałem jego ciche przekleństwo.

Muszę przyznać, że Dawson wyglądał tysiąc razy lepiej, niż gdy widziałem go po raz ostatni. Cienie pod oczami prawie zniknęły. Trochę przybrał na wadze. Wyglądał prawie tak jak przed porwaniem przez DOD. Nie można nas było wtedy rozróżnić, choć jego włosy były dłuższe i bardziej zmierzwione. Wyglądał tak dobrze, bo odzyskał Beth.

Wiem, że wydaję się zgorzkniały, ale nie obchodzi mnie to.

Gdy tylko moje stopy dotknęły schodów, energia ze mnie wystrzeliła. Wstrząsnęła deskami podłogi na ganku i fundamentem.

Mój brat się cofnął. Krew odpłynęła mu z twarzy. Ogarnęło mnie chore poczucie satysfakcji.

- Nie spodziewałeś się mnie tak szybko?
- Daemon. - Dawson uderzył plecami o drzwi. -Wiem, że jesteś wkurzony.
Uleciała ze mnie kolejna porcja energii i uderzyła w sufit ganku. Drewno pękło. Gdy Źródło mnie wypełniło, świat pokryła biel.
- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, bracie.
- Chcieliśmy zapewnić ci bezpieczeństwo do chwili, gdy będziemy wiedzieć... jak odzyskać Kat. To wszystko.
Odetchnąłem głęboko i stanąłem oko w oko w Dawsonem.
- I myślałeś, że zamknięcie mnie w kolonii będzie dobrym rozwiązaniem?
- Myśleliśmy...
- Myśleliście, że możecie mnie powstrzymać? - Wystrzeliła ze mnie moc, która uderzyła w drzwi za Dawsonem. Posypały się w drzazgi. - Spalę cały świat, by ją uratować.

Rozdział 2

Katy

Byłam przemoknięta do suchej nitki i przemarznięta. Uniosłam się nad podłogę. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło od pierwszej dawki onyksu i od ostatniej porcji lodowatej wody, którą zostałam oblana.

Na początku nie miałam ochoty się poddać. Na początku ból był tego warty. Nie zamierzałam im ulec. Gdy już onyks został zmyty z mojej skóry i znowu mogłam się ruszać, biegłam do drzwi. Nie robiłam żadnych postępów i po czwartej porcji onyksu byłam wykończona.

Kiedy mogłam już stać, nie przewracając się, posunęłam się powoli do stołu, cała obolała. Byłam pewna, że stół pokrywała cienka warstwa diamentu. Przygotowanie tego pokoju musiało kosztować fortunę, nie wspominając już o całym budynku. To by wyjaśniało dziurę budżetową naszego kraju. Nie powinnam nawet o czymś takim myśleć, ale chyba onyks otępił mi mózg.

W trakcie całego procesu opiekował się mną sierżant Dasher. Czasem zastępowali go żołnierze. Berety

zakrywały ich twarze, ale z tego, co widziałam, nie wyglądali na wiele starszych ode mnie.

W pokoju było dwóch uzbrojonych żołnierzy. Część mnie była zaskoczona, że jeszcze jej nie użyli, ale onyks najwyraźniej spełniał swoją rolę. Żołnierz w ciemnozielonym berecie stał przy panelu kontrolnym i obserwował mnie, opierając dłoń na pistolecie, a drugą na przycisku do rozpylania onyksu. Ten drugi, którego twarz była skryta za beretem w kolorze khaki, stał przy drzwiach.

Położyłam dłonie na stole. Gdy patrzyłam przez mokre strąki włosów, moje palce wydawały mi się zbyt blade i chude. Było mi zimno - drżałam tak bardzo, że martwiłam się o swoje zdrowie.

-Już... skończyłam - wycharczałam.

Na twarzy Faceta w Berecie Khaki drgnął mięsień.

Usiłowałam podnieść się na stole. Próbowałam usiąść na nim, ale drżenie moich mięśni sprawiło, że przechyliłam się na bok. Przez sekundę pokój wirował. Możliwe, że doszło do jakiejś nieodwracalnej zmiany w mózgu. Prawie się zaśmiałam. Jaki będzie ze mnie pożytek, jeśli Daedalus mnie złamie?

Doktor Roth przez cały ten czas siedział nieruchomo w kącie pokoju, ale teraz wstał z opaską do pomiaru ciśnienia w rękę.

- Pomóżcie jej usiąść.

Facet w Berecie Khaki podszedł do mnie z miną desperata. Próbowałam cofnąć się instynktownie. Moje serce zaczęło bić szybciej. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Nie chciałam, by którykolwiek z nich mnie dotykał.

Cofnęłam się na trzęsących się nogach, ale moje mięśnie po prostu przestały działać. Upadłam na podłogę, ale byłam tak otępiała, że ledwo zarejestrowałam ból.

Facet w Berecie Khaki popatrzył na mnie z góry. Teraz widziałam całą jego twarz. Miał niesamowicie niebieskie oczy. I chociaż wydawało się, że już przywykł do takiej pracy, w jego oczach widziałam odrobinę współczucia.

Bez słowa pochylił się i mnie podniósł. Pachniał proszkiem do prania, tym, którego używała moja mama. Łzy stanęły mi w oczach. Zanim zaczęłam się bronić, co i tak by było bezcelowe, posadził mnie na stole. Gdy się wycofał, chwyciłam się mocno stołu; miałam wrażenie, że sytuacja się powtarza.

Bo tak było.

Podano mi kolejny kubek wody, który przyjąłam łapczywie. Doktor westchnął głośno.

- Czy walka jest teraz twoim sposobem działania? Odłożyłam papierowy kubek na stół i zmusiłam język

do pracy. Był spuchnięty i ciężko mi było go kontrolować.

- Nie chcę tu być.

- Oczywiście, że nie chcesz. - Umieścił zimny przyrząd pod moją koszulką, tak jak zrobił to wcześniej. - Nikt w tym pokoju czy nawet budynku nie oczekuje tego od ciebie. Walka z nami, gdy jeszcze nie wiesz, o co nam chodzi, tylko pogorszy twój stan. A teraz oddychaj głęboko.

Odetchnęłam, ale powietrze utknęło mi w płucach. Linia białych szafek po drugiej stronie pokoju się rozmyła. Nie będę płakać. Nie będę płakać.

Doktor dokończył badanie, sprawdził ciśnienie krwi i oddech, zanim znowu przemówił.

- Katy... Czy mogę ci mówić po imieniu? Zaśmiałam się krótko i ochryple. Jaki on uprzejmy... -Jasne.

Uśmiechnął się, odłożył opaskę do mierzenia ciśnienia na stół i cofnął się, zakładając ramiona na piersi.

- Muszę przeprowadzić kompletne badanie, Katy. Zapewniam, że nic ci nie grozi. Będzie tak jak przy normalnych badaniach u lekarza.

Poczułam ogromny strach. Otoczyłam się ramionami w talii i zadrżałam.

- Nie chcę.

- Możemy z tym jeszcze poczekać, ale to nieuniknione. -Odwrócił się i podszedł do szafek, żeby z jednej z nich wyciągnąć brązowy koc. Wrócił i mnie nim okrył. - Gdy już odzyskasz siły, przeniesiemy cię do twojego pokoju. Tam będziesz mogła się umyć i przebrać w czyste ubrania. Jest tam też telewizor, jeśli będziesz chciała coś obejrzeć, lub po prostu możesz sobie odpocząć. Jest już dość późno, a jutro przed tobą wielki dzień.

Owinęłam się ciasniej kocem, drżąc. Mówił tak, jak bym była w hotelu. -Jaki wielki dzień?

- Musimy ci dużo pokazać. Mamy nadzieję, że zrozumiesz ideę Daedalus.

Zwalczyłam śmiech.

- Wiem, o co wam chodzi. Wiem...

- Wiesz tylko to, co ci powiedziano - przerwał doktor. - A to, co wiesz, tylko w połowie jest prawdą. - Przechylił głowę na bok. - Wiem, że myślisz o Dawsonie i Bethany. Nie znasz całej ich historii.

Zmrużyłam oczy i poczułam rozgrzewający wewnątrz gniew. Jak śmie o nich wspominać?

- Wiem wystarczająco.

Doktor Roth spojrział na Faceta w Zielonym Berecie i skinął głową. Facet w Zielonym Berecie wyszedł z pokoju. -Kary...

- Wiem, że tak naprawdę ich torturowaliście - wtrąciłam się, czując narastającą furję. - Wiem, że sprowadzaliście tu ludzi i zmuszaliście Dawsona, by ich leczył, ale gdy się nie udawało, ludzie umierali. Wiem, że trzymaliście ich oddzielnie i wykorzystywaliście Beth, żeby Dawson robił to, czego chcieliście. Jesteście gorsi niż sam diabeł.

- Nie znasz całej historii - powtórzył spokojnie. Spojrzął na Faceta w Berecie Khaki. - Archer, byłeś tu, gdy Dawson i Bethany zostali sprowadzeni?

Odwróciłam się w stronę Archera, a on skinął głową.

- Po sprowadzeniu obiekty nie były skłonne do jakiegokolwiek współpracy, ale po mutacji żeński obiekt stał się jeszcze bardziej agresywny. Obiekty mogły przebywać razem, dopóki nie zaczęły sprawiać problemów i zagrażać bezpieczeństwu. To dlatego zostały rozdzielone i w końcu przeniesione do innych ośrodków.

Pokręciłam głowę, mocniej ściskając koc. Chciałam wydrzeć się na nich ile sił w płucach.

- Nie jestem głupia.

- Nie uważam, że jesteś - powiedział doktor. - Hybrydy bardzo często są niezrównoważone, nawet te, które przeszły mutację pomyślnie. Beth była i nadal jest niestabilna.

Poczułam ucisk w żołądku. Z łatwością mogłam sobie przypomnieć zachowanie Beth w domu Vaughna. Gdy znaleźliśmy ją w Mount Weather, wydawało się, że wszystko z nią w porządku. Nie zawsze tak było. Czy Dawson i reszta są w niebezpieczeństwie? Czy w ogóle mogę wierzyć tym ludziom?

- To dlatego muszę przeprowadzić pełne badanie, Katy. Spojrzałam na doktora.

- Twierdzi pan, że jestem niestabilna?

Nie odpowiedział od razu. Gdy to zrobił, poczułam się, jakbym miała zaraz upaść.

- Możliwe - powiedział. - Nawet gdy mutacja przebiegnie pomyślnie, pojawia się problem niestabilności za każdym razem, gdy hybryda używa Źródła.

Jeszcze mocniej chwyciłam koc, aż knykcie mi zbieleły. Chciałam zmusić serce, by przestało bić tak szybko, ale nie potrafiłam.

- Nie wierzę panu. Nie wierzę w nic, co tu mówicie. Dawson był...

- Dawson to beznadziejny przypadek - przerwał mi. - W końcu to zrozumiesz. To, co stało się z Dawsonem, nie było celowe. I tak w końcu byśmy go wypuścili, gdy już zyskalibyśmy pewność, że potrafi się ponownie zasymilować. A Beth...

- Proszę przestać - warknęłam. Ton mojego głosu zaskoczył nawet mnie. - Nie chcę już słyszeć więcej kłamstw.

- Panno Swartz, nie masz pojęcia, jak niebezpieczni są Luksjanie i jakie zagrożenie stanowią jednostki przez nich zmutowane.

- Luksjanie nie są niebezpieczni! I hybrydy też by nie były, gdyby zostały zostawione w spokoju. Nic wam nie zrobiliśmy. I bez powodu też wam nic nie zrobimy. To wasza wina, że...

- Czy wiesz, dlaczego Luksjanie przybyli na Ziemię? -zapytał.

- Tak. - Knykcie już zaczęły mnie boleć. - Arumianie zniszczyli ich planetę.

- Czy wiesz, dlaczego ich planeta została zniszczona? Czy znasz pochodzenie Arumian?

- Była wojna. Arumianie chcieli przejąć zdolności Luksjan i ich zabić. - Byłam na bieżąco z podstawową historią obcych. Arumianie to przeciwieństwo Luksjan, byli jak mrok i światło, żywili się na nich.

- Pracujecie z potworami.

Doktor Roth skinął głową.

- Jak w przypadku każdej wielkiej wojny, Arumianie i Luksjanie walczyli od tak długiego czasu, że wątpię, by któraś ze stron wiedziała, co było przyczyną walk.

- Więc chce pan powiedzieć, że Arumianie i Luksjanie mają podobną sytuację do naszej Strefy Gazy?

Archer parsknął.

- Nawet nie wiem, dlaczego o tym rozmawiamy - powiedziałam, nagle zbyt zmęczona, by myśleć logicznie. -To w ogóle nie ma znaczenia.

- Ma znaczenie - powiedział doktor. - To ma ci pokazać, jak mało tak naprawdę wiesz o tym wszystkim.

- No cóż, a pan zamierza mnie doksztalcić? Uśmiechnął się, a ja zapragnęłam zetrzeć mu ten uśmiezek z twarzy. Szkoda, że musiałabym najpierw puścić koc, by to zrobić.

- Dawniej Luksjanie byli najpotężniejszymi i najinteligentniejszymi formami życia w całym wszechświecie. Tak jak w przypadku każdego gatunku, ewolucja doszła do głosu, ich naturalnym wrogiem byli Arumianie.

Popatrzyłam na mężczyznę.

- Co chce pan przez to powiedzieć? Spojrzał mi prosto w oczy.

- Luksjanie nie byli ofiarami wojny. To oni ją wywołali.

Daemon

-Jak się wydostałeś? - zapytał Dawson.

Z trudem pohamowałam ochotę, by uderzyć go w twarz. Już uspokoilem się wystarczająco, a nie chciałem jeszcze przez przypadek zburzyć fundamentów tego domu. Istniała taka możliwość.

- Lepszym pytaniem jest, ilu pokonałem, żeby się tu dostać. - Spiałem się i poczekałem. Dawson blokował przejście. - Nie walcz ze mną, bracie. Nie zatrzymasz mnie i wiesz o tym.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, a potem zaklął i odszedł na bok. Prześlizgnąłem się obok niego, patrząc na schody.

- Dee śpi - powiedział i przeczesał włosy ręką. -Daemon...

- Gdzie jest Beth?

- Tu - odpowiedział miękki głos z jadalni.

Odwrociłem się. Cholera, miałem wrażenie, że dziewczyna zmaterializowała się z mgły i cieni. Zapomniałem, jaka jest drobna. Smukła jak elf, z burzą brązowych włosów i spiczastym, zadziornym podbródkiem. I bledsza, niż pamiętałem.

- Hej. - Nie miałem zamiaru skupiać się na niej ani chwili dłużej. Spojrzałem znowu na brata. - Myślisz, że to mądre trzymać ją tu?

Podszedł do niej i otoczył dziewczynę ramieniem.

- Mamy zamiar wyjechać. Matthew chce nas ulokować w Pensylwanii, blisko South Mountain.

Skinąłem głową. Był to obszar, na którym znajdowało się sporo beta-kwarcu, ale z tego, co nam wiadomo, nie było tam żadnej kolonii.

- Nie chcemy jeszcze wyjeżdżać - dodała szybko Beth. Przepatrywała pokój, a jej wzrok nie mógł się skupić na niczym konkretnym. Miała na sobie koszulkę Dawsona i dresowe spodnie Dee. Obie te rzeczy po prostu na niej wisały. - Jeszcze nie pora. Ktoś powinien zostać z Dee.

- Ale nie jesteście tutaj tak naprawdę bezpieczni - wytknąłem. - Matthew może zostać z Dee.

- Tak jest na razie dobrze. - Dawson pochylił się i pocałował Beth w czoło, a potem uraczył mnie poważnym spojrzeniem. - Nie powinieneś być poza kolonią. Umieściliśmy cię tam dla bezpieczeństwa. Jeśli policja cię zobaczy...

- Policja mnie nie zobaczy. - To miało sens. Odkąd ja i Kat zostaliśmy uznani za zaginionych lub uciekinierów, moje pojawienie się mogłoby wywołać nawałnicę pytań..

Nie wyglądał na przekonanego.

- Nie martwisz się D OD ? Nic nie powiedziałem. Pokręcił głową.

- Cholera.

Beth przeniosła ciężar z jednej nogi na drugą.

- Idziesz po nią, prawda?

- Za cholere nie pójdzie - wtrącił się mój brat, a gdy nic nie powiedziałem, wyrzucił z siebie tyle przekleństw, że sam byłem zaskoczony. - Ja pierniczę, Daemon, spośród wszystkich ludzi ja jeden doskonale wiem, jak się czujesz, ale to, co chcesz zrobić, jest szalone. I poważnie pytam, jak udało ci się wydostać z domku?

Ruszyłem do kuchni, mijając go po drodze. Dziwnie było znowu tu przebywać. Nic się nie zmieniło - szare, granitowe blaty, białe meble, okropne wiejskie dekoracje, które Dee zawiesiła na ścianach, i duży, dębowy stół.

Na brzegu tego stołu siedziała kiedyś Kat. Poczułem rozrywający ból w piersiach. Boże, jak ja za nią tęsknię. Dobijało mnie to, że nie wiedziałem, gdzie jest lub co z nią robią.

Nie miałem pojęcia. Wiedziałem tylko, co robili Beth i Dawsonowi i na samą myśl czułem się chory.

- Daemon? - Dawson podążył za mną. Odwróciłem się w jego stronę.

- Nie musimy o tym rozmawiać, a ja nie jestem w nastroju, by stwierdzać oczywistości. Wiem, co robię. To dlatego zamknąłeś mnie w kolonii.

- Nie wiem nawet, jak się wydostałeś. Tamto miejsce jest pokryte w całości onyksem.

Każda kolonia miała domki, w których zamykano Luksjan stanowiących zagrożenie dla naszego gatunku lub dla ludzi.

-Jeśli są chęci, znajdzie się i sposób. - Uśmiechnąłem się, gdy zmrużył oczy.

- Daemon...

- Jestem tu, by wziąć kilka rzeczy, a potem się zmywam. - Otworzyłem lodówkę i chwyciłem butelkę wody. Wziąłem łyk i obróciłem się w jego stronę. Byliśmy tego samego wzrostu, więc mogliśmy spojrzeć sobie prosto w oczy. - Mówię poważnie. Nie naciskaj.

Skrzywił się, ale odwzajemnił spojrzenie.

-I nic, co powiem, nie zmieni twojego zdania?

-Nie.

Cofnął się, pocierając szczękę. Beth usiadła za nim na krześle, otoczyła się ramionami w talii i patrzyła wszędzie, tylko nie na nas.

Dawson oparł się o szafkę.

- Chcesz, żebym siłą zmusił cię do poddania się? Beth uniosła głowę, zaskoczona, a ja się zaśmiałem.

- Możesz spróbować, młodszy bracie.

- Młodszy - prychnął, ale uśmiechnął się lekko. Na twarzy Beth dostrzegłem wyraźną ulgę. - O ile sekund? -zapytał.

- Wystarczająco. - Wrzuciłem butelkę do kosza. Minęło kilka chwil, a potem powiedział:

- Pomogę ci.

- Mowy nie ma. - Założyłem ramiona na piersi. - Nie chcę twojej pomocy. Nie chcę, żeby którekolwiek z was brało w tym udział.

Zacisnął szczękę.

- Gówno prawda. Ty nam pomogłeś. To zbyt niebezpieczne, sam sobie nie poradzisz. Więc jeśli dalej będziesz taki uparty i będziesz udawał, że nie pamiętasz, że trzymałeś mnie na smyczy przez tyle czasu, to tym bardziej nie pozwolę ci zrobić tego w pojedynkę.

- Przepraszam, że cię powstrzymywałem. Teraz wiem dokładnie, jak się czuleś. Gdybym wiedział to wtedy, ruszylibyśmy zaraz po twoim powrocie. Mimo to nie pozwolę, byś mi pomógł. Zobacz, co się stało, gdy wszyscy wzięliśmy w tym udział. Nie chcę się o was martwić. Chcę, byście z Dee trzymali się od tego z daleka.

-Ale...

- Nie będę się z tobą o to kłócił. - Położyłem mu dłonie na ramionach i uścisnąłem. - Wiem, że chcesz pomóc. Doceniam to, ale pomożesz mi tylko wtedy, gdy mnie nie zatrzymasz.

Dawson zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Pozwolenie ci na to jest bardzo złym pomysłem. Ty mi nie pozwoliłeś.

- Wiem. Nic mi nie będzie. Mnie nigdy nic nie jest. - Pochyliłem się i ująłem jego twarz, mówiąc cicho. - Właśnie odzyskałeś Beth, więc taka wycieczka nie jest dobrym

pomysłem. Ona cię potrzebuje. Ty potrzebujesz jej, a ja potrzebuję...
- Potrzebujesz Katy. - Otworzył oczy i po raz pierwszy od powrotu z Mount Weather zobaczyłem w jego oczach zrozumienie. - Rozumiem. Naprawdę.

- Ona też cię potrzebuje - wyszeptała Beth. Dawson i ja skończyliśmy rozmowę, a on się odwrócił w jej kierunku. Ciągle siedziała przy stole, zaciskając wokół siebie ramiona.

- Co powiedziałaś, skarbie? - zapytał.

- Kat cię potrzebuje. - Uniosła wzrok i skupiła go na nas, chociaż tak naprawdę na nas nie patrzyła. - Najpierw powiedzą jej różne rzeczy. Podstępem przekonają do siebie, a rzeczy, które jej będą robić...

Poczułem, jakby powietrze ulotniło się z pokoju. Dawson od razu znalazł się przy niej i uklęknął. Chwycił jej dłoń i pocałował. -Już dobrze, Beth.

Obserwowała jego ruchy z niebywałą uwagą, ale w jej oczach było coś dziwnego, jakby coraz bardziej popadała w obłąd. Włoski na moim ciele stanęły dęba. Zrobiłem krok do przodu.

- Nie będzie jej w Mount Weather - powiedziała Beth, wodząc wzrokiem ponad ramieniem Dawsona. - Zabiorą ją daleko i zmuszą do robienia różnych rzeczy.

-Jakich rzeczy? - zapytałem.

Dawson rzucił mi wrogie spojrzenie ponad ramieniem, ale go zignorowałem.

- Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz, skarbie. Dobrze?

Minęła chwila, nim cokolwiek powiedziała.

- Gdy zobaczyłam go z wami, od razu wiedziałam, ale wydawało mi się, że wy też wiedzieliście. Z nim zawsze są problemy. On też był tam ze mną.

Zacisnąłem dłonie w pięści, gdy przypomniałem sobie reakcje Beth na jego widok i to, że kazaliśmy się jej wtedy uciszyć.

- Blake?

Skinęła głową powoli.

- Oni wszyscy są źli. Ale nie robią tego celowo. - Skupiła wzrok na Dawsonie i wyszeptała: - Ja też nie robię tego celowo.

- Och, skarbie, nie jesteś zła. - Przyłożył dłoń do jej policzka. - Nie jesteś ani trochę zła.

Jej dolna warga zadrzała.

- Robiłam straszne rzeczy. Nawet nie masz pojęcia. Zabi...

- To nie ma znaczenia. - Przyklęknął przy niej. - Nic nie ma już znaczenia.

Zadrzała, a potem uniosła wzrok i skupiła go na mnie.

- Nie pozwól, by robili te wszystkie rzeczy z Katy. To ją zmieni.

Nie mogłem się ruszyć ani oddychać. Zrobiła smutną minę.

- Mnie zmienili. Gdy zamknę oczy, widzę ich twarze. Nie mogę się pozbyć ich widoku. Oni żyją we mnie.

Dobry Boże...

- Spójrz na mnie, Beth. - Dawson obrócił jej twarz w kierunku swojej. - Jesteś tu ze mną. Wiesz o tym, tak? Patrz na mnie. Nie ma w tobie niczego złego.

Pokręciła głową energicznie.

- Nie. Nie rozumiesz. Ty...

Wycofałem się i pozwoliłem bratu zająć się nią w spokoju. Mówił do niej niskim, kojącym głosem, ale gdy ucichła, spojrzała przed siebie i wolno kręciła głową na boki. Jej oczy były szeroko otwarte, usta rozwarte. Nie mrugała. Wydawało się, że nawet nie zauważała jego obecności.

Jakby nikogo w jej ciele nie było, pomyślałem.

Gdy Dawson próbował do niej dotrzeć, poczułem prawdziwe przerażenie, które zmroziło mnie od środka. Doskwierał mi ból w oczach brata, który teraz odgarniał włosy z jej bladej twarzy. W tej chwili wyglądał, jakby pragnął zamienić się z nią miejscami.

Chwyciłem się mocno blatu, nie mogąc odwrócić wzroku.

Z łatwością mogłem wyobrazić sobie, jak robię to samo. Tylko ja nie trzymałbym w ramionach oderwanej od rzeczywistości Beth - lecz Kat.

W sypialni szybko przebrałem się w czyste ubrania. Przebywanie w tym miejscu w dziwny sposób przybliżało mnie do Kat. Może to dlatego, że dzieliliśmy razem to łóżko i z tym miejscem wiąże się wiele wspomnień. Jednocześnie rozrywało mnie od środka, że nie mogłem jej objąć i nie była bezpieczna.

Nie wiem, czy ona kiedykolwiek będzie bezpieczna.

Włożyłem przez głowę czystą koszulkę i nagle wyczułem moją siostrę, zanim się w ogóle odezwała. Odetchnąłem powoli i odwróciłem się do niej. Stała w przejściu, ubrana w różową piżamę, którą dałem jej w prezencie na zeszłoroczne święta.

Wyglądała tak koszmarnie, jak ja się czułem.

- Daemon...

- Jeśli masz zamiar wygłosić mi kazanie o tym, że powinienem zostać i wszystko przemyśleć, to nawet nie zaczynaj. - Usiadłem na łóżku i przeczesalem dłonią włosy. - Nie zmienię zdania.

- Wiem, że nie, i rozumiem cię. - Weszła ostrożnie do pokoju. - Ale nie chcemy, żeby stała ci się krzywda... lub gorzej.

- Gorsze jest to, przez co Katy teraz przechodzi. Jest twoją przyjaciółką. Albo była. I pasuje ci to czekanie? Kiedy wiesz, co mogą jej zrobić?

Skrzywiła się, a jej oczy zaczęły błyszczeć jak szmaragdy.

- To nie fair - wyszeptała.

Może i nie. Gdyby to była inna sytuacja, może czułbym się jak dupek, stosując ten cios poniżej pasa, ale teraz jakoś nie potrafiłem zmusić się do empatii.

- Nie możemy cię stracić - powiedziała po kilku chwilach piekielnie niezręcznej ciszy. - Musisz zrozumieć, że zamknęliśmy cię, bo cię kochamy.

- A ja kocham ją - powiedziałem bez wahania.

Jej oczy się powiększyły, pewnie dlatego, że po raz pierwszy słyszała, jak mówię te słowa - cóż, po raz pierwszy

w stosunku do osoby spoza naszej rodziny. Szkoda, że nie mówiłem tego częściej, szczególnie Kat. To zabawne, że do takich wniosków dochodzi się najczęściej na końcu, gdy sytuacja jest najgorsza. Gdy twoje uczucia są najsilniejsze, nie powiesz o tym na głos, nie zrobisz tego, co trzeba. Dopiero po fakcie, gdy jest już za późno, zauważa się, co trzeba było zrobić lub powiedzieć.

Nie może być za późno. Ja ciągle żyłem, więc to jeszcze nie koniec.

Łzy napłynęły do oczu mojej siostry, gdy zaczęła cichym głosem:

- Ona też cię kocha.

Palące uczucie, które chciało eksplodować w moim brzuchu, teraz zaczęło palić mnie w gardło.

- Wiesz, ja od początku wiedziałam, że ona cię lubi, nawet gdy nie chciała się jeszcze do tego przyznać.

Uśmiechnąłem się lekko.

- Tak, mam tak samo.

Dee zaczęła bawić się kosmykiem włosów.

- Wiedziałam, że ona będzie... dla ciebie idealna. Nie pozwalała, by twoje debilne zachowanie miało na nią wpływ. Potrafiła się postawić.

- Dee westchnęła. - Znam Kat i chociaż miałyśmy... problemy z powodu Adama, to ja też ją kocham.

Nie byłem w stanie mówić o Kat. Zbyt wiele mnie to kosztowało.

Odetchnęła lekko, co świadczyło, że ma zamiar się rozgadać.

- Żałuję, że byłam dla niej taka podła. Potrzebowała pewności, że może mi całkowicie zaufać, ale gdybym potrafiła wcześniej się pozbierać, to... no wiesz, o co mi chodzi. Byłabym dla wszystkich lepsza. Nie cierpię tego, że mogę już nigdy... - Przerwała pośpiesznie, ale wiedziałem, co chciała powiedzieć. Że może więcej nie zobaczyć Kat. - Zapytałam ją przed balem, czy bała się powrotu do Mount Weather.

Poczułem napięcie w piersi, jakby ktoś zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

Dee przestała bawić się włosami.

- Powiedziała, że się boi, ale, Daemon, była bardzo odważna. Nawet się zaśmiała, a ja powiedziałam jej... -Ze zboląłą miną skupiła spojrzenie na swoich dłoniach. -Powiedziałam jej, żeby była ostrożna i nie pozwoliła, by coś się stało tobie lub Dawsonowi. I wiesz, w pewien sposób dotrzymała słowa.

Chryste!

Potarłem ręką pierś w miejscu, gdzie czułem, że mam dziurę wielkości pięści zamiast serca.

- Zanim ją o to poprosiłam, próbowała porozmawiać ze mną o Adamie i o wszystkim, ale przerwałam jej, bo nie chciałam o tym rozmawiać. Próbowała dalej, ale ja ją odpychałam. Pewnie mnie znienawidziła...

- Nie o to chodzi. - Spojrzałem na Dee śmiertelnie poważnie. - Ona cię nie znienawidziła. Kat rozumiała. Wiedziała, że potrzebujesz czasu i... - Wstałem, bo nagle poczułem, że muszę się wyrwać z tego pokoju i z tego domu.

- Nasz czas się nie skończył - powiedziała cicho, prawie błagalnym głosem. Niech to szlag, poczułem ukłucie w sercu. - Nie skończył się.

Narósł we mnie gniew, ale ostatekiem sił nie wyładowałem się na Dee. Tak naprawdę trzymanie mnie w tamtym domku było stratą czasu. Odetchnąłem kilka razy i zadałem pytanie, choć nie byłem pewny, czy rzeczywiście chcę znać odpowiedź.

- Widziałaś się z jej matką? Jej dolna warga zadrżała. -Tak.

Pochwyciłem wzrok siostry.

- Opowiedz mi o tym.

Wyraz jej twarzy mówił, że to ostatnia rzecz, na jaką ma ochotę.

- Policja była w jej domu przez cały dzień następnego dnia... po naszym powrocie. Rozmawiałam z nimi, a następnie z jej mamą. Policja uważa, że wy dwoje uciekliście. A przynajmniej tak powiedzieli jej mamie, ale myślę, że jeden z nich jest wtyką. Był znacznie bardziej nieustępliwy niż reszta.

- No jasne... - wymamrotałem.

- Ale jej mama w to nie wierzy. Zna Katy. A Dawson jak do tej pory nie powiedział wszystkim, że Beth wróciła. Każdy głupi uznałby to za podejrzanę. - Usiadła, a jej ręce opadły na kolana. - To było naprawdę trudne -widzieć jej mamę w takim stanie. Jestem pewna, że zakłada najgorsze, szczególnie po tym, jak „zniknęli” Will

i Carissa - powiedziała Dee, zaznaczając w powietrzu znaki cudzysłowu palcami. - Jest z nią naprawdę kiepsko.

Pochłonęło mnie poczucie winy. Mama Kat nie powinna przez to przechodzić, martwić się o córkę, tęsknić za nią, obawiać się najgorszego.

- Daemon? Nie zostawiaj nas. Znajdziemy sposób, by ją wydostać, ale proszę, nie zostawiaj nas. Błagam.

Popatrzyłem na nią w ciszy. Nie mogłem tego obiecać, bo nawet nie chciałem dotrzymać tej obietnicy, i ona od razu o tym wiedziała.

- Muszę iść. Wiesz o tym. Muszę ją odzyskać. Jej dolna warga zadrżała.

- Ale co, jeśli jej nie odzyskasz? Jeśli cię zamkną razem z nią?

- To przynajmniej będziemy razem. Będę przy niej. -Podszedłem do siostry i ująłem jej twarz w dłonie. Po jej policzkach spłynęły łzy i zebrały się nad moimi palcami. Nie znośłem, gdy płakała, ale bardziej nie znośłem zastanawiać się, co się teraz dzieło z Kat. - Nie martw się, Dee. Rozmawiamy o mnie. Dobrze wiesz, że potrafię wyjść z każdej sytuacji. I wiesz, że wydostanę ją stamtąd.

I nic na świecie mnie nie zatrzyma.

Rozdział 3

Katy

Byłam zaskoczona tym, że mimo bólu i wycieńczenia udało mi się przebrać w czyste ubrania - czarne spodnie od dresu i popielatą bawełnianą koszulkę. Niepokoiło mnie tylko, że wszystko idealnie na mnie leżało, nawet bielizna. Jakby wiedzieli, że tu będę.

Jakby przeglądali moją szafę i notowali moje rozmiary. Chciało mi się rzygać.

Nie zrobiłam tego, bo uznaliby to za gwałtowne zachowanie i znowu zostałabym pokryta onyksem, a potem wodą. Skupiłam się zatem na mojej celi. Och, przepraszam. Mojej kwaterze, jak upominał mnie doktor Roth.

Była wielkości pokoju hotelowego - miała jakieś trzydzieści metrów kwadratowych. Podłogę pokrywały płytki, od których marzły mi stopy. Nie miałam pojęcia, gdzie są moje buty. Pod ścianą stało podwójne łóżko, obok niego mała szafka nocna, dalej szafa i telewizor zamontowany na ścianie naprzeciwko łóżka. Na suficie znajdowały się te przerażające punkty rozpylające onyks, który w razie

nieposłuszeństwa przysporzyłby mi wiele bólu, ale nigdzie nie widziałam dozowników z wodą.

Na ścianie przed łóżkiem były też drzwi.

Podeszłam do nich i popchnęłam je delikatnie opuszkami palców. Myślałam, że spadnie na mnie siatka z onyksu.

Ale tak się nie stało.

W środku znajdowała się niewielka łazienka z kolejnymi drzwiami na końcu, które jednak były zamknięte.

Obróciłam się i wróciłam do sypialni.

Doprowadzono mnie tu bardzo szybko. Wyszliśmy prosto z pokoju, w którym się obudziłam, a następnie weszliśmy do windy, która z kolei była dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym się teraz znajdowałam. Nie miałam szansy, by przyjrzeć się temu miejscu. Nie wiedziałam, ile jest tu pokoi podobnych do mojego.

Założę się, że sporo.

Nie miałam pojęcia, czy był dzień, czy noc. Odsunęłam z łóżka brązowy koc i usiadłam, przyciągając kolana do piersi. Potem przykryłam się kocem i wlepiłam wzrok w podłogę.

Byłam zmęczona. Właściwie wykończona, padnięta. Powieki miałam ciężkie, z trudem utrzymywałam ciało prosto, ale przerażało mnie to, że miałabym tu zasnąć. A jeśli ktoś by wszedł do środka, gdy ja bym spała? To bardzo prawdopodobne. Drzwi można było zamknąć tylko od zewnątrz, co oznaczało, że byłam kompletnie zdana na ich łaskę.

Żeby nie zasnąć, skupiłam się na tysiącu pytań, które krążyły po mojej głowie. Doktor Roth zasiał we mnie

niepewność, mówiąc, że to Luksjanie zaczęli wojnę, Bóg wie kiedy. A nawet jeśli, czy to miało znaczenie? Raczej nie. Nie, przecież to pokolenie Luksjan nie miało nic wspólnego z tym, co zrobili ich przodkowie. Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego on mi o tym powiedział. By wytknąć mi, jak mało wiedziałam? Czy żeby powiedzieć, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej? A co z Bethany? Czy naprawdę była niebezpieczna?

Pokręciłam głową. Nawet jeśli to Luksjanie zaczęli wojnę setki, jeśli nie tysiące lat temu, nie oznacza to, że są źli. A jeśli Bethany była niebezpieczna, to pewnie dlatego, że ją skrzywdzili. Nie miałam zamiaru im wierzyć, ale musiałam przyznać, że zasiali we mnie niepokój.

Mój mózg próbował znaleźć odpowiedzi na więcej pytań. Jak długo chcieli mnie tu trzymać? Co ze szkołą? Co z mamą? Przypomniała mi się Carissa. Czy ją też sprowadzili w takie miejsce? Dalej nie wiedziałam, jak doszło do jej mutacji ani dlaczego. Luc, niezwykle inteligentny i nieco upiorny nastolatek, który był hybrydą, pomógł nam dostać się do Mount Weather i ostrzegł mnie, że może już nigdy nie dowiem się, co się stało z Carissą. Nie byłam pewna, czy będę mogła żyć w takiej niewiedzy. Jeśli skończę jak ona, albo jak całe mnóstwo innych hybryd porwanych przez rząd, co się stanie z moją mamą?

Nie miałam odpowiedzi na żadne z tych pytań, więc w końcu pozwoliłam myślom płynąć tam, gdzie wcześniej tak bardzo tego unikałam.

Daemon.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Nawet nie musiałam sobie przypominać, jak wyglądał. Jego twarz sama pojawiła się pod moimi powiekami.

Jego szerokie kości policzkowe, pełne, ekspresyjne usta i piękne zielone oczy przypominające szmaragdy. Wiedziałam, że moja pamięć nie oddawała w całości jego obrazu. Miał w sobie to męskie piękno, którego nigdy wcześniej u nikogo nie widziałam. Tylko czytałam o tym w książkach, które tak kochałam.

O matko, jak ja tęskniłam za książkami.

W swojej prawdziwej postaci Daemon był niesamowity. Każdy Luksjanin był niewymownie piękny - zostali stworzeni z czystego światła i wyglądali jak gwiazdy, które można było zobaczyć z bliska.

Daemon Black potrafił być wrzodem na dupie, ale pod kolczastą zbroją jego nastawienia krył się słodki, opiekuńczy i bezinteresowny facet. Poświęcił większość swojego życia, by zapewnić bezpieczeństwo rodzinie i swojej rasie. Ciągle zmierzał się z jakimś niebezpieczeństwem, nie dbając o siebie. Byłam nim nieustannie zachwycona. Chociaż nie zawsze tak było.

Po moim policzku spłynęła łza.

Oparłam policzek na kolanie i starłam ją z twarzy. Modliłam się, by nic mu nie było, by Matthew, Andrew i Dawson trzymali go na krótkiej smyczy. Żeby nie pozwolili mu zrobić, tego, co wiem, że chciał zrobić. Tego, co ja sama zrobiłabym w podobnej sytuacji.

I chociaż chciałam i pragnęłam, by mnie teraz przytulił, to nie chciałam, by tu był. To najgorsze miejsce z możliwych.

Z bolącym sercem starałam się myśleć o dobrych rzeczach, ale wspomnienia nie wystarczały. Możliwe, że nigdy więcej go nie zobaczę.

Łzy popłynęły jeszcze bardziej.

Płacz w niczym nie pomoże, ale trudno mi było się powstrzymać, bo byłam taka zmęczona. Zamknęłam oczy i pozwoliłam łzom płynąć.

Obudziłam się gwałtownie, z mocno bijącym sercem i suchością w ustach. Nie pamiętam, kiedy zasnęłam. Poczułam dreszcz, gdy odetchnęłam głęboko. Czy miałam koszmarne sen? Nie pamiętałam, ale coś było nie tak. Zdezorientowana, odrzuciłam koc i rozejrzałam się po ciemnej celi.

Gdy w kącie pokoju dostrzegłam ciemniejszy kształt, wszystkie moje mięśnie się napięły, a włosy stanęły dęba. Oddech ugrzązł mi w gardle, a żołądek ścisnął się ze strachu. Nie mogłam się ruszyć.

Nie byłam sama.

Cień szybko odsunął się od ściany. Instynkt mówił mi najpierw, że to Arumianin. Chciałam chwycić naszyjnik, ale zorientowałam się, że już go nie miałam.

- Ciągłe masz koszmary - powiedział cień.

Gdy usłyszałam znajomy głos, strach ustąpił wściekłości, która w moich ustach smakowała kwasem. Poderwałam się na nogi.

- Blake - powiedziałam z odrazą.

Rozdział 4

Mój mózg się wyłączył i zaczął mną kierować prymitywny agresywny instynkt. Ogarnęło mnie okropne, przytłumiające zmysły poczucie zdrady. Zamachnęłam się i moja pięść uderzyła w kość policzkową Blake'a.

Poczułam pulsujący ból w pięści, gdy Blake krzyknął zaskoczony.

-Kary!

- Ty popaprańcu! - Znowu się zamachnęłam i tym razem trafiłam w jego szczękę.

Jęknął z bólu i odsunął się szybko. -Jezu...

Obróciłam się i chwyciłam lampę stojącą przy łóżku. W tej chwili górne światła zapaliły się bez ostrzeżenia. Nie byłam pewna, jak to zrobiłam. Skoro moje zdolności tu nie działały, to Blake'a też nie powinny. Nagłe światło wytrąciło mnie z równowagi, co dało mu przewagę.

Podszedł do mnie i zmusił mnie do odstawienia lampy na miejsce.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił - ostrzegł.

- Pieprz się. - Znowu się na niego zamachnęłam.

Chwycił moją rękę i wykręcił ją. Ból wystrzelił w ramieniu, więc westchnęłam, zaskoczona. Obrócił mną, kiedy próbowałam kopać. Puścił moją rękę, w ostatniej chwili unikając kopniaka.

- To niedorzeczne - powiedział, mrużąc piwne oczy.

- Zdradziłeś nas.

Wzruszył ramionami, a ja straciłam wtedy panowanie nad sobą.

Próbowałam zaatakować go jak ninja, ale nie wyszło, bo z łatwością uniknął mojego ataku. Uderzyłam nogą w łóżko i w tej samej chwili popchnął mnie, a ja wpadłam na łóżko, które z hukiem obilo się o ścianę.

Przyklęknął na łóżku i chwycił mnie za ramiona, po czym przewrócił na plecy. Biłam go po rękach, ale on tylko zaklął. Udało mi się zamachnąć na niego.

- Przestań - warknął, chwytając mnie za nadgarstek. W następnej chwili złapał mnie za drugi nadgarstek i unieruchomił ręce nad głową. Pochylił się i przemówił cicho z twarzą o kilka centymetrów od mojej. - Przestań, Katy. Tu są wszędzie kamery. Nie widzisz ich, ale są. Obserwują nas teraz. Myślisz, że dlaczego światła się zapaliły? To nie magia, a oni zaraz wypełnią cały ten pokój onyksem. Nie wiem, jak tobie, ale mi się ten pomysł nie podoba.

Szarpałam się i próbowałam zepchnąć go z siebie, ale zmienił pozycję i przycisnął moje nogi kolanem do materaca. Mój puls przyspieszył. Nie podobało mi się, że leży na

mnie. Przypominało mi to o nocy, gdy zakradł się do mojego domu i spał w moim łóżku. Przypomniało mi się, jak mnie obserwował. Poczulałam mdłości, gdy narosła panika.

- Złaż ze mnie!

- No nie wiem... Znowu mnie uderzysz.

- A żebyś wiedział! - Wypchnęłam biodra, ale on się nie ruszył. Moje serce biło tak szybko, że chyba zaraz dostałabym zawału.

Blake potrząsnął mną lekko.

- Musisz się uspokoić. Nie skrzywdzę cię. Okay? Możesz mi zaufać.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami i zaśmiałam się z trudem.

- Zaufać ci? Czy ci odbiło?

- Tak naprawdę nie masz wyboru. - Jasnobrązowe włosy opadły na jego czoło. Zazwyczaj miał na głowie artystyczny nieład, ale dzisiaj wyglądał, jakby skończył mu się żel do włosów.

Chciałam go znowu uderzyć, ale trzymał mnie mocno i nic nie mogłam zrobić.

- Rozkwaszę ci gębę!

- Nie dziwię się, że masz na to ochotę. - Przycisnął mnie do łóżka, mrużąc oczy. - Wiem, że nasz związek nie jest normalny...

- Między nami nie ma żadnego związku. Jesteś nikim! - Oddychając ciężko, starałam się opanować drzenie. Patrzył na mnie przez kilka chwil. Jego nozdrza falowały, a usta miał zaciśnięte. Chciałam odwrócić wzrok, ale w ten sposób okazałabym słabość, a to najgorsze, co

mogłabym zrobić. - Nienawidzę cię. - Nie musiałam tego mówić, ale lepiej się przez to poczułam. Skrzywił się i wyszeptał:

- Nie znośiłem tego, że musiałem cię okłamywać, ale nie miałem wyboru. Gdybym ci cokolwiek powiedział, powtórzyłabyś Daemonowi i pozostałym Luksjanom. Nie mogłem do tego dopuścić. Daedalus też nie. Ale to nie my jesteśmy tymi złymi.

Pokręciłam głową, oszołomiona i wkurzona zarazem.

-Jesteście tymi złymi! Wrobiłeś nas! Od samego początku. To wszystko miało doprowadzić do tej chwili. A ty im pomogłeś. Jak mogłeś?

- Musieliśmy to zrobić.

- To jest moje życie. - Z wściekłości popłynęły mi łzy. Nie miałam już kontroli nad swoim życiem, przez niego. Staralam się panować chociaż nad głosem. - Czy cokolwiek z tego, co mówiłeś, było prawdą? To, że chciałeś wyciągnąć stąd Chrisa?

Przez chwilę Blake milczał.

- Mogliby wypuścić Chrisa w każdej chwili. Bajeczka o tym, że przetrzymują go wbrew woli, była tylko... bajeczką, która miała sprawić, że będziesz mi współczuć.

- Ty sukinkocie - wysyczałam.

- Ale naprawdę wysłano mnie, by upewnić się, że mutacja przebiegnie bez komplikacji. Nie wiedziałem, co planowali mój wuj i doktor Michaels, ale gdy już się dowiedzieli, że mutacja się utrzymała, chcieli wiedzieć, kto cię zmutował i jak silna jest ta osoba. To dlatego wróciłem po tym, jak ty i Daemon... darowaliście mi życie.

- Współczucie, które ci wtedy okazaliśmy, było gwoździem do naszej trumny. Co za ironia... Poczułam ochotę, by wydrapać mu oczy.

Odetchnął z trudem.

- Musieliśmy się upewnić, że jesteś wystarczająco silna. Wiedzieli, że Dawson wróci po Beth, ale chcieli zobaczyć, jak daleko ty zajdziesz.

- Silna?

- By poznać prawdę, Katy.

- Jakbyś był zdolny do mówienia prawdy. - Spróbowałam zepchnąć go z siebie. Wymamrotał przekleństwo, uniósł się, ciągle trzymając moje nadgarstki, i ściągnął mnie z łóżka. Czułam pod stopami lodowate kafelki, gdy ciągnął mnie w stronę łazienki. - Co robisz?

- Potrzebny ci zimny prysznic, żebyś przestała się gotować ze złości
- powiedział z zaciśniętą szczęką.

Gdy już byliśmy w łazience, szarpnęłam się, a on poleciał na bok i uderzył w umywalkę. Zanim zaatakowałam znowu, odrzucił mnie w tył.

Zaczęłam machać rękami w powietrzu, ale i tak straciłam równowagę. Wylądowałam tyłkiem w kabinie prysznicowej. Poczułam w kręgosłupie przeszywający ból.

Blake podszedł do mnie szybko, położył mi rękę na ramieniu, a drugą odkręcił lodowatą wodę. Zadrżałam i wyplułam wodę, która wypełniła mi usta.

- Wypuść mnie!

- Najpierw mnie wysłuchaj.

- Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia! - Mokra ubrania przykleiły mi się do skóry, a włosy do twarzy.

Zaczęłam się bać, że chce mnie utopić, więc zamierzyłam się na niego, ale odtrącił moje ręce bez problemu.

- Posłuchaj. - Chwytał mocno mój podbródek i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. - Jak chcesz, to możesz zwalić na mnie całą winę, ale czy sądzisz, że gdybyś mnie nie poznała, to by cię tu nie było? Jeśli tak, to ci odbiło. Twój los został przypieczętowany w chwili, gdy Daemon cię zmutował. Chcesz się na kogoś wkurzać, to zacznij od niego. To przez niego znalazłaś się w tej sytuacji.

Patrzyłam na Blake'a, oszołomiona.

- Porębało cię! Winisz za to Daemona? On uratował mi życie. Gdyby nie on...

- Zmutował cię, chociaż wiedział, że jest obserwowany. Nie jest głupi. Musiał wiedzieć, że DOD w końcu się dowie.

Tak naprawdę jego rodzina i on nie wiedzieli o istnieniu hybryd, dopóki ja się nie stałam jedną z nich.

- To takie typowe dla ciebie, Blake. Za wszystko winisz innych, tylko nie siebie.

Zmrużył oczy.

- Nie łapiesz.

- Masz rację. - Odsunęłam jego dłonie od mojej twarzy szarpnięciem. - Nigdy tego nie załapię.

Odsunął się i pokręcił głową, a ja wyszłam z kabiny. Wyciągnął rękę, by zakręcić kurek, a potem chwycił ręcznik i mi go rzucił.

- Nie próbuj mnie znowu uderzyć.

- Nie mów mi, co mam robić. - Wytarłam się ręcznikiem.

Zacisnął dłonie w pięści.

- Słuchaj, rozumiem, jesteś na mnie wkurzona. Świetnie. Ale niech ci przejdzie, bo są ważniejsze rzeczy, na których trzeba się skupić.

- Ma mi przejść? - Miałam ochotę udusić go tym ręcznikiem.

- Tak. - Oparł się o zamknięte drzwi i spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Naprawdę nie masz pojęcia, co się dzieje, Kat.

- Nie nazywaj mnie tak. - Szarpnęłam ubranie, by nie przyklejało się do mojej skóry, ale to było na nic.

- Już się uspokoiłaś? Muszę ci coś powiedzieć, a ty powinnaś słuchać uważnie. Nic nie jest takie, jakie ci się wydaje. Żałuję, że nie powiedziałem ci wcześniej prawdy. Wtedy nie mogłem, ale mogę teraz.

Pokręciłam głową w niedowierzaniu, śmiejąc się cicho. Zmrużył oczy i ruszył w moją stronę. Wyprostowałam plecy, przygotowana do obrony, ale on nie podszedł bliżej.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Jeśli Daemon byłby gdzieś przetrzymywany, popchnęłabyś każdego, nawet samo Dzieciątko Jezus, pod ciężarówkę, by go uratować. I wiesz, że ja zrobiłbym to samo. Więc nie zachowuj się, jakbyś była ode mnie lepsza.

Czy bym tak zrobiła? Tak, ale różnica między nami jest taka, że Blake szuka akceptacji i przebaczenia po tym, jak kłamał częściej, niż mówił prawdę. A dla mnie to po prostu chore.

- Myślisz, że możesz coś takiego usprawiedliwić? Cóż, mylisz się. Jesteś potworem, Blake. Nic tego nie

zmieni, nieważne, jak szczerze są twoje intencje lub jaka jest prawda.
W jego spokojnym wzroku błysnął przez moment niepokój.

Z trudem powstrzymałam się, by nie uderzyć go ręcznikiem, ale zamiast tego odłożyłam ręcznik na bok, trzęsąc się ze złości, a nie, o dziwo, z zimna.

Odsunął się od drzwi, a ja się cofnęłam. Zmarszczył brwi.

- Daedalus to nie banda złoczyńców. - Otworzył drzwi i wyszedł. -
Uwierz mi.

Poszłam za nim.

- Jak to możliwe, że mówisz to tak poważnie? Usiadł na łóżku.

- Wiem, o czym myślisz. Chcesz z nimi walczyć. Rozumiem. Naprawdę. I wiem, że skłamałam wiele razy, więc nie uwierzyłabyś w prawdę, chyba że byś się przekonała na własne oczy. Gdy już do tego dojdzie, wszystko się zmieni.

Nie było na tym świecie niczego, co mogłoby zmienić moje zdanie, ale wiedziałam, że nie dałabym rady go przekonać co do tej kwestii.

- Muszę się przebrać w suche ubrania.

- Poczekam.

Popatrzyłam na niego wrogo.

- Nie będziesz się gapił, jak się przebieram. Rzucił mi rozdrażnione spojrzenie.

- To przebierz się w łazience. I zamknij za sobą drzwi. Twoja cnota jest ze mną bezpieczna. - Mrugnął do

mnie. - No chyba że nie masz nic przeciwko, więc i ja się na to piszę. Tutaj wieje nudą przez większość czasu.

Korciło mnie, by chwycić go za jaja i ścisnąć boleśnie.

- Któregoś dnia cię zabiję - obiecałam.

Uśmiechnął się do mnie drwiąco.

-Już zabijałaś, Katy. Wiesz, jak to jest odebrać komuś życie, ale nie jesteś morderczynią. - Odetchnęłam gwałtownie, a on posłał mi znaczące spojrzenie. - Jeszcze nie.

Odwróciłam się, zaciskając dłonie w pięści.

-Jak mówiłem, nie my jesteśmy tu tymi złymi. To Luksjanie są źli i w końcu się przekonasz, że nie kłamię. Jesteśmy tu, by powstrzymać ich przed przejęciem władzy.

Rozdział 5

Gdy tylko ja i Blake wyszliśmy z mojej celi, podeszło do nas dwóch facetów. Jednym z nich był Archer, ale nie poczułam się lepiej, widząc znajomą twarz. On i ten drugi byli uzbrojeni.

Poprowadzili mnie i Blake'a w stronę windy. Po drodze wyciągałam szyję, by jak najlepiej przyjrzeć się otoczeniu. Zobaczyłam kilkoro drzwi podobnych do moich, a korytarz bardzo przypominał ten, który widziałam w Mount Weather. Drgnęłam, zaskoczona, gdy poczułam dłoń w dole pleców.

To był Archer.

Posłał mi spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Gdy znaleźliśmy się w windzie, zostałam ściśnięta między nim a Blakiem. Nawet nie mogłam unieść ręki, by odgarnąć włosy ze spoconej szyi.

Archer pochylił się i nacisnął przycisk, ale nie byłam w stanie zobaczyć, który, bo zasłonił mi widok swoim zwalistym ciałem. Zamarłam i dotarło do mnie, że nawet nie wiem, ile tu było pięter.

Blake spojrział na mnie i odezwał się. Jakby czytał mi w myślach.

- Teraz jesteśmy pod ziemią. Właściwie większa część bazy znajduje się pod ziemią, poza dwoma poziomami. Jesteś teraz na siódmym piętrze. Piętro szóste i siódme są dla... cóż, gości.

Zastanawiałam się, dlaczego mi to mówił. Rozkład tego miejsca musiał być ważną informacją. To było jakby... ufał mi i podzielił się ze mną tą wiedzą, jakbym już była jedną z nich. Pokręciłam z dezaprobatą głową.

- Masz na myśli więźniów? Archer zeszywniał. Blake to zignorował.

- Piąte piętro jest dla Luksjan, którzy są w trakcie asymilacji.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by ktokolwiek był jeszcze asymilowany, skoro ostatni Luksjanie pojawili się na Ziemi osiemnaście lat temu, dokładnie wtedy, kiedy dotarli tu Daemon i jego rodzina. Najwyraźniej niektórzy Luksjanie nie wpasowali się z różnych powodów. Zadrzałam.

I nie podobało mi się, że znajdowałam się pod ziemią. Czułam się, jakbym była martwa i pogrzebana.

Wydostałam się spomiędzy nich i zaczerpnęłam powietrza. Blake spojrział na mnie z zaciekawieniem, ale to Archer położył mi dłoń na ramieniu i popchnął do przodu, bym nie znajdowała się za nimi. Jakbym miała ich zadźgać od tyłu niewidzialnym nożem.

Winda się zatrzymała, a drzwi otworzyły. Od razu poczułam zapach jedzenia - świeżego chleba i pieczonego mięsa. Mój żołądek zaburczał głośno.

Archer uniósł brew, a Blake się zaśmiał.

Poczułam rumieńce na policzkach. Dobrze wiedzieć, że moja duma i poczucie zawstydzenia ciągle działały bez zarzutu.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zapytał Archer. Odezwał się po raz pierwszy, odkąd spotkałam go z doktorem Rothem.

Zawahałam się. -Hmm... Nie wiem.

Zmarszczył brwi. Gdy weszliśmy do jasno oświetlonego korytarza, odwróciłam wzrok. Nie wiedziałam, czy był dzień, czy noc, ani jak długo tu przebywałam. I dopóki nie dotarł do mnie zapach jedzenia, nawet nie czułam głodu.

- Spotkasz się z doktorem Rothem - powiedział Blake, kierując się w lewo.

Poczułam rękę zaciskającą się na moim ramieniu. Chciałam się wyrwać, ale zamiast tego zamarłam. Archer wyglądał, jakby wiedział, jak złamać szyję w kilka sekund. Blake spojrzał na niego, a potem na drugiego mężczyznę.

- Ona najpierw coś zje - powiedział Archer.

- Ale doktor czeka. Więc... - zaprotestował Blake.

- Mogą poczekać, aż dziewczyna coś zje.

- Dobra, jak chcesz. - Blake machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: „To twój problem, nie mój”. - Dam mu znać.

Archer poprowadził mnie w prawo. Dopiero wtedy zauważyłam, że tamten drugi wojskowy zniknął z Blakeem.

Na sekundę zrobiło mi się słabo. Archer chodził jak Daemon, stawiał szybkie, długie kroki. Z trudem za nim nadążałam, bo próbowałam przyjrzeć się pomieszczeniu. Ale niewiele było do oglądania. Wszystko było białe i jasno oświetlone. Korytarz po obu stronach był zakończony identycznymi drzwiami. Szum konwersacji za zamkniętymi drzwiami był ledwo słyszalny.

Zapach jedzenia przybrał na sile. Gdy przeszliśmy przez podwójne, oszklone drzwi, czułam się, jakbym była eskortowana do gabinetu dyrektora, a nie szła do zwykłej stołówki.

Kwadratowe stoły stały ustawione w trzech rzędach. Większość tych z przodu była zajęta. Archer poprowadził mnie do pierwszego wolnego miejsca i popchnął na krzesło. Nie spodobało mi się to, więc posłałam mu wrogie spojrzenie.

- Zostań tu - powiedział i obrócił się na pięcie.

A myślałam, że gdzie, u diabła, bym poszła? Patrzyłam, jak podchodzi do ludzi, którzy czekali w niedługiej kolejce.

Pewnie udałoby mi się uciec, chociaż nie znałam tego miejsca, ale mój żołądek sprzeciwił się głośnym burczeniem. Wiedziałam, ile pięter było nade mną. Obejrzałam pomieszczenie i poczułam ucisk w sercu. Wszędzie były czarne punkty i kamery. Pewnie ktoś mnie teraz obserwował.

Wokół mnie kręcili się kobiety i mężczyźni w laboratoryjnych fartuchach. Poświęcali mi ledwo spojrzenie. Siedziałam nienaturalnie prosto i zastanawiałam się, jak bardzo powszedni musiał być tu widok przestraszonej nastolatki.

Pewnie bardziej, niżbym chciała wiedzieć. *Jesteśmy tu, by ich powstrzymać.*

Przypomniały mi się słowa Blake'a. Odetchnęłam głęboko. Powstrzymać kogo? Jak to możliwe, że Luksjanie byli tymi złymi? Byłam rozdarta, bo chciałam wiedzieć, co to oznaczało, i jednocześnie nie wierzyłam w nic, co mówił.

Archer wrócił z jajecznicą i bekonem i kartonikiem mleka w drugiej ręce. Postawił wszystko przede mną bez słowa, po czym wyciągnął plastikowy widelec.

Popatrzyłam na talerz, gdy on siadał naprzeciwko. Czując gułę w gardle, powoli sięgnęłam po widelec. Nagle przypomniało mi się, jak Blake mówił, że wszystko tutaj było pokryte onyksem. Czy to była prawda? Widelec wyglądał niegroźnie, ale nie miałam już pojęcia, w co wierzyć.

- Wszystko w porządku - powiedział Archer. Chwyciłam widelec, ale nic mnie nie zabolowało, więc odetchnęłam z ulgą.

- Dziękuję.

Po jego minie widziałam, że nie miał pojęcia, za co mu dziękowałam. Też się w sumie zastanawiałam. Byłam zaskoczona jego dobrocią. A przynajmniej uznawałam to za dobroć. Mógłby być jak Blake lub ten drugi facet i mieć gdzieś, czy zdycham z głodu.

Zjadłam posiłek szybko, w niezręcznej atmosferze. On nic nie mówił i nie odrywał ode mnie wzroku, jakby tylko czekał, kiedy mi odbije. Nie byłam pewna, co niby można by zrobić z plastikowym widelcem i talerzem. W którymś momencie skupił wzrok na moim policzku, a ja nie byłam

pewna, co tam takiego zobaczył. Nie miałam okazji wcześniej spojrzeć w lustro.

Jedzenie smakowało jak trociny, a szczęka bolała mnie od przeżuwania, ale zjadłam wszystko, bo wiedziałam, że będę potrzebować energii.

Gdy skończyłam, zostawiłam talerz i widelec na stole. Ręka Archera znowu znalazła się na moim ramieniu. Nasza droga powrotna upłynęła w ciszy, chociaż korytarz tym razem był nieco bardziej zatłoczony. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami. Otworzył je bez pukania.

Zobaczyłam kolejny gabinet lekarski.

Białe ściany. Szafki. Tace z lekarskimi narzędziami. Fotel... jak u ginekologa.

Zaczęłam się wycofywać, kręcąc głową. Moje serce biło jak szalone, gdy patrzyłam na doktora Rotha i Blake'a, którzy siedzieli na plastikowych krzesłach. Nie widziałam tamtego faceta, który był wcześniej z Blakeem.

Uścisk Archera wzmocnił się, zatrzymując mnie, zanim w ogóle zdążyłam zrobić krok.

- Nie - powiedział wystarczająco cicho, bym tylko ja usłyszała. - Nikt nie chce powtórki z wczoraj.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy.

- Nie chcę tego robić. Nawet nie mrugnął.

- Nie masz wyboru.

Poczułam napływające do oczu łzy. Spojrzałam na doktora, a potem na Blake'a. Blake odwrócił głowę, a na jego szczęce zadrżał mięsień. Poczułam się bezradna. Aż do tego momentu nie wiedziałam, że nie mam nic do

powiedzenia w kwestii tego, co się ze mną stanie i co będą mi robić.
Dr Roth odchrząknął.

- Jak się dzisiaj czujesz, Katy?

Chciałam się zaśmiać, ale głos ugrzązł mi w gardle.

- A jak pan myśli?

- Przyzwyczaisz się. - Wskazał na krzesło. - Szczególnie, jak już będzie po wszystkim.

Poczułam uścisk w klatce piersiowej. Nigdy wcześniej nie miałam ataku paniki, ale chyba byłam o krok od niego.

- Nie chcę, by byli w tym pokoju - powiedziałam zachrypniętym głosem.

Blake wstał, wywracając oczami.

- Poczekam na zewnątrz.

Miałam ochotę kopnąć go, gdy przechodził obok. Archer się jednak nie ruszył. Odwróciłam się, przestraszona.

- Nie - powiedział i stanął przed drzwiami. - Nie wyjdę. Chciało mi się płakać. Nie miałam możliwości walki.

Ściany, także te w stołówce lśniły - co oznacza, że były pokryte mieszaniną onyksu i diamentu.

Doktor podał mi koszmarną, szpitalną koszulę, a potem wskazał na kotarę.

- Tam się możesz przebrać.

Oszołomiona, udałam się za kotarę. Rozebrałam się z trudem i włożyłam szpitalną koszulę. Gdy wyszłam zza kotary, czułam zawstydzenie i było mi zimno. Ruszyłam przed siebie. Nogi miałam jak z waty. W pomieszczeniu

było zbyt jasno. Gdy siadałam na fotelu, ręce mi się trzęsły. Chwyciłam w garść brzeg koszuli i nie byłam w stanie unieść wzroku.

- Najpierw pobiorę ci krew - powiedział doktor.

Wspomnienia tego, co stało się potem, były niewyraźne. Czułam ostrą igłę wbijającą się w moje żyły, a potem to, jak doktor zakładał strzykawkę na igłę. Cały czas do mnie mówił, ale ja go nie słuchałam.

Gdy to wszystko się skończyło, przebrałam się i usiadłam na krześle, patrząc na białe tenisówki, które mi dali. Pasowały idealnie. Zaczęłam oddychać powoli i głęboko. Czułam się oziębiała.

Doktor Roth wyjaśnił, że zrobią mi badania krwi. Mówił coś o sprawdzeniu poziomu mutacji, przyjrzeniu się mojemu DNA. Powiedział mi, że nie byłam w ciąży, ale to już przecież wiedziałam. Na tę wieść chciało mi się śmiać, ale zrobiło mi się niedobrze, więc byłam w stanie tylko skupić się na oddychaniu.

Gdy już było po wszystkim, Archer wyprowadził mnie z pokoju. Przez cały ten czas nie odezwał się ani słowem. Gdy położył rękę na moim ramieniu, strząsnęłam ją, bo nie miałam ochoty być dotykana przez kogokolwiek. Więcej tego nie zrobił.

Blake opierał się o ścianę w pobliżu gabinetu. Gdy nas usłyszał, otworzył oczy.

- Wreszcie. Już jesteśmy spóźnieni.

Nie odezwałam się, bo wiedziałam, że jeśli otworzę usta, to się rozpłaczę. Nie chciałam płakać. Ani przy Blake'u, ani przy Archerze, ani przy którymkolwiek z nich.

- Dobra - powiedział Blake, przeciągając słowo, gdy zaczęliśmy iść korytarzem. - To będzie ciekawe.

- Nie odzywaj się - powiedział Archer.

Blake skrzywił się, ale zamilkł do czasu, aż przed nami pojawiły się zamknięte dwuskrzydłowe drzwi, jak w szpitalu. Nacisnął czarny przycisk na ścianie i drzwi się otworzyły, a za nimi ujrzałam sierżanta Dasher.

Był ubrany jak wcześniej - w wojskowy mundur.

- Cieszę się, że w końcu do nas dołączyliście. Poczułam, jak wzbiera we mnie histeryczny śmiech.

- Przepraszam. - I zaśmiałam się.

Cała trójka posłała mi dziwne spojrzenie, a ja pokręciłam głową i odetchnęłam głęboko. Wiedziałam, że nie mogę się rozkleić. Musiałam się skupić i na wszystko zwracać uwagę. Byłam wśród wrogów. Jeśli bym straciła nad sobą kontrolę i została spryskana onyksem, to by mi nie pomogło. Histeria też by mi nie pomogła.

Udało mi się wziąć w garść i to była chyba najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Sierżant Dasher odwrócił się na pięcie.

- Chciałbym ci coś pokazać, Katy. Mam nadzieję, że potem będzie ci łatwiej.

Szczerze w to wątpiłam, ale podążyłam za nim. Korytarz kończył się rozwidleniem, a my udaliśmy się na prawo. To miejsce najwyraźniej było jednym wielkim labiryntem korytarzy.

Sierżant zatrzymał się przed drzwiami. Na ścianie dostrzegłam mrugający na czerwono panel kontrolny. Gdy sierżant stanął przed nim, światło zmieniło się na

zielone i usłyszałam cichy syk otwierających się drzwi. Za nimi dostrzegłam spore kwadratowe pomieszczenie, a w nim pełno lekarzy. To było laboratorium i jednocześnie poczekalnia. Zatrzymałam się w przejściu i od razu skrzywiłam, gdy poczułam zapach środków antyseptycznych. To wszystko wywołało we mnie lawinę wspomnień.

Byłam już w podobnym miejscu.

Wtedy, gdy mój tata był chory. Spędzał sporo czasu w takim pokoju, gdy był leczony na raka. Sparaliżowało mnie.

Pośrodku pomieszczenia znajdowało się kilka stanowisk w kształcie litery „U”. W każdym stała wygodna kanapa. Na wielu kanapach siedzieli ludzie o zaawansowanym stopniu choroby. Wszyscy byli przypięci do kroplówek, jak przy chemioterapii. W torebkach znajdował się przezroczysty płyn, ale w sztucznym świetle połyskiwał tak, jak połyskiwała Dee, gdy rozplýwała się w powietrzu i po chwili pojawiała się ponownie.

Lekarze przemieszczali się między łózkami, sprawdzali torebki i rozmawiali z pacjentami. W głębi pomieszczenia znajdowały się stoły z mikroskopami, przy których pracowali. Na niektórych stanowiskach znajdowały się komputery.

Sierżant Dasher zatrzymał się przy mnie. - Wygląda znajomo, prawda?

Spojrzałam na niego groźnie. Byłam ledwo świadoma tego, że Archer stoi obok mnie, a Blake się wycofał. Najwyraźniej nie był aż taki rozmowny przy sierżancie.

- Tak. Skąd pan wie? Uśmiechnął się nieśmiało.

- Sprawdziliśmy to. Jakiego rodzaju raka miał twój ojciec?

Skrzywiłam się. Dalej źle reagowałam na słowa „ojciec” i „rak” w jednym zdaniu.

- Miał raka mózgu.

Sierżant Dasher skupił wzrok na stanowisku najbliższej nas.

- Chcę, żebyś kogoś poznała.

Ruszył naprzód, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Zatrzymał się przy fotelu obróconym tyłem do nas. Archer skinął głową, a ja posłusznie się zbliżyłam, by zobaczyć, na co patrzył sierżant.

To było dziecko. Miało może dziewięć lub dziesięć lat i łysą głowę. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale uwagę zwracały żywe, niebieskie oczy.

- To jest Lori. Jest naszą pacjentką. - Mrugnął do dziewczynki. - Lori, to jest Katy.

Lori spojrzała na mnie dużymi, przyjaznymi oczami i wyciągnęła małą, niewiarygodnie bladą dłoń.

- Cześć, Katy.

Ujęłam jej dłoń i uścisnęłam ją.

- Cześć.

Jej uśmiech się poszerzył. -Też jesteś chora?

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. -Nie.

- Katy jest tu, by nam pomóc - powiedział sierżant Dasher, gdy dziewczynka uwolniła rękę i ukryła ją pod szarym kocem. - Lori cierpi na czwarty stopień chłoniaka ziarnistego ośrodkowego układu nerwowego.

Chciałam odwrócić wzrok, bo byłam tchórzem i po prostu wiedziałam. To był ten sam rodzaj raka, który miał mój tata. Najprawdopodobniej nieuleczalny. To nie było fair. Lori była zbyt młoda na coś takiego.

Uśmiechnął się do dziewczynki.

- To bardzo agresywna choroba, ale Lori jest silna. Pokiwała głową gorączkowo.

- Jestem silniejsza niż większość dziewczynek w moim wieku!

Zmusiłam się do uśmiechu, gdy sierżant odsunął się, robiąc miejsce dla lekarzy, którzy chcieli sprawdzić torebki z lekami. Jej żywe niebieskie oczy przesuwają się po naszej trójce.

- Dają mi lekarstwo, od którego mi się polepszy - powiedziała, zagryzając dolną wargę. - I po tym lekarstwie nie czuję się tak źle.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, i nie byłam nawet w stanie się odezwać, dopóki nie opuściliśmy tego miejsca.

- Dlaczego mnie tu przyprowadziliście? - zapytałam.

- Rozumiesz, czym jest ta choroba - powiedział i utkwiał spojrzenie w podłogę. - Rak, choroby auto-immunologiczne, zakażenia i wiele innych rzeczy może pozbawić człowieka życia, czasem nawet, nim się ono zacznie. Od lat naukowcy próbują znaleźć lekarstwo na raka

lub alzheimera. A choroby postępują i z każdym rokiem ofiar jest więcej.

To wszystko było prawdą.

- Ale tutaj - mówił, rozkładając ramiona - z twoją pomocą stawiamy czoło takim chorobom. Twoje DNA jest dla nas bezcenne, podobnie jak płyny życiowe Luksjan. Moglibyśmy wstrzyknąć ci wirusa AIDS, a ty byś nie zachorowała. Już próbowaliśmy. Cokolwiek znajduje się w DNA Luksjan, uodparnia ich i hybrydy na wszelkie znane ludzkie choroby. Tak samo jest z Arumianami.

Poczułam dreszcz spływający w dół kręgosłupa.

- Naprawdę zarażacie hybrydy i Luksjan tymi chorobami?

Skinął głową.

- Tak. Pomaga nam to badać, jak ciało hybryd lub Luksjan zwalcza chorobę. Mamy nadzieję zreplikować ten proces i w niektórych przypadkach już nam się udało. Szczególnie z LH-11.

- LH-11? - zapytałam, przyglądając się Blakeo'wi. Rozmawiał właśnie z chłopcem, któremu uzupełniano płyn w kroplówce. Śmiali się. Wydawało się to takie... normalne.

- Chodzi o gen replikacji - wyjaśnił sierżant. - Spowalnia rozrost nieoperacyjnych guzów. Lori dobrze na to zareagowała. LH-11 powstało po wielu latach badań. Mamy nadzieję, że to jest odpowiedź na choroby.

Zatkało mnie na chwilę.

- Lekarstwo na raka?

- I na wiele, wiele innych chorób, Katy. O to chodzi w koncepcji Daedalus a i ty mozesz nam pomoc urzeczywistnic te plany.

Oparlam sie o sciane. Chcialam wierzyc, ze to wszystko to prawda - ze Daedalus stara sie tylko znalezc lekarstwo na choroby - ale znalam prawde. Wiara w cos takiego byla jak wiara w Swietego Mikolaja.

- I to wszystko? Wy tylko staracie sie uczynic swiat lepszym?

- Tak. Ale poza lekami sa jeszcze inne metody, by uczynic swiat lepszym. Mozesz nam w tym pomoc.

Czulam sie, jakby wyprobowywali na mnie jakis chwyt marketingowy, ale mimo wszystko, nawet bedac w mojej koszmarnej sytuacji, rozumialam, jak wazne bylo lekarstwo na smiertelne choroby, ze jego wynalezienie zmieniloby swiat na lepsze. Zamknelam oczy i odetchnelam glęboko.

- To znaczy?

- Chodz. - Dasher chwycil mnie za lokiec, nie dajac wyboru. Poprowadzil mnie do przeciwnego konca laboratorium, gdzie czesc sciany zajmowalo zasloniete roletami okno. Zapukal w sciane i rolety sie podniosly z mechanicznym dzwiekiem.

- Co widzisz?

Powietrze ucieklo mi z pluc.

- Luksjanie - wyszeptalam.

Nie mialam watpliwosci, ze istoty po drugiej stronie szyby, ktore siedzialy na fotelach i pozwalaly lekarzom

pobrać sobie krew, nie były ludźmi. Ich piękno ich zdemaskowało. Wiele z nich było w swojej prawdziwej postaci, a ich delikatna poświata rozjaśniała pomieszczenie.

- Czy którekolwiek z nich wygląda, jakby nie chciało tu być? - zapytał cicho.

Położyłam dłonie na szybie i pochyliłam się. Ci, którzy nie wyglądali jak duża żarówka, śmiali się i uśmiechali. Niektórzy nawet coś podjadali, a inni rozmawiali. Większość z nich była starsza, mogli mieć po dwadzieścia, trzydzieści lat.

Nie miało się wrażenia, jakby byli tu przetrzymywani wbrew woli.

-1 co, Katy? - naciskał.

Pokręciłam głowę, dogłębnie skołowana. Czy byli tu na własne życzenie? Nie potrafiłam tego pojąć.

- Oni chcą pomóc. Nikt ich nie zmusza.

- Ale mnie zmuszacie - powiedziałam, świadoma obecności Archera za plecami. - Zmuszaliście Bethany i Dawsona.

Sierżant Dasher przechylił głowę na bok.

- Nie musi tak być.

- A więc nie zaprzecza pan?

- Istnieją trzy rodzaje Luksjan, panno Swartz. Są tacy jak ci po drugiej stronie szyby, Luksjanie, którzy rozumieją, że ich uwarunkowania biologiczne mogą polepszyć nasze życie. Są tacy, którzy dostosowali się do życia w społeczeństwie i nie stanowią zagrożenia.

-A trzecia grupa?

Milczał przez chwilę.

- Trzecia grupa to ta, której nasi przodkowie bali się najbardziej. Bali się ich inwazji. To ci, którzy pragną przejąć kontrolę nad Ziemią i podporządkować sobie rodzaj ludzki.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Że co?

Spojrzał mi prosto w oczy

- Panno Swartz, jak myślisz, ile jest tu Luksjan? Pokręciłam głową.

- Nie wiem. - Daemon raz o tym wspomniał, ale nie mogłam przypomnieć sobie liczby. - Tysiące?

- Ziemię zamieszkuje około czterdzieści pięć tysięcy Luksjan.

Wow, to dużo.

- Około siedemdziesiąt procent tych czterdziestu pięciu tysięcy przystosowało się do życia na Ziemi. Kolejnym dziesięciu procentom można ufać bezgranicznie, to ci, którzy są podobni do tych zza szyby. A pozostałe dwadzieścia procent? To dziewięć tysięcy Luksjan, którzy chcą skrzywdzić ludzi. Dziewięć tysięcy istot, które mogą siał tyle zniszczenia, co całe oddziały wojskowe. Już w tej chwili ledwo ich kontrolujemy. Gdyby przeciągnęli na swoją stronę więcej Luksjan, bez problemu przejęliby kontrolę. A czy chcesz znać kolejną zaskakującą liczbę?

Popatrzyłam na niego pustym wzrokiem, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Pozwól, że zadam ci pytanie, panno Swartz. Jak myślisz, do której grupy zaliczają się Daemon Black, jego rodzina i przyjaciele?

- Oni nie są zainteresowani przejęciem Ziemi! - Zaśmiałam się ochryple. - To absurd insynuować coś takiego.

- Doprawdy? - Zamilkł. - Tak naprawdę nigdy nie można ufać komuś do końca. I jestem pewny, że gdy po raz pierwszy spotkałaś Daemona i jego rodzinę, nigdy byś nie pomyślała, kim są. Mam rację? Tu mnie miał.

- Musisz przyznać, że gdyby byli tacy dobrzy w ukrywaniu, że nie są ludźmi, to jak dobrzy musieliby być w ukrywaniu czegoś równie nieuchwytnego jak ich zaangażowanie - powiedział. - Zapominasz, że oni nie są ludźmi, i zapewniam cię, nie są też częścią tych dziesięciu procent, którym ufamy.

Otworzyłam usta, ale nic z siebie nie wydusiłam. Nie potrafiłam uwierzyć w to, co mówił, ale mówił to wszystko bez krztyny kpiny. Jakby przedstawiał mi suche fakty, jak lekarz mówiący pacjentowi o nieuleczalnym raku.

Odwrócił się tyłem do szyby i uniósł podbródek.

- Spekuluje się, że w kosmosie są setki tysięcy Luksjan, którzy udali się do innych miejsc we wszechświecie. Jak myślisz, co się stanie, gdy tu przybędą? Pamiętaj, że to Luksjanie, którzy nie mieli wcześniej styczności z ludźmi.

- Hmm... - Po plecach przebiegł mi dreszcz niepokoju. Skupiłam uwagę na szybie i zaczęłam się przyglądać Luksjaninowi, który przybierał prawdziwą postać. Gdy

się odezwałam, nie rozpoznałam własnego głosu. - Nie wiem.

- Oni by nas zniszczyli.

Odetchnęłam głęboko. Ciągle nie chciałam wierzyć w to, co mówił.

- To brzmi trochę brutalnie.

- Naprawdę? - Zamilkł. - Spójrz na historię naszego świata. Silniejsze państwo przejmuje kontrolę nad innym. Mentalność Luksjan i Arumian nie różni się od naszej. To podstawy darwinizmu.

- Przeżyją najlepiej przystosowani - wymamrotałam. Przez moment inwazja jak z hollywoodzkiego filmu stanęła mi przed oczami. Wiedziałam, że jeśli przybędzie tu niezliczona liczba Luksjan i zapragną przejąć władzę nad światem, bez trudu to zrobią.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. On mi znowu mieszał w głowie. Żadna armia Luksjan nie szykowała się do inwazji.

- A co to wszystko ma wspólnego ze mną?

- Poza tym, że jesteś silna, podobnie jak Luksjanin, który cię zmutował, i twoja krew mogłaby prawdopodobnie pomóc nam udoskonalić LH-11? Pragniemy przestudiować twoją więź z kosmitą, który cię zmutował. Niewielu udało się to zrobić z powodzeniem, więc byłoby świetnie mieć kolejnego Luksjanina, który z powodzeniem przeprowadziłby mutację i stworzył stabilne hybrydy.

Przypomnieli mi się wszyscy ludzie, których Dawson musiał zmutować, a potem patrzył, jak umierają. Nie

byłabym w stanie patrzeć, jak Daemon przechodzi przez to samo, jak tworzy ludzi, którzy zaraz by... Odetchnęłam.

- Czy to się stało z Carissą? - Z kim?

- Pan wie, o kogo mi chodzi - powiedziałam ze zmęczeniem. - Została zmutowana, ale była niestabilna. Przyszła po mnie i dokonała aktu autodestrukcji. Była... - Dobrą osobą, chciałam powiedzieć, ale się powstrzymałam, bo dotarło do mnie, że jeśli sierżant wiedział o niej, to by nic mi nie powiedział albo po prostu go to nie obchodziło.

Nim zaczął mówić dalej, minęło kilka chwil.

- W Daedalusie nie chodzi tylko o to. Zbadanie Luksjanina, który cię zmutował, byłoby niesamowite, ale nie tylko o to chodzi.

Spojrzałam na niego ostro, a moje serce zaczęło bić szybciej. Byłam zaskoczona. To nie chodziło im o zwabienie tu Daemona?

- Chcieliśmy ciebie - powiedział sierżant Dasher. Zrobiło mi się słabo.

-Co?

Jego wyraz twarzy nadal był obojętny.

- Widzisz, panno Swartz, musimy sobie radzić z tymi dziewięcioma tysiącami Luksjan. A gdy reszta Luksjan przybędzie na Ziemię - a stanie się to na pewno - będzie potrzebna pomoc wszystkich. Tylko tak zdołamy ocalić ludzkość. To oznacza, że hybrydy takie jak ty będą walczyć. I mamy nadzieję, że jest was więcej.

Co, u...? Chyba znalazłam się w jakimś alternatywnym wszechświecie. Mój mózg zaraz eksploduje...

Dasher przyjrzał mi się z uwagą.

- A więc pytam, czy będziesz z nami, czy staniesz przeciwko własnej rasie? Bo będziesz musiała dokonać wyboru, panno Swartz. Będziesz musiała wybrać między ludźmi a tym, który cię zmutował.

Rozdział 6

Daemon

Pożegnałem się z Dawsonem i Bethany i opuściłem dom tuż przed świtem. To, co stało się z Beth, dręczyło mnie na każdym kroku. Wydawało się, że było z nią trochę lepiej, ale sam nie byłem pewny. Jednak nie miałem wątpliwości, że Dawson się nią zajmie.

Spojrzałem ponownie w stronę domu. Byłem świadomy tego, że mogę już nie zobaczyć ponownie tego miejsca, mojego brata i siostry. Ale ta wiedza nie zmniejszyła mojego zapału.

Przyspieszyłem i udałem się w kierunku przeciwnym do kolonii. I chociaż przybrałem swoją prawdziwą postać, poruszałem się zbyt szybko, by mogli mnie wyśledzić.

Dawson powiedział mi wcześniej, że moje auto jest w garażu Matthew. Lokalne władze, które nie zostały przekupione przez DOD, widząc brak samochodu, były skłonne uwierzyć w to, że ja i Kat uciekliśmy a nie zostaliśmy porwani.

W mniej niż pięć minut dotarłem do domu Matthew, który znajdował się na zupełnym odludziu. Gdy znalazłem się na podjeździe, zwolniłem i rozejrzałem się za SUV-em.

Parsknąłem.

Musiałem się wydostać z tego stanu, albo przynajmniej dotrzeć do Wirginii. Całą tę drogę mógłbym przebyć w prawdziwej postaci. Cholera, pewnie zajęłoby mi to mniej czasu niż jazda samochodem, ale zmęczony na nic bym się nie przydał w Mount Weather. A na pewno ciepło mnie tam powitają.

Byłem podminowany i z radością „pożyczyłbym” samochód Matthew. Szczególnie, że mój przyciągałby uwagę. Usiadłem za kółko, wyciągnąłem rękę i znalazłem kabelki.

Gdy Dawson i ja byliśmy młodszy, bawiliśmy się w uruchamianie samochodów palcami w centrum handlowym w Cumberland. Dopiero po kilku próbach byliśmy w stanie uruchomić silnik, wykorzystując napięcie elektryczne, i jednocześnie nie usmażyć całej instalacji elektrycznej. Potem się ukrywaliśmy i czekaliśmy na właścicieli samochodów, którzy nie mogli zrozumieć, że ich samochody ożyły.

Jako dzieci ciągle się nudziliśmy.

Chwyciłem kable i posłałem w nie nieco napięcia elektrycznego. Silnik samochodu ożył.

Ciągle potrafiłem nieźle czarować.

Nie chcąc marnować więcej czasu, opuściłem podjazd Matthew i udałem się na autostradę. Nie wierzyłem, że byłby tak wyrozumiały jak Dawson, a przynajmniej nie w tym momencie.

Brat miał mi pomóc w kilku sprawach. Wyjął z konta wystarczająco dużo pieniędzy dla mnie i Katy, byśmy mogli bez problemu przeżyć kilka lat. To cud, że do tej pory nikt nie odkrył tego sekretnego konta bankowego. To były pieniądze na czarną godzinę.

I oto nastąpiła czarna godzina.

Dawson i Dee również mieli takie sekretne konta, podobnie jak Thompsonowie, dzięki Marchew. Kiedyś myślałem, że miał paranoję, ale teraz, cholera, musiałem mu przyznać rację. Nie ma mowy, żebym tu znowu wrócił, podobnie jak Katy. Będziemy musieli odnaleźć sposób, by zobaczyła się ze swoją mamą, ale żadne z nas nie będzie mogło zostać tu na długo. To by było zbyt niebezpieczne.

Zanim udałem się do Mount Weather, musiałem złożyć komuś wizytę.

Nie wierzyłem, że Blake był jedynym, który nas wykiwał.

Pewna nastoletnia hybryda będzie musiała się gęsto tłumaczyć...

Wczesnym popołudniem ukryłem samochód za opuszczoną stacją benzynową na tej samej ulicy, na której znajdował się klub Luca. Chociaż nie można było nazwać zwirowej ścieżki ulicą. Nie chciałem, by dowiedzieli się, że nadchodzę. Coś w Lucu nie do końca mi pasowało. Był jakiś dziwny. Tym bardziej że był nastolatkiem i prowadził klub. I przesiadywał tu z Luksjaninem, bez ochrony przed Arumianami?

Tak, zdecydowanie coś mi w nim nie pasowało.

W ludzkiej postaci przedostałem się do lasu za stacją. Jasne słońce przeciskało się przez korony drzew, a ciepłe majowe powietrze owiewało mnie, gdy pędziłem przez nierówny teren. Sekundy później wydostałem się z lasu i wypadłem na zarośnięte pole.

Ostatni raz, gdy byłem tu z Kat, pole pokrywała zamarznęta trawa. Teraz trzcina smagała mnie po nogach, a zieloną trawę zdobiły mlecze. Kat lubiła mlecze. Ciągle się nimi bawiła, gdy trenowaliśmy z onyksem. Gdy tylko pokazywały się te żółte chwasty, odrywała ich główki.

Uśmiechnąłem się, gdy zatrzymałem się przed drzwiami wyjściowymi. Podły Kotek.

Położyłem ręce na stalowych drzwiach i próbowałem wyczuć, gdzie znajduje się zamek. Jednak nic nie znalazłem.

Odsunąłem się i obrzuciłem spojrzeniem front budynku. Był niski i nie miał okien, wyglądał bardziej jak magazyn, a nie klub. Podeszedłem do bocznej ściany, po drodze potrąciwszy puste kartony. Na tyłach znalazłem podnoszone drzwi towarowe.

Punkt dla mnie.

Przyłożyłem dłonie do cienkiej szpary między skrzydłami drzwi i usłyszałem cudowny dźwięk klikającego zamka. Szybko otworzyłem drzwi i wsunąłem się do ciemnego magazynu. Trzymałem się blisko ściany, przyglądając się białym kontenerom i stosom papierów. Czulem słaby zapach alkoholu. Zobaczyłem przed sobą kolejne drzwi, które po chwili otworzyłem. Gdy tylko wszedłem do wąskiego korytarza, włosy na moim karku stanęły dęba i poczułem dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

Arumianie.

Wydostałem się z korytarza. Z trudem utrzymałem ludzką postać. Nagle zobaczyłem broń wycelowaną w moją twarz.

To by trochę bolało.

Właścicielem broni był znany mi już wielki wykidajło.

- Ręce do góry i nawet nie myśl, by się zmienić, przystojniaku.

Zacisnąłem szczękę i uniosłem ręce.

- Tak jest, Arumianinie.

- No co ty nie powiesz... - odpowiedział. Uniosłem brew.

- Więc Luc współpracuje też z Arumianami?

- Luc może robić, co chce. - Wykidajło podszedł do mnie, mrużąc oczy. - Gdzie ta dziewczyna, która wcześniej z tobą była? Nie zakrada się tu gdzieś, co?

Spojrzał na coś za mną, to dało mi nieco przewagi. Moja ręka wystrzeliła szybciej, niż był w stanie zareagować. Wytrąciłem broń z jego uścisku i wycelowałem w niego.

- Jakie to uczucie, gdy ktoś mierzy w twoją głowę? -zapytałem.

Jego nozdrza zafalowały.

- Nie za ciekawe.

- Tak myślałem. - Moje palce musnęły spust. - Wolałbym, żeby moja przystojna twarz została nienaruszona.

Wykidajło parsknął śmiechem.

- Rzeczywiście masz przystojną twarz. Poczuję lekkie zadowolenie.

- Och, patrzcie - powiedział jakiś głos. - Będziemy mieć nową parę.
- Raczej wątpię - powiedziałem i chwyciłem broń drugą ręką.
- Myślałeś, że nie wiedziałem o twoim przybyciu? Nie odrywając wzroku od wykidajły, parsknąłem śmiechem.
- A czy to ma znaczenie?
- Tak, skoro chciałeś się do mnie podkraść, to chyba ma znaczenie. - Luc wyłonił się z cieni i w końcu mogłem go zobaczyć. Był ubrany w dresy i koszulkę z napisem ZOMBI TEŻ POTRZEBUJĄ MIŁOŚCI. Fajna. - Możesz odłożyć broń, Daemonie.
Uśmiechnąłem się chłodno i pozwoliłem energii skumulować się w dłoni. Powietrze wypełnił zapach topionego metalu. Gdy broń stała się bezużyteczna, oddałem ją goryłowi.
Wykidajło spojrział na broń i westchnął.
- Nienawidzę, gdy to się dzieje.
Patrzyłem, jak Luc wskakuje na bar i zaczyna machać nogami jak dzieciak. W przyćmionym świetle baru kolor jego oczu wydawał się jeszcze bardziej nieprawdopodobny.
- Ty i ja musimy...
Obróciłem się i przybrałem postać Luksjanina. Wystrzeliłem w stronę pustego parkietu, gdzie pod klatką formowała się masa cieni.
W sekundzie, gdy się zderzyliśmy, dostrzegłem jego prawdziwą postać - ciemną jak smoła i błyszczącą jak

szkło. Od uderzenia zatrzęsły się ściany, a klatki tancerek go-go wiszące pod sufitem zakołysały się.

- O rany - powiedział Luc. - Czy my po prostu nie możemy się dogadać?

Gdy rzuciłem Arumianinem o ścianę, ten zdążył chwycić mnie w pasie i pociągnąć za sobą. Tynk ze ściany odleciał, a pył wypełnił powietrze. On nadal mnie nie puścił. Ten gnój był silny.

Wyrwał mi się i wyciągnął w stronę mojej piersi cienistą dłoń. Udało mi się odskoczyć na bok. Już zacząłem się szykować, by rzucić w niego kulą energii i wysłać go w kosmos.

- Chłopcy. Chłopcy! Nie w klubie - krzyknął zirytowany Luc. Zignorowaliśmy go.

Poczułem na dłoniach iskrzącą energię.

Me *maszszsz pojęcia, z kim zadzieraszzsz*, syknął Arumianin w mojej głowie, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Wypuściłem kulę energii.

Uderzyła go w ramię.

Otrząsnął się po chwili i spojrzał na mnie, przekrzywiając głowę. Jego postać stała się bardziej wyraźna.

Energia zaczęła iskrzyć wzdłuż moich ramion. Światło pulsowało w całym pomieszczeniu. Ten gość zaczął mi działać na nerwy.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił - powiedział Luc. - Hunter jest bardzo, bardzo głodny.

Już miałem powiedzieć Lukowi, że w dupie miałem jego radę, gdy w korytarzu zobaczyłem postać. To była

kobieta. Ładna blondynka, na pewno człowiek. Miała szeroko otwarte oczy.

- Hunter? Co, u diabła?!

Rozproszony Arumianin spojrział na kobietę w tej samej chwili, gdy moja moc Źródła wyparowała. Musiał się z nią porozumiewać, bo zmarszczyła brwi i powiedziała:

- Ale on jest jednym z nich!

Hunter spojrział na mnie znowu. Cofnął się o krok, oddychając ciężko. Sekundę później stał przede mną mężczyzna nieco wyższy ode mnie. Miał ciemne włosy i wpatrywał się we mnie jasnymi oczami.

- Serena - powiedział. - Wracaj do gabinetu Luca. Kobieta wyglądała na oburzoną. Tak bardzo przypominała teraz Kat, że poczułem ukłucie w piersi.

- Słucham?

Mrużąc oczy, spojrział na nią. Sekundę później goryl ruszył przez parkiet i otoczył kobietę ramieniem.

- Naprawdę nie powinno cię tu teraz być. -Ale...

- Chodź, mam ci parę rzeczy do pokazania - powiedział wykidajło.

Hunter spojrział na niego ostro. -Jakie rzeczy?

Goryl mrugnął ponad ramieniem.

- Po prostu rzeczy.

Gdy zniknęli w korytarzu, Arumianin wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia.

- Nie podoba mi się to.

Luc się zaśmiał.

- Ona nie jest w jego typie.

Chwila... Co tu się, do cholery, działo? Arumianin z człowiekiem?

- Może byś raczył wyłączyć to światelko? - zapytał ten dupek. - Oślepiasz mnie.

Przetoczyła się przez mnie moc i poczułem chęć, by przyłożyć mu w twarz. Tylko że on mnie nie atakował, co było dziwne. I najwyraźniej był z tą ludzką kobietą, a to było jeszcze dziwniejsze.

Przybrałem ludzką postać.

- Nie podoba mi się twój ton. Parsknął.

Zmrużyłem oczy.

- Nie kłóćcie się. - Luc klasnął w dłonie. - Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie się potrzebowało sprzymierzeńca, nawet innej rasy.

Hunter i ja spojrzeliśmy na siebie. Obaj parsknęliśmy. Raczej to się nie zdarzy.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Dobra, to bardzo ekscytujący dzień. Mam Huntera, który nie potrzebuje nazwiska i pojawia się, tylko gdy czegoś potrzebuje lub musi się pożywić. I mam Daemona Blacka, który wygląda, jakby chciał mi zrobić krzywdę.

- Zgadza się - warknąłem.

- Racysz powiedzieć, z jakiego powodu? - zapytał. Zacisnąłem dłonie w pięści.

-Jakbyś nie wiedział. Pokręcił głową.

- Naprawdę nie wiem, ale zaryzykuję i strzelę. Nie widzę Katy, nie czuję jej. Zakładam, że wasza wizyta w Mount Weather nie poszła tak gładko.

Zrobiłem krok w jego stronę, czując przeszywającą mnie wściekłość.

- Dostałeś się do Mount Weather? - Hunter zakrztusił się śmiechem.

- Odbiło ci?

- Zamknij się - powiedziałem, nie spuszczać wzroku z Luca.

Hunter mruknął głęboko.

- Jeśli jeszcze raz powiesz mi, żebym się zamknął, to koniec z naszym chwilowym pojednaniem.

Rzuciłem mu krótkie spojrzenie.

- Zamknij się.

Gdy ciemne cienie zaczęły otaczać postać Huntera, obróciłem się w jego stronę.

- No co? - zapytałem, zachęcając go gestem. - Ostatnio wręcz mnie roznosi i z chęcią bym komuś dołożył.

- Ludzie - westchnął Luc i ześlizgnął się ze stołka. - Wy tak na poważnie? Nie możecie dać sobie buziaka na zgodę?

Hunter go zignorował i zrobił krok w moją stronę.

- Myślisz, że możesz mnie pokonać?

- Myślę? - obruszyłem się i zmierzyłem go od stóp do głów. - Ja to wiem.

Arumianin się zaśmiał, po czym wycelował palcem w moją pierś i dźgnął mnie - dźgnął mnie!

- Cóż, w takim razie spróbujmy. Chwyciłem go za chłodny nadgarstek.

- Jesteś naprawdę...

- Wystarczy! - krzyknął Luc.

W następnej sekundzie zostałem przyciśnięty do jednej ściany klubu, a Hunter do ściany po przeciwległej stronie. Obaj znajdowaliśmy się kilka metrów nad ziemią. Zszokowana twarz Arumianina prawdopodobnie przypominała moją. Walczyliśmy z niewidzialną siłą, która trzymała nas w takiej pozycji, ale żaden z nas nie mógł nic zrobić, by się uwolnić.

Luc stanął na środku parkietu.

- Ludzie, nie mam całego dnia. Mam sprawy do załatwienia. I chciałbym się jeszcze zdrzemnąć. Na kanale Netflix będzie leciał nowy film, który chciałbym obejrzeć, i mam przeklęty kupon na darmowego burgera, którego bardzo chciałbym zjeść.

-Eee... - wydusiłem.

- Słuchaj. - Zwrócił się do mnie z pochmurnym spojrzeniem. W tej chwili wyglądał na znacznie starszego, niż był. - Zakładam, że uważasz, że jestem odpowiedzialny za to, co stało się z Kat. Mylisz się.

Prychnąłem.

-1 mam ci uwierzyć?

- Czy ja wyglądam, jakby mnie obchodziło, czy mi wierzysz, czy nie? Włamałeś się do Mount Weather, bazy rządowej. Nie trzeba bujnej wyobraźni, by się domyślić, że coś jednak poszło nie tak. Ja zrobiłem to, co obiecałem.

- Blake nas zdradził. Daedalus ma Kat.

- A ja ci powiedziałem, żeby nie ufać nikomu, kto ma coś do stracenia lub do zyskania. - Luc odetchnął głośno. - Blake

jest... dziwny. Ale zanim wygłosisz jakieś sądy zapytaj siebie samego, ile osób byś poświęcił, by odzyskać Kat?

Niewidzialna siła utrzymująca nas w powietrzu zniknęła i osunąłem się na ziemię. Popatrzyłem na chłopaka. Chyba mu wierzyłem.

- Muszę ją odzyskać.

-Jeśli Daedalus ma twoją dziewczynę, to już po niej -powiedział Hunter po drugiej stronie pokoju. - Ci ludzie są zdrowo popier...

- A ty? - wtrącił się Luc. - Kazałem ci zostać w moim gabinecie. Nieposłuszeństwo wobec mnie nie jest sposobem, by coś ode mnie dostać.

Hunter wzruszył ramieniem, ale sekundę później stał już na podłodze i wyglądał na równie przyjaznego jak pitbull. Luc spojrzał na nas ostro.

- Łapię, że obaj macie problemy, i to duże. Ale chcecie coś wiedzieć? Nie jesteście jedynymi kosmitami, którzy mają problemy. A problemy innych są czasem o wiele ważniejsze od waszych. Tak, wiem, trudno w to uwierzyć.

Spojrzałem na Huntera, który wzruszył znowu ramionami i powiedział:

- Ktoś dzisiaj nie wypił swojego porannego mleczka. Parsknąłem śmiechem.

Luc spojrzał na niego gniewnie. Cholera, nie wierzyłem, że stałem w jednym pomieszczeniu z Arumianinem i nie próbowałem go zabić - i on nie próbował zabić mnie.

- Ciesz się, że cię lubię - powiedział Luc niskim głosem. - Słuchaj, muszę pogadać z Daemonem. Zajmij się czymś, a jak nie, to chociaż do czegoś się przydaj.

Arumianin wywrócił oczami.

- Jasne, mam własne problemy. - Ruszył korytarzem, ale obrócił się po chwili i spojrzał na mnie. - Do zobaczenia wkrótce.

Pokazałem mu środkowy palec na do widzenia. Gdy zniknął w korytarzu, Luc odwrócił się do mnie i założył ramiona na piersi.

- Co się stało?

Nie miałem już nic do stracenia, więc powiedziałem mu, co poszło nie tak w Mount Weather. Luc zagwizdał cicho i pokręcił głową.

- Przykro mi, stary. Naprawdę mi przykro. Jeśli Daedalus ją ma, to ja nie...

- Nie mów tego - warknąłem. - Jeszcze jej nie straciłem. Wydostaliśmy Bethany, to i ją wydostaniemy. Ty też się wydostałeś.

Luc zamrugał.

- Tak, wydostaliście Bethany, ale Katy została złapana w trakcie ucieczki. A ja... nie jestem jak Katy.

Nie miałem pojęcia, co miał na myśli. Odwróciłem się od niego i przeczesałem włosy palcami.

- Wiedziałeś, że Blake nas zdradzi? Milczał przez chwilę.

- A jeśli bym wiedział, co byś z tym zrobił? Zaśmiałem się gorzko.

- Zabiłbym cię.

- Niedomówienie - odpowiedział spokojnie. - Pozwól, że zadam ci pytanie. Czy gdybyś wiedział, że Blake was zdradzi, to ciągle chciałbyś pomóc bratu uratować Bethany?

Spojrzałem na Luca i pokręciłem głową, gdy dotarła do mnie prawda. Gdybym wiedział, że Kat nie wróci z nami do domu, pewnie bym się nie zgodził. Nie byłem w stanie znieść tego, że wybrałbym ją, a nie brata.

Przechylił głowę na bok

- Nie wiedziałem. Ale to nie znaczyło, że mu ufałem. Ja nie ufam nikomu.

- Nikomu? Zignorował pytanie.

- Czego ty ode mnie chcesz? Wygląda na to, że nie chcesz mnie zabić. Mam znowu wyłączyć system ochrony? Mogę to dla ciebie zrobić, nawet za darmo, ale to będzie misja samobójcza. Będą się ciebie spodziewać.

- Nie chcę, byś cokolwiek wyłączał. Spojrzał na mnie zdezorientowany.

- Ale pójdziesz po nią? -Tak.

- Złapią cię.

- Wiem.

Patrzył na mnie tak długo, że zacząłem podejrzewać u niego jakiś paraliż.

- A więc tak naprawdę przyszedłeś tu z zamiarem skopania mi dupy? Moje usta drgnęły lekko.

- Tak, taki miałem zamiar. Dzieciak pokręcił głową.

- Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, w co się pakujesz?

- Wiem. - Założyłem ramiona na piersi. -I wiem, że gdy już mnie złapią, będą chcieli, żebym tworzył więcej hybryd.

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się patrzeć, jak ludzie umierają, jeden po drugim? Nie? Zapytaj brata.

Nie zawahałem się.

- Dla niej zrobię wszystko.

- Są gorsze rzeczy - powiedział cicho. - Gdybyście ty i Hunter na chwilę zapomnieli o różnicach, jakie was dzielą, sam by ci to pewnie powiedział. Oni tam robią takie rzeczy, których nie jesteś sobie w stanie wyobrazić.

- To kolejny powód, dla którego powinienem wyciągnąć stamtąd Kat.

- A jaki masz plan? Jak chcesz ją wydostać? - zapytał zaciekawiony. Dobre pytanie.

- Tego jeszcze nie wymyśliłem.

Luc obserwował mnie przez moment, a potem wybuchnął śmiechem.

- Niezły plan. Podoba mi się. Niewiele może się tu zepsuć.

- Jak ty się wydostałeś, Luc? Przechylił głowę na bok.

- Nie chcesz wiedzieć, co zrobiłem. I nie zrobiłbyś tego co ja.

Po skórze przebiegł mi zimny dreszcz. Uwierzyłem mu bez wahania. Luc zrobił krok w tył.

- Muszę się zająć innym problemem, więc... Spojrzałem w stronę korytarza.

- To jak, współpracujesz z Arumianami? Jego usta drgnęły w uśmiechu.

- Arumianie i Luksjanie nie różnią się tak bardzo. Oni są tak pochrzanieni jak wy.

Zabawne. Ja miałem inne zdanie. Luc pochylił głowę i zaklął. Spojrzał na mnie po chwili i powiedział:

- Największą słabością Daedalusa jest arogancja. Ich potrzeba tworzenia tego, co nigdy nie powinno istnieć. Ich potrzeba kontroli tego, co nie powinno zostać kontrolowane. Oni działają wbrew ewolucji, mój przyjacielu. W filmach to się nigdy dobrze nie kończy, prawda?

- Nie. Nie kończy się dobrze. - Zacząłem się obracać.

- Zaczekaj - zawołał, więc się zatrzymałem. - Mogę ci pomóc.

Spojrzałem na niego z uwagą.

- Co masz na myśli?

Ametystowe oczy Luca - tak niepokojąco podobne do oczu Ethana - spojrzały w moje. Jego oczy miały dziwną obwódkę wokół tęczówki.

- Są bezpieczni, bo świat nie wie o ich istnieniu ani o naszym.

Nie mogłem oderwać od niego wzroku. Ten dzieciak był przerażający.

Uśmiechnął się niespodziewanie.

- Mają coś, czego chcę, i założę się, że znajduje się to tam, gdzie trzymają Katy.

Zmrużyłem oczy. Nigdy nie byłem fanem zasady „coś za coś”.

- Czego chcesz?

- Mają coś, co się nazywa LH-11. Tego właśnie chcę.

- LH-11 ? - Zmarszczyłem brwi. - Co to, do cholery, jest?

- Początek wszystkiego i koniec początku - powiedział tajemniczo, z dziwnym błyskiem w fioletowych oczach. - Rozpoznasz, gdy to zobaczysz. Zdobądź to dla mnie, a zagwarantuję ci, że zdołasz uciec z każdego miejsca.

Popatrzyłem na niego, osłupiały.

- Nie wierzę w twoją niesamowitość, ale jak chcesz wyciągnąć mnie i Kat z tamtego miejsca, jeśli nawet nie wiesz, gdzie ono jest?

Uniósł brew.

- Skoro pytasz, najwyraźniej wątpisz w moją wyjątkowość, a nie powinienes. Ja mam swoich ludzi wszędzie, Daemon. Sprawdzę ich i dadzą mi znać, jeśli się pojawisz.

Zaśmiałem się miękko, kręcąc głową.

- Dlaczego miałbym ci ufać?

- Nigdy nie prosiłem, byś mi zaufała. A poza tym nie masz innego wyjścia. - Zamilkł. Niech mnie szlag, miał rację. - Zdobądź dla mnie LH-11, a zagwarantuję, że ty i twój Kotek zdołacie uciec. Obiecuję.

Rozdział 7

Katy

Czułam się, jakby od obiadu, na który dostałam ziemniaki ze stekiem, minęła wieczność. Byłam zbyt pobudzona, by oglądać telewizję. Czekanie w ciszy doprowadzało mnie do szaleństwa. Niespokojnie krążyłam po pokoju. Reagowałam zdenerwowaniem za każdym razem, gdy usłyszałam kroki w pobliżu mojego pokoju. Serce podchodziło mi do gardła, a ja wycofywałam się w głąb pomieszczenia.

Byłam drażliwa, podskakiwałam na najmniejszy szmer. Czułam się, jakbym była zamknięta w szczelnej bańce, bo nie wiedziałam, ile czasu mijало ani jaki był dzień.

Gdy po raz setny przechodziłam obok łóżka, zaczęłam się zastanawiać nad tym, co już wiedziałam. Istnieli ludzie, którzy chcieli tu być - ludzie i Luksjanie, pewnie nawet kilka hybryd. Testowali LH-11 na pacjentach cierpiących na raka. Bóg jeden wie, czym był tak naprawdę ten lek. Potrafiłam zrozumieć to, że niektórzy Luksjanie byli tu, bo naprawdę chcieli pomóc. Znalezienie lekarstwa na

śmiertelne choroby było ważne. Gdyby Daedalus po prostu mnie zapytał, a nie przetrzymywał w takim miejscu, to ja chętnie oddałabym swoją krew.

Nie potrafiłam zapomnieć słów sierżanta Dashera. Czy naprawdę istniało gdzieś dziewięć tysięcy Luksjan, którzy knuli przeciwko ludziom? I setki tysięcy, które mogły przybyć na Ziemię w każdej chwili? Daemon już wcześniej wspominał innych, ale nigdy nie mówił o swoim gatunku, nawet małej grupie, która mogłaby chcieć przejąć władzę.

A jeśli to była prawda?

Nie chciałam w to wierzyć.

To nie Luksjanie byli źli, tylko Arumianie i Daedalus. Ta organizacja mogła mieć ładną otoczkę, ale w środku była zepsuta.

Gdy usłyszałam kroki na korytarzu, podskoczyłam ze strachu. Drzwi się otworzyły i zobaczyłam Archera.

- Co się dzieje? - zapytałam zaniepokojona.

Beret, który stale nosił, zakrywał mu oczy, ale widziałam jego zaciśniętą szczękę.

- Mam cię zabrać do sali treningowej.

Znowu położył mi rękę na ramieniu. Czy on naprawdę myślał, że mu ucieknę? Chciałam, ale nie byłam taka głupia. Jeszcze.

- A co się dzieje w sali treningowej? - zapytałam, gdy znaleźliśmy się w windzie.

Nie odpowiedział. Nie pocieszyło mnie to, raczej zdenerwowało. Przynajmniej ci ludzie mogliby powiedzieć mi, co się dzieje. Próbowalam strząsnąć jego rękę, ale wydawała się przyklejona do mojego ramienia.

Archer nie mówił wiele, co sprawiło, że stałam się jeszcze bardziej drażliwa i nerwowa, ale chodziło o coś jeszcze. Było w nim coś dziwnego. Nie potrafiłam jednak tego sprecyzować.

Gdy dotarliśmy do piętra treningowego, miałam ściśnięty żołądek. Korytarz wyglądał identycznie jak na piętrze medycznym, choć było tu dużo dwuskrzydłowych drzwi. Zatrzymaliśmy się i gdy Archer wpisał kod, drzwi się otworzyły.

W pomieszczeniu znajdowali się Blake i sierżant Dasher. Dasher odwrócił się do nas, uśmiechając się z wysiłkiem. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Niepokoił mnie ślad desperacji w jego brązowych oczach. Niechętnie pomyślałam o wynikach badania krwi.

- Witam, panno Swartz - powiedział. - Mam nadzieję, że odpoczęłaś. Cóż, to nie brzmiało dobrze.

Przed rzędem monitorów siedziała dwójka mężczyzn w fartuchach laboratoryjnych. Pokoje na monitorach wyglądały na izolatki. Palce mi zdrętwiały od zaciskania ich w pięści.

-Jesteśmy gotowi - powiedział jeden z mężczyzn.

- Co się dzieje? - zapytałam. Mój głos załamał się w połowie zdania.

Mina Blake'a nie wyrażała nic, a Archer zdążył zająć miejsce przy drzwiach.

- Musimy zobaczyć zakres twoich umiejętności -wyjaśnił sierżant Dasher i stanął za dwójką mężczyzn. -W tym pokoju będziesz w stanie używać Źródła. Wiemy,

że możesz kontrolować swoją moc, ale nie wiemy, jakie masz zdolności. Hybrydy, które zmutowały się, potrafią atakować równie szybko jak Luksjanie. Potrafią także kontrolować Źródło.

Moje serce przyspieszyło.

- I jaki będzie tego cel? Po co musicie to wiedzieć? Przecież to oczywiste, że moja mutacja się udała.

- Tak naprawdę tego nie wiemy, Katy. Zmarszczyłam brwi.

- Nie łapię. Wcześniej przecież powiedzieliście, że jestem silna...

- Bo jesteś, ale nigdy wcześniej nie wykorzystywałaś w pełni swojej mocy bez obecności tego, który cię zmutował. Możliwe, że wcześniej po prostu wykorzystywałaś jego energię. Poza tym hybryda może wyglądać na taką, która z powodzeniem przeszła proces mutacji, ale odkryliśmy, że im częściej używa Źródła, tym niestabilność staje się bardziej widoczna. Musimy zbadać twój rodzaj mutacji.

Gdy jego słowa do mnie dotarły, zapragnęłam stąd uciec, ale moje stopy były jakby przyklejone do podłogi.

- Więc chcecie sprawdzić, czy dokonam autodestrukcji jak... - Jak Carissa, ale nie potrafiłam powiedzieć tego na głos. Cofnęłam się, gdy nie odpowiedział. Bardzo się bałam. - Co się stanie, jeśli jednak mi nie wyjdzie? Znaczący, ja wiem, co się ze mną stanie, ale co z...?

- Z tym, który cię zmutował? - zapytał, a ja skinęłam głową. - Możesz to powiedzieć, panno Swartz. Wiemy, że to Daemon Black. Nie musisz już go chronić.

I tak nie byłam w stanie wymówić jego imienia.

- Co się stanie?

- Wiemy, że Luksjanin i hybryda, którą zmutował, są połączeni na poziomie komórkowym, jeśli mutacja się utrzyma. Tak naprawdę jeszcze tego do końca nie rozumiemy. - Zamilkł i odchrząknął. - Ale w przypadku mutacji, które okażą się niestabilne, więź zanika.

- Zanika? Skinął głową.

- Połączenie zostaje przerwane. Możliwe, że powodem jest nie dość silna mutacja. Tak naprawdę jeszcze nie wiemy.

Poczułam ulgę. Przynajmniej wiedziałam, że jeśli zginę, Daemon będzie nadal żył. Jednak mimo to nie byłam w stanie się poruszyć.

Nie chciałam iść do tamtego pokoju.

- Czy to jedyna rzecz, która może przerwać więź? Sierżant nie odpowiedział.

Zmrużyłam oczy.

- Nie sądzi pan, że mam prawo wiedzieć?

- Wszystko w swoim czasie - odpowiedział. - A teraz nie pora na to.

- Uważam, że pora jest idealna.

Uniósł brwi w zaskoczeniu, co zirytowało mnie jeszcze bardziej.

- No co? - zapytałam, wyrzuciwszy ręce w powietrze. Archer zbliżył się do mnie, ale go zignorowałam. - Chyba mam prawo o wszystkim wiedzieć.

Jego zaskoczenie zostało zastąpione lodowatym spojrzeniem.

- Nie czas na to.

Nie miałam zamiaru zmieniać zdania. Zaciśnięłam pięści i powiedziałam:

- Lepszego nie będzie.

- Katy... - Zignorowałam ciche ostrzeżenia Archera, ale on przysunął się bliżej i znalazł się tuż za mną.

- Nie. Chcę wiedzieć, co jeszcze może przerwać więź. Bo najwyraźniej coś może. I chcę też wiedzieć, jak długo zamierzacie mnie tu trzymać. - Gdy już zaczęłam mówić, nie potrafiłam się zamknąć. - A co ze szkołą? Chcecie mieć tu niewydurowaną hybrydę? A co z moją mamą? Co z moimi przyjaciółmi? Co z moim życiem? Moim blogiem? - Dobra, blog był moim najmniejszym zmartwieniem, ale, kurde, był dla mnie ważny. - Ukradliście mi życie i mam tu teraz tak stać i to zaakceptować? Powinnam zaakceptować, że nie mam prawa wymagać jakichś odpowiedzi? Wiecie co? Pocałujcie mnie w dupę.

Sierżant Dasher patrzył teraz na mnie morderczym wzrokiem. Dotarło do mnie, że pewnie powinnam była trzymać gębę na kłódkę. Musiałam to powiedzieć, ale jego spojrzenie mnie przerażało.

- Nie toleruję takiego języka. Nie toleruję przemądrzałych dziewczynek, które nie rozumieją, co się dzieje. Staraliśmy się zapewnić ci wszystkie udogodnienia, panno Swartz, ale mamy swoje ograniczenia. Nie będziesz kwestionować moich rozkazów lub rozkazów moich pracowników. Poinformujemy cię o pewnych sprawach, kiedy uznamy, że nadszedł czas. Zrozumiano?

Czułam na szyi każdy oddech Archera, ale teraz chyba przestał oddychać, czekając na moją odpowiedź.

- Tak - warknęłam. - Zrozumiano. Archer odetchnął.

- Dobrze - powiedział sierżant. - I skoro już to ustaliliśmy, przejdźmy do ważnych spraw.

Jeden z mężczyzn przy monitorach nacisnął guzik i otworzyły się niewielkie drzwi prowadzące do sali treningowej. Archer zostawił mnie, dopiero gdy się w niej znalazłam.

Odwróciłam się, a on zaczął się wycofywać. Wytrzeszczyłam oczy. Chciałam go poprosić, by mnie nie zostawiał, ale on szybko odwrócił wzrok. A potem zamknął za sobą drzwi.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu z dziko bijącym sercem. Miało jakieś sześć metrów na sześć i drugie drzwi, a na podłodze był wylany beton,. Ściany nie były wyłożone gąbką, jak sądziłam na początku. Miały biały kolor i były oznaczone czerwienią. Czy to była... krew?

O Boże!

Strach zniknął, gdy poczułam przyływ mocy. Z czasem zaczęłam ją czuć w całym ciele.

Było tak, jakbym dopiero teraz wzięła oddech i wciągnęła czyste, świeże powietrze. Otępienie i wycieńczenie zniknęły. Zostały zastąpione szumem energii, który czułam z tyłu głowy, w żyłach, i który ogrzewał moją duszę.

Zamknęłam powieki i wyobraziłam sobie Demona. Uczucie narastającej mocy przypominało mi o nim. Gdy

moc Źródła pochłaniała mnie, wyobraziłam sobie, że znajduję się w objęciach Daemona.

Usłyszałam nad sobą kliknięcie interkomu i głos sierżanta Dashera wypełnił pomieszczenie.

- Musimy sprawdzić twoją stabilność, Katy.

Nie chciałam rozmawiać z tym kretyńcem, ale pragnęłam mieć to już za sobą.

- Dobra. To mam przywołać Źródło, czy co?

- Zrobisz to, ale musimy sprawdzić twoje umiejętności w sytuacji stresowej.

- Stresowej? - wyszeptałam, rozglądając się po pokoju. Poczułam niepokój w dole brzucha. - Już teraz jestem wystarczająco zestresowana.

Znowu usłyszałam kliknięcie interkomu.

- Nie o takim rodzaju stresu mówimy.

Zanim jego słowa do mnie dotarły, usłyszałam głośny dźwięk, który przetoczył się przez niewielkie pomieszczenie. Obróciłam się gwałtownie.

Drzwi naprzeciwko mnie otworzyły się powoli. Najpierw zobaczyłam czarne dresowe spodnie - takie jak moje - i białą koszulkę kończącą się na wąskich biodrach. Uniosłam wzrok, zaskoczona.

Przede mną stała dziewczyna, którą już wcześniej spotkałam. Miałam wrażenie, że to było w zupełnie innym życiu, ale od razu ją rozpoznałam. Jej blond włosy były ściągnięte gładko w kucyk, który odkrywał ładną twarz bez siniaków i zadrapań.

- Mo - powiedziałałam i ruszyłam przed siebie.

Gdy Will mnie porwał, ta dziewczyna znajdowała się w klatce obok. A teraz patrzyła na mnie. Wiele razy zastanawiałam się, co się z nią stało, i najwyraźniej miałam odpowiedź. Po sekundzie znowu ją zawołałam i wtedy coś do mnie dotarło. Mo była równie otepiała jak Carissa, gdy pojawiła się w moim pokoju.

Poczułam ucisk w sercu. Wątpiłam, bym mogła zrobić cokolwiek, żeby sobie o mnie przypomniała.

Weszła do pokoju i czekała. Po chwili usłyszałam dochodzący z interkomu głos sierżanta Dashera.

- Mo będzie uczestniczyła w pierwszym teście. Pierwszym? To będzie ich więcej?

- Co ona... ?

Mo zamachnęła się i moc Źródła pojawiła się między jej zaciśniętymi palcami. Aż do ostatniej chwili stałam nieruchomo. Próbowałam zrobić unik, ale biało-niebieskie światło uderzyło mnie w ramię. Poczułam ból przeszywający całą rękę. Ledwo utrzymałam równowagę.

Zdezorientowana, chwyciłam się za ramię i dostrzegłam, że koszulka była przypalona.

- Co, do cholery? - powiedziałam. - Dlaczego... ? Upadłam na kolana, gdy energia uderzyła w ścianę za

mną i zgasła. Mo w jednej chwili znalazła się przede mną. Zaczęłam się podnosić, ale ona kopnęła mnie kolaniem w podbródek. Zobaczyłam gwiazdy i upadłam na tyłek, oszołomiona.

Mo wyciągnęła rękę, chwyciła mnie za kucyk i podniosła z zadziwiającą łatwością. Zamachnęła się i uderzyła tuż

pod okiem. Łzy napłynęły mi do oczu i wtedy coś zrozumiałam.
Obudziłam się z zamroczenia.

Dzięki stresowi pojęłam ideę testu. Poczułam mdłości i przerażenie. Skoro Daedalus wiedział wszystko, najwyraźniej wiedział o tym, że poznałam Mo. Że zobaczenie jej w lepszym stanie niż w tamtej klatce rozproszy mnie i pokaże, że walka z nimi jest z góry skazana na porażkę.

Mimo to chcieli, bym walczyła z Mo i użyła na niej Źródła. Bo co innego mogłoby wywołać stres?

Dostałam kolejny cios w twarz. Poczułam w ustach metaliczny posmak, ale przywołałam Źródło, tak jak życzył sobie sierżant.

Jednak Mo... była szybsza, lepsza.

Zarobiłam kolejny cios i wtedy dotarło do mnie, że Daemon by się nie poddał.

Daemon

Zaparkowałam SUV-a Matthew kilka kilometrów od drogi wjazdowej do Mount Weather, mając nadzieję, że ktokolwiek znajdzie samochód, odda mu go w jednym kawałku. Dobrze mi się nim jechało. Nie tak dobrze jak Doiły, ale mało który samochód potrafił jej dorównać.

Resztę kilometrów pokonałam w prawdziwej postaci, przedzierając się przez gęstwiny. W ciągu kilku minut

znalazłem się przy drodze wjazdowej, a sekundy później minąłem las i zobaczyłem znajome ogrodzenie.

Wartę pełniło zdecydowanie więcej strażników - przynajmniej trzech przy bramie i pewnie kilku gdzieś w środku. I tym razem kamery i system bezpieczeństwa się nie wyłączyły. Nawet tego nie chciałem.

Chciałem zostać złapany.

Dawson chyba sądził, że nie przemyślałem tego dobrze. Stawka była wysoka - nie chodziło tylko o przyszłość moją i rodziny, ale też o przyszłość Kat. Gdy tylko DOD zauważy moją obecność, zrobi się gorąco. Dostanie się do środka nie będzie problemem, a gdy już tam będę, Luc zadba o to, by nas wyciągnąć. Jeśli nie kłamał. W przeciwnym razie będę zdany tylko na siebie.

Chciałem wierzyć, że Kat ciągle tu była, że Daedalus nie przeniósł jej w inne miejsce. Nie mogłem się pozbyć wrażenia, że mocno się rozczaruję.

A więc chciałem zostać złapany, tylko nie miałem zamiaru im tego ułatwiać.

Wyszedłem zza drzew w ostre słońce i przybrałem ludzką postać. Na początku strażnicy nie byli świadomi mojej obecności. Gdy zrobiłem krok na przód, przypomniała mi się rozmowa z Kat, kiedy wyznała mi swoje uczucia.

Powiedziałem jej, że oboje jesteśmy szaleni i że dlatego do siebie pasujemy. Dopiero teraz pojąłem, jak bardzo prawdziwe były te słowa, teraz, gdy miałem zamiar zrobić coś szalonego.

Pierwszy strażnik zaczął wyciągać coś z kieszeni - czy to był telefon komórkowy? - i obrócił się, by zlustrować wzrokiem las. Dostrzegł mnie i telefon wypadł mu z ręki. Krzyknął, jedną ręką sięgnąwszy po broń na udzie, a drugą do nadajnika na ramieniu. Dwójka strażników za nim obróciła się, wyciągnąwszy broń.

Czas zacząć przedstawienie.

Przywołałem Źródło, nadal będąc w ludzkiej postaci, ale wiedziałem, że od razu poznali, kim jestem. To pewnie przez moje oczy. Świat wyglądał dla mnie jak pokryty diamentową powłoką.

Usłyszałem wystrzały z broni. Strażnicy nie mieli zamiaru się ze mną bawić.

Uniosłem broń i kule zaczęły uderzać w niewidzialną ścianę. W rzeczywistości była to energia, która spowolniła pociski. Mógłbym posłać je z powrotem w stronę strażników, ale wolałem je tylko zatrzymać. Opadły na ziemię.

- Sugeruję nie robić tego ponownie - powiedziałem, obniżywszy dłoń.

Oczywiście nie posłuchali. Dlaczego? To by było zbyt łatwe.

Strażnik najbliższy mnie przeładował broń. Po kilku sekundach stwierdziłem, że już mam tego dość. Obróciłem się i wyciągnąłem rękę w stronę drzew, które chwilę później zaczęły drzeć. Przyciągnąłem gałęzie do siebie i zamachnąłem się w obrocie.

Tysiące igieł poleciały w stronę oszołomionych strażników. Wbiły się w nich z zawrotną prędkością. Przeżyli,

ale ich krzyki wskazywały, że ból musiał być niewyobrażalny. Strażnicy upadli na kolana, a broń rzucili na ziemię. Machnąłem ręką i rzuciłem ich broń w stronę lasu.

Ruszyłem przed siebie i minąłem ich z uśmiechem. Przywołałem ponownie moc Źródła i pozwoliłem energii zebrać się w mojej dłoni. Uderzyłem w bramę pod napięciem. Wszystko eksplodowało i posypał się deszcz białych iskier. W ogrodzeniu powstała dziura, przez którą bez problemu mogłem przejść.

Przeszedłem przez przystrzyżony trawnik i odetchnąłem głęboko, gdy drzwi do Mount Weather zaczęły się rozsuwać.

Na zewnątrz wybiegła cała armia żołnierzy ubranych jakby należeli do jednostki SWAT lub szykowali się na Armagedon. Ich twarze zakrywały maski. Ale i tak by ich nie uchroniły przed moją mocą. Przyklęknęli na jedno kolano i wycelowali we mnie tuzin półautomatycznych karabinów. Zatrzymanie tyłu kul byłoby niezłym wyzwaniem.

Ci ludzie umrą.

To niedobrze, ale nic mnie nie powstrzyma.

Ze słabo oświetlonego korytarza wyłoniła się wysoka, smukła postać. Mężczyźni w uniformach rozstąpili się, ale nie przestali we mnie celować. Elegancko ubrana kobieta mogła z łatwością wysunąć się naprzód.

- Nancy Husher - warknąłem, zaciskając dłonie w pięści. Znałem tę kobietę od lat. Nigdy jej nie lubiłem, głównie dlatego, że pracowała z Daedalusem i wiedziała, co tak naprawdę stało się z Dawsonem.

Uśmiechnęła się chłodno. Jej uśmiech mówił, że zaraz wbije ci nóż w plecy, jednocześnie całując w policzek. Miałem nadzieję, że to właśnie na nią trafię.

- Daemon Black - powiedziała i klasnęła w dłonie. -Czekaliśmy na ciebie.

Rozdział 8

Katy

Po morderczym treningu czułam smak prawdziwego strachu za każdym razem, gdy ktoś zbliżał się do moich drzwi. Moje serce waliło jak młotem, gdy kroki się oddalały. Prawie zwymiotowałam, gdy w drzwiach pojawił się Archer z posiłkiem.

Nie miałam apetytu.

Tej nocy nie mogłam spać.

Za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam Mo, gotową ponownie skopać mi tyłek. Widziałam w jej oczach pustkę i determinację. Może, gdybym walczyła, nie byłabym tak bardzo poobijana. Ale nie walczyłam. To by było nie w porządku.

Przespałam zaledwie kilka godzin. Następnego ranka w drzwiach stanął Archer. Gestem ręki nakazał, bym poszła za nim.

Poczułam mdłości, ale musiałam iść za nim. Poczułam się gorzej, gdy winda zawiozła nas na piętro treningowe. Z wielką niechęcią wyszłam z windy.

Tym razem poszliśmy dalej korytarzem, aż minęliśmy kolejne dwuskrzydłowe drzwi.

- Dokąd idziemy?

Odpowiedział, dopiero gdy zatrzymaliśmy się naprzeciw drzwi połyskujących od onyksu i diamentu.

- Sierżant Dasher chce, byś coś zobaczyła.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co to mogło być.

Przyłożył palec do panelu kontrolnego i światło zmieniło się na zielone. Usłyszałam mechaniczne kliknięcie. Gdy otwierał drzwi, wstrzymałam oddech.

Pokój w środku był oświetlony przez jedną słabą żarówkę zwisającą z sufitu. Nie było tu ani krzeseł, ani stołów. Po prawej stronie znajdowało się lustro, które pokrywało całą ścianę.

- Co tu jest? - zapytałam.

- Coś, co musisz zobaczyć - powiedział sierżant Dasher za nami. Drgnęłam ze strachu. Skąd on się wziął? - Coś, co powinno zapewnić cię, że ostatnia sesja treningowa się nie powtórzy.

Założyłam ramiona na piersi i uniosłam podbródek.

- Nic nie zmieni mojego zdania. Nie będę walczyć z innymi hybrydami.

Dasher zignorował moje słowa.

- Jak mówiłem, musimy się upewnić, że jesteś stabilna. Taki jest cel tych treningów. A powód, dla którego musimy się upewnić, że jesteś silna i potrafisz kontrolować Źródło, znajduje się za tym lustrem.

Skołowana, spojrzałam na Archera. Stał blisko drzwi, a jego oczy zakrywał beret.

- Co jest po drugiej stronie?
- Prawda - odpowiedział Dasher. Zamaskowałam kaszlem śmiech, gdy on wyciągnął rękę, by nacisnąć przełącznik na ścianie.
- Czy po drugiej stronie przetrzymuje pan bandę psychicznie chorych żołnierzy?
Posłał mi chłodne spojrzenie.
Nagle zza lustra eksplodowało światło. To było lustro weneckie, jak na posterunkach policji. I pokój po drugiej stronie nie był pusty.
Zrobiłam krok w przód, a moje serce przyspieszyło.
-Co...?
Po drugiej stronie siedział na krześle mężczyzna i nie robił tego chętnie. Na nadgarstkach i kostkach miał onyksowe opaski, które trzymały go na miejscu. Platynowe blond włosy zakrywały jego czoło. Uniósł powoli głowę.
To był Luksjanin.
Wydało go piękno jego twarzy i żywe, zielone oczy -które tak bardzo przypominały mi o Daemonie, że poczułam ból w piersi i gulę w gardle.
- Czy on... nas widzi? - zapytałam. Tak mi się wydawało. Jego oczy były skupione w miejscu, gdzie stałam.
- Nie. - Dasher oparł się o lustro. Mały interkom znajdował się na wyciągnięcie jego ręki.
Na pięknej twarzy mężczyzny było widać ból. Na szyi dostrzegłam uwypuklone żyły, a jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie.
- Wiem, że tam jesteście. Spojrzałam ostro na Dashera.

-Jest pan pewien, że on nas nie widzi? Skinął głową.
Niechętnie zajrzałam ponownie do pokoju. Luksjanin pocił się i drżał.

-*On...* cierpi. Tak nie powinno być. To kompletna...

- Nie masz pojęcia, kto siedzi po drugiej stronie, panno Swartz. -
Kliknął na przycisk interkomu. - Witaj, Shawn.

Usta Luksjanina uniosły się w kąciku.

- Nie mam na imię Shawn.

- Przez wiele lat to było twoje imię. - Dasher pokręcił głową. -
Wolisz używać swojego prawdziwego imienia. Ale jak wiesz, tego się nie da wymówić

- Z kim rozmawiasz? - Zażądał odpowiedzi Shawn, patrząc nieprzerwanie tam, gdzie stałam. - Z kolejnym człowiekiem? A może lepiej? Z tą zarazą - z pieprzoną hybrydą?

Zdziwiłam się. Nie chodziło o to, co powiedział, ale jak nienawiść i obrzydzenie przebijały przez każde jego słowo.

- Shawna można by określić jako terrorystę - powiedział sierżant. -
Jego miejsce jest w celi. Od wielu lat go monitorujemy. Planowali przejąć most Golden Gate w godzinach szczytu. Setki istnień...

- Tysiące istnień. - Przerwał Shawn z rozjarzonymi oczami. -
Zabilibyśmy tysiące. A potem byśmy...

- Ale wam się nie udało. - Dasher się uśmiechnął, a ja poczułam ucisk w żołądku. To był pewnie pierwszy prawdziwy uśmiech, który widziałam u tego mężczyzny. - Powstrzymaliśmy was. - Spojrzał na mnie ponad ramieniem. -Był jedynym, którego mogliśmy sprowadzić żywego.

Shawn zaśmiał się przebiegle.

- Mogliście mnie powstrzymać, ale niczego nie osiągnęliście, wy ograniczone małpy. My jesteśmy rasą panów. Ludzkość jest niczym w porównaniu z nami. Przekonacie się o tym. Sami wykopaliście sobie groby i nie możecie powstrzymać tego, co nadejdzie. Wy wszyscy...

Dasher wyłączył interkom i zakończył jego tyradę.

- Słyszałem to wiele razy. - Odwrócił się do mnie i przechylił głowę na bok. - Z tym musimy sobie radzić. Luksjanin w tym pokoju pragnie pozabijać ludzi. Takich jak on jest więcej. To dlatego robimy to, co robimy.

Bez słowa patrzyłam na Luksjanina, gdy mój mózg analizował ostatnie wydarzenia. Interkom był wyłączony, ale usta mężczyzny dalej się poruszały, a jego twarz wyrażała czystą nienawiść. Takie samo zaślepienie okazywali wszyscy terroryści, nieważne, kim lub czym byli.

- Rozumiesz? - zapytał sierżant, chcąc zwrócić moją uwagę.

Otoczyłam się w pasie ramionami i wolno pokręciłam głowę.

- Ale nie możesz osądzać całej rasy na podstawie jednostek. - Te słowa brzmiały pusto nawet dla mnie.

- Prawda. - Zgodził się Dasher cicho. - W przypadku ludzi to prawda - powiedział Dasher cicho. - Ale oni nie są ludźmi i nie powinniśmy traktować ich jak równych sobie. Bo oni na pewno nie będą nas tak traktować.

Mijały godziny i dni. Spędziłam tu chyba kilka tygodni, chociaż nie miałam pewności. Teraz rozumiałam,

dlatego Dawson nie potrafił liczyć tu czasu. Nie pamiętałam nawet, kiedy ostatni raz widziałam słońce czy nocne niebo. Na początku dostawałam posiłki o tych samych porach, ale teraz się to zmieniło i trudniej było mi określić porę dnia. Wiedziałam tylko, że co czterdzieści osiem godzin doktor Roth zabierał mnie na badania krwi. Widziałam się z nim już chyba z pięć razy, a może więcej.

Straciłam rachubę.

Schudłam. Nie miałam już ochoty się uśmiechać. Nie płakałam. Pozostał tylko gniew. Za każdym razem, gdy miałam walczyć z Mo lub inną hybrydą, której nie znałam - i nawet nie chciałam poznać - moja złość i frustracja narastały. Byłam zaskoczona, że nadal tyle odczuwałam.

Jeszcze się nie poddałam. Nie walczyłam podczas testów w warunkach stresowych. Tylko tę jedną rzecz byłam w stanie kontrolować.

Nawet nie chciałam walczyć z innymi hybrydami - bić ich lub może nawet zabić przez przypadek. Czułam się, jakbym brała udział w szalonej wersji Igrzysk Śmierci.

Igrzyska Śmierci dla kosmicznych hybryd.

Uśmiechałam się, ale czułam ból rozerwanej wargi. Może i nie chciałam ich krzywdzić, ale oni nie mieli zahamowań, by skrzywdzić mnie. Niektórzy mówili, że muszę walczyć i być gotowa na Luksjan, którzy są już na Ziemi, i na tych, którzy dopiero na nią przybędą. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak wielu wierzyło Daedalusowi i słuchało ich, jeśli ich słowach nie było krzty prawdy.

No i jeszcze ten Shawn, Luksjanin, który chciał zabić tysiące ludzi. Według Dashera wielu Luksjan chciało przejąć kontrolę nad Ziemią. Ale nie mogłam uwierzyć, że Daemon, Dee czy nawet Ash mogliby do nich należeć.

Z trudem otworzyłam oczy i zobaczyłam biały sufit z czarnymi punktami - z których w razie potrzeby wydobywała się mieszanina diamentu i onyksu.

Odetchnęłam głęboko i zapłakałam. Mo tak mnie zmasakrowała, że czułam ból promieniujący w okolicy żeber. Całe moje ciało pulsowało.

Moją uwagę nagle przyciągnął ruch w kącie pokoju. Powoli, mimo bólu, obróciłam głowę.

Stał tam Archer ze szmatką w dłoni.

- Martwiłem się. Odchrząknęłam i skrzywiłam się.

- Dlaczego?

Podszedł bliżej, jego oczy zakrywał beret.

- Byłaś długo nieprzytomna.

Ponownie zatrzymałam wzrok na suficie. Nie wiedziałam, że Archer prowadzi dziennik moich porażek. Wcześniej nie było go tu, gdy się budziłam. Blake'a też nie było. Nie widziałam tego dupka od dłuższego czasu i nawet nie byłam pewna, czy on jeszcze tu był.

Odetchnęłam powoli i przeciągle. Gdy się budziłam, marzyłam o tych chwilach zapomnienia, kiedy byłam nieprzytomna. Jednak nie zawsze to była czarna pustka. Czasem śniłam o Daemonie, a gdy się budziłam, próbowałam jak najdłużej zatrzymać te ulotne obrazy.

Archer usiadł na brzegu łóżka, a ja otworzyłam oczy. Moje obolałe mięśnie się napięły. Nikomu nie ufałam, chociaż on udowodnił, że nie był aż taki zły.

Podał mi szmatkę.

- To tylko lód. Wyglądasz, jakby ci był potrzebny. Popatrzyłam na niego z rezerwą.

- Nie wiem... jak wyglądam.

- Twoja twarz? - zapytał, ściskając szmatkę. - Niezbyt ciekawie.

I tak też się czułam. Zignorowałam pulsujące ramię i spróbowałam wyciągnąć rękę spod koca.

- Mogę to zrobić.

- Wyglądasz, jakbyś nie była w stanie ruszyć palcem. Po prostu leż. I się nie odzywaj.

Nie wiedziałam, czy powinnam się obrazić za to, że miałam być cicho, ale w tej samej chwili przycisnął szmatkę z lodem do mojego policzka, a ja wciągnęłam ostro powietrze.

- Mogliby sprowadzić Luksjanina, by cię uleczył, ale ty nie chcesz walczyć, więc nie będą dla ciebie tacy łaskawi. - Znowu przycisnął szmatkę, ale ja się odsunęłam. - Spróbuj o tym pamiętać, gdy ponownie znajdziesz się na sali treningowej.

Chciałam zmarszczyć brwi, ale to bolało. - Jasne. To wszystko moja wina. Pokręcił głową.

- Nie mów tak.

- Walka z nimi to coś złego - powiedziałam po kilku sekundach. - Przecież i tak nie dokonam aktu autodestrukcji. -

A przynajmniej taką mam nadzieję. - Zmuszanie ich do czegoś takiego jest... niehumanitarne. A ja nie będę...

- Będziesz - powiedział spokojnie. - Niczym się od nich nie różnisz.

- Niczym? - Chciałam się podnieść, ale posłał mi takie spojrzenie, że mi się odechciało. - Mo już nie wygląda na człowieka. Nikt z nich nie zachowuje się jak człowiek. Są jak roboty.

- Są wytrenowani.

- Wytrenowani? - zająknęłam się, gdy przycisnął lód do mojego podbródka. - Są bezmyślnymi...

- Nie ma znaczenia, jacy są. Jeśli będziesz tak robić, nie będziesz walczyć, nie dasz sierżantowi Dasherowi tego, czego chce to jeszcze długo będziesz workiem treningowym. W czym to pomoże? Któregoś dnia któraś z tych hybryd cię zabije. - Ściszył głos tak bardzo, że chyba żaden mikrofon nie mógł tego wyłapać. - I co się stanie z tym, który cię zmutował? Również umrze, Katy.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej, zupełnie inny niż ból po uderzeniu. Od razu zobaczyłam w wyobraźni Daemona i tak bardzo za nim zatęskniłam, że poczułam w gardle palącą kulę. Zaciśnęłam dłonie w pięści pod kocem, poczułam ból serca.

Po kilku minutach ciszy coś mi przyszło do głowy.

- Mogę zadać ci pytanie?

- Chyba nie powinnaś już więcej mówić. - Przeniósł szmatkę z lodem do drugiej ręki.

Zignorowałam to, bo byłam całkiem pewna, że zwariuję, jeśli będę siedzieć cicho.

- Czy naprawdę istnieją Luksjanie, którzy chcą przejąć władzę nad światem? Tacy, jak Shawn?

Nie odpowiedział.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam.

- Zabije cię to, jeśli odpowiesz na pytanie? Minęła kolejna chwila.

- To, że w ogóle pytasz, jest wystarczającą odpowiedzią. Naprawdę?

- Czy można podzielić ludzi na złych i dobrych, Katy? Dziwne pytanie.

- Tak, ale to coś innego.

- Tak sądzisz?

Gdy przyłożył szmatkę do mojego policzka, było to nawet miłe uczucie. -Tak.

- Bo ludzie są słabi? Miej na uwadze, że ludzkość dysponuje bronią masowej zagłady. Tak samo Luksjanie. I czy naprawdę uważasz, że Luksjanie nie wiedzą, co się tu dzieje? - zapytał cicho, a ja zamarłam.

- Są tacy którzy z własnych powodów popierają to, co robi Daedalus, podczas gdy inni, boją się, że stracą życie, które tu sobie ułożyli. Czy naprawdę chcesz znać odpowiedź na to pytanie?

- Tak - odpowiedziałam, ale to było kłamstwo. Tak naprawdę nie chciałam już nic wiedzieć.

Archer znowu przesunął szmatkę z lodem.

- Więc istnieją Luksjanie, którzy chcą zdobyć władzę nad światem, Katy. Jest takie zagrożenie i jeśli ten dzień nadejdzie, Luksjanie będą musieli się opowiedzieć, po której są stronie. Jak myślisz, co wybiorą? Co ty wybierzesz?

Daemon

Jeszcze dziesięć sekund i skręcę komuś kark.

Nie wiem, ile dni minęło, odkąd Nancy wyszła mi na spotkanie w Mount Weather. Kilka? Tydzień lub więcej? Cholera wie. Nie miałem pojęcia, jaka była pora dnia. Gdy już mnie wprowadzili do środka, Nancy zniknęła i zaczęło się piekło - badania, pobieranie krwi, testy i najgorsze przesłuchanie w moim życiu. Wytrzymałem wszystko, bo chciałem już mieć cały ten proces za sobą. Ale potem nic się nie działo.

Zostałem zamknięty w pokoju - pewnie w takim, w którym był kiedyś przetrzymywany Dawson- i z każdą sekundą narastała moja wściekłość. Nie mogłem czerpać z mocy Źródła. Jednak mogłem przybrać prawdziwą postać. Jedyne tego plus był taki, że oświetliłem sobie pokój. Bardzo pomocne.

Krążyłem po pokoju i po raz tysięczny zastanawiałem się, czy Kat też to robiła. Nie wyczuwałem jej, a to dziwne połączenie między nami działało wtedy, gdy byliśmy blisko siebie. Mimo to miałem nadzieję, że nadal była w Mount Weather.

Nie wiem, ile czasu minęło do momentu, gdy otworzyły się drzwi i oficerowie kazali mi wyjść. Przeszedłem obok z uśmiechem, potrącając przy okazji jednego z nich ramieniem.

- No co? - powiedziałem wyzywająco, gotowy do walki. - Masz problem?

Facet parsknął.

- Ruszaj się.

Jeden z nich położył mi rękę na ramieniu. Odwróciłem się i posłałem mu wrogie spojrzenie, a on cofnął rękę.

- Tak, nawet się nie waż.

Potem trzech żołnierzy poprowadziło mnie wzdłuż korytarza podobnego do tego, w którym znaleźliśmy Beth. Gdy już byłem w windzie, przejechaliśmy kilka pięter, a potem wyszliśmy na korytarz, po którym krzątało się wielu wojskowych. Niektórzy byli mundurach, inni nie. Usunęli się, byśmy mogli przejść.

Gdy stanęliśmy przed dwuskrzydłowymi, błyszczącymi od onyksu drzwiami, moja cierpliwość była już prawie na wyczerpaniu.

Strażnicy wpisali jakiś tajny kod do panelu kontrolnego i drzwi się otworzyły. Za nimi ujrzałem długi, prostokątny stół. W pokoju znajdowała się moja pupilka.

Nancy Husher siedziała na końcu stołu założonymi z rękami i włosami ściągniętymi w ciasny kucyk.

- Witaj, Daemonie.

Nie byłem w nastroju na pierdoły.

- Och, to jednak ciągle tu jesteś? A myślałem, że mnie porzuciłaś.

- Nigdy bym cię nie porzuciła, Daemonie. Jesteś zbyt cenny.

- To akurat wiem. - Usiadłem na krześle, oparłem się wygodnie i założyłem ramiona na piersi. Żołnierze zamknęli drzwi i ustawili się w gotowości do ataku. Posłałem im pogardliwe spojrzenie, nim popatrzyłem znowu na Nancy. - No co? Dzisiaj nie będzie badań i testów? Nie będzie niekończących się głupich pytań?

Nancy widocznie z trudem utrzymywała pokerową twarz. Pomodliłem się do każdego boga, jaki istniał, bym był w stanie wkurzyć tę kobietę do granic możliwości.

- Nie. Już więcej nie będą potrzebne. Mamy to, czego chcieliśmy.

- I co to jest?

Uniosła palec i wycelowwała nim we mnie.

- Myślę, że wiesz, co Daedalus usiłuje zrobić. A przynajmniej masz swoje podejrzenia.

- Tak szczerze to mam gdzieś, co twoja grupa cyrkowa chce zrobić.

- Naprawdę? - Uniosła cienką brew.

- Tak - powiedziałem. Jej uśmiech się poszerzył.

- Wiesz, co sobie myślę, Daemonie? Jesteś tylko pozerem. Jesteś gadułą i mądrałą, a do tego jesteś silny fizycznie, ale tak naprawdę nic nie możesz zrobić i dobrze o tym wiesz. Więc nie przestawaj mówić. Bawi mnie to.

Zacisnąłem szczękę.

- Żyję po to, by cię zadowalać.

- Cóż, dobrze wiedzieć, i skoro już to ustaliliśmy, możemy przejść dalej? - Gdy skinąłem głową, jej wzrok stał się przenikliwy. - Po pierwsze, jeśli zaczniesz być zagrożeniem dla mnie lub kogokolwiek, mamy broń, której wolelibyśmy na tobie nie wypróbować, ale w razie potrzeby to zrobimy.

- Oczywiście, że wolelibyście jej nie używać.

- To prawda. To broń PEP, Daemonie. Wiesz, co ten skrót oznacza? Pulse Energy Projectile. Jej celem jest zakłócanie fal świetlnych i elektrycznych. Jeden strzał jest dla twojego gatunku zabójczy. Nie chciałabym cię stracić. Albo Katy. Łapiesz, o czym mówię?

Zacisnąłem rękę w pięść.

- Łapię.

- Wiem, że masz swoje założenia dotyczące Daedalus, ale mamy nadzieję, że się zmienią, jeśli z nami trochę zostaniesz.

- Hmm, założenia? Och, mówisz o tej sytuacji, gdy ty i twoi pomagierzy pozwolili mi wierzyć, że mój brat nie żyje?

Nancy nawet nie drgnęła.

- Twój brat i jego dziewczyna byli przetrzymywani przez Daedalus z powodu tego, co Dawson zrobił Bethany. To było dla ich bezpieczeństwa. Wiem, że w to nie wierzysz, ale to nie jest mój problem. Istnieje powód, dla którego Luksjanie mają zakaz leczenia ludzi. Konsekwencje tego czynu są ogromne i w większości wypadków rezultatem są zmiany w DNA, które zmieniają ludzkie ciało, szczególnie w środowisku niekontrolowanym.

Przechyliłem głowę na bok, bo przypomniałem sobie, co stało się z Carissą.

- Co to ma znaczyć?

- Nawet jeśli pomożemy ludziom przetrwać mutację, ciągle może się okazać niestabilna.

- Pomożecie? - Zaśmiałem się gorzko. - Wstrzykiwanie ludziom jakichś świństw ma im pomóc?

Skinęła głową.

- W przeciwnym razie Katy by umarła. Właśnie to by się stało.

Zamarłem, ale moje serce przyspieszyło.

- Zdarza się, że mutacje przemijają. Czasami hybrydy umierają od razu po mutacji, a czasami niespodziewanie eksplodują pod wpływem stresu. Niekiedy mutacje utrzymują się idealnie. Musimy to kontrolować, bo nie możemy wypuścić niestabilnej hybrydy do ludzi.

Poczułem przenikający mnie gniew.

- To znaczy, że wyświadczacie światu przysługę?

- Tak właśnie jest. - Odchyliła się i zsunęła ręce ze stołu. Badamy Luksjan i hybrydy, próbując wyleczyć chorobę. I powstrzymujemy potencjalnie niebezpieczne hybrydy przed skrzywdzeniem niewinnych ludzi.

- Kat nie jest niebezpieczna - wycodziłem. Nancy przechyliła głowę na bok.

- To się jeszcze okaże. Rzecz w tym, że nigdy nie została zbadana, dlatego teraz to robimy.

Powoli pochyliłem się do przodu i z emocji moje oczy zaczęły emanować białe światło.

- A co to oznacza?

Nancy uniosła rękę, by uspokoić strażników przy drzwiach.

- Kat wykazuje oznaki silnego gniewu, co jest charakterystyczne dla niestabilnych hybryd.
- Naprawdę? Katy rozgniewana? Może dlatego, że ją gdzieś przetrzymujecie jak więźnia? - zapytałem z jadem.
- Zaatakowała kilku członków mojej załogi. Uśmiechnąłem się szeroko. Byłem z niej dumny.
- Przykro mi to słyszeć.
- Mnie też. Mamy wielkie plany co do waszej dwójki. Wasz związek jest oparty na symbiozie. Niewielu ludzi i Luksjan to osiągnęło. Zazwyczaj mutacja nie jest korzystna dla człowieka. - Założyła ramiona na piersi, a materiał jej brązowej marynarki napiął się na ramionach. - Moglibyście bardzo pomóc w naszych planach.
- Czyli w leczeniu chorób i ratowaniu niewinnych ludzi? - Parsknąłem. - I to wszystko? Myślicie, że jestem aż taki głupi?
- Nie. Myślę, że wręcz przeciwnie. - Nancy odetchnęła i pochyliła się, oparłszy dłonie na ciemnoszarym stole. -Celem Daedulusa jest zmiana ewolucji człowieka. By to osiągnąć, czasem trzeba zastosować drastyczne metody, ale rezultaty są warte każdej kropli krwi, potu i łez.
- Tak długo, jak to nie twoje krew, pot i łzy?
- Wierz mi, ja włożyłam w to wszystko, Daemonie. -Uśmiechnęła się szeroko. - A jeśli bym ci powiedziała, że nie tylko możemy powstrzymać w przyszłości niektóre choroby, ale też zatrzymać wojny, jeszcze nawet przed ich rozpoczęciem?

- I jak byście mieli to zrobić?

- Czy sądzisz, że którekolwiek z państw chciałoby walczyć przeciwko armii hybryd? - Przechyliła głowę na bok. - Jeśliby wiedzieli, do czego jest zdolna zmutowana, stabilna jednostka?

Czułem się zniesmaczony tą sugestią. Ale byłem też wkurzony.

- Tworzycie hybrydy, by mogły brać udział w wojnie i umierać? W takim celu torturowaliście mojego brata?

- Dla ciebie to tortury, dla nas motywowanie.

No dobra, nadszedł moment, gdy naprawdę chciałem rzucić kimś o ścianę. I ona chyba o tym wiedziała.

- Przejdźmy do sedna, Daemonie. Potrzebujemy twojej pomocy - dobrowolnej. Co chcesz w zamian?

Tak naprawdę za nic na świecie nie powinienem iść na taki układ. To było wbrew naturze, to było złe. Ale potrafiłem się targować i nieważne, co chcieli Daedalus czy Luc, ja chciałem tylko jednego i tylko to się liczyło.

- Zależy mi tylko na jednym.

- Co to takiego?

- Chcę zobaczyć Kat. Uśmiech Nancy nie zniknął.

- I co jesteś w stanie zrobić w zamian za to?

- Wszystko - powiedziałem bez wahania i mówiłem szczerze. - Zrobię wszystko, ale najpierw chcę zobaczyć Kat, i to teraz.

Jej ciemne oczy wypełniło zainteresowanie.

- Jestem pewna, że coś wymyślimy.

Rozdział 9

Katy

Gdy wlokłam się za Archerem do sali treningowej, czułam ból z nogach. Z kim dzisiaj miałam walczyć? Z Mo? Z gościem z irokezem? A może to będzie ta dziewczyna z ładnymi rudymi włosami? To nie miało znaczenia. I tak dam sobie skopać tyłek. Wiedziałam tylko, że oni nie pozwolą żadnej z tych hybryd mnie zabić. Byłam zbyt cenna.

Archer zwolnił i dał mi czas, bym do niego przykuśtykała. Opuścił moją celę, nic nie powiedział, ale już przyzwyczaiałam się do jego milczenia. Jednak nie potrafiłam go rozgryźć. Wydawało się, że nie popiera tego wszystkiego, ale nic takiego nigdy nie powiedział wprost. A może to dla niego była tylko praca.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, przez które tak nie znosiłam przechodzić. Nie było sensu opóźniać nieuniknionego. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do pomieszczenia.

W środku czekał sierżant Dasher ubrany w ten sam uniform, w którym widziałam go pierwszego dnia. Ciekawe, ile ich miał, bo nie widziałam go w innym stroju. Jeśli tylko ten, to musiał sporo płacić za pranie go na sucho.

Właśnie o takich głupotach myślałam, zanim zostałam sprana na kwaśne jabłko.

Potem Dasher dał mi znak, że na dzisiaj to już koniec. W łazience szybko zerknęłam w zaparowane lustro, wyglądałam koszmarnie. Prawa strona mojej twarzy była fioletowa i opuchnięta. Dolna warga przecięta, a reszta mojego ciała pokryta siniakami.

Następnie zajął się mną doktor Roth. Zmierzył ciśnienie krwi, posłuchał oddechu i poświecił latarką w oczy.

- Wygląda gorzej niż zwykle - powiedział i schował stetoskop pod fartuch. - Ale może uczestniczyć w testach pod wpływem stresu.

- Byłoby dobrze, jeśli w ogóle brałaby w nich udział -wymamrotał jeden z facetów przy panelu kontrolnym. -A nie tylko tam stała.

Posłałam mu ponure spojrzenie, ale zanim udało mi się coś powiedzieć, wtrącił się sierżant.

- Dzisiaj będzie inaczej - powiedział. Skrzyżowałam ramiona i skupiałam na nim wzrok.

- Nie. Nie będzie. Nie będę z nimi walczyć. Uniósł podbródek.

- Możliwe, że źle przeprowadzaliśmy testy z udziałem czynnika stresowego.

-Jezu - powiedziałam i uśmiechnęłam się, gdy zmrużył oczy. - Która część była nie taka, jak trzeba?

- Nie chcemy, byś tylko walczyła dla samej idei walki, Katy. Chcemy się upewnić, że twoja mutacja jest stabilna. Widzę, że nie chcesz skrzywdzić innych hybryd.

Poczułam w sobie płomyk nadziei. Może bierna postawa i zbieranie tych wszystkich siniaków miało jakiś sens. Dla mnie z pewnością.

- Ale musimy przetestować twoje umiejętności w sytuacji wysokiego stresu. - Ponaglił mężczyzn przy panelach kontrolnych, a moje nadzieje legły w gruzach. Drzwi się otworzyły. - Myślę, że w tym teście pójdzie ci lepiej.

O Boże, nie chciałam przechodzić przez te drzwi, ale wzięłam się w garść. Nie chciałam okazywać słabości.

Drzwi za mną się zamknęły. Zwróciłam się w stronę drugich. Poczułam ucisk w żołądku. Jak oni mogli na coś takiego pozwolić? Nic, co by zrobili...

Do pokoju wszedł Blake.

Zakrztusiłam się gorzkim śmiechem na jego widok. Nagle słowa Dashera nabrały większego sensu.

Blake zmarszczył brwi, gdy zatrzymał się przede mną.

- Wyglądasz jak gówno. Ogarnął mnie gniew.

- Zaskoczony? Wiesz, co oni tu robią. Przeczesał dłonią włosy i przyjrzał mi się.

- Możesz użyć Źródła. Sama sobie utrudniasz życie.

- Ja utrudniam...? - Przerwałam, bo gniew zaczął mnie palić od środka. Poczułam narastającą moc, a włoski na moim ciele stanęły dęba. - Jesteś stuknięty.

- Spójrz na siebie. - Machnął na mnie ręką. - Wystarczyło robić to, o co prosili, i wszystkiego byś uniknęła.

Ruszyłam do przodu, rzucając mu dzikie spojrzenie.

- Jeślibyś nas nie zdradził, w ogóle bym tego wszystkiego uniknęła.

- Nie. - Na jego twarzy pojawił się smutek. - Trafiłabyś tu prędzej czy później.

- Nie zgodzę się.

- Ty nie musisz wyrażać zgody.

Odetchnęłam głęboko, ale gniewnie mijał. Blake chciał położyć mi dłoń na ramieniu, ale odepchnęłam jego rękę.

- Nie dotykaj mnie.

Patrzył na mnie przez moment, po czym zmrużył oczy.

- Jak mówiłem ci wcześniej, jeśli masz być na kogoś zła, wkurzaj się na Daemona. On ci to zrobił. Nie ja.

Nie wytrzymałam.

Narastający gniew i frustracja wstrząsnęły mną jak najsilniejszy huragan. Mój mózg się wyłączył i zamachnęłam się, niewiele myśląc. Moja pięść ledwie musnęła jego szczękę, ale w tym samym czasie poczułam moc Źródła. Kula światła wystrzeliła z mojej dłoni i uderzyła w niego.

Przytrzymał się ściany i zaśmiał, zaskoczony.

- Cholera, Katy. To bolało. Energia spowiła moje ciało.

-Jak śmiesz go winić za to wszystko?!

Blake odwrócił się i oparł o ścianę. Z jego wargi spłynęła krew, więc wytarł ją wierzchem dłoni. Dostrzegłam dziwny błysk w jego oczach, a chwilę później odepchnął się od ściany.

- To tylko jego wina.

Zamachnęłam się i rzuciłam kolejną kulą energii, ale pochylił się i uniknął ciosu ze śmiechem.

- Tylko na tyle cię stać? - drażnił mnie. - No dalej. Obiecuję, że będę dla ciebie łagodny, Kotek.

Na dźwięk tego określenia - nadanego mi przez Dae-mona - nie wytrzymałam. W jednej sekundzie Blake znalazł się tuż przy mnie, a ja rzuciłam się na bok, ignorując bolesny protest mięśni. Zamachnął się i dostrzegłam biało-czerwone światło. W ostatniej chwili uniknęłam ciosu.

Pozwoliłam, by energia ponownie mnie spowiała, po czym posłałam energię, która uderzyła w jego ramię.

Zachwiał się i zgiął w pół.

- Myślę, że stać cię na więcej, Kotek.

Pałająca furia sprawiła, że oczy zaszyły mi mgłą. Dopadłam do niego i oboje upadliśmy, szamocząc się. Byłam na nim i nieustannie wymierzałam ciosy. Nie do końca wiedziałam, w co trafiałam. Towarzyszyło mi tylko piekące uczucie, gdy moje knykcie uderzały w jego ciało.

Blake wyciągnął przed siebie ręce i popchnął mnie. Przez sekundę starałam się odnaleźć równowagę, ale wtedy uniósł biodra i się odwrócił. Przewróciłam się na plecy, a powietrze uszło mi z płuc. Wycelowałam w jego twarz, chcąc wydrapać mu oczy.

Chwycił mnie za nadgarstki i złączył je nad moją głową, a sam pochylił się nade mną. Pod lewym okiem miał opuchliznę i zadrapania. Poczułam dziką satysfakcję.

- Mogę zadać ci pytanie? - Blake się uśmiechnął, a zielone plamki w jego piwnych oczach stały się jeszcze

jaśniejsze. - Czy kiedykolwiek powiedziałaś Daemonowi, że mnie pocałowałaś? Założę się, że nie.

Czułam każdy swój oddech. Moja skóra źle reagowała na jego ciężar i bliskość. Narosła we mnie moc, a świat pokrył się połyskującą, białawą powłoką. Pochłonęła mnie furia.

Jego uśmiech się poszerzył.

- Tak samo, jak nie powiedziałaś mu, że bardzo lubiliśmy się przytulać w twoim...

W tej chwili wystrzeliła ze mnie moc i znalazłam się nad podłogą - oboje unosiliśmy się kilka metrów nad ziemią.

- Cholera - wyszeptał Blake.

Wyrwałam nadgarstki z jego uścisku i uderzyłam nimi w jego pierś. Przez jego bladą twarz przemknęło zdziwienie, a sekundę później odleciał w tył i uderzył z hukiem o ścianę, która pękła. Wydawało mi się, że wstrząsnęło całym pokojem, gdy jego głowa uderzyła o ścianę. Moment później upadł na ziemię. Oczekiwałam, że złapie równowagę, ale tego nie zrobił. Uderzył bezwładnie o podłogę, a ze mnie uszedł cały gniew.

Opadłam na ziemię i chwiejnym krokiem podeszłam do niego.

- Blake? - wychrypiałam. Nie ruszał się.

O nie...

Przyklękłam, roztrzęsiona, i wtedy zobaczyłam, jak coś ciemnego i gęstego zbiera się pod jego ciałem. Spojrzałam

na ścianę. Wyryła się w niej sylwetka Blake'a głęboko na co najmniej metr. O Boże, nie...!

Spojrzałam powoli w dół. Krew wyciekała spod jego nieruchomego ciała i zbliżała do moich trampek.

Otworzyłam usta ze zdziwienia i zatoczyłam się, ale nie mogłam nic z siebie wydusić. Blake się nie ruszał. Nie odwaracał się z jękiem, nie wstał. Jego ciało wyraźnie robiło się bledsze, zaczynało coraz bardziej kontrastować z ciemną czerwienią krwi.

Blake był martwy.

O mój Boże!

Czas zwolnił, a potem przyspieszył. Jeśli on nie żył, to oznaczało, że Luksjanin, który go zmutował, również. Tak to działało. Byli ze sobą złączeni, jak Daemon i ja. Jeśli jedno umrze... drugie też umiera.

Blake sobie zasłużył. Przecież obiecywałam, że go zabiję, ale... to były tylko słowa. Zrobić coś takiego to zupełnie inna historia. I chociaż Blake robił straszne rzeczy, nie robił tego świadomie. On tylko mnie prowokował. Zabił wcześniej, ale tego nie chciał. Zdradził, by ocalić kogoś innego.

Ja zrobiłabym to samo.

Przycisnęłam trzęsące się dłonie do ust. Przypomniało mi się wszystko, co mu powiedziałam. W ułamku sekundy stałam się kimś innym, pozwoliłam, by rządziła mną furia. I chyba nie było powrotu, nie da się cofnąć czasu. Czułam ucisk w piersi, przez który nie mogłam oddychać.

Usłyszałam w pokoju kliknięcie interkomu, które rozbrzmiało w martwej ciszy. Głos sierżanta Dashera wypełnił pokój, a ja nie potrafiłam oderwać wzroku od martwego ciała Blake'a.

- Doskonale - powiedział. - Zdałaś test w sytuacji stresowej.

To było ponad moje siły - że tu byłam, że byłam tak daleko od Daemona i mamy, jak wiele się dowiedziałam, i jeszcze tamte testy z hybrydami. A teraz to? To zbyt wiele.

Odchyliłam głowę i chciałam krzyknąć, ale gardło miałam ściśnięte. Archer wszedł do pokoju, położył mi rękę na ramieniu i wyprowadził z pomieszczenia. Dasher powiedział coś jak ojciec wyrażający swoją aprobatę, a następnie zostałam zaprowadzona do gabinetu, gdzie doktor Roth pobrał mi krew. Przyprawdzili Luksjankę, by mnie uleczyła. Mijały minuty i godziny, a ja nic nie powiedziałam i ciągle nic nie czułam.

Daemon

Skuli mi ręce kajdankami z onyksu i zakryli oczy, gdy transportowali mnie do samolotu. Chyba się bali, że mogę doprowadzić do katastrofy lotniczej, co było niedorzeczne. Lecieliśmy przecież tam, gdzie chciałem się znaleźć. Nie znałem lokalizacji, ale wiedziałem, że tam przetrzymują Kat.

A jeśli jej tam nie będzie, zrobię im piekło na ziemi.

Gdy samolot wylądował, zaciągnięto mnie do czekającego samochodu. Mimo opaski udało mi się zobaczyć jasne światło. Suche powietrze miało charakterystyczny zapach, bardzo znajomy. Pustynia? Podczas dwugodzinnej jazdy zrozumiałem, że jechaliśmy do miejsca, w którym byłem trzynaście lat temu.

Do Strefy 51.

Parsknąłem. Bez sensu zawiązano mi oczy, i tak wiedziałem, gdzie się znajdowaliśmy. Wszyscy Luksjanie, którzy zostali odnalezieni przez rząd, byli wysyłani do bazy Edwards Air Force. Byłem wtedy bardzo młody, ale nigdy nie zapomnę jałowego krajobrazu Groom Lake i suchego powietrza.

Gdy pojazd się zatrzymał, westchnąłem i czekałem. Poczulem czyjeś ręce na ramionach i chwilę później wyciągnięto mnie z samochodu. Ten, który to zrobił, miał szczęście, że skuto mi ręce, bo inaczej złamałbym mu szczękę.

Przeszedłem kilkanaście kilometrów w palącym słońcu Nevady, potem poczułem uderzenie chłodu, które uniosło włosy z mojego czoła. Wiedziałem, że znaleźliśmy się w windzie, nim ściągnięto mi opaskę.

Nancy Husher uśmiechnęła się do mnie.

- Przepraszam, ale musimy przestrzegać środków ostrożności.

Spojrzałem jej w oczy.

- Wiem, gdzie jesteśmy. Już tu kiedyś byłem. Uniosła cienką brew.

- Wiele się zmieniło, odkąd byłeś dzieckiem, Daemonie.

- Mogę to już ściągnąć?

Spojrzała na młodego strażnika. Beret zakrywał połowę jego twarzy.

- Zdejmij kajdanki. On nie będzie sprawiał kłopotów. - Wróciła do mnie spojrzeniem. - Wiem, że Daemon jest świadomy, że to miejsce jest wypełnione onyksem.

Strażnik podszedł do mnie i wyciągnął klucz. Po jego zaciśniętej szczęce widziałam, że nie był pewny, czy jej wierzyć, ale zdjął mi kajdanki. Moja skóra pod nimi była przetarta do czerwoności. Rozluźniłem napięte mięśnie ramion. Nie było tak źle.

- Będę się zachowywał spokojnie - powiedziałem, rozluźniając szyję. - Ale chcę zobaczyć Katy, teraz.

Winda się zatrzymała i drzwi otworzyły. Nancy wyszła, a strażnik popchnął mnie do przodu

- Najpierw musisz coś zobaczyć. Zatrzymałem się gwałtownie.

- Nie taka była umowa, Nancy. Chcesz, żebym się z wami dogadywał, to daj mi się zobaczyć teraz z Katy.

Spojrzała na mnie ponad ramieniem.

- To, co ci teraz pokażę, dotyczy Katy. Potem ją zobaczysz.

- Chcę... - Obróciłem się gwałtownie i spojrzałem groźnie na strażnika, którego oddech czułem na karku. -Serio, koleś, odsuń się, do cholery.

Facet o pół głowy niższy ode mnie i zdecydowanie nie tak sprawny fizycznie jak ja, nawet nie pomyślał o cofnięciu się.

- Idź dalej.

Zesztywniałem. -A jeśli nie pójdę?

- Daemon! - zawołała Nancy głosem podszytym zniecierpliwieniem.

- Tylko opóźniasz spotkanie z Katy.

Miała rację, chociaż z trudem to przyznawałem. Posłałem temu kretynowi ostrzegawcze spojrzenie i ruszyłem korytarzem za kobietą. Wszystko tu było białe, poza czarnymi punktami na ścianach i suficie.

Jak przez mgłę pamiętałem układ wnętrza, choć przypominam sobie, że nie było tu wielu miejsc, gdzie mogliśmy swobodnie chodzić. Przez większość czasu trzymano nas na jednym piętrze, aż się przystosowaliśmy do życia wśród ludzi. Dopiero wtedy nas wypuszczano i pozwalano nam żyć w realnym świecie.

Kolejny pobyt tutaj nie podobał mi się z wielu powodów.

Nancy zatrzymała się przed drzwiami i pochyliła. Ujrzałem czerwone światelko, które przeskanowało jej prawe oko. Światelko na panelu zmieniło się na zielone i drzwi się otworzyły. Zastanawiałem się, czy jeśli przybiorę postać Nancy, system rozpozna, że to nie ona. Z drugiej strony czułem, że to miejsce prawie całkowicie pozbawiało mnie mocy i nawet nie byłem pewny, czy taki trik mi się uda.

W środku małego pokoju na planie koła znajdowało się kilka monitorów, którymi operowali mężczyźni w uniformach. Każdy z nich prześwietlał inny pokój, korytarz lub piętro.

- Zostawcie nas - nakazała.

Mężczyźni wstali i pospiesznie opuścili pokój, w którym zostałem tylko ja, Nancy i ten kretyn, który wszędzie za mną łąził.

- Co chciałaś mi pokazać? - zapytałem. - EuroCup? Wydęła wargi.

- To jest jeden z wielu pokoiów kontrolnych. Z tego miejsca możemy monitorować wszystko w Paradise Ranch.

- Paradise Ranch? - Zaśmiałem się krótko. - Tak teraz nazywacie to miejsce?

Wzruszyła ramionami, a potem obróciła się do komputera i wklepała coś na klawiaturze.

- We wszystkich pokojach są kamery. Pomaga nam to monitorować sytuację.

Potarłem ręką twarz.

- No dobra.

- Za każdym razem, gdy sprowadzamy nową hybrydę, staramy się upewnić, czy nie stanowi zagrożenia dla siebie i innych - zaczęła, założywszy ramiona na piersi. - Podchodzimy do tego poważnie i wykonujemy kilka rund testowych, by się upewnić, że hybryda jest stabilna.

Naprawdę nie podobało mi się, że coś takiego miałoby dotyczyć Kat.

- Kat udowodniła, że ma pewne problemy i może stać się bardzo niebezpieczna.

Tak mocno zacisnąłem zęby, że mnie rozboleły.

- Jeśli cokolwiek zrobiła, to tylko dlatego, że została sprowokowana.

- Naprawdę? - Nancy nacisnęła przycisk na klawiaturze i ekran nad nią się włączył.

Kat.

Całe powietrze uszło z moich płuc. Moje serce zamarło, a potem przyspieszyło.

Na ekranie zobaczyłem Kat. Siedziała na podłodze z plecami przyciśniętymi do ściany. Obraz był zaśnieżony, ale to na pewno była ona. Miała na sobie ubrania, w których była z nami w Mount Weather, a to było przecież kilka tygodni temu. Poczulem niepokój. Kiedy to zostało zrobione? Zdecydowanie nie było to aktualne nagranie.

Włosy zakrywały jej piękną twarz. Już chciałem powiedzieć jej, by uniosła wzrok, ale w ostatniej sekundzie dotarło do mnie, że to głupie.

- Jak widzisz, nikt się do niej nie zbliża - powiedziała Nancy. - Sierżant Dasher jest z nią w pokoju. Przeprowadza wywiad.

Nagle Kat uniosła głowę, wstała na równe nogi i podbiegła do mężczyzny w wojskowym mundurze. W następnej sekundzie upadła na podłogę. Patrzyłem w przerażeniu, jak Kat wije się po podłodze, bo chwilę wcześniej mężczyzna uruchomił spryskiwacz na ścianie.

Nancy nacisnęła przycisk i pojawił się inny obraz. Dopiero po sekundzie dotarło do mnie, co się działo na ekranie. Wtedy poczułem palący gniew.

Na obrazie znajdowała się Kat i ten pieprzony Blake. Ona się obróciła, chwyciła lampę, ale on uniknął ciosu i ją

zablokował. Gdy się na niego znowu zamachnęła, poczułem dumę. To mój Kotek, potrafi pokazać pazury.

Jednak w następnej chwili poczułem nagłą ochotę, by wybiec z tego pokoju. Blake uderzył ją, wykręcił jej ramię i obrócił w swoją stronę. Na twarzy Kat dostrzegłem ból. Następnie przycisnął ją do łóżka.

Przed oczami zrobiło mi się czerwono.

- To się nie dzieje w tej chwili - powiedziała cicho Nancy. - To było wtedy, gdy tu przyjechała.

Próbując uspokoić oddech, ponownie spojrzałem na ekran. Szarpali się, a Blake widocznie miał nad nią przewagę. Jednak ona ciągle walczyła i wierzgała pod nim nogami. Poczułem przeogromną wściekłość. Zapragnąłem zabić Blake'a. Zacisnąłem ręce w pięści. Miałem ochotę uderzyć w ekran, skoro nie mogłem uderzyć Blake'a w twarz.

Ściągnął ją z łóżka i gdzieś ciągnął. Odwróciłem się do Nancy.

- Co się stało? Gdzie ją zabiera?

- Do łazienki, gdzie nie ma kamer. Potrafimy zapewnić trochę prywatności. - Kliknęła na przycisk i nagranie przyspieszyło. Po chwili zobaczyłem, że Blake pojawia się z prawej strony. Usiadł na łóżku - jej łóżku - a chwilę później pojawiła się zupełnie przemoknięta Kat.

Podszedłem do ekranu, oddychając z trudem przez nos. Doszło między nimi do wymiany zdań, po czym Kat obróciła się, otworzyła szufladę, wyciągnęła z niej ubrania i zniknęła ponownie w łazience.

Blake ukrył twarz w dłoniach.

- Zabiję go, do cholery - powiedziałem, głównie sam do siebie, ale wiedziałem, że dotrzymam tej obietnicy. On za to zapłaci - zapłaci za wszystko.

Strażnik odchrząknął.

- Blake już nie jest problemem. Spojrzałem na niego, oddychając ciężko. -Niby dlaczego?

Zacisnął usta.

- Blake nie żyje. -Co?

- Nie żyje - odpowiedział facet. - Kat zabiła go dwa dni temu.

Miałem wrażenie, że tracę grunt pod nogami. Najpierw chciałem zaprzeczyć, bo nie mogłem uwierzyć, że Kat zrobiłaby coś takiego. I że miałaby przez coś takiego przechodzić.

Ekran zgasł. Widziałem, że Nancy mi się przygląda.

- Nie pokazuję ci tego, żeby cię zdenerwować. Chciałam, żebyś na własne oczy zobaczył, że Kat jest niebezpieczna.

-Jeśli Kat to zrobiła, to musiała mieć powód. - Moje serce biło dziko. Musiałem ją zobaczyć. Jeśli to zrobiła... Nawet nie byłem w stanie sobie wyobrazić, przez co musiała teraz przechodzić. - Na jej miejscu też bym to zrobił.

Nancy cmoknęła cicho, a ja w tym momencie dodałem ją do listy osób, które powinny umrzeć w mękach.

- Nie chciałabym myśleć, że również jesteś niestabilny -
powiedziała.

- Kat nie jest niestabilna. Na tych nagraniach ona tylko się broni i
jest przerażona.

Nancy pokręciła głową.

- Hybrydy potrafią być bardzo nieprzewidywalne. Spojrzałem jej
prosto w oczy.

- Luksjanie również.

Rozdział 10

Daemon

Pozwolili mi się umyć w pustym pokoju. Na początku nie chciałem tracić ani chwili. Musiałem się dostać do Kat, ale nie dawali mi za wiele wyboru, co było dobrym wyjściem. Wyglądałem jak potwór z gór. Zarost na mojej twarzy był koszmarny. Ogoliłem się i wziąłem szybki prysznic, włożyłem czarne dresy i białą koszulkę, które dla mnie zostawiono. Takie same ubrania jak lata temu. Ubrany jak wszyscy, czułem się jak jedna z wielu bezimiennych twarzy.

Gdy byłem tu wcześniej, chodziło im głównie o utrzymanie kontroli i o to, by nikt się nie wychylał. Najwyraźniej Daedalus się nie zmienił.

Ledwo powstrzymałem śmiech, gdy dotarło do mnie, że prawdopodobnie całe to przedstawienie prowadził Daedalus, nawet wtedy, gdy lata temu przechodziłem tu asymilację.

Gdy strażnik wrócił, okazało się, że to ten sam kretyn co wcześniej. Od razu sprawdził, czy w plastikowej maszynie do golenia są ostrza.

Uniosłem brew i spojrzałem na niego kpiąco.

- Nie jestem aż taki głupi.

- Dobrze wiedzieć - odpowiedział. - Gotowy? -Już dawno.

Odsunął się i pozwolił mi iść korytarzem jako pierwszemu. Gdy szliśmy do windy, nie odstępował mnie na krok.

- Tak się do mnie kleisz, że chyba powinniśmy umówić się na kolację czy coś. Powiniennem znać twoje imię.

- Nazywają mnie Archer.

Zmrużyłem oczy. Trochę przypominał mi Luca, a to nie wróżyło dobrze.

- To twoje prawdziwe imię?

- Takie dostałem po narodzinach.

Facet był równie czarujący jak... cóż, jak ja w gorszy dzień. Skupiłem spojrzenie na czerwonym numerze na windzie i obserwowałem, jak winda porusza się powoli w dół. Poczułem skurcz w żołądku. Jeśli Nancy mnie oszukała i Kat tam nie będzie, już niedługo się o tym dowiem.

Nie wiedziałem, co zrobię, jeśli ją zobaczę. Pewnie mi odbije.

Musiałem zadać to pytanie i nie mogłem się powstrzymać.

-Widziałeś ją? Kat?

Na jego szczęce drgnął mięsień. W głowie pojawiło mi się tysiąc scenariuszy, dopóki nie odpowiedział.

- Tak. Zostałem do niej przypisany. Jestem pewny, że będziesz z tego zadowolony.

- Czy wszystko z nią dobrze? - zapytałem, ignorując przytyk.

Spojrzał na mnie ze zdziwioną miną. Nie miałem teraz ochoty wymieniać się obelgami.

- Jest taka... jak się spodziewaliśmy.

Nie podobała mi się ta odpowiedź. Wziętem głęboki oddech i przeczesałem dłonią wilgotne włosy. Od razu wyobraziłem sobie Beth. Dostałem dreszczy. Nie wątpiłem, że niezależnie od stanu Kat poradzę sobie z tym. Pomogę i jej stan się polepszy. Nic na świecie mnie nie powstrzyma, ale nie chciałem też, by doświadczała czegośkolwiek, co by ją raniło.

Zabicie Blake'a na pewno by się na niej odbiło.

- Kiedy ostatni raz sprawdzałem jej celę, spała - powiedział, gdy winda się zatrzymała. - Miała problemy ze snem od dnia, gdy ją tu sprowadzili, ale dzisiaj najwyraźniej nadrabia zaległości.

Pokiwałem głową i podążyłem za nim do korytarza. Wtedy do mnie dotarło, że przypisanie mi tylko jednego strażnika to bardzo odważny ruch. Ale z drugiej strony wiedziałem, czego chciałem i jakie będą konsekwencje, jeśli zachowam się jak kretyn.

Moje serce biło szybko. Czułem w sobie niespokojną energię. Gdy znalazłem się w połowie korytarza, poczułem coś, czego nie czułem już bardzo długo.

Ciepłe łaskotki na karku.

- Ona tu jest. - Mój głos brzmiał na zachrypnięty. Rzucił mi spojrzenie.

- Tak. Jest tu.

Nie musiałem mu mówić, że wcześniej miałem wątpliwości, bo wierzyłem, że jednak wykorzystali moją słabość,

by mnie tu zwabić. To wszystko musiało być wypisane na mojej twarzy i nawet nie starałem się tego ukryć. Kat naprawdę tu była.

Archer zatrzymał się przed drzwiami, wpisał kod, a urządzenie wykonało skan jego oczu. Rozległo się kliknięcie zamka. Spojrzał na mnie z ręką na klamce.

- Nie jestem pewny, ile dadzą ci tu czasu.

A potem otworzył drzwi.

Czułem się, jakbym szedł po ruchomych piaskach lub śnił, jakby podłogi nie było pode mną. Powietrze wydawało się gęstnieć, spowolniło mnie, a przynajmniej takie miałem wrażenie. W rzeczywistości podbiegłem do drzwi jak tornado.

Zatrzymałem się w celi, ledwo świadomy zamykających się za mną drzwi. Od razu spojrzałem na łóżko pod ścianą.

Moje serce zamarło. Cały mój świat się zachwiał.

Podszedłem chwiejnym krokiem do łóżka. W ostatniej sekundzie odzyskałem równowagę. Palilo mnie w gardle i pod powiekami.

Kat leżała skulona na boku, twarzą do drzwi. Wyglądała na bardzo drobną. Jej jasnobrązowe włosy opadły na policzek i zakrywały pół ramienia. Spała, ale rysy jej twarzy były napięte, jakby nie było jej wygodnie. Drobne dłonie spoczywały pod podbródkiem, a usta były lekko rozchylone.

Jej piękno uderzyło mnie jak błyskawica. Zamarłem, nie wiem na jak długo. Po prostu nie byłem w stanie

oderwać od niej wzroku, ale potem w dwóch krokach znalazłem się przy łóżku.

Spojrzałem na nią i otworzyłem usta, by coś powiedzieć, ale głos ugrzązł mi w gardle.

Usiadłem obok niej z szybko bijącym sercem, a ona drgnęła, ale się nie obudziła. Nie chciałem jej budzić. Miała cienie pod oczami. Tak szczerze, byłem szczęśliwy - nie, zachwycony - że w ogóle ją widziałem, nawet jeśli cały ten czas miałyby przespać.

Ale nie mogłem się powstrzymać przed dotknięciem jej.

Powoli wyciągnąłem rękę i delikatnie odgarnąłem jedwabiste kosmyki z jej policzka. Dopiero teraz zobaczyłem siniaki na jej twarzy, które już przybierały żółtawy kolor. Jej warga była pęknięta. Poczulem uderzenie gniewu. Odetchnąłem głęboko.

Pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie w rozcięcie na wardze. Obiecałem sobie, że ten, kto jej to zrobił, zapłaci za to. Instynktownie pozwoliłem, by spowiło ją uzdrawiające światło, które usunęło jej siniaki.

Podniosłem wzrok, nie będąc w stanie się odsunąć. Kat zamrugła, a jej pierś zafalowała, gdy odetchnęła głęboko. Czekałem z sercem w gardle.

Powoli otworzyła swe szare oczy i skupiła na mnie spojrzenie.

- Daemon?

Dźwięk jej głosu, zachrypniętego po śnie, był taki znajomy. Palące uczucie w gardle stało się dławiącą kulą. Pochyliłem się i ująłem jej podbródek.

- Hej, Kotek - powiedziałem równie zachrypniętym głosem.

Jej spojrzenie zdradzało zagubienie.

- Czyja śnię? Zaśmiałem się niezręcznie.

- Nie, Kotek, nie śnisz. Naprawdę tu jestem. Sekundę później podniosła się na łokciach. Kosmyk

włosów ponownie opadł jej na twarz. Wyprostowałem się, by dać jej więcej przestrzeni. Czułem, że jej serce bije równie mocno jak moje. Potem usiadła i dotknęła mojego policzka. Zamknąłem oczy, czując jej delikatne muśnięcie.

Kat przesuwiała dłońmi po mojej twarzy, jakby się chciała upewnić, że jestem prawdziwy. Ująłem jej dłonie i otworzyłem oczy. Zauważyłem, że po jej policzkach spływały łzy.

-Już wszystko dobrze - powiedziałem. - Wszystko będzie dobrze, Kotek.

- Skąd... się tu wzięłaś? - Przełknęła ślinę. - Nie rozumiem.

- Będziesz zła. - Pocałowałem jej dłoń, a ona zadrżała. - Dałem się złapać.

Chciała wyszarpnąć rękę, ale nie pozwoliłem jej się odsunąć. Fakt, byłem samolubny. Nie byłem gotowy, by się od niej odsunąć.

- Daemon, co... co ty sobie myślałeś? Nie powinieneś był...

- Nie mogłem pozwolić, byś przechodziła przez to sama. - Chwyciłem ją za ramiona. - W życiu bym na to

nie pozwolił. Wiem, że nie tego chciałaś, ale to też nie jest to, czego ja chciałem.

Pokręciła delikatnie głową i powiedziała słabym szeptem.

-A co z twoją rodziną, Daemon? Co z...

- Ty jesteś ważniejsza. - Gdy tylko to powiedziałem, wiedziałem, że mówiłem szczerze. Dla mnie rodzina zawsze była na pierwszym miejscu, a Kat była jej częścią - i to najważniejszą częścią. Była moją przyszłością.

- Ale oni będą robić z tobą rzeczy... - Łzy znowu napłynęły do jej oczu i pojedyncza kropla potoczyła się po policzku. - Nie chcę, byś przez to przechodził...

- A ja nie pozwolę, byś przechodziła przez to sama. Jesteś ... jesteś dla mnie wszystkim, Kat. - Westchnęła cicho, a ja się uśmiechnąłem.

- No daj spokój, Kotek. Naprawdę się tego po mnie nie spodziewałaś? Przecież cię kocham.

Położyła ręce na moich ramionach i patrzyła na mnie tak długo, że zacząłem się martwić. A potem objęła mnie tak mocno, że prawie nie mogłem oddychać.

Zaśmiałem się. W jednej sekundzie znajdowała się obok mnie, w drugiej siedziała na moich kolanach i obejmowała mnie ramionami i nogami. To była Kat, którą znałem.

- Jesteś szalony - powiedziała tuż przy mojej szyi. - Jesteś absolutnie szalony, ale cię kocham. Tak bardzo cię kocham. Kocham cię.

Przesunąłem dłońmi wzdłuż jej pleców.

- Nigdy mi się nie znudzi słuchanie tego.

Objęła mnie mocniej, a palce wsunęła w moje włosy.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam, Daemon.

- Ja za tobą też. - Jej bliskość po tak długim czasie była najśladszą torturą. Każdy jej oddech czułem nawet najmniejszą cząstką swojego ciała, w każdym miejscu, w niektórych bardziej niż w innych. To dość niestosowne, ale przecież od zawsze miała nade mną taką moc. Zdrowy rozsądek wyleciał przez okno.

Odchyliła się i spojrzała mi w oczy, po czym pocałowała mnie. Był to pocałunek trochę niewinny, trochę zdesperowany, ale idealny. Przycisnąłem ją do siebie mocniej, gdy przechyliła głowę. Chociaż na początku pocałunek był słodki, teraz przestał taki być. Pogłębiłem go, chcąc pokazać, jak bardzo bez niej cierpiałem, jak bardzo tęskniłem, co do niej czułem. Wstrząsnął mną jej miękki jęk, a gdy się poruszyła na moich kolanach, ledwo to wytrzymałem.

Chwyciłem ją za biodra i odsunąłem nieco od siebie. To była ostatnia rzecz, na którą miałem ochotę.

- Pamiętasz o kamerach? Zarumieniła się mocno.

- Tak, są wszędzie poza...

- Łazienką - dokończyłem i zauważyłem zaskoczenie na jej twarzy. - Już mnie wtajemniczyli.

- We wszystko? - Gdy skinąłem, rumieniec z jej policzków zniknął i szybko zeszła z moich kolan. Usiadła obok i patrzyła przed siebie. Po kilku chwilach odetchnęła głęboko.

- Cieszę się, że... tu jesteś, ale wołałabym, żeby cię nie było.

- Wiem. - Nie obraziłem się za to stwierdzenie. Odgarnęła włosy na plecy.

- Daemon, ja...

Ująłem jej podbródek i odchyliłem głowę, by na mnie spojrzeć.

- Wiem - powiedziałem znowu, patrząc jej głęboko w oczy. - Widziałem niektóre rzeczy i powiedzieli mi o...

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziała szybko i objęła ugięte nogi ramionami.

Poczułem niepokój, ale zmusiłem się do uśmiechu.

- Okay. Już dobrze. - Objąłem ją ramieniem i przysunąłem bliżej siebie. Nie opierała się. Przykleiła się do mojego boku i wpiła palce w materiał koszulki. Pocałowałem ją w czoło. - Wydostanę nas stąd - powiedziałem bardzo cicho.

-Jak? - wyszeptała, unosząc głowę. Pochyliłem się, by wyszeptać do jej ucha:

- Zaufaj mi. Jestem pewny, że nas teraz obserwują, a ja nie chcę dać im powodu, by nas teraz rozdzielili.

Skinęła głową ze zrozumieniem, ale zacisnęła usta.

- Widziałeś, co tu robią?

Pokręciłem głową, a ona wzięła głęboki oddech, po czym szeptem zaczęła mi mówić o ludziach, których tu leczyli, o Luksjanach i o hybrydach. Kiedy rozmawialiśmy, ułożyliśmy się na łóżku twarzami do siebie. Byłem pewny, że wiele rzeczy pominęła. Po pierwsze, nie mówiła o niczym, co ona robiła ani skąd wzięły się te siniaki. Stwierdziłem, że to musiało mieć związek z Blakeem, i właśnie

dlatego tak omijała ten temat. Wspomniała też dziewczynę o imieniu Lori, która umierała na raka. Mówiła o niej ze zboloną miną. Ani razu Kat się nie uśmiechnęła. To spostrzeżenie mnie zaniepokoiło.

- Powiedzieli, że istnieją źli Luksjanie - stwierdziła. -I po to tu jestem, by nauczyli mnie, jak z nimi walczyć.

- Że co? Napięła mięśnie.

- Powiedzieli, że istnieją tysiące Luksjan, którzy chcą skrzywdzić ludzi, i że wkrótce przybędzie ich więcej. Zakładam, że o tym ci nie powiedzieli.

- Nie. - Powstrzymałem śmiech, bo właśnie sobie przypomniałem, co powiedział Ethan. Nie ma mowy, by to miało coś wspólnego z tym, co ona mówiła. A może jednak miało? - Powiedzieli mi, że chcą więcej hybryd. -Na jej twarzy pojawiła się zakłopotana mina. Zacząłem żałować, że to powiedziałem. - Jaki rodzaj raka ma Lori? -zapytałem, pocierając dłonią jej ramię. Nie przestawałem jej dotykać, odkąd wszedłem do tego pokoju.

Opuszki jej palców spoczywały pod moim podbródkiem, byliśmy tak blisko, jak to tylko możliwe, zważywszy na to, że nas obserwowano.

- Ten sam rodzaj, co mój tata. Uścisnąłem jej dłoń.

- Przykro mi.

Przesunęła palcami po zakrzywieniu mojej szczęki.

- Widziałam ją tylko raz, ale nie jest z nią za dobrze. Dają jej jakieś lekarstwo, które uzyskują od Luksjan i hybryd. Nazywają to LH-11.

-LH-11?

Skinęła głową, a potem zmarszczyła brwi.

- Co jest?

Jasna cholera, tego właśnie chciał Luc. Co nasuwało pytanie, po co Lukowi serum, które miało leczyć chorych ludzi? Kat jeszcze bardziej zmarszczyła brwi, więc zbliżyłem się do niej i powiedziałem cicho:

- Powiem ci potem.

W jej oczach błysnęło zrozumienie, po czym podniosła nogę i oparła ją o moją. Przestałem oddychać, a w oczach Kat pojawił się inny rodzaj zrozumienia. Zagryzła wargę, a ja zdusiłem jęk.

Jej policzki znowu się zaróżowiły, co nie bardzo mi pomagało. Przesunąłem rękę po jej ramieniu, a ona zadrżała.

- Wiesz, ile bym dał za odrobinę prywatności? Spuściła wzrok.

-Jesteś okropny.

- Wiem.

Jej mina spochmurniała.

- Czuję się, jakby nad nami wisiał ogromny zegar, jakby czas nam się kończył.

Pewnie tak było.

- Nie myśl o tym.

- Trochę trudno nie myśleć.

Zamilkła, a ja dotknąłem jej policzka i pogładziłem go kciukiem. Minęło kilka chwil.

- Widziałeś się z moją mamą?

- Nie. - Chciałem jej powiedzieć dlaczego, ale ujawnienie informacji w tej chwili byłoby ryzykowne. Miałem

jednak pomysł. Mogłem przybrać swoją prawdziwą postać i w naszym języku porozumieć się z Kat, ale wątpiłem, by ci, co nas obserwowali, to pochwalili. I nie chciałem w tym momencie ryzykować. - Ale Dee ma na nią oko. Kat zamknęła powieki.

- Tęsknię za mamą - wyszeptała, a ja poczułem ucisk w sercu. - Naprawdę za nią tęsknię.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. „Przykro mi” było zbyt banalne. Więc postanowiłem się czymś zająć. Śledziłem dotykami krzywizny jej twarzy, szyi i ramion.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

- Zawsze chciałam mieć Mogwaia. -Co?

Kat w końcu się uśmiechnęła, a ja trochę się rozluźniłem.

- Oglądałeś Gremliny? Pamiętasz Gizmo? - Gdy skinąłem głową, zaśmiała się ochryple, jakby nie robiła tego od wieków. - Gdy byłam małą, mama pozwoliła mi to obejrzeć. Miałam obsesję na punkcie Gizmo. Chciałam mieć go bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Nawet obiecałam mamie, że nie będę go karmić po północy i że go nie zamoczę.

Oparłem podbródek na jej głowie i się uśmiechnąłem. Wyobraziłem sobie małego, biało-brązowego stworka.

- Sam nie wiem.

- Co? - Przytuliła się do mnie bardziej.

Objąłem ja w talii i dopiero teraz poczułem, że mogę tak naprawdę oddychać.

- Gdybym miał Mogwaia, to zdecydowanie karmiłbym go po północy. Ten gremlin z irokezem był zarąbisty.

Znowu się zaśmiała, a mi zrobiło się lżej na sercu.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - powiedziała. - Ten gremlin idealnie by do ciebie pasował.

- Cóż mogę powiedzieć? Mam wspaniałą osobowość.

Rozdział 11

Katy

Po części nadal sądziłam, że to był tylko sen. Że się obudzę i Daemona nie będzie. Że będę sama ze swoimi myślami i będzie mnie nawiedzać to, co zrobiłam. Nie powiedziałam mu o Blake'u, bo się bałam i wstydziłam. Zabicie Willa to jedno. To była samoobrona, bo tamten drań jeszcze mnie postrzelił. Ale Blake? Zabiłam go w gniewie, po prostu.

Daemon nie będzie mnie chciał znać, gdy mu powiem, że zabiłam Blake'a. Byłam morderczynią. -Jesteś ze mną? - zapytał.

- Tak. - Odsunęłam od siebie dręczące mnie myśli i go dotknęłam. Naprawdę, nie przestawałam go dotykać, bo musiałam się upewnić, że on naprawdę tu był. Myślałam, że robi to samo, ale on zawsze często mnie dotykał. Kochałam go za to. I pragnęłam więcej. Czułam desperacką potrzebę, by zatracić się w nim tak, jak mogłam to zrobić tylko z Daemonem.

Przesunęłam palcem po jego dolnej wardze. Na jego szczęce drgnął mięsień, a oczy pojaśniały. Moje serce fiknęło koziołka. Daemon zamknął te piękne oczy, a jego twarz się ściągnęła. Zaczęłam odsuwać rękę.

Chwycił mnie za nadgarstek.

-Nie.

- Przepraszam. Myślałam, że... - Urwałam, bo nie wiedziałam, jak to wyjaśnić.

Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Poradzę sobie. A ty?

- Jasne. - Tak naprawdę wątpiłam w to. Chciałam wejść na niego. Chciałam, by nic nas nie dzieliło. Ale zabawa i bycie niegrzecznym nie było możliwe w takiej sytuacji. Poza tym nie kręcił mnie ekshibicjonizm. Więc zdecydowałam się na coś innego. Splotłam nasze dłonie.

- Czuję się źle, że jestem tu z tobą szczęśliwa.

- Nie musisz. - Otworzył oczy, które błyszczały jak diamenty. - Nie chcę być w żadnym innym miejscu.

Parsknęłam.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pocałował mnie miękko i szybko się odsunął. - Brzmi jak szaleństwo, ale to prawda.

Chciałam go zapytać, jak się stąd wydostaniemy. Musiał mieć jakiś plan. A przynajmniej taką miałam nadzieję. Nie wyobrażałam sobie, że dał się złapać i nie pomyślał o ucieczce. Nawet ja się zastanawiałam, jak uciec. Tylko jeszcze nie widziałam żadnej drogi wyjścia. Obliziałam usta. Oczy Daemona błysnęły.

-A jeśli... - Przełknęłam ślinę i ściszyłam głos. - A jeśli taka jest nasza przyszłość?

- Nie. - Przyciągnął mnie do siebie. Jego twarda pierś dawała mi oparcie, ale to jego słowa rozgrzewały moje ciało. Jeśli Daemon coś obiecywał, to dotrzymywał słowa.

Oparłam głowę o jego ramię i zaciągnęłam się zapachem mydła i świeżego powietrza, który był tylko jego.

- Powiedz to - wyszeptałam.

Przesunął ręką po moim kręgosłupie, od czego dostałam dreszczy.

- Co, Kotek?

- Wiesz.

Przesunął podbródkiem po moich włosach.

- Kocham... Mój samochód, Dolly. Uśmiechnęłam się lekko.

- To nie to.

- Och - wyszeptał niewinnie. - Wiem. Kocham program *Ghost Investigators*.

- Ale z ciebie kretyn. Zaśmiał się.

- A mimo to mnie kochasz.

- Tak. - Pocałowałam go w ramię.

Po chwili poczułam, jak jego serce przyspiesza. Moje dopasowało się do tego rytmu.

- Kocham cię - powiedział niskim głosem. - Kocham cię najbardziej na świecie.

Dopiero przy nim potrafiłam się w pełni zrelaksować, bo wcześniej nie miałam tego komfortu. Nie czułam się

silniejsza, bo tu był. Po prostu miałam w końcu tu kogoś po swojej stronie, kogoś, kto mnie wspierał. Już nie byłam sama. Jeśli to on by się tu na początku znalazł, zrobiłabym dla niego to samo. Wątpiłam...

Drzwi otworzyły się nagle i oboje z Daemonem zeszywnieliśmy. Ponad jego ramieniem ujrzałam sierżanta Dashera i Nancy Husher. Za nimi znajdował się Archer i jeszcze jeden strażnik.

- Przeszkadzamy? - zapytała Nancy. Daemon parsknął.

- Nie. Właśnie mówiliśmy o tym, jakie to smutne, że jeszcze nas nie odwiedziliście.

Nancy klasnęła w dłonie. W czarnej garsonce prezentowała się jak kobieta, która nie znosi kolorów. -Jakoś wątpię.

Zacisnęłam rękę na koszulce Daemona, gdy skupiłam spojrzenie na sierżancie. Jego wzrok nie wyglądał złowrogo.

Sierżant odchrząknął.

- Mamy dla was zajęcie.

Daemon podniósł się niezwykle szybko i jakimś cudem znalazłam się za jego plecami.

-Jakie? - zapytał, zaciskając dłonie w pięści. - I my się chyba jeszcze nie mieliśmy okazji poznać.

-To jest sierżant Dasher wyjaśniłam, próbując wyrzeć zza niego, ale przesunął się, by mnie znowu zablokować.

- Naprawdę? - Głos Daemona brzmiał niebezpiecznie. - Chyba już cię gdzieś wcześniej widziałem.

- Nie sądzę - odpowiedział Dasher spokojnie.

- Och, widział. - Nancy wskazała na mnie. - Pokazywałam mu nagranie, gdy spotkałeś się pierwszy raz z Katy.

Zamknęłam oczy i zaklęłam pod nosem. Daemon go zabije.

- Tak, widziałem to. - Byłam pewna, że patrzy na sierżanta morderczym spojrzeniem. Otworzyłam jedno oko. Dasher nie wyglądał na zadowolonego. Jego usta były zaciśnięte. - Zapamiętam to sobie na przyszłość - dokończył Daemon.

Położyłam rękę na jego plecach. -Jakie zajęcie macie dla nas?

- Musimy przeprowadzić kilka wspólnych testów -odpowiedział Dasher.

Moje mięśnie się napięły, co nie umknęło uwagi Daemona. Kolejne testy pod wpływem stresu? Z Daemonem chyba nie pójdzie dobrze.

- To nic skomplikowanego ani męczącego. - Nancy stanęła z boku i wskazała na drzwi. - Zapraszam. Im wcześniej zaczniemy, tym szybciej będzie po wszystkim.

Daemon ani drgnął.

Nancy spojrzała na nas wymownie.

- Czy muszę ci przypominać, co mi obiecałeś, Daemonie?

Spojrzałam na niego ostro.

- Co obiecałeś?

Nancy uprzedziła jego odpowiedź.

- Obiecał, że zrobi wszystko i nie będzie stwarzał problemów, jeśli go do ciebie sprowadzimy.

- Co? - Popatrzyłam na niego wyczekująco. Gdy nic nie powiedział, poczułam ochotę, by go uderzyć. Kto wie, co go do tego zmusiło. Odetchnęłam głęboko, ominęłam go i wstałam. Sekundę później też wstał i znalazł się przy mnie. Odrzuciłam włosy na plecy i włożyłam trampki.

W milczeniu wyszliśmy na korytarz. Spojrzałam na Ar-chera, ale był zajęty obserwowaniem Daemona. Najwyraźniej ja już nie byłam głównym zagrożeniem. Gdy zatrzymaliśmy się przed windą, poczułam, jak Daemon łapie mnie za rękę. Rozluźniłam się nieco. Ile już razy wchodziłam do tych wind? Straciłam rachubę, ale tym razem było inaczej.

Daemon był teraz ze mną.

Poprowadzili nas na piętro medyczne i zabrali do pokoju z dwoma łózkami. Czekał na nas doktor Roth. Wyglądał na podekscytowanego.

- Od dawna czekałem, by przeprowadzić badania z kimś takim jak ty - powiedział do Daemona głosem pełnym emocji.

Daemon uniósł brew.

- Kolejny fan. Mam ich wszędzie.

- Tylko ty uważasz to za coś dobrego - wymamrotałam.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

Na policzkach doktora pojawiły się rumieńce.

- Nieczęsto mamy okazję gościć u siebie tak silnego Luksjanina jak ty. Myśleliśmy, że Dawson będzie taki, ale...

Twarz Daemona pociemniała.

- Badałeś mojego brata?! -O-o!

Doktor Roth spojrział wielkimi oczami na Nancy i sierżanta. Odchrząknął i zdjął opaskę uciskową.

- Wasze ciśnienie krwi jest identyczne. Idealne. Dwadzieścia dwa na osiemdziesiąt.

Nancy zapisała to na tabliczce, której wcześniej u niej nie widziałam. Poruszyłam się niespokojnie na krześle i ponownie skupiłam na Daemonie. Patrzył na doktora, jakby chciał siłą wydobyć z niego informacje.

Doktor Roth sprawdził nasz puls. W spoczynku puls wynosił około pięćdziesięciu, co najwyraźniej było dobrą wiadomością, bo Roth nucił z zadowolenia.

- Wcześniej puls Katy za każdym razem wynosił koło sześćdziesięciu, a ciśnienie krwi było zbyt wysokie. Najwyraźniej w jego obecności wszystko się normuje, dopasowuje do niego. To dobrze.

- Dlaczego to dobrze? - zapytałam. Odłożył stetoskop.

- To wskazówka, że mutacja przebiegła idealnie na poziomie komórkowym.

- Albo wskazówka, jaki jestem wspaniały - zasugerował Daemon chłodno.

Doktor uśmiechnął się delikatnie, a ja poczułam niepokój. Ktoś by mógł pomyśleć, że bycie aroganckim u Daemona to coś dobrego, ale ja się nauczyłam, że takie aroganckie odpowiedzi mogą równie dobrze oznaczać, że za chwilę wybuchnie.

- Wasze serca biją w tym samym rytmie. To bardzo dobrze - wymamrotał doktor, obracając się do Dashera. -Przeszła test pod wpływem stresu, prawda? Nie ma żadnych oznak niestabilności?

- Radzi sobie doskonale, tak jak przewidywaliśmy. Odetchnęłam głęboko i przycisnęłam ręce do brzucha.

Jak przewidywali? Czy to oznacza, że przewidzieli, że zabiję Blake'a? Nawet nie byłam w stanie o tym myśleć. Daemon spojrzął na mnie, mrużąc oczy.

- Czym dokładnie są te testy pod wpływem stresu? Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nie chciałam, by wiedział, co się ze mną działo... i co zrobiłam. Odwróciłam się do Dashera, ale jego twarz była spokojna. Modliłam się o to, by miał trochę zdrowego rozsądku. Jeśli powiedzieli Daemonowi o walkach, to on prawdopodobnie się wścieknie.

- Te testy to nic specjalnego - wyjaśnił. - Jestem pewny, że Katy może powiedzieć to samo.

Jasne, skopanie mi tyłka i morderstwo to nic specjalnego. Mimo to doceniłam kłamstwo.

- Tak, to nic takiego.

Daemon nie wyglądał na przekonanego i spojrzął na doktora.

- Takie same testy przechodził Dawson?

Nikt nie odpowiedział, co było wystarczającą odpowiedzią. Daemon zamarł, ale jego wzrok był ostry, a usta zaciśnięte. Następnie wyciągnął rękę i delikatnie splótł nasze palce.

- A więc teraz możemy przejść do ważniejszych rzeczy naszej dzisiejszej pracy. - Doktor Roth podszedł do stolika na kółkach z różnymi przyborami. - Nasi pozaziemscy przyjaciele mają niesamowitą zdolność leczenia siebie, jak również innych. Wierzymy, że uwolnienie tej zdolności da nam możliwość leczenia ludzi cierpiących na różne choroby.

Doktor podniósł coś, ale ukrył to za plecami i odwrócił się do nas.

- Celem tego ćwiczenia, Daemonie, będzie sprawdzenie, jak szybko potrafisz leczyć. Musimy to określić, nim ruszymy dalej.

Teraz byłam już bardzo zaniepokojona. To wszystko mogło prowadzić tylko do jednej rzeczy.

- Naprawdę? - zapytał Daemon niskim głosem. Roth widocznie przełknął ślinę, gdy się do nas zbliżał,

a ja zauważyłam, że strażnicy już się przygotowali.

- Chcemy, byś uleczył Katy - powiedział. Daemon ścisnął moją rękę i się pochylił.

- Z czego mam ją uleczyć? Bo jestem nieco skołowany. Już się zająłem tymi siniakami. *A propos*, chętnie dowiedziałbym się, skąd się wzięły.

Moje serce przyspieszyło, gdy się rozejrzałam. Czarne punkty znajdowały się wszędzie i miałam przeczucie, że zaraz zostaniemy spryskani onyksem.

- To nic strasznego - wyjaśnił doktor łagodnie. - Tylko draśnięcie, które ledwo poczuje. Potem pobiorę krew i przyjrzę się twoim funkcjom życiowym. To wszystko.

Nagle przypomniał mi się Dawson i Bethany i to, co jej robili, by zmusić Dawsona do leczenia innych. Poczułam mdłości i zawroty głowy. Dasher nie zachowywał się, jakby sprowadzenie tu Daemona było priorytetem, ale dopiero teraz mieliśmy poznać gorszą stronę Daedalus. Bo jak mieli pozwolić mu leczyć innych, jeśli nie znali jego możliwości?

- Nie. - Daemon kipiał złością. - Nie skrzywdzicie jej.

- Obiecałeś - powiedziała Nancy. - Czy ciągle muszę ci o tym przypominać?

- Nie zgodziłem się, byście ją krzywdzili - odpowiedział, a jego oczy zaczęły płonąć światłem.

Archer zbliżył się. Drugi strażnik przysunął się do ściany, blisko bardzo niebezpiecznie wyglądającego przycisku. Zaraz miało się zrobić gorąco. Gdy doktor Roth pokazał, co miał w ręce, Daemon wstał gwałtownie i znalazł się przede mną.

- Nic się nie stanie, kolego - powiedział, zaciskając ręce w pięści.

Światło odbiło się w skalpelu, który trzymał Roth. Doktor rozsądnie cofnął się o krok.

- Obiecuję, że ona ledwo to poczuje. Jestem lekarzem, wiem, jak zrobić nacięcie.

Widziałam, jak Daemon napina mięśnie. -Nie.

Nancy westchnęła rozdrażniona i odłożyła tabliczkę.

- Albo zrobimy to po dobroci, albo inaczej, trudniej. Spojrzał w jej stronę.

- Trudniej dla was czy dla mnie?

- Dla ciebie i Katy. - Zrobiła krok w przód. Albo była odważna, albo po prostu głupia. - Zawsze możemy was przywiązać do krzesła. Lub możemy zrobić to po dobroci i mieć to z głowy. Wybór należy do was.

Daemon wyglądał, jakby miał ochotę ich wykpić, ale wiedziałam, że oni nie blefują. Jeśli ja lub on będziemy się stawiać, pokój wypełni się onyxem, potem go zwiążą, zrobią mi to, co zamierzają, i wtedy dopiero go wypuszczą. Tak czy owak, nie mamy wyjścia. Decyzja należała do nas, czy wybrać prostą, czy krętą drogę.

Wstałam i poczułam, że nogi mam jak z waty.

- Daemon.

Spojrzał na mnie ponad ramieniem.

Zmusiłam się do uśmiechu i wzruszyłam ramionami.

- To się i tak stanie. Zaufaj mi. - Przy ostatnich słowach na jego twarzy pojawiła się panika. - Jeśli to zrobimy, szybko się skończy. Zgodziłeś się na to.

- Zgodziłem się, ale nie na coś takiego.

- Wiem, ale... jesteś tu i... - To dlatego nie chciałam go tutaj. Odwróciłam się do doktora, wyciągając rękę. - On nie pozwoli, by ktoś to zrobił. Sama muszę to zrobić.

Daemon spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Doktor odwrócił się do Nancy, która skinęła głową. To oczywiste, że przewyższała rangą sierżanta.

- Proszę bardzo - powiedziała Nancy. - Wierzę, że Katy wie, co się stanie, jeśli użyje ostrza w niewłaściwy sposób.

Posłałam kobiecie tak nienawistne spojrzenie, na jakie tylko było mnie stać. Wzięłam narzędzie do ręki. Zebrałam się na odwagę i odwróciłam w stronę Daemona. On ciągle patrzył na mnie, jakbym była stuknięta.

- Gotowy?

- Nie. - Oddychał ciężko. Wtedy stało się coś, co nie zdarzało się często. W jego oczach pojawiła się bezradność. - Kat...

- Musimy.

Nasze spojrzenia się spotkały, a potem wyciągnął rękę.

-Ja to zrobię.

Zesztywniałam.

- Nie ma mowy.

- Daj mi to, Kat.

Nie chciałam mu dać tego skalpela z kilku powodów. Głównie dlatego, że nie chciałam, by czuł się winny, ale bałam się też, że użyje tego ostrza przeciwko nim. Mimo wszystko otworzyłam dłoń. Nigdy wcześniej sama nie wykonałam cięcia, a przynajmniej nie celowo. Moje serce biło jak szalone, a żołądek był skurczony. Koniec skalpela był koszmarnie ostry, więc założyłam, że nie trzeba zbyt wiele nacisku, by wykonać cięcie.

Umieściłam go tuż nad dłonią i zamknęłam oczy.

- Czekaj! - Daemon krzyknął, aż drgnęłam, zaskoczona. Gdy spojrzałam na niego, oczy miał całkowicie białe. -Muszę przybrać swoją prawdziwą postać.

Teraz to ja się patrzyłam na niego, jakby mu odbiło. Nieraz leczył mnie z drobnych skaleczeń, będąc w ludzkiej

postaci. Tylko w przypadku poważnych zranień musiał się przemienić. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

Odwrócił się do Nancy i sierżanta, którzy patrzyli na niego podejrzliwie.

- Chcę mieć pewność, że zrobię to szybko. Nie chcę, by cierpiała lub miała bliznę.

Najwyraźniej uwierzyli, bo Nancy skinęła głową w przyzwoleniu. Daemon wziął głęboki oddech, a potem jego ciało zaczęło drżeć. Zmieniał się. Zarys jego ciała zaczynał blednąć. Przez sekundę wydawało mi się, że to wszystko sen: że jesteśmy w tym pomieszczeniu, że trzymam skalpel i mam zamiar zrobić nacięcie na własnym ciele, że praktycznie jesteśmy więźniami Daedalus.

Patrzenie jak przybiera prawdziwą postać, było niesamowite.

Przez chwilę, zanim całkowicie zniknął, widać było zarysy poszczególnych części jego ciała. Nogi. Ramiona. Tułów. Głowa. Przez moment naprawdę go widziałam, jego skóra była przezroczysta, jak u meduzy. Mogłam dostrzec sieć żył i tętnic. Wyglądał jak Daemon, ale rysy jego ciała były ostrzejsze, wyraźniejsze. Potem znowu zaczął od niego bić blask. Czerwone światło wpisane w ludzką postać było tak piękne, że ze wzruszenia łzy napłynęły mi do oczu.

Naprawdę nie chcę, byś to robiła.

Nieustannie zadziwiało mnie, że mogłam usłyszeć go w swojej głowie. Chyba nigdy do tego nie przywyknę. Już chciałam mu odpowiedzieć, ale się powstrzymałam. *Nie powinieneś tu przychodzić, Daemonie. Tego właśnie chcieli.*

Przechylił świetlistą głowę na bok. *Me mogłem zrobić nic więcej, niż tylko przyjść tu po ciebie. Ale to nie znaczy, że się ze wszystkim zgadzam. A teraz zrób to, zanim zmienię zdanie i sprawdzę, czy mogę skorzystać ze Źródła i kogoś zabić.*

Spojrzałam na skalpel i się skrzywiłam. Chwyciłam go dobrze, czując na sobie kilka par oczu. Bałam się. Zamknęłam mocno oczy, zbliżyłam skalpel do ręki i przesunęłam po skórze.

Syknęłam, gdy poczułam piekący ból. Upuściłam skalpel i popatrzyłam, jak nacięcie od razu wypełnia się krwią. To było tysiąc razy gorsze od zacięcia papierem.

Matko Boska Wszchemogąca, usłyszałam głos Daemona.

Tak się chyba nie mówi, powiedziałam mu i zacisnęłam rękę, by jakoś znieść ból.

Ledwo dostrzegłam, jak doktor pochyla się, by wziąć skalpel. Światło Daemona otoczyło mnie, gdy wyciągnął rękę. Jego palce stały się bardziej widoczne, gdy dotknęły mojej zranionej ręki.

Otwórz, powiedział.

Pokręciłam głową, a on westchnął w mojej głowie. Delikatnie otworzył moją dłoń. Jego dotyk był ciepły, jakby właśnie się opalał. *Rany, to boli bardziej niż myślałam.*

Usłyszałam najpierw pomruk niezadowolenia, który przeszedł w westchnięcie. *Naprawdę myślałaś, że nie będzie bolało, Kotek?*

Daj mi już spokój. Pozwoliłam poprowadzić się do krzesła. Usiadłam, a on przyklęknął obok mnie z pochyloną głową. Gdy zaczął leczyć ranę, poczułam na dłoni ciepło..

- Niesamowite - wyszeptał dr Roth.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od rozświetlonego Daemona. Promieniejące od niego ciepło ogrzało temperaturę w pokoju. Wyciągnęłam rękę i położyłam mu ją na ramieniu. Jego światło zapulsowało, a czerwona poświata wokół niego się powiększyła. Interesujące.

Wiesz, jak bardzo lubię, gdy dotykasz mojej prawdziwej postaci. Od jego głosu po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

Czy wszystko, co mówisz, musi być takie erotyczne? Mimo to nie odsunęłam ręki.

Zaśmiał się i wtedy poczułam, że ból ręki ustąpił. *To nie ja mam zboczone myśli, Kotek.* Wywróciłam oczami.

Ujął moje ręce i teraz już byłam pewna, że wszystko zostało wyleczone. *A teraz przestań mnie rozpraszać.* Parsknęłam. *Ja? Co za dupek z siebie.*

- Fascynujące - wymamrotał doktor Roth. - Oni się komunikują. Gdy to widzę, zawsze jestem pod wrażeniem.

Daemon go zignorował. *Przybrałem tę postać, żeby ci powiedzieć, że rozmawiałem z Lukiem, zanim udałem się do Mount Weather.*

Usiadłam prosto, skupiona. *Czy on miał coś z tym wspólnego?*

Nie. I ja mu wierzę. *Pomoże nam się stąd wydostać. Muszę...*

- Pokaż nam rękę, Katy - przerwał nam głos Nancy. Chciałam ją zignorować, ale gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że drugi strażnik zbliżył się do Daemona

z bronią. Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku i pokazałam wszystkim.

- Zadowoleni?

- Daemonie, przyjmij ludzką postać - nakazała Nancy ostrym tonem. Po sekundzie Daemon wstał. W swojej prawdziwej postaci był wyższy i o wiele bardziej oszałamiający. Jego światło zapulsowało, stało się bardziej czerwone niż białe, a potem przygasło. Stał teraz w ludzkiej postaci, tylko jego oczy płonęły światłem.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie lubię, jak mi się rozkazuje. Nancy przechyliła głowę na bok.

- Nie wiem, czy to zauważyłeś, ale ja przywykłam, że ludzie słuchają moich rozkazów. Uśmiechnął się arogancko.

- Słyszałaś kiedyś, że więcej lwów złapie się na miód, niż na ocet?

- Chyba chodziło o pszczoły, nie lwy - wymamrotałam.

- Wszystko jedno.

Doktor Roth przyjrzał się mojej ręce.

- Niesamowite. Została tylko cienka różowa linia. Po godzinie prawdopodobnie zniknie. - Obrócił się do Nancy i Dashera. Niemal dygotał z emocji. - Innym Luksjanom leczenie też zajęło mniej więcej tyle czasu, ale rany całkowicie się nie zagoiły. Przez te komplementy Daemon poczuje się jeszcze bardziej wyjątkowy...

Doktor pokręcił głową, gdy na niego spojrział.

- To naprawdę niesamowite. Zastanawiałam się, czy doktor zaraz go pocałuje. Zanim zaczął robić do Daemona maślane oczy, drzwi się otworzyły z rozmachem i do środka wpadł zdyszany oficer.

- Mamy problem - ogłosił i kilka razy odetchnął głęboko.

Nancy spojrzała na niego w zdumieniu. Miałam wrażenie, że ten facet później dostanie kaganiec za to, że wszedł tu nieproszony.

Dasher odchrząknął.

-Jaki problem, Collins?

Oficer obrzucił spojrzeniem wszystkich w pomieszczeniu, a następnie skupił się na sierżancie.

- W budynku B, sir, dziewiąte piętro... To wymaga pańskiej natychmiastowej interwencji.

Rozdział 12

Katy

W budynku B? Kiedyś słyszałam, jak ktoś mówił o budynku stojącym się tuż przy głównym, ale nie miałam pojęcia, co lub kto się tam znajdował. Bardzo jednak pragnęłam się tego dowiedzieć. Cokolwiek to było, wydawało się poważne, bo sierżant Dasher wyszedł bez słowa.

Nancy od razu zerwała się na równe nogi.

- Zabierz ich do swoich pokojów. Doktorze? - Zamilkła na moment.
- Proszę do nas dołączyć. -1 po tym zniknęli.

Odwróciłam się do Archera.

- Co się dzieje?

Rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że bez sensu pytałam. Zmarszczyłam brwi.

- Co jest w budynku B? Drugi strażnik ruszył do przodu.
- Zadajesz za dużo pytań i powinnaś się nauczyć, kiedy należy się zamknąć.

Zamrugałam. Tyle wystarczyło, by Daemon chwycił strażnika za szyję i przygwoździł go do ściany. Wybałuszyłam oczy.

- A ty powinienes nauczyć się zwracać do kobiet z szacunkiem - warknął.

- Daemon! - krzyknęłam, przygotowując się na onyks. Ale się nie doczekałam.

Daemon uwolnił strażnika i cofnął się powoli. Strażnik zachwiał się przy ścianie. Archer nie zrobił nic.

- Pozwoliłeś mu to zrobić? - powiedział strażnik oskarżająco, wskazując na Archera. - Co, u diabła, stary?

Archer wzruszył ramionami.

- Miał rację. Musisz nauczyć się trochę szacunku.

Zdusiłam śmiech, kiedy Daemon właśnie patrzył groźnie na strażnika, jakby chciał mu skrócić kark. Podeszłam szybko do Daemona i chwyciłam go za rękę.

Spojrzał na mnie, ale miałam wrażenie, że dostrzegł mnie dopiero po chwili. Wtedy pochylił się i musnął ustami moje czoło. Odetchnęłam z ulgą. Wątpiłam, by Archer pozwolił na drugą rundę.

- Jasne - warknął mężczyzna, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zostawiając Archera z nami.

Nie wyglądał na zmartwionego.

W drodze powrotnej nic się nie działo, aż Archer powiedział:

- Nie. Wy dwoje nie będziecie przebywać w jednym pokoju.

Obróciłam się w jego stronę.

- Dlaczego nie?

- Mam rozkaz, by umieścić was w oddzielnych pokojach. - Wpisał kod do panelu. - Nie utrudniajcie. Jeśli to zrobicie, dłużej będą trzymać was oddzielnie.

Już chciałam protestować, ale jego zaciśnięte usta dały mi do zrozumienia, że nie da się go przekonać. Odetchnęłam z trudem.

- A mógłbyś chociaż powiedzieć nam, co jest w budynku B?

Archer spojrzał na Daemona i znowu na mnie. Zaklął, a potem zbliżył się i pochylił głowę. Daemon zeszywniał, a Archer posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Wreszcie powiedział cicho:

- Jestem pewny, że w końcu wam to pokażą, ale wtedy będziecie pragnąć, by do tego nigdy nie doszło. W tamtym budynku są trzymani origini.

- Origini? - powtórzył Daemon, marszcząc brwi. - Co to, u diabła, jest?

Archer wzruszył ramionami.

- Tylko tyle mogę wam powiedzieć. A teraz proszę, Kąty udaj się do swojego pokoju.

Ręka Daemona zacisnęła się na mojej, ale zaraz potem ujął mój podbródek i go odchylił. Jego usta znalazły się na moich, a ten pocałunek... był intensywny, mocny i znaczący. Czułam go aż w palcach u stóp. Brakowało mi tchu. Położyłam mu rękę na piersi, a on, mimo widowni, przycisnął mnie do siebie mocno i pogłębił pocałunek.

Archer westchnął głośno.

Daemon uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie. - Nic mi nie będzie, Skinęłam głowę. Ledwo pamiętałam drogę do pokoju, ale właśnie w nim stałam i patrzyłam na łóżko, na którym Daemon siedział wcześniej. Drzwi za mną zostały zamknięte.

Ukryłam twarz w dłoniach. Przez chwilę byłam oszołomiona. Gdy dzień wcześniej zasypiałam, byłam fizycznie wykończona przez konieczność używania Źródła. Byłam też wykończona emocjonalnie przez to, co zrobiłam. Gdy leżałam na tym przeklętym łóżku i gapiłam się na sufit, czułam bezsilność, która do tej chwili mnie nie opuszczała.

Jednak teraz wszystko było inaczej. Musiałam to sobie powtarzać, by powstrzymać ciemne myśli. Odepchnęłam to, co zrobiłam. Pewnie żaden terapeuta by tego nie pochwalił, ale musiałam. Te godziny przed zaśnięciem...

Pokręciłam głowę.

Tym razem wszystko naprawdę było inaczej. Daemon tu był. I miałam wrażenie, że ciągle był blisko. Łaskotki na szyi zniknęły, ale czułam go podświadomie.

Odwróciłam się i spojrzałam na ścianę. Potem przypomniałam sobie drzwi w łazience. Pobiegałam do niej i spróbowałam otworzyć drzwi. Zamknięte. Zapukałam, mając nadzieję, że moje podejrzenia są prawdziwe.

-Daemon?

Nic.

Przycisnęłam policzek do chłodnego drewna, zamknęłam oczy i przyłożyłam rękę do drzwi. Czy naprawdę

wierzyłam, że umieszczą nas w celach obok siebie, połączonych łazienką? Chociaż Dawsona i Bethany trzymali na początku blisko siebie - nie to powiedział Dawson? Ale znając moje szczęście...

Drzwi się otworzyły, a ja się zachwiałam. Nim upadłam, przytrzymały mnie silne ramiona.

- Wow, Kotek...

Spojrzałam w górę z szybko bijącym sercem.

- Dzielimy łazienkę!

- Właśnie widzę. - Uśmiechnął się z roziskrzonymi oczami.

Chwyciłam go za koszulkę i złapałam równowagę.

- Nie wierzę. Jesteś w celi obok mojej! Wszystko...

Ręce Daemona chwyciły mnie za biodra, mocno i pewnie, a jego usta szybko znalazły się na moich. Pocałunek był równie emocjonujący, jak ten w korytarzu. Jednocześnie popychał mnie do tyłu. Jakimś cudem udało mu się zamknąć za nami drzwi, nie zdejmując ze mnie rąk. Musiał po prostu być utalentowany.

A te jego usta... Ocierały się o moje kusząco, wolno, jakby to był nasz pierwszy pocałunek. Przesunął ręce w chwili, gdy uderzyłam plecami o umywalkę. Wtedy mnie uniósł, więc oparłam się wygodniej o jej brzeg, a on przycisnął się do mnie biodrami i rozsunął mi nogi kolanem. Poczułam falę gorąca.

Oddychałam szybko i nierównomiernie. Gdy chwyciłam go za ramiona, byłam już w nim kompletnie zatracona. Przeczytałam w życiu wystarczająco dużo romansów, by wiedzieć, że o takiej łazienkowej sytuacji

z chłopakiem takim jak Daemon wiele mogłoby tylko pomarzyć, ale...

Udało mi się przerwać kontakt, chociaż nie do końca. Nasze usta ocierały się o siebie, gdy mówiłam:

- Czekaj. Musimy...

- Wiem - wtrącił się.

- Dobrze. - Położyłam drżącą dłoń na jego piersi. -Przynajmniej uważamy tak samo.

Daemon znowu mnie pocałował, a moje zmysły oszalały. Nie spieszył się z tym pocałunkiem i wolno przygryzał zębami moją wargę. Jęknęłam głośno.

- Daemon...

Przerwał pocałunkiem to, co chciałam powiedzieć. Przesunął dłońmi po mojej talii, a następnie musnął mnie palcami pod piersiami. Drgnęłam i w tej chwili już wiedziałam, że jeśli nie przestaniemy, zmarnujemy bardzo cenny czas.

Odsunęłam się od Daemona, by zaczerpnąć powietrza.

- Naprawdę powinniśmy pogadać.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Właśnie to usiłowałam ci powiedzieć.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

- Co? Nic nie mówiłeś. Ty mnie tylko...

- Całowałem do utraty tchu? - zapytał niewinnie. -Przepraszam. Tylko to chcę robić, gdy tu jesteś. Cóż, właściwie nie tylko to, ale mniej więcej...

- Dobra, łapię. - Jęknęłam, pragnąc powachlować sobie twarz. Oparłam się o plastikowe lustro i położyłam ręce na kolanach. Dotykanie go w niczym mi nie pomagało. Ten jego zadowolony uśmiech również nie.

-Wow.

Jego ręce znajdowały się dokładnie tam, gdzie się zatrzymały na mojej piersi. Pochylił się i przycisnął czoło do mojego, po czym powiedział cichym głosem:

- Chcę się upewnić, że z twoją ręką wszystko jest w porządku.

Zmarszczyłam brwi. -Jest.

- Muszę się upewnić. - Pochylił się i spojrzał na mnie znacząco. Wtedy załapałam. Gdy zobaczył zrozumienie na mojej twarzy, uśmiechnął się. Sekundę później był w swojej prawdziwej postaci. Była zbyt jasna jak na taki mały pokój. Musiałam zamknąć oczy. *Mówią, że nie ma tu kamer, ale ja wiem, że muszą tu być podsłuchy, powiedział. Poza tym nie podoba mi się to, że pozwalają się nam w ten sposób widywać. Muszą wiedzieć, że to zrobimy, więc musi być ku temu powód.*

Wzruszyłam ramionami. *Wiem, ale Dawsonowi i Bethany pozwalali być razem, aż...* Zmusiłam się, by o tym nie myśleć. Traciliśmy tylko czas. *Co ci Luc powiedział?*

Powiedział, że pomoże nam się stąd wydostać, ale nie podał zbyt wielu szczegółów. Najwyraźniej ma tu ludzi, bo powiedział, że mnie znajdą, jak już znajdę coś dla niego. Ty już o tym wspominałaś, LH-11.

Ogarnęło mnie zdziwienie. *Po co mu to?*

Nie wiem. Daemon przesunął ręce na moje biodra, a potem zdjął mnie z umywalki. Nawet nie zauważyłam, kiedy usiadł na zamkniętej toalecie i posadził mnie sobie na kolanach. Przytulił się do mnie, a ja poczułam ogarniające

mnie ciepło z jego prawdziwej postaci. *Ale to w sumie nie ma znaczenia, prawda?*

Nie? To coś jest podawane chorym ludziom. Dlaczego Luc chciałby to mieć?

Szczerze? Daedalus wykorzystuje to pewnie do robienia gorszych rzeczy, chociaż mówią coś zupełnie innego.

Prawda. Westchnęłam. Jeśli Luc naprawdę był po naszej stronie i mógł nam pomóc, na naszej drodze ciągle było wiele przeszkód. Wiele było prawie niemożliwych do przejścia. Już to wcześniej widziałam. Może uda nam się znaleźć znowu blisko tego.

Musimy. Minęło kilka chwil, a potem powiedział: Nie możemy tu być za długo. Mam wrażenie, że pozwalają nam na to, ale jeśli nadużyjemy ich dobrej woli, to nas rozdziela.

Skinęłam głowę. Jednak nie rozumiałam, jak mogli nam pozwalać na takie swobodne spotkanie. Żebyśmy mogli robić, co tylko chcemy. Chcieli nam pokazać, że nie będą nas rozdzielać? W końcu niby twierdzili, że nie są naszymi wrogami. Ale w kwestii Daedalusa było tyle niewiadomych, niczego już nie rozumiałam, podobnie jeśli chodzi o Blake'a...

Zadrżałam, oparłam głowę na jego ramieniu i westchnęłam. Chciałam wymazać wspomnienie Blake'a z pamięci, sprawić, że przestanie istnieć.

-Kat?

Uniosłam głowę i zauważyłam, że już nie był w swojej prawdziwej postaci. - Daemon?

Przyjrzał mi się troską.

- Co oni ci tu wcześniej robili?

Zamarłam. Nasze spojrzenia się na chwilę spotkały a potem go odepchnęłam i cofnęłam się o kilka kroków.

- W sumie nic. Tylko kilka testów. Opuścił ręce na kolana i powiedział łagodnie:

- Wiem, że to coś więcej, Kat. Od czego miałaś tamte siniaki na twarzy?

Spojrzałam w lustro. Moja twarz była blada, ale nie było już żadnego śladu po walce.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać.

- Ich chyba nie obchodzi, czy o tym rozmawiamy. Siniaki zniknęły, bo je wyleczyłem, ale ktoś ci je nabił. -Wstał, ale nie podszedł do mnie. - Możesz ze mną porozmawiać. Powinnaś już o tym wiedzieć.

Spojrzałam na niego znowu. Boże, oczywiście, że wiedziałam. Nauczyłam się tego ostatniej zimy. Gdybym mu zaufała i powiedziała wszystko, Adam by nadal żył i żadne z nas nie było by w tej sytuacji.

Poczucie winy ścisnęło mi żołądek. Tym razem było inaczej. Powiedzenie mu o testach i badaniach tylko by go wkurzyło. Poza tym przyznanie się do tego, że zabiłam Blake'a - i to nie w samoobronie - bardzo mnie przerażało. Nie chciałam o tym myśleć, a już tym bardziej mówić.

Daemon westchnął.

-Nie ufasz mi?

- Ufam. - Wybałuszyłam oczy. - Ufam ci całym sercem, ale po prostu... Nic takiego się tu nie działo.

-Ja myślę, że działo się sporo. Pokręciłam głową.
- Nie chcę się o to kłócić.
- Nie kłóćmy się. - Zbliżył się do mnie i położył mi ręce na ramionach. - Jak zwykle jesteś uparta jak osioł.
- I kto to mówi.
- *I kto to mówi* to świetny film - odpowiedział. -W wolnym czasie oglądałem sporo starych filmów.
Przewróciłam oczami, ale się uśmiechnęłam. Ujął moją twarz w dłoń.
- Martwię się o ciebie, Kotek.
Poczułam ucisk w piersi. On rzadko przyznawał, że coś go martwiło, ale ja nawet nie chciałam, by to robił.
- Wszystko w porządku. Naprawdę.
Przyglądał mi się, jakby potrafił przejrzeć moje kłamstwo.

Daemon

Minęło kilka godzin, odkąd ja i Kat się rozdzieliliśmy. Potem przyniesiono mi coś, co miało być kolacją. Próbowałem oglądać telewizję i nawet spać, ale było mi cholernie trudno, gdy wiedziałem, że ona jest tuż za drzwiami, lub gdy słyszałem ją w łazience. Raz, chyba jakoś w środku nocy, usłyszałem jej kroki pod drzwiami. Wiedziałem, że tam stała, walcząc z tą samą potrzebą co ja. Musieliśmy być bardzo ostrożni. Musieli mieć powód, dla którego umieścili nas tak blisko siebie, i to nie mogła być dobra rzecz. Nie chciałem ryzykować, że nas rozdzielią.

Ale martwiłem się o nią. Wiedziałem, że coś ukrywała, zatrzymywała dla siebie wszystko, co się stało, zanim się pojawiłem. Więc jak idiota bez grama samokontroli wstałem i otworzyłem drzwi łazienki.

Było ciemno i cicho, ale miałem rację. Katy tam stała z opuszczonymi rękami. Nie ruszała się. Poczujęm się, jakbym dostał pięścią w żołądek. Normalnie nie potrafiła usiedzieć w miejscu lub stać nieruchomo dłużej niż dwadzieścia sekund, ale teraz...

Pocałowałem ją delikatnie i powiedziała:

- Idź spać, Kotek. Oboje musimy odpocząć. Skinęła głową, a potem znalazła się w swoim pokoju, a ja w swoim. I w końcu zasnąłem.

Gdy nadszedł ranek, pojawiła się Nancy. Nic nie polepszało humoru, jak widok jej pozbawionej emocji twarzy i sztucznego uśmiechu.

Oczekiwałem, że znowu zobaczę się z Kat, ale zaprowadzono mnie na piętro, gdzie poddano mnie kolejnym badaniom, potem pokazano mi szpitalny pokój, o którym mówiła Kat.

- Gdzie jest tamta dziewczynka? - zapytałem, szukając wzrokiem dziecka, które wspominała Kat, ale go nie widziałem. - Miała chyba na imię Lori czy jakoś tak.

Mina Nancy nadal nic nie wyrażała.

- Niestety, nie zareagowała na lek tak dobrze, jak oczekiwaliśmy. Zmarła kilka dni temu.

Cholera. Miałem nadzieję, że Kat się o tym nie dowie.

- Dawaliście jej LH-11 ? -Tak.

- I nie zadziałało? Spojrzała na mnie ostro.
- Zadajesz za dużo pytań, Daemonie.
- Hej, macie mnie tu, najprawdopodobniej wykorzystujecie do tego leku moje DNA. Nie sądzisz, że mam prawo się tym interesować?
- Wytrzymała moje spojrzenie, a potem odwróciła się do pacjenta, który miał właśnie zmienianą kroplówkę.
- Za dużo myślisz, a wiesz, co się mówi o ciekawości.
- To chyba najgłupsze powiedzenie w historii. Uśmiechnęła się kącikiem ust.
- Lubię cię, Daemonie. Jesteś wrzodem na dupie i jesteś przemyślana, ale cię lubię.
- Uśmiechnąłem się sztucznie.
- Nikt nie potrafi się oprzeć mojemu urokowi.
- Nie wątpię. - Zamilkła, gdy do pokoju wszedł sierżant, który rozmawiał cicho z jednym z lekarzy. - Lori podano LH-11, ale jej reakcja na lek nie była taka, jak oczekiwaliśmy.
- Co? - zapytałem. - Ten lek nie działa na raka? Nancy nie odpowiedziała. Domyśliłem się, że ten lek nie tylko nie wyleczył raka. Musiało stać się coś gorszego.
- Wiesz, co myślę? - zapytałem. Przechyliła głowę na bok.
- Nawet sobie nie wyobrażam.
- Mieszanie DNA kosmitów, hybryd i ludzi raczej nie jest dobrym pomysłem. Wy naprawdę nie zdajecie sobie sprawy, co robicie.
- Ale się uczymy.

- I popełniacie błędy? - zapytałem. Uśmiechnęła się.

- Nie ma czegoś takiego jak błędy Daemonie.

Nie byłem tego taki pewny. Potem moja uwaga skupiła się na oknie na końcu pokoju. Zmrużyłem oczy. Przez szybę zobaczyłem Luksjan. Wielu z nich wyglądało na tak szczęśliwych jak dzieci, które mogły spędzić czas w Disneylandzie.

- Ach... - Nancy się uśmiechnęła i skinęła głową w stronę okna. - Widzę, że zauważyłeś. Są tu, bo chcą pomóc. Gdybyś tylko ty potrafił być równie pomocny.

Nie wiadomo, dlaczego ci Luksjanie tu byli, szczęśliwi czy nie. Nie obchodziło mnie to. Rozumiałem, że czasem Daedalus próbował robić coś dobrego, ale pamiętałem też, co robili z moim bratem.

Lekarze i laboranci sprawiali wrażenie życzliwych. Torebki na kroplówkach u niektórych pacjentów były wypełnione połyskującym płynem, przypominającym naszą krew w prawdziwej postaci.

- Czy to jest LH-11 ? - zapytałem, wskazując na torebkę z lekiem.

Nancy skinęła głową.

- Jedna z naszych wersji, ta najnowsza. Ale to nie jest teraz twój problem. Mamy...

Piskliwy alarm przerwał jej w pół słowa. Światła na suficie zmieniły się na czerwone. Pacjenci i lekarze rozejrzeli się zaalarmowani. Sierżant Dasher wypadł z pomieszczenia.

Nancy przeklęła pod nosem i ruszyła w stronę drzwi.

- Washington, odprowadź pana Blacka do jego pokoju, natychmiast.
- Wskazała na kolejnego strażnika. - Williamson, zamknij to pomieszczenie. Nikt nie może stąd wyjść ani tu wejść.

- Co się dzieje? - zapytałem.

Nim mnie minęła, posłała mi znaczące spojrzenie. Nie chciałem wracać do pokoju, gdy najwyraźniej zrobiło się tu ciekawie. Na korytarzu światło było przygaszone, a czerwone, mrugające lampki drażniły wzrok.

Mój strażnik zrobił krok w przód i w tym momencie na korytarzu pojawił się tłum.

Z pokojów zaczęli wybiegać strażnicy. Pozamykali za sobą drzwi i przyjęli postawę obronną. Kolejni pojawili się na końcu korytarza. Byli wyposażeni w krótkofalówki.

- Aktywność na piętrze dziesiątym, pochodzi z budynku B. Zamknąć go zaraz.

Hmm, znowu ten niesławny budynek B.

Dalej na korytarzu otworzyły się drzwi i ujrzałem wychodzących Archera i Kat. Przyciskała rękę do zranionego łokcia. Za nią znajdował się doktor Roth. Zmrużyłem oczy, gdy zobaczyłem niepokojąco wyglądającą strzykawkę w jego dłoni. Minął Kat i Archera i udał się prosto do strażnika z krótkofalówką.

Kat obróciła się i odnalazła mój wzrok. Ruszyłem do przodu. Nie ma mowy, żebym przy niej nie był, gdy wszystko szlag trafia. A najwyraźniej właśnie to się działo.

- A ty dokąd? - zapytał Washington, sięgając po broń na udzie. - Mam cię zabrać do twojego pokoju.

Obróciłem się do niego powoli, a potem ponownie do trzech wind naprzeciwko nas. Każda z nich zatrzymała się na innym piętrze, a światło było czerwone.

- Jak chcesz mnie zabrać do tego pokoju?

Zmrużył oczy.

- Schodami.

Ten młotek miał rację, ale miałem to gdzieś. Odwróciłem się, ale on położył mi rękę na ramieniu.

- Powstrzymaj mnie, a cię wykończę - ostrzegłem.

Washington musiał dostrzec coś w mojej twarzy i najwyraźniej dotarło do niego, że nie żartowałem, bo nie próbował mi przeszkodzić. Strząsnąłem z ramienia jego rękę i ruszyłem do Kat. Objąłem ją. Jej ciało było napięte.

- Wszystko dobrze? - zapytałem, obserwując Archera. On też przyłożył dłoń do broni na udzie, ale nie patrzył na nas. Jego wzrok padł na środkową windę. Musiał usłyszeć coś w słuchawce tkwiącej w jego uchu i najwyraźniej nie był zadowolony, sądząc po jego minie.

Kat skinęła głową i odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, który wysunął się jej z kucyka.

- Wiesz, co się dzieje?

- Mówili coś o budynku B. - Nagle poczułem, że może lepiej było zostać w swoich pokojach. - Czy to się już wcześniej działo?

Kat pokręciła głową.

- Nie. Może to tylko ćwiczenia.

Nagle dwuskrzydłowe drzwi na końcu korytarza otworzyły się z rozmachem i na korytarz wpadła jednostka SWAT uzbrojona po zęby.

Zareagowałem natychmiast i przycisnąłem Kat do ściany, osłaniając ją własnym ciałem.

- To chyba nie są ćwiczenia.

- Nie są - powiedział Archer i wyciągnął broń. Światło na środkowej windzie wyświetlało siódme piętro, potem szóste, potem piąte.

- Myślałem, że windy są zamknięte! - krzyknął ktoś. Mężczyźni ubrani na czarno przyklęknęli na podłodze w gotowości. Ktoś inny powiedział:

- Tego czegoś nie powstrzymają zamknięte drzwi windy. Wiesz o tym.

- Mam to gdzieś! - krzyknął mężczyzna do radia. - Zamknijcie tę cholerną windę, nim znajdzie się na głównym piętrze. Zalejcie ją cementem, jeśli musicie. Zatrzymajcie tę piekielną windę!

- Co oni chcą zatrzymać w tej windzie? - spytałam, patrząc na Archera.

Na wyświetlaczu windy pojawiła się czwórka.

- Origina - powiedział, a mięsień zagrał na jego szczęce. - Na prawo są schody. Sugeruję, żebyście się nimi ewakuowali.

Znowu spojrzałem na windę. Chciałem zostać i zobaczyć, czym jest ten origin i dlaczego strażnicy zachowywali się tak, jakby z windy miał wyjść jakiś zmutowany potwór. Najbardziej zależało mi na bezpieczeństwie Kat, a najwyraźniej origin nie miał przyjaznych zamiarów.

- Co, do cholery, się z nimi dzieje? - zapytał jeden z facetów ubranych na czarno. - Ostatnio ciągle są pobudzeni.

Już chciałem się odwrócić, ale Kat mnie uderzyła.

- Nie - powiedziała z szeroko otwartymi, szarymi oczami. - Chcę to zobaczyć.

Poczułem napięcie.

- Mowy nie ma.

Usłyszałem dzwonek windy, który sygnalizował, że ta już wjechała na to piętro. Już miałem podnieść Kat i przerzucić ją sobie przez ramię, ale zauważyła moją determinację i rzuciła mi wyzywające spojrzenie.

Jednak w tej właśnie chwili ujrzała coś ponad moim ramieniem i ja też tam spojrzałem. Drzwi windy otworzyły się powoli. Usłyszałem odbezpieczenie broni.

- Nie strzelać! - nakazał dr Roth, machając strzykawką jak białą flagą. - Ja się tym zajmę. Tylko nie strzelajcie. Nie...

W windzie ujrzałem mały cień, potem pojawiła się jedna noga w czarnych dresach, tułów, a na końcu ujrzałem drobne ramiona.

Szczeka mi opadła.

To było dziecko. Pewnie nie miało więcej niż pięć lat i wyszło przed mężczyzn uzbrojonych po zęby.. Dziecko się uśmiechnęło. A potem rozpętało się piekło.

Rozdział 13

Daemon

-Eee... - wymamrotałem.

Oczy dziecka miały fioletowy kolor - były jak dwa ametysty, a wokół źrenic miały dziwną obwódkę. Wyglądały jak oczy Luca. I bez emocji przyjrzały się oficerom przed nim.

Doktor Roth wysunął się na przód.

- Micah, co ty robisz? Wiesz, że nie możesz przebywać w tym budynku. Gdzie jest...?

Kilka następnych wypadków wydarzyło się tak szybko, że nie uwierzyłem, gdybym tego nie widział na własne oczy.

Dzieciak uniósł rękę i nastąpiły wystrzały z broni. Kat sapnęła przerażona i najwyraźniej pomyślała to, co ja. Naprawdę chcieli zastrzelić dziecko?

Kule zatrzymały się w powietrzu, jakby dziecko było Luksjaninem lub hybrydą. Jednak nie mogło być mojego rodzaju, bo bym to wyczuł. Może było hybrydą, bo te kule uderzyły w niewidzialną, połyskującą ścianę wokół

niego. Niebieskie światło rozprzestrzeniło się i pochłonęło kule - dziesiątki kul - i sprawiło, że zapłonęły jak niebieskie świetliki. W jednej chwili wisiały w powietrzu, a w następnej przestały istnieć. Dziecko kiwnęło palcem, jakby zapraszało do zabawy, a broń w tej samej chwili wyleciała z rąk oficerów i poszybowała w stronę dziecka. Nagle karabiny zatrzymały się w powietrzu i zostały pochłonięte przez niebieskie światło. Sekundę później został z nich tylko pył.

Kat wbiła mi palce w plecy

-Jasna...

- Cholera - dokończyłem.

Doktor Roth próbował precyzyjnie się przed żołnierzami.

- Micah, czy mógłbyś...

- Nie chcę wracać do tego budynku - powiedziało dziecko głosem, który był wysoki i pozbawiony emocji.

Młotek Washington ruszył naprzód z bronią. Doktor Roth krzyknął, a Micah obrócił głowę. Twarz strażnika zbladła, a Micah zacisnął dłoń w pięść. Washington upadł na kolana, chwycił się za głowę i przewrócił. Jego usta były otwarte w niemym krzyku, a z oczu wypłynęła krew.

- Micah! - Doktor Roth odepchnął oficerów. - To było złe! Bardzo złe, Micah!

Złe? Mógłbym wymyślić sto lepszych określeń.

-Ja pierdzielę - wyszeptała Kat. - Jest jak ten dzieciak, Damien, z filmu *Omen*.

Zaśmiałbym się nawet, bo ten mały chłopak z brązowymi włosami obciętymi na grzyba i z łobuzerskim uśmiechem naprawdę przypominał Antychrysta. Tylko

że to nie było śmieszne, bo Washington leżał twarzą do ziemi, a ten przekłęty dzieciak patrzył się na mnie tymi przerażającymi oczami.

Ludzie, jak ja nie znośłem przerażających dzieciaków.

- On mnie chciał skrzywdzić - powiedział Micah, nie odwracając ode mnie wzroku. - A wy wszyscy zmusicie mnie, bym wrócił do swojego pokoju. A ja nie chcę iść do swojego pokoju.

Gdy Micah zrobił krok w przód, oficerowie cofnęli się pospiesznie, ale doktor Roth nie ruszył się, ciągle trzymając strzykawkę za plecami.

- Dlaczego nie chcesz wrócić do swojego pokoju, Micah?

- Lepszym pytaniem byłoby, dlaczego on się cały czas na ciebie gapi? - wyszeptała Kat.

Prawda.

Micah ostrożnie obszedł oficerów, którzy teraz praktycznie mu się kłaniali ze strachu. Jego kroki miały w sobie lekkość, były bardzo kocie.

- Tamci nie chcą się ze mną bawić. Było ich więcej? Dobry Boże...

Doktor obrócił się, uśmiechając do chłopca.

- Czy to dlatego, że nie chcesz się dzielić zabawkami? Kat zakrztusiła się histerycznym śmiechem.

Micah spojrzał uważnie na doktora.

- Dzielenie się nie pomoże utrzymać dominacji. Co to, u diabła, ma być?

- Dzielenie nie oznacza, że rezygnujesz z kontroli, Micah. Uczyliśmy cię tego.

Chłopiec wzruszył ramionami i spojrzał na mnie.

- Pobawisz się ze mną?

- Eee... - Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. Micah przekrzywił głowę na bok i się uśmiechnął. Na jego okrągłych policzkach pojawiły się dwa dołeczki.

- Czy on może ze mną się pobawić, doktorze Roth? Jeśli on się zgodzi, będę mieć poważne kłopoty. Doktor Roth skinął głową.

- Jestem pewny, że później będzie mógł, ale teraz musisz wrócić do swojego pokoju.

Chłopiec wydał dolną wargę.

- Ale ja nie chcę wrócić do pokoju! Oczekiwałem, że chłopak tupnie nogą i ucieknie. Może

i tak by zrobił, ale doktor szybko wyciągnął rękę ze strzykawką.

Micah okręcił się i krzyknął, zaciskając małe ręce w pięści. Doktor Roth upuścił strzykawkę i przyklęknął na jedno kolano.

- Micah - wysapał, przyciskając palce do skroni. - Musisz przestać.

Micah tupnął nogą.

- Nie chcę...

Nagle w szyję dziecka wbiła się strzałka. Jego oczy się rozszerzyły, a nogi pod nim ugięły. Nim upadł twarzą na podłogę, wystrzeliłem i chwyciłem brzdąca w ramiona. Dzieciak był przerażający, ale to ciągle było tylko dziecko.

Uniosłem wzrok i zobaczyłem stojącego na prawo sierżanta Dasherę.

- Niezły strzał, Archer - powiedział sierżant.

Archer skinął głową i schował broń do kabury. Spojrzałem znowu na Micaha. Oczy miał otwarte, wpatrzone we mnie. Nie ruszał się, ale widziałem, że był świadomy.

- Co, do cholery?

- Niech ktoś zabierze Washingtona do pokoju medycznego i sprawdzi, czy jego mózg nie jest jeszcze kompletnie usmażony. - Dasher zaczął wydawać rozkazy. - Roth, natychmiast zabierz dzieciaka do gabinetu i sprawdź, jak mu się udało wydostać z budynku B. I gdzie, u diabła, jest jego urządzenie namierzające?

Roth podniósł się z trudem, pocierając skronie.

- Tak... tak, sir.

Dasher stanął przed nim i powiedział cichym głosem.

- Jeśli zrobi to znowu, zostanie zlikwidowany. Rozumiesz?

Zlikwidowany? Jezu. Ktoś pojawił się przy mnie i chwycił dziecko. Nie chciałem go oddawać, ale nie to było teraz problemem. Micah chwycił mnie za koszulkę, nim oficer go ode mnie zabrał.

Z bliska te dziwne oczy były jeszcze bardziej niepokojące. Obwódka wokół tęczówki była nieregularna, jakby czerń mieszała się z kolorem.

Oni nie wiedzą, że istniejemy.

Cofnąłem się oszołomiony. Usłyszałem głos dzieciaka w głowie. To niemożliwe, ale jednak się stało. Patrzyłem w niedowierzaniu, jak oficer się z nim oddala. Co dziwniejsze, to samo powiedział mi kiedyś Luc.

Dzieciak nie był taki jak Kat lub ja. On był czymś zupełnie innym.

Katy

Jasna cholera...

Ten dzieciak właśnie unieszkodliwił jakichś piętnastu mężczyzn i pewnie na tym by się nie skończyło, gdyby Archer nie strzelił do niego. Jeśli mam być szczerą, nie wiem nawet, co widziałam ani czy to było dziecko, ale widziałam, że Daemon wyglądał na o wiele bardziej zszokowanego niż ja. Poczułam paraliżujący strach. Czy ten dzieciak coś mu zrobił?

Odsunęłam się od ściany i pospieszyłam do Daemona.

- Wszystko z tobą dobrze? Przeczesał dłonią włosy i skinął głową.

- Niech ktoś ich odprowadzi do pokojów - powiedział sierżant Dasher, po czym odetchnął i zaczął wyrzucać z siebie więcej rozkazów. Archer ruszył w naszą stronę.

- Chwilę. - Chwyciłam Daemona za ramię. - Co to było?

- Nie mam teraz na to czasu. Dasher zmrużył oczy. - Zabierz ich do pokoi, Archer.

Poczułam gorzki gniew.

- To niech pan znajdzie na to czas.

Dasher obrócił głowę w moją stronę, a ja odwzajemniłam jego ostre spojrzenie. Daemon wkręcił się w rozmowę, zwracając na siebie uwagę sierżanta.

- Ten dzieciak nie był hybrydą ani Luksjaninem - powiedział. - Myślę, że należy nam się szczerą odpowiedź.

- To origin - odpowiedziała Nancy, stając za sierżantem. - To nowy początek. Nowy, idealny gatunek.

Otworzyłam usta ze zdumienia, ale szybko je zamknęłam. Nowy, idealny gatunek? Miałam wrażenie, jakbym oglądała jakiś kiepski film science fiction. Tylko że to działo się naprawdę.

- No dalej, sierżancie. Ja mam dla nich czas. - Uniosła głowę i spojrzała ostro na sierżanta. - I chcę kompletny raport wyjaśniający, jak i dlaczego w ciągu dwudziestu czterech godzin doszło do dwóch incydentów z udziałem originów.

Dasher wypuścił głośno powietrze przez nos.

- Tak jest.

Byłam nieco zaskoczona, gdy wyprostował się, zasalutował i okręcił na pięcie, by odejść, ale to przynajmniej potwierdziło moje podejrzenia, że to Nancy tu rządziła.

Wyciągnęła rękę w stronę zamkniętych drzwi.

- Usiądźmy tam.

Trzymając Daemona za rękę, podążyłam za Nancy do małego pokoju z okrągłym stołem i pięcioma krzesłami. Dołączył do nas Archer, nasz nieodłączny cień, ale pozostał przy drzwiach, zamiast usiąść przy nas.

Daemon oparł łokieć na blacie stołu. Nadal nie puszczał mojej dłoni, a błyszczące oczy skierował na Nancy.

- Dobra. Więc ten dzieciak to origin. Czy coś tam. Co to dokładnie znaczy?

Nancy oparła się wygodnie na krześle i założyła nogę na nogę.

-Jeszcze nie jesteśmy gotowi się z wami tym podzielić, ale biorąc pod uwagę to, co właśnie widzieliście, tak naprawdę nie mamy wyboru. Czasami rzeczy nie idą tak, jak się zaplanowało, i trzeba się dostosować.

-Jasne - powiedziałam, ściskając dłoń Daemona. On zaczął pocierać kciukiem wierzch mojej.

- Projekt Origin to największe osiągnięcie Daedalus - zaczęła Nancy, patrząc na nas uważnie. - To trochę ironia losu, ale wszystko stało się przez przypadek ponad czterdzieści lat temu. Zaczęło się od jednego, a teraz ich liczba przekracza setkę. Tak jak powiedziałam, czasami plany nie wychodzą. Więc musimy się dostosować.

Spojrzałam na Daemona, który wyglądał na zaniepokojonego i zniecierpliwionego, ale ja miałam jakieś złe przeczucie. Wiedziałam, że to, co usłyszymy, będzie wstrząsające.

- Czterdzieści lat temu mieliśmy Luksjanina i kobietę hybrydę, którą zmutował. Podobnie jak wy, byli młodzi i bardzo zakochani. - Uśmiechnęła się z niechęcią. -Pozwalano im się widywać, ale po jakimś czasie kobieta zaszła w ciążę.

O Jezu!

- Najpierw nie byliśmy tego świadomi. Z tego, co wiemy, Luksjanie mają trudności z zachodzeniem w ciążę, więc nie przyszło nam na myśl, że z taką łatwością będą w stanie zapłodnić człowieka, hybrydę czy nie.

- Czy to prawda? - zapytałam Daemona. Wcześniej jakoś nie omawialiśmy robienia dzieci. - Czy Luksjanie mają trudności z zachodzeniem w ciążę?

Daemon przełknął ślinę.

- Tak, ale z tego, co wiem, nie możemy zapładniać ludzi. To tak, jakby kot z psem miały ze sobą współżyć.

Fuj. Skrzywiłam się.

- Niezłe porównanie. Daemon parsknął.

- Masz rację - powiedziała Nancy. - Luksjanie nie mogą zapładniać ludzi i po części nie mogą też zapładniać hybryd, ale gdy mutacja jest idealna, dokonana na poziomie komórkowym i jeśli towarzyszy temu prawdziwe pożądanie, to może się to stać.

Zaczerwieniłam się, choć nie wiedziałam, z jakiego powodu. Rozmawianie o ciąży z Nancy było gorsze niż rozmowa o seksie z mamą.

- Gdy odkryto, że hybryda jest w ciąży, nasza drużyna podzieliła się na tych, którzy chcieli ciążę usunąć, i na tych, którzy byli temu przeciwni. To może być trudne do zrozumienia - powiedziała w odpowiedzi na Daemona, który cały się spiął. - Ale musicie zrozumieć, że nie wiedzieliśmy, co ta ciąża mogła spowodować i jakie będą dzieci Luksjanina i hybrydy. Nie wiedzieliśmy, z czym mamy do czynienia, ale na szczęście, większość nie chciała usunięcia ciąży, więc mieliśmy okazję do badań tego przypadku.

-Więc... urodziło się im to dziecko? - zapytałam. Nancy skinęła głową.

- Ciąża trwa tyle co u człowieka. Nasza pierwsza hybryda urodziła się jednak trochę wcześniej.

- Cięża u Luksjan trwa dwanaście miesięcy - powiedział Daemon, a ja się skrzywiłam, bo pomyślałam, że to musi być koszmar tak długo nosić trojaczki. - Ale jak mówiłem, to dość trudne.

- Gdy dziecko się urodziło, niczym nie odbiegało wyglądem od ludzkiego, poza kolorem oczu. Miały fioletowy odcień i ciemną obwódkę wokół tęczówki. Badania wykazały, że dziecko miało w sobie DNA Luksjanina i hybrydy, ale różniło się od tego występującego u zmutowanej hybrydy. Dopiero gdy dziecko zaczęło dorastać, zrozumieliśmy, co to oznaczało.

Ja nie miałam pojęcia.

Na twarzy Nancy pojawił się uśmiech - taki prawdziwy, jak u dziecka, które dostaje prezenty na Gwiazdkę.

- Wskaźnik wzrostu był normalny, jak u każdego ludzkiego malucha, ale to dziecko od początku wykazywało niezwykłą inteligencję, uczyło się mówić szybciej niż ludzkie dziecko, a wczesne testy inteligencji dawały wynik ponad dwieście punktów IQ i co jest bardzo rzadkie. Tylko pół procent populacji posiada IQ wyższe niż sto czterdzieści. I to nie wszystko.

Przypomniałam sobie, jak Daemon mówił mi, że uczyli się wszystkiego szybciej niż ludzie, byli szybsi w kwestii intelektu i umiejętności towarzyskich, co wydawało mi się nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak on się niekiedy zachowywał.

Posłał mi długie spojrzenie, jakby wiedział, co myślę. Ścisnęłam jego rękę.

- Co masz na myśli przez więcej? - zapytał, zwracając się ponownie do Nancy.

- Cóż, możliwości są nieskończone, a my się ciągle uczymy. Każde dziecko - każde pokolenie - ma najwyraźniej inne umiejętności. - Gdy mówiła, jej oczy zaczęły dziwnie błyszczeć. - Pierwsze z nich potrafiło robić to, czego nie potrafi żadna hybryda. Potrafiło leczyć.

Wyprostowałam się i zamrugałam szybko.

- Ale... myślałam, że tylko Luksjanie to potrafią.

- Też tak myśleliśmy, aż do pojawienia się Ro. Nazwaliśmy go jak pierwszego udokumentowanego egipskiego faraona.

- Chwila. Wy go nazwaliście? A co z jego rodzicami? -zapytałam.

Wzruszyła ramionami i tylko taką odpowiedź dostaliśmy.

- Umiejętność leczenia innych i siebie u Ro była taka sama jak u Luksjan, najwyraźniej odziedziczył to po swoim ojcu. W trakcie nauki podczas jego dzieciństwa dowiedzieliśmy się, że potrafi porozumiewać się telepatycznie nie tylko z Luksjanami, ale też z hybrydami i ludźmi. Onyks nie miał na niego żadnego wpływu. Był nieco szybszy i silniejszy niż Luksjanin. I potrafił korzystać ze Źródła równie łatwo jak Luksjanie. Jego umiejętność rozwiązywania problemów i myślenie strategiczne były ponad normę. Żaden z originów nigdy nie potrafił jednak zmieniać wyglądu. Ro był gatunkiem idealnym.

Dopiero po chwili to wszystko zaczęło do mnie docierać. Potem zauważyłam, że czegoś brakowało w tej układance.

- Gdzie jest teraz Ro? Jej oczy przygasły.

- Ro już nie ma wśród nas.

Co wyjaśniało użycie czasu przeszłego.

- Co się z nim stało?

- Umarł, po prostu. Ale potem byli następni, a my dowiedzieliśmy się, jak dochodzi do zapłodnienia. - Podekscytowana, zaczęła mówić szybciej. - Najciekawszym odkryciem było to, że do zapłodnienia mogło dojść między jakimkolwiek Luksjaninem a żeńską hybrydą, która z powodzeniem przeszła mutację.

Daemon uwolnił rękę i odchylił się na krześle. Zmarszczył brwi.

- Więc Daedalus przypadkiem ma bandę napalonych Luksjan i hybryd, którzy bez oporów by to zrobili podczas pobytu tutaj? Bo mi to się wydaje dziwne. To nie jest najbardziej romantyczne miejsce na Ziemi. Nie ma nastroju.

Gdy domyśliłam się, dokąd zmierza z tymi pytaniami, mój żołądek się skurczył, a atmosfera w pomieszczeniu stężała. Istniał powód, dla którego Nancy była z nami taka otwarta. Mimo wszystko Daemon i ja byliśmy „idealnymi okazami”, u których mutacja przebiegła perfekcyjnie na poziomie komórkowym, jak twierdził doktor Roth.

Spojrzenie Nancy stało się lodowate.

- Bylibyście zaskoczeni tym, co zakochani ludzie są w gotowi zrobić, gdy tylko dostaną odrobinę prywatności. I naprawdę, wystarczy tylko kilka chwil.

Nagle zrozumiałam, dlaczego pozwolono nam dzielić łazienkę. Czy Nancy miała nadzieję, że Daemon i ja oszalejemy z pożądania, rzucimy się na siebie i spłodzimy bobasy?

Boże, myślałam, że się porzygam, gdy to potwierdziła.

- Mimo wszystko nie zabroniliśmy wam spędzić trochę czasu razem tu i tam, prawda? - Jej uśmiech mnie przeraził. - A wy dwoje jesteście młodzi i tak bardzo w sobie zakochani. Jestem pewna, że prędzej czy później nie będziecie potrafili się sobie oprzeć.

Sierżant Dasher nic o tym nie wspomniał podczas swojej tyrady o chronieniu świata przed inwazją obcych i leczeniu chorób. Z drugiej strony, Daedalus miał wiele twarzy. Daemon otworzył usta, by bez wątpienia powiedzieć coś przemądrzałego lub związanego z seksem, ale go uprzedziłam.

- Jakoś trudno mi uwierzyć, że mieliście tylu ludzi, którzy byliby chętni do... no wiesz.

- Cóż, w niektórych przypadkach cięższe były zwykłym przypadkiem. W innych nadzorowaliśmy ten proces.

Powietrze uszło mi z płuc.

- Nadzorowaliście?

- To nie to, co myślisz. - Zaśmiała się. Ten dźwięk działał mi na nerwy. - Przez lata mieliśmy wielu kandydatów, Luksjan i hybrydy, którzy rozumieli, o co naprawdę

chodzi w Daedalusie. W innych przypadkach stosowaliśmy metodę in vitro.

Poczułam mdłości.

Na szczęście Daemona zagrał mięsień.

- Że co? Daedalus teraz organizuje swatki dla Luksjan i hybryd?

Nancy spojrzała się na niego pobłaźliwie, a ja nie mogłam powstrzymać odruchu obrzydzenia. To oznaczało, że do in vitro potrzebowali żeńskiej hybrydy, która nosiłaby dziecko. Wątpiłam, żeby wszystkie były na to chętne, nieważne, co mówiła Nancy.

Oczy Daemona zaczęły się świecić.

- Ilu ich macie?

- Setki - odpowiedziała. - Ci młodsi są trzymani tu, a gdy dorastają, są przenoszeni gdzie indziej.

- Jak ich kontrolujecie? Z tego, co widziałem, ledwo kontrolowaliście Micaha.

Zacisnęła usta w cienką linię.

- Używamy urządzeń namierzających, które nie pozwalają im się oddalić z wyznaczonego miejsca. Jednakże od czasu do czasu udaje im się wydostać. Z tymi, z którymi nie dajemy sobie rady, musimy sobie inaczej poradzić.

- Inaczej poradzić? - wyszeptałam, przerażona własnymi wyobrażeniami.

- Origini są lepsi od nas w każdym sensie. Są wyjątkowi, ale potrafią stać się bardzo niebezpieczni. Jeśli się nie asymilują, to trzeba się nimi odpowiednio zająć.

- O mój Boże...

Daemon uderzył dłonią w stół, przez co Archer ruszył do przodu, sięgając po broń.

- Tworzycie idealne dzieci, a jeśli coś idzie nie tak, to je zabijacie?

- Nie oczekuję, że zrozumiesz - odpowiedziała Nancy spokojnie i stanęła za swoim krzesłem. Zaciśnęła palce na oparciu. - Origini to idealny gatunek, ale jak z każdym stworzeniem czy istotą są... problemy. Zdarza się. Pozytywy i potencjał przewyższają te złe strony.

Pokręciłam głową.

- Co jest takiego w tym pozytywnego?

- Wielu naszych originów dorosło i dostosowało się do społeczeństwa. Tak ich wytrenowaliśmy, by osiągnęli szczyt sukcesu. Każdy z nich był trenowany, by wykonywać pewne role. Stają się lekarzami, którzy leczą hybrydy, originów i Luksjan, senatorami i politykami, którzy mają szerszą perspektywę i wprowadzają zmiany w życie społeczeństwa. - Zamilkła i odwróciła się do Archera. - A niektórzy stają się idealnymi żołnierzami, którzy łączą siłę ludzi z siłą hybryd i tworzą armię, której nikt nie pokona.

Odwróciłam się na krzesło, a włosy na moim karku stanęły dęba. Spojrzałam w oczy Archera. Jego wzrok był pusty.

- Czy ty jesteś... ?

- Archer? - powiedziała Nancy, uśmiechając się. Puścił broń i sięgnął palcami do lewego oka. Wyciągnął z oka soczewkę, która zmieniała jego kolor oczu. Były fioletowe.

Nabrałem głośno powietrza. -Jasna cholera...

Daemon zaklął pod nosem. Teraz to miało sens, że Archer był naszym strażnikiem. Jeśli był chociaż trochę podobny do Micaha, poradziłby sobie ze wszystkim, co by go z naszej strony spotkało.

- No patrzcie, jakiś ty wyjątkowy, jak płatek śniegu -wymamrotał Daemon,

- Wiem. - Archer uśmiechnął się arogancko. - Ale to sekret. Nie chcielibyśmy, by oficerowie i żołnierze czuli się przy mnie niezręcznie.

Co oznacza, dlaczego nie odbiło mu przy Micahu i po prostu powalił go jednym strzałem ze środkiem usypiającym. Miałam tysiąc pytań, ale byłam zszokowana tym, kim się okazał.

Daemon założył ramiona na piersi i skupił spojrzenie na Nancy.

- To bardzo interesujące i tak dalej, ale mam lepsze pytanie.

Rozłożyła ramiona zapraszająco

- No dalej.

-Jak wyznaczacie tych, którzy mają mieć dzieci?

O mój Boże. Mój żołądek skurczył się jeszcze bardziej.

- To dość proste. Poza in vitro szukamy Luksjan i hybryd takich jak wy.

Rozdział 14

Daemon

Musieliśmy się stąd wydostać. Jak najszybciej. Tylko o tym byłem w stanie myśleć.

Gdy odprowadzano nas do naszych pokoi, patrzyłem na Archera trochę inaczej i bardziej go obserwowałem. Ten żołnierz zawsze wydawał się inny ale nigdy bym nie zgadł, że nie był człowiekiem. Nie wyczułem w nim niczego niezwykłego, ale zauważyłem, że Kat czuła się w jego towarzystwie komfortowo. Wydawał się całkiem spoko gościem.

I tak szczerze, miałem gdzieś, kim był. Gdy już się tego dowiedziałem, po prostu musiałem być bardziej ostrożny. Tak naprawdę znaczenie teraz miało to, że oni tu hodowali dzieci.

To mnie cholernie niepokoiło i rozwścieczało.

W chwili, gdy drzwi się za mną zamknęły, udałem się do łazienki. Kat wpadła na ten sam pomysł. Sekundę później jej drzwi się otworzyły i weszła do łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi.

Jej twarz była blada.

- Chce mi się rzygać.

- No to zejść ci w takim razie z drogi. Zmarszczyła brwi.

- Daemon, oni... - Pokręciła głową z szeroko otwartymi oczami. - Nie mam słów. Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić.

- Ja też nie. - Oparłem się o umywalkę, a ona usiadła na zamkniętej toalecie. - Dawson nigdy o czymś takim nie wspominał?

Pokręciła głową. Dawson rzadko mówił o czasie spędzonym tutaj, a jeśli już, to mówił o tym Kat.

- Nie, ale mówił, że dzieją się tu straszne rzeczy. Pewnie to miał na myśli.

Nim cokolwiek powiedziałem, zmieniłem się w prawdziwą postać. *Przepraszam*, powiedziałem, a ona się skrzywiła. *Luc ostrzegał mnie, że pewne rzeczy mnie zszokują. A skoro już o nim mówimy, zauważyłaś oczy Archera i Micaha? A kto ma taki sam kolor oczu? Luc, i to z tą samą dziwną obwódką wokół tęczówki. Kurde, powinienem był się domyślić, że ten dzieciak nie jest zwykłą hybrydą. To origin.*

Kat wytarła dłonie o spodnie. Gdy się denerwowała, często tak robiła. Normalnie uważałem, że to słodkie, ale teraz wiedziałem, co się za tym kryło. *To nas przerasta*, powiedziała. *Jak myślisz, ile mają tu dzieci? Jak wiele ludzi jest na świecie, którzy tylko ludzi udają?*

Cóż, to się niczym nie różni od tego, że my udajemy zwykłych ludzi.

Ale my nie jesteśmy istotami, które mogą powalić dorosłego człowieka tylko zaciskając palce.

Trochę zazdrościłem mu tej umiejętności. No, trochę szkoda, bo to by było przydatne, w razie gdyby ktoś ci działał na nerwy.

Nagle uderzyła mnie w nogę. Za co to było? Poza tym ta zła kobieta w garsonce nie wspominała o niczym takim.

Właściwie chyba wszystkie kobiety w garsonkach to zło wcielone.

Kat przechyliła głowę na bok. Okay. W sumie muszę się z tym zgodzić, ale czy teraz możemy się skupić na czymś innym?

Możemy, jak sobie życzysz. Wyciągnąłem rękę i uszczypnąłem ją w nos, czym zasłużyłem sobie na zabójcze spojrzenie. Musimy się stąd wydostać, i to szybko.

Zgadzam się. Odepchnęła moją rękę, gdy znowu zamierzyłem się na jej nos. Bez obrazy, ale nie mam ochoty robić teraz z tobą żadnych dzieci.

Zakrztusiłem się śmiechem. Byłabyś w siódmym niebie, gdybyś miała ze mną dziecko. Przyznaj się.

Wywróciła oczami. Serio, twoje ego nie ma granic, niezależnie od sytuacji.

Hej, lubię być bezpośredni.

Oczywiście, że lubisz, powiedziała sucho.

I chociaż podoba mi się pomysł robienia z tobą dzieci, to nigdy nie stanie się to w takich okolicznościach.

Zarumieniła się. Cieszę się, że się rozumiemy.

Zaśmiałem się.

Musimy zdobyć LH-11 i jakoś skontaktować się z Lukiem. Jak dla mnie ten plan brzmi niedorzecznie. Kat spojrzała w stronę drzwi. Nawet nie wiemy, gdzie to trzymają.

Nic nie jest niemożliwe, przypomniałem jej. Ale rzeczywiście potrzebujemy nowego planu.

Jakieś pomysły? Pociągnęła za gumkę na włosach i rozsypały się w morze fal. Może moglibyśmy wypuścić originów z budynku. Założę się, że to by spowodowało sporo zamieszania. A może ty byś mógł przybrać postać kogoś z pracowników...

To były dobre pomysły ale miały wady. Założę się, że Daedalus był przygotowany na to, że pod zmienioną postacią moglibyśmy się dostać do drugiego budynku i wypuścić bandę mini żołnierzy.

Kat odwróciła się do mnie, zagryzając wargę. Wyciągnęła rękę i dotknęła mojego świetlistego ramienia. Moje ciało drgnęło. W prawdziwej postaci czułem dotyk tysięcy razy mocniej. To nie były zbyt dobre pomysły, prawda ?

To dobre pomysły, ale...

Trudne do wykonania. Przesunęła dłoń wzdłuż mojego ramienia i przypatrzyła mi się. Na jej policzkach widziałem rumieńce. Była taka piękna, a ja byłem tak bardzo, desperacko w niej zakochany.

Uniosła podbródek i westchnęła z szeroko otwartymi oczami.

Okay, może jednak rzeczywiście pomyślałem o tym ostatnim w sposób, który usłyszała.

Rzeczywiście, usłyszałam. Uśmiechnęła się lekko. Podoba mi się, że słyszę coś takiego. I to bardzo.

Przyklęknałem, by znaleźć się z nią na jednym poziomie, i ująłem jej policzek w dłoń. *Obiecuję, że to nie będzie twoja przyszłość, Kotek. Dam ci normalne życie.*

Jej oczy zaczęły błyszczeć. *Me oczekuję normalnego życia. Wystarczy mi życie z tobą.*

Moje serce zamarło ma moment. *Czasami sędzę, że...*

Co?

Pokręciłem głową. *Nieważne.* Opuściłem rękę i odchyliłem się. *Luc powiedział, że będzie wiedział, gdy LH-11 będzie w moim posiadaniu. Najwyraźniej ten, kto dla niego tu pracuje, musi być blisko nas. Wiesz, kto mógłby być przyjacielem?*

Nie wiem. Spędzałam czas tylko z doktorem, sierżantem i Archerem. Zamilkła i zmarszczyła nos. Zawsze tak robiła, gdy się koncentrowała. Wiesz, zawsze myślałam, że Archer jest tym jedynym normalnym tutaj, ale odkąd się dowiedziałam, że jest jednym z nich, originem, nie wiem, co o nim sędzić.

Myślałem nad tym przez chwilę. *Był dla ciebie dobry, prawda? Tak, on był.*

Policzyłem do dziecięciu, nim zapytałem: *A reszta nie była?*

Odpowiedziała dopiero po chwili. *Rozmawianie o tym nie pomoże nam się wydostać stąd. Pewnie nie, ale..*

- Daemon - powiedziała na głos, mrużąc oczy. *Potrzebny jest nam plan, by się stąd wydostać. Ja tego właśnie potrzebuję. Niepotrzebna mi jest sesja terapeutyczna.*

Wstałem. *No nie wiem. Terapia może pomogłaby ci pozbyć się tego temperamentu, Kotek.*

Jasne. Założyła ramiona na piersi i zacisnęła usta. Wracając do innych opcji, wszystko chyba zależy od naszego szczęścia. A jeśli cokolwiek zrobimy i zostaniemy złapani, to mamy bardzo, ale to bardzo przesrane.

Wstrzymałem oddech i przybrałem ludzką postać, po czym rozluźniłem ramiona.

- Brzmi nieźle - zgodziłem się.

Katy

Mijały dni, a ja zaczynałam czuć dziwny niepokój, chociaż żadni originini nie biegali po ośrodku i nikt nie próbował zmusić mnie i Daemona do płodzenia dzieci.

Moje testy pod wpływem stresu nie ustały, chociaż już nie musiałam walczyć z innymi hybrydami. Z jakiegoś powodu trzymali mnie z dala od innych. Podczas testów byłam zmuszana, by używać Źródła na różnych celach.

Nadal szokowało mnie, że trenowali mnie, jakbym miała trafić do wojska. Jakiś dzień wcześniej podczas pobytu w łazience znowu zapytałam Daemona o innych Luksjan.

Na jego twarzy pojawił się przebłysk zaskoczenia.

-Co?

Trudno było rozmawiać, gdy prawdopodobnie byliśmy podsłuchiwani, ale powiedziałam mu bardzo szybko i cicho o Shawnie i o tym, co powiedział Dasher.

- To szaleństwo. - Pokręcił głową. - Znaczący, jestem pewny, że istnieją Luksjanie, którzy nienawidzą ludzi, ale inwazja? Tysiące Luksjan przeciwko ludziom? Nie wierzę w to.

Widziałam, że nie wierzył. Ja też nie chciałam w to wierzyć. No i nie miał powodu, by mnie okłamywać, ale Daedalus miał tyle sekretów. Któryś z nich musiał być prawdą.

W tym wszystkim chodziło o coś znacznie ważniejszego niż ja i Daemon. Chcieliśmy się stąd wydostać, mieć przyszłość, w której nie będziemy królikami doświadczalnymi, w której nie będzie nas kontrolować sekretna organizacja, ale informacje o originach przekraczały nasze wyobrażenia, co do tego, o co w tym wszystkim chodzi.

Przypomniały mi się filmy z Terminatorem, gdy komputery zyskały świadomość, a potem zaatakowały świat. Wystarczy zastąpić te komputery originami. Lub chociażby Luksjanami, Arumianami czy hybrydami i dojdzie do Apokalipsy. Coś takiego nigdy nie kończyło się dobrze w książkach lub filmach. Czy w prawdziwym życiu będzie inaczej?

Oprócz tego nie zaszliśmy dalej w kwestii ucieczki stąd. Staliśmy w miejscu. Chciałabym być zła na Daemona za to, że się w to wplątał bez żadnego planu, ale nie mogłam, bo zrobił to dla mnie.

Pewnego dnia po lunchu pojawił się Archer i zaprowadził mnie do pokoju medycznego. Oczekiwałam, że zobaczę Daemona, ale nie, że będzie już na mnie czekał. Nie znośłam nie wiedzieć, co się z nim dzieje.

- Co dzisiaj będziemy robić? - zapytałam, siadając na stole. Byliśmy sami w pokoju.

- Czekamy na doktora.

- Tyle to się sama domyśliłam. - Spojrzałam na Ar-chera i wzięłam głęboki oddech. - Jakie to uczucie? Być originem?

Założył ramiona na piersi.

- A jakie to uczucie być hybrydą?

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Chyba czuję się tak jak zawsze.

- Właśnie - odpowiedział. - Nie różnimy się aż tak bardzo.

Mimo to był zupełnie inny od wszystkiego, co widziałam.

- Znasz swoich rodziców? -Nie.

- Nie przeszkadza ci to? Milczał chwilę.

- Cóż, nie zamartwiam się tym. Nie mogę zmienić przeszłości. Tak naprawdę niewiele mogę.

Nie znosiłam tego nijakiego tonu, jakby był pozbawiony emocji.

- Więc jesteś tym, kim jesteś? I to wszystko?

- Tak, Katy. To wszystko. Podciągnęłam nogi i usiadłam po turecku.

- Tutaj się wychowałeś?

- Tak, tu dorastałem.

- Mieszkałeś w innych miejscach?

- Tak, bardzo krótko. Gdy dorastamy, zostajemy przeniesieni do innego miejsca na trening. - Zamilkł. - Zadajesz dużo pytań.

- No i? - Oparłam brodę o podbródek. - Jestem ciekawa. Żyłeś kiedyś na własny rachunek, na zewnątrz?

Zacisnął szczękę, a potem pokręcił głową. -A chciałeś?

Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

- Chciałeś. - Wiedziałam, że mam rację. Jego oczy zakrywał beret, a mina się nie zmieniła, ale wiedziałam. -Nie pozwolili ci, prawda? Więc nigdy nie chodziłeś do normalnej szkoły? I nigdy nie byłeś w Applebees?

- Byłem w Applebees - odpowiedział sucho. -I w Outback też.

- Gratulacje. Widziałeś już wszystko. Jego usta drgnęły.

- Twój sarkazm nie jest potrzebny.

- Byłeś kiedykolwiek w centrum handlowym? A w bibliotece? Zakochałeś się kiedyś? - Rzuciałam pytaniami na prawo i lewo. Wiedziałam, że działałam mu tym na nerwy. - Przebrałeś się na Halloween i zbierałeś cukierki? Obchodziłeś święta Bożego Narodzenia? Jadłeś kiedyś suchego indyka, udając, że ci smakuje?

- Zakładam, że ty robiłaś wszystkie te rzeczy. - Gdy skinęłam głową, zrobił krok w moją stronę, a po chwili znalazł się przy mnie tak blisko, że jego beret dotykał mojego czoła. Byłam zszokowana, bo nawet nie zauważyłam, by się ruszył, ale nie chciałam się odsunąć. Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. - Zakładam też, że masz cel

w tych pytaniach. Że może chcesz mi udowodnić, że tak naprawdę nigdy nie żyłem pełnią życia, niczego nie doświadczyłem, że te wszystkie przyziemne rzeczy nadają znaczenia ludzkiemu życiu. To chcesz mi powiedzieć?

Przełknęłam ślinę, nie będąc w stanie odwrócić od niego wzroku.

-Tak.

- Nie musisz mi tego wypominać ani niczego udowadniać - powiedział, prostując się. Następne jego słowa usłyszałam w myślach.

- *Doskonale wiem, że nigdy nie przeżyłem w pełni ani jednego dnia. Żadne z nas nie miało takiej szansy.*

Głęboko odetchnęłam, gdy usłyszałam jego głos w myślach, zupełnie bezradny.

- Żadne z was? - wyszeptałam. Skinął głową i się cofnął.

- Żadne.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł doktor Roth, a za nim sierżant, Nancy i jeszcze jeden strażnik. Od razu zapomniałam o naszej rozmowie. Widząc Nancy i sierżanta, wiedziałam, że nic dobrego się nie wydarzy.

Roth podszedł od razu do tac i zaczął przekładać narzędzia. Krew zamarzała mi w żyłach, gdy podniósł skalpel.

- Co się dzieje?

Nancy usiadła na krześle w kącie ze swoją nieodłączną tabliczką.

- Musimy przeprowadzić więcej testów. Zesztywniałam ze strachu, gdy przypomniałam sobie

ostatni test ze skalpelem. -Jakieś szczegóły?

- Skoro już udowodniłaś, że przeszłaś mutację bez problemu, musimy się skupić na ważniejszych aspektach twoich umiejętności - wyjaśniła Nancy. Nawet na nią nie spojrzałam, bo wzrok skupiałam na doktorze. - Daemon udowodnił, że posiada niesamowitą kontrolę nad Źródłem, jak się tego spodziewaliśmy. Zdał wszystkie testy i z powodzeniem uzdrowił cię ostatecznie, ale musimy się upewnić, że potrafi leczyć poważniejsze rany, jeśli mamy sprowadzić pacjentów.

Poczułam skurcz w żołądku i chwyciłam się trzęsącymi dłońmi za brzeg stołu.

- Co macie na myśli?

- Nim sprowadzimy tu ludzi, musimy się upewnić, że potrafi leczyć trudne przypadki. Nie ma sensu robić testów na ludziach, jeśli on nie potrafi tego robić.

O Boże...

- On potrafi leczyć - wypaliłam i cofnęłam się, gdy ujrzałam zbliżającego się doktora. - Myślicie, że jak to się stało, że doszło do mojej mutacji?

- Czasami to tylko zbieg okoliczności, Katy. - Sierżant Dasher przesunął się do drugiego krańca stołu.

Nie mogłam już oddychać. Daedalus nie potrafił odtworzyć mutacji i przeprowadzał okropne doświadczenia na Dawsonie i Bethany - próbowali zmusić Dawsona, by mutował ludzi. Tylko Daedalus nie wiedział, że by się udało, trzeba tego naprawdę pragnąć. Miłość sprawiała, że leczenie było udane. Dlatego tak trudno było im odtworzyć mutację.

Prawie im to powiedziałam, by uratować swoją skórę, ale potem zrozumiałam, że to pewnie nie będzie mieć żadnego znaczenia. Will nie uwierzył mi, gdy mu o tym mówiłam. Sekretem udanej mutacji nie była nauka, lecz magia.

- Doszliśmy do wniosku po ostatnim incydencie, że Daemon nie może przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu podczas testów. Ale sprowadzimy go, gdy już skończymy -kontynuował Dasher. - Połóż się na brzuchu, Katy.

Prawie odetchnęłam z ulgą, bo raczej trudno byłoby poderżnąć mi gardło, jeślibym leżała na brzuchu, ale i tak się bałam.

- A co, jeśli nie potrafi mnie uleczyć? Co, jeśli to był tylko przypadek?

- Wtedy cały ten eksperyment się skończy - powiedziała Nancy ze swojego miejsca. - Ale myślę, że obie wiemy, że tak się nie stanie.

- Skoro wiesz, że tak się nie stanie, to po co to robicie? - Nie chodziło tylko o to, że chciałam uniknąć bólu. Nie chciałam, by sprowadzili tu Daemona i kazali mu przez to przechodzić. Widziałam, co się po tym wszystkim stało z Dawsonem

- Musimy wykonać testy - powiedział doktor Roth przepaszająco. - Zastosowalibyśmy znieczulenie, ale nie mamy pewności, jaki to by miało wpływ na proces leczenia.

Spojrzałam na Archera, ale on odwrócił wzrok. On mi nie pomoże. Inni też nie. To się stanie i będzie koszmarnie.

- Połóż się na brzuchu, Katy. Im szybciej to zrobisz, tym szybciej będziesz to miała za sobą. - Sierżant Dasher oparł dłonie na stole. - Albo my położymy cię na tym stole.

Spojrzałam na niego. Czy on naprawdę myślał, że zrobię to dobrowolnie?

- No to będziecie mnie musieli tam siłą położyć - powiedziałam.

Położył mnie na brzuchu dość szybko. To raczej zawstydzające, z jaką łatwością to zrobił, z pomocą drugiego strażnika. Dasher trzymał mnie za stopy, a strażnik za ramiona. Rzuciłam się jak ryba na plaży przez kilka sekund, a potem dotarło do mnie, że to na nic.

Później nie mogłam się ruszyć, jedynie głowę mogłam unieść.

- W piekle jest dla takich jak wy specjalne miejsce. Nikt nie odpowiedział... a w każdym razie nie na głos,

bo po chwili rozległ się w mojej głowie głos Archera.

Zamknij oczy i weź głęboki wdech, gdy ci powiem.

Zachłysnęłam się powietrzem od razu, bo byłam zbyt wystraszona, by go posłuchać.

Uniesiono mi koszulkę i poczułam na plecach chłodne powietrze.

O Boże. O Boże. O Boże. Strach zaczął przejmować nade mną kontrolę, nie mogłam już myśleć. *Katy.*

Poczułam ostrze tuż pod łopatką. *Katy, weź głęboki wdech!*

Otworzyłam usta.

Doktor ruszył ręką, a moje plecy zapłonęły.

Nie wzięłam głębokiego wdechu. Nie byłam w stanie.

Zaczęłam krzyczeć.

Rozdział 15

Daemon

Nie czułem się za dobrze.

Jakieś cztery minuty temu moje serce zaczęło bić jak szalone. Czułem mdłości i ledwo mogłem się skupić na zrobieniu kroku.

To uczucie było dziwnie znajome. Podobnie jak urywany oddech. Doświadczyłem tego wszystkiego, gdy Kat została postrzelona, ale teraz to nie miało sensu. Była względnie bezpieczna, a przynajmniej w pobliżu nie było żadnych świrów wymachujących bronią i nikt nie miał powodu, by ją zranić. Tak myślałem teraz, ale wiedziałem też, że robili Beth rzeczy, przez które mój brat był zmuszony mutować ludzi.

Gdy strażnik i ja szliśmy w kierunku pokoju medycznego, poczułem na szyi mrowienie. Kat była blisko. To dobrze.

Jednak gdy się do niej zbliżałem, czułem się coraz gorzej.

To nie był dobry znak.

Zatoczyłem się, straciłem równowagę. I wtedy już wiedziałem, co jest nie tak. Miałem przecież idealny zmysł równowagi.

Strażnik stanął przede mną i przyjrzał się mi dokładnie. Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi. Gdy rozejrzałem się po pokoju, powietrze uszło mi z płuc.

Mój najgorszy koszmar stał się prawdą.

Nikt przy niej nie stał, ale w pokoju byli ludzie, chociaż ledwo ich widziałem. Byłem w stanie skupić się tylko na Kat. Leżała na brzuchu z głową na boku. Jej twarz była chorobliwie blada i ściągnięta, a oczy półprzymknięte. Jej czoło pokrywała warstewka potu.

Dobry Boże, było tam tyle krwi... Sączyła się z pleców Kat, zbierała się na stole, gdzie leżała, skapywała ze stołu na podłogę....

Jej plecy były jedną wielką raną. Mięśnie pocięte, kości widoczne. Byłem prawie pewny, że jej kręgosłup... Nawet nie byłem w stanie dokończyć tej myśli.

Wkroczyłem do pokoju, odpychając po drodze wszystkich idiotów. Zachwiałem się, gdy do niej dotarłem, i wyciągnąłem ręce, by się przytrzymać stołu. Moje ręce pokryły się jej krwią.

- Jezu - wyszeptałem. - Kat... O, Boże, Kat...

Jej powieki ani drgnęły. Nic. Do jej spoconego, bladego policzka przykleił się kosmyk włosów.

Moje serce biło nierównomiernie i szybko, ale wiedziałem, że w takim rytmie biło też jej serce. Nie wiedziałem, jak to się mogło stać. Nie żeby mnie to obchodziło, bo teraz miałem coś ważniejszego na głowie.

- Zajmę się tym - powiedziałem do niej, nie zwracając uwagi na innych w pokoju. - Naprawię to.

Nadal nie reagowała. Zakląłem i obróciłem się. Zacząłem przygotowywać się do zmiany, bo takie uleczenie będzie mnie kosztować wiele energii.

Na sekundę mój wzrok zatrzymał się na Nancy.

- Ty suko!

Postukała długopisem o tabliczkę i cmoknęła językiem.

- Musimy się upewnić, że potrafisz leczyć nawet takie rany. Te są śmiertelne, ale śmierć nie przychodzi tak szybko, w przeciwieństwie do ran na brzuchu lub innych partiach ciała. Będziesz musiał ją uleczyć.

Kiedyś zabiję tę babę.

Zagotowałem się ze złości i przybrałem prawdziwą postać. Stół się zatrząsnął, narzędzia spadły z tac, a drzwiczki szafek się otworzyły.

-Jezu - ktoś wymamrotał.

Położyłem ręce na Kat. *Kotek, jestem tutaj. Jestem tu, skarbie. Sprawię, że ból zniknie.*

Nie dostałem odpowiedzi. Poczułem lodowaty strach. Z moich dłoni emanowało światło, które spowijało Kat bielą i czerwienią. Ledwie świadomy usłyszałem Nancy:

- Czas ruszyć do etapu mutacji.

Leczenie Kat było wyczerpujące. Wszyscy w tym pokoju byli cholernymi szczęściarzami, bo gdybym był w stanie się ruszyć, zabiłbym co najmniej dwójkę z nich.

Próbowali wyrzucić mnie z pokoju po tym, jak uleczyłem Kat. W życiu nie pozwoliłbym im zostać z nią. Nancy i Dasher wyszli jakiś czas temu, ale doktor został i zaczął sprawdzać funkcje życiowe Kat. Powiedział, że wszystko było w normie. Była całkowicie wyleczona.

Miałem ochotę go zamordować.

Doktor w końcu wyszedł. Został tylko Archer, ale się nie odezwał, i dobrze. Wcześniej ten facet zasłużył u mnie na trochę szacunku, ale wszystko się zmieniło, gdy dotarło do mnie, że był w tym pokoju, gdy... jej to robili. I to wszystko po to, by udowodnić, że jestem wystarczająco silny, by uzdrowić umierającą osobę.

Wiedziałem, co teraz nadejdzie: nieskończone kolejki prawie martwych ludzi.

Odepchnąłem te myśli na bok i skupiłem się na Kat. Usiadłem przy łóżku, na krześle, na którym wcześniej siedziała Nancy. Trzymałem Kat za rękę i kciukiem zataczałem kręgi na jej wierzchu. Miałem nadzieję, że to ją jakoś ożywi. Nie chciałem, by ktokolwiek się do niej zbliżał, ale też nie chciałem, by Kat obudziła się w kałuży własnej krwi. Chciałem, by się obudziła i nic z tego nie pamiętała.

-Ja się tym zajmę - powiedziałem, wstając. Pielęgniarka pokręciła głową.

-Ale ja...

Zrobiłem krok w jej kierunku. -Ja to zrobię.

- Niech on się tym zajmie - powiedział Archer. - Możesz wyjść.

Pielęgniarka była wściekła. Poprzedni test zostawił na skórze Kat ledwo widoczną bliznę. Teraz było inaczej. Może dlatego, że uleczenie jej zajęło mi więcej czasu. Może dlatego, że rana po kuli była taka mała, a ta...

Z mojego gardła wydobył się niski, nieludzki pomruk, który przestraszył Archera. Wykorzystałem resztki energii, by zakończyć uleczenie. Odchyliłem się i chwyciłem jej drobną dłoń. Cisza w pokoju była przytłaczająca, dopóki Archer się nie odezwał.

- Możemy zabrać ją do jej pokoju. Przycisnąłem usta do jej dłoni.

- Nie mam zamiaru jej zostawić.

- Tego nie sugeruję. - Milczał przez chwilę. - Nie dali mi żadnych rozkazów, więc możesz z nią zostać.

Pomyślałem, że w sumie łóżko przydałoby się jej teraz bardziej. Zaciśnąłem szczękę i chwyciłem ją pod ramiona.

- Czekaj. - Archer stanął obok nas, a ja obróciłem się i spojrzałem na niego morderczym wzrokiem. Odsunął się, wyciągając przed siebie ręce. - Mogę ją nieść. Nie wyglądasz, jakbyś był w tej chwili w stanie nawet chodzić.

- Nie dotkniesz jej.

- Mogę...

- Nie - warknąłem i zsunąłem Kat ze stołu. - Nie ma mowy.

Archer pokręcił głową, ale obrócił się i ruszył do drzwi. Zadowolony, chwyciłem Kat w ramiona tak delikatnie, jak byłem tylko w stanie, bo nie chciałem przysporzyć

jej bólu. Gdy już się upewniłem, że znajdowała się w odpowiedniej pozycji, zrobiłem krok przed siebie, a potem kolejny.

Droga do jej pokoju była dla mnie równie przyjemna jak chodzenie boso po rozżarzonych węglach. Resztkami sił położyłem ją na boku na łóżku i skuliłem się tuż przy niej. Chciałem okryć ją kocem, żeby nie było jej zimno, ale nie byłem w stanie się poruszyć.

W innych okolicznościach wolałbym zabrać Nancy na romantyczną kolację, niż pozwolić Archerowi okryć nas kocem, ale nic nie powiedziałem, gdy to zrobił.

Opuścił pokój i w końcu zostaliśmy sami.

Patrzyłem na nią tak długo, aż powieki zaczęły mi się robić ciężkie. Potem zacząłem liczyć każdy jej oddech, dopóki nie zaczęły mi się mylić. Powtarzałem jej imię. To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętałem, nim zapadłem w sen.

Katy

Obudziłam się przestraszona, łapczywie nabierając powietrza. Oczekiwałam, że będę płonąć bólem, że będzie mnie rozrywał na strzępy.

Jednak nic mi nie było. Czułam się obolała, ale nic więcej. Choć to dziwne, nadal czułam na sobie ręce doktora.

Te dziwne uczucia i masa emocji przytłaczały mnie. Czułam mdłości. To, co zrobili, by udowodnić, że Daemon

potrafi leczyć śmiertelne rany było okropne i bezduszne, ale nawet te słowa były zbyt łagodne.

Było mi niedobrze i niewygodnie. Otworzyłam oczy.

Daemon leżał obok mnie i spał głęboko. Rzęsy rzucały cienie na jego policzki. Miał oczy podkrążone z wycieńczenia. Jego policzki były blade, a usta rozwarte. Kilka ciemnych kosmyków opadało na czoło. Nigdy wcześniej nie widziałam, by był taki wykończony. Jego pierś unosiła się równomiernie, ale nagle poczułam strach.

Uniosłam się na łokciu i pochyliłam się, by przyłożyć mu rękę do piersi. Nasze serca biły bardzo szybko.

Gdy patrzyłam, jak śpi, te koszmarne emocje przyjęły nową formę. Kotłowały się we mnie nienawiść, zgorzknienie i wściekłość. Zacisnęłam rękę przy jego piersi.

To, co mi zrobili, było niewybaczalne, ale jeszcze gorsze było to, że zmusili do tego Daemona. I będzie jeszcze gorzej. Zaczną sprowadzać ludzi, a jeśli nie uda mu się kogoś zmutować, zranią mnie, by się na nim odegrać.

Będę jak Bethany a on jak Dawson.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Nie. Nie mogłam na to pozwolić. My nie mogliśmy na to pozwolić. Chociaż tak naprawdę to już się zaczęło. Poczułam złość przez to, co zrobiłam i do czego zostałam zmuszona. I jeśli się nie wydostaniemy, to na pewno staniemy się jak Bethany i Dawson.

Wtedy coś do mnie dotarło.

Otworzyłam oczy i przyjrzałam się twarzy Daemona. Nie chodziło o to, że byłam silniejsza niż Beth, bo na pewno ona też była i ciągle jest. Nie chodziło to, że Daemon

był lepszy niż Dawson. My musieliśmy być silniejsi niż oni - niż Daedalus.

Opuściłam głowę, by pocałować Daemona miękko w usta i w tym momencie obiecałam sobie, że z tego wyjdziemy. Nie tylko Daemon miał prawo składać obietnice. Nie tylko on musi wszystko naprawiać.

Zrobimy to razem.

Zacisnął ramiona wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Otworzył te zaskakująco zielone oczy.

- No hej - wymamrotał.

- Nie chciałam cię obudzić. Uśmiechnął się.

- Nie obudziłaś.

- Cały ten czas nie spałeś? - Gdy się uśmiechnął szerzej, pokręciłam głową. - Więc po prostu leżałeś i gapieś się na mnie?

- Mniej więcej, Kotek. Stwierdziłem, że pozwolę ci się rozbudzić, a potem mnie pocałowałaś, i cóż, ja też lubię być w to zaangażowany. - Patrzenie w jego oczy jak zawsze miało na mnie niezwykły wpływ. - Jak się czujesz?

- Nic mi nie jest. Właściwie to czuję się świetnie. -Usiadłam obok niego i wtuliłam się, a on zaczął głaskać mnie po włosach. - A ty? Musiało cię to kosztować sporo energii.

- Nie powinnaś się o mnie martwić. To, co oni...

- Wiem, że zrobili. I wiem, dlaczego to zrobili. - Opuściłam głowę. Zesztywniał, gdy moje palce musnęły jego brzuch. - Nie będę kłamać. To bolało jak cholera. Gdy to robili, chciałam... Nawet nie chcesz wiedzieć, czego

chciałam, ale dzięki tobie nic mi nie jest. Ale nie znoszę myśli, że cię do tego zmusili.

Poczułam na czole jego oddech. Przez chwilę nic nie mówił.

-Jesteś niesamowita - powiedział tylko.

- Co? - Uniosłam wzrok. - Daemon, nie ma we mnie nic niesamowitego. To ty jesteś niesamowity. To wszystko, co potrafisz i co robisz dla mnie...

Położył mi palec na ustach, by mnie uciszyć.

- Po tym wszystkim, co przeszłaś, nadal martwisz się bardziej o mnie? Tak, jesteś niesamowita, Kotek, naprawdę.

Zaczęłam się uśmiechać.

- A może tak... Oboje jesteśmy niesamowici.

- Podoba mi się to. - Pocałował mnie słodko i miękko, pocałunek był obietnicą czegoś więcej, obietnicą przyszłości. - Wiesz, nie mówię ci tego wystarczająco często, więc powinienem, kiedy tylko mam okazję. Kocham cię.

Wciągnęłam ostro powietrze do płuc. Te słowa nigdy nie przestaną mieć na mnie tak wielkiego wpływu.

- Wiem, że mnie kochasz, nawet jak tego nie mówisz cały czas. - Wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcami po jego policzku. - Kocham cię.

Zamknął oczy, a jego ciało się napięło. Wyglądało, jakby przetwarzał te słowa.

-Jak bardzo jesteś zmęczony? - zapytałam po chwili. Zacisnął wokół mnie ramię.

- Dość zmęczony.

- A nie pomogłoby, gdybyś się teraz zmienił? Wzruszył ramieniem.

- Pewnie tak.
- Więc zrób to.
- Aleś ty apodyktyczna.
- Zamknij się i zmień się w prawdziwą postać, żeby ci się polepszyło. Teraz jestem wystarczająco apodyktyczna?

Zaśmiał się cicho.

- Podoba mi się.

Już chciałam coś na to odpowiedzieć, ale zdążył zbliżyć się i pocałować mnie ponownie. Ten pocałunek był głębszy, bardziej natarczywy. Zamknęłam oczy, ale mimo to widziałam jego światło, gdy zaczął się zmieniać. Westchnęłam, zaskoczona, i moment zatopiłam się w jego ciepłe na. Gdy się odsunął, a ja otworzyłam lekko oczy, ciągle jasno świecił.

- Lepiej? - zapytałam na głos.

Jego ręka odnalazła moją. To było dziwne, widzieć świetliste palce splecione z moimi, normalnymi. *Jest mi lepiej odkąd się obudziłaś.*

Rozdział 16

Daemon

Daedalus nie marnował czasu, gdy się dowiedział, że mam niesamowite umiejętności uzdrawiające. Gdy tylko stwierdzili, że już wypocząłem, sprowadzili mnie do pokoju na piętrze medycznym. Było to pomalowane na biało pomieszczenie, w którym znajdowały się tylko dwa krzesła naprzeciwko siebie. Obróciłem się do Nancy.

- Ładnie tu urządziliście. Zignorowała to.

- Usiądź.

- A jeśli ja wolę stać?

- Mam to gdzieś. - Odwróciła się do kamery w rogu sufitu i skinęła głową, a potem spojrzała na mnie. Wiesz, czego od ciebie oczekujemy. Zaczniemy od jednego z naszych najnowszych rekrutów. Ma dwadzieścia jeden lat i ogólnie jest zdrowy.

- Poza tą śmiertelną raną, którą zamierzacie mu zadać? Nancy posłała mi puste spojrzenie.

- I on się na to dobrowolnie pisze?

- Tak. Byłbyś zdziwiony, ile osób jest w stanie zaryzykować swoje życie, by stać się częścią czegoś większego.

Byłem przerażony poziomem głupoty niektórych ludzi. Zapisywać się na mutację, której współczynnik powodzenia był niższy niż jeden procent, było po prostu głupie. Ale co ja tam wiem...

Podawała mi szeroką bransoletę.

- To jest kawałek opalu. Jestem pewna, że doskonale wiesz, czemu służy. Podwyższy twoje umiejętności uzdrawiania i sprawi, że będziesz się mniej męczył.

Wziąłem srebrną bransoletę i popatrzyłem na czarny kamień w czerwonym środku.

- Dajesz mi opal, wiedząc, że chroni przed onyksem? Spojrzała na mnie wymownie.

- Doskonale wiesz, że mamy armię żołnierzy uzbrojonych w niebezpieczną broń, o której ci mówiłam. Mamy przewagę.

Założyłem bransoletę na nadgarstek i poczułem przypływ energii. Spojrzałem na Nancy i zauważyłem, że patrzy na mnie, jak na swojego zwycięskiego psa wyścigowego. Miałem przeczucie, że nawet gdybym wypadł z tego pokoju i zaczął zabijać ludzi, nie użyłaby tej broni. Chyba że zrobiłbym coś gorszego.

Musiałem być aż tak wyjątkowy.

Byłem również wkurzony. Nie dała mi opalu, gdy uleczalem Kat. Kiedyś coś jej zrobię.

Do pokoju wszedł żołnierz i usiadł na krześle. Wyglądał na jakieś dwadzieścia jeden lat. Nie chciałem czuć

z tego powodu winy, ale właśnie we mnie kiełkowała. Nie dlatego, że planowałem to wszystko spać. Bo czemu bym miał? Jeśli nie stworzę idealnej hybrydy, w końcu zemszczą się na Kat.

Więc musiałem się zmusić, by naprawdę chcieć uleczyć tego chłopaka, ale nie wiedziałem, czy to zadziała. Jeśli nie, chłopak będzie uleczony albo w ciągu kilku dni umrze.

Miałem nadzieję, że mi się uda, dla dobra jego i Kat.

-Jak to zrobimy? - zapytałem Nancy.

Wskazała na jednego ze strażników, którzy weszli tu z chłopakiem. Strażnik wystąpił i wyciągnął nieprzyjemnie wyglądający duży nóż.

- O Jezu - wymamrotałem, zakładając ramiona na piersi. To będzie masakra.

Pacjent Zbyt Głupi By Życ chwycił pewnie nóż. Nim cokolwiek zrobił, drzwi się otworzyły i do środka weszła Kat, a za nią Archer.

Ręce mi opadły i poczułem niepokój.

- Co ona tu robi?

Nancy uśmiechnęła się sztucznie.

- Pomyśleliśmy, że przyda ci się trochę motywacji. Od razu załapałem. Ich motywacja była ostrzeżeniem.

Doskonale wiedzieli, że byliśmy świadomi tego, co się działo z Bethany, gdy Dawson nie robił tego, czego od niego oczekiwali. Patrzyłem, jak Kat odsuwa od siebie rękę Archera i staje w kącie.

Skupiłem się na Nancy. Patrzyłem na nią tak długo, że ona sama pierwsza przerwała kontakt wzrokowy.

- A więc zaczynamy - powiedziałem.

Skinęła głową na Pacjenta Zbyt Głupiego, By Życ, który bez słowa czy chwili wahania wbił sobie nóż w brzuch. Wyciągnął nóż i wypuścił go. Strażnik szybko go podniósł.

- Jasna cholera - powiedziałem z szeroko otwartymi oczami. Ten facet miał jaja.

Pewnie miał dwie minuty, nim się wykrwawi na śmierć. Chwycił się za brzuch i zatoczył. Metaliczny zapach wypełnił powietrze.

- Zrób to - powiedziała Nancy, zniecierpliwiona.

Pokręciłem głową na tę makabryczną fascynację i przyklęknąłem przy chłopaku. Przyłożyłem dłonie do jego brzucha, a krew od razu poplamiała mi ręce. Nie miałem wrażliwego żołądka, ale, kurde, widziałem jego wnętrzności. Co on musiał wziąć, by zrobić to sobie z taką ochotą. Chryste...

Poczułem, jak moja ludzka postać znika. Czerwono-białe światło wypełniło pokój. Skoncentrowałem się na ranie, wyobraziłem sobie, jak jej krańce się zamykają, jak krwawienie ustaje. Tak naprawdę nie miałem pojęcia, jak działało uzdrawianie. To działo się samo. Wyobrażałem sobie ranę i czasem skrawki energii przepływały przez moją głowę, same z siebie. W trakcie skupiałem się głównie na świetle wypełniającym żyły... i Kat.

Wziąłem głęboki oddech i uniosłem głowę. Nancy wyglądała na wniebowziętą, jak matka, która pierwszy raz widzi swoje dziecko. Poszukałem wzrokiem Kat. Stała nieruchomo, a w jej oczach widać było zdumienie.

Moje serce przyspieszyło i szybko wróciłem do chłopaka, którego uleczalem. Robię to dla niej, powiedziałem do niego. Lepiej módl się, by to wystarczyło.

Głowa faceta drgnęła. Na jego policzki powrócił kolor.

Z opalem nie czułem się tak zmęczony jak po równie ogromnym uzdrawianiu.

Skończyłem i wstałem. Pozostałem przez chwilę w prawdziwej postaci i spojrzałem na Kat. Opierała podbródek na dłoni. Archer stojący obok niej wyglądał na lekko zaniepokojonego tym wszystkim. Wtedy coś do mnie dotarło.

Zmieniłem się w ludzką postać i obróciłem do Nancy, która patrzyła na chłopaka z takim zachwytem i nadzieją, że przyprawiało mnie to o mdłości.

- Dlaczego origini nie mogą tworzyć hybryd? - zapytałem. - Potrafią uzdrawiać, więc dlaczego nie mogą tworzyć hybryd?

Nancy ledwie na mnie spojrzała, gdy wskazała na kamerę.

- Potrafią uzdrowić każdą ranę, ale nie potrafią wyleczyć choroby ani mutować. Nie wiemy dlaczego, ale to ich jedyne ograniczenie. - Poprowadziła chłopaka do krzesła z zaskakującą delikatnością. - Jak się czujesz, Largent?

Po kilku oddechach Largent odchrząknął.

-Jestem trochę obolały, ale poza tym czuję się dobrze. Świetnie nawet. - Uśmiechnął się, gdy spojrzał na Nancy, a potem na mnie. - Zdziałało?

- Cóż, żyjesz - powiedziałem sucho. - To dobry początek.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł doktor Roth, ze stetoskopem dyndającym na jego szyi. Spojrzał na mnie.

- To było niesamowite. Widziałem wszystko. Zachwycające.

- Tak, tak. - Spojrzałem na Kat, ale ostry głos Nancy kazał mi na nią ponownie zerknąć.

- Zostań tu, Daemonie.

Odwrociłem głowę powoli i zauważyłem, że jeden strażnik staje między mną a Kat.

- No co? Zrobiłem, co chciałaś.

- Jeszcze nic nie wiemy, poza tym, że go uzdrowiłeś. - Nancy obeszała krzesło i popatrzyła na doktora i Largenta. - Jak jego funkcje życiowe?

- Idealne - powiedział doktor, zakładając z powrotem stetoskop na szyję. Sięgnął do kieszeni fartucha i wyciągnął czarne pudełeczko. - Możemy zacząć Prometeusza.

- Co to jest? - zapytałem, patrząc, jak doktor wyciąga strzykawkę pełną niebieskiego połyskującego płynu. Kątem oka dostrzegłem, że Archer z przechyloną głową patrzy na strzykawkę.

- Prometeusz był Grekiem - powiedziała Kat. - Chyba tytanem. Według greckiej mitologii stworzył człowieka.

Uśmiechnąłem się lekko. Wzruszyła ramionami.

- To było w jednej z paranormalnych książek, które czytałam.

Uśmiechnąłem się szerzej. Ona i te jej książki. Poczulem ochotę, by ją pocałować i nie tylko. Wiedziałem, że

pomyślała o tym samym, bo na jej policzkach pojawił się rumieniec. Tylko że niestety do niczego nie dojdzie... Doktor Roth podciągnął rękaw Largenta.

- Prometeusz powinien zadziałać szybciej, nie będziemy musieli czekać na gorączkę. Przyspieszy proces mutacji.

Cholera, zastanawiałem się, czy Largent rzeczywiście nie miał nic przeciwko temu, że był królikiem doświadczalnym. Ale to i tak nie miało znaczenia. Wstrzyknięto mu niebieskawy płyn. Zatoczył się, co nie było dobrym znakiem. Doktor Roth od razu przystąpił do działania. Zbadał go i wyniki nie były zadowalające. Ludzie wyglądali na lekko zdenerwowanych. Nikt tak naprawdę nie zwracał na mnie uwagi, więc ruszyłem w stronę Kat. Byłem już w połowie drogi, gdy Largent wystrzelił z krzesła i przewrócił doktora na tyłek.

Stanąłem przed Kat, dla bezpieczeństwa. Largent zatoczył się i zgiął w pół. Na jego czole pojawił się pot, który zaczął skapywać na podłogę. Odór potu zastąpił metaliczny zapach krwi.

- Co się dzieje? - zapytała Nancy.

Doktor zaczął ściągać stetoskop z szyi, podchodząc do chłopaka.

-Jak się czujesz, Largent? Ramiona chłopaka się trzęsły.

-Jakbym się rozpadał - wydyszał. - Całe moje ciało... Jakby moje wnętrze... - Szarpnęło nim i odrzucił głowę do tyłu. Otworzył usta i krzyknął.

Czarnoniebieska substancja wypłynęła z jego ust, plamiąc fartuch doktora. Largent przewrócił się na bok, a jego krzyk skończył się okropnym bulgotem. Ten sam płyn wyciekł z jego oczu, nosa i uszu.

- O kurde! - powiedziałem, cofając się. - To, co mu wstrzyknąłeś, chyba nie podziałało.

Nancy posłała mi ostre spojrzenie.

- Largent, możesz mi powiedzieć, co... ?

Chłopak obrócił się i pobiegł w stronę drzwi z prędkością światła. Kat krzyknęła i zakryła usta dłonią. Ruszyłem się, by zasłonić ten drastyczny widok, ale było już za późno. Largent zderzył się z drzwiami z koszmarnym plaśnięciem.

Nastąpiła martwa cisza. A potem Nancy się odezwała:

- Cóż, to było rozczarowujące.

Kat

Do końca życia nie będę w stanie pozbyć się tego obrazu, gdy ten żołnierz roztrzaskał się o drzwi, jak w jakimś filmie o zombi.

Musielismy poczekać w tym pokoju, aż przyjdą ludzie, którzy mieli posprzątać, żebyśmy nie wdepnęli w... coś. Gdy czekaliśmy, nie pozwolili mi i Daemonowi zbliżyć się do siebie, jakby to była jego wina. Uleczył faceta, zrobił swoją część. Cokolwiek się stało, była to wina Prometeusza. Daemon nie był niczemu winien.

Na korytarzu żołnierze rozdzielili mnie i Daemona. Byliśmy w połowie drogi do wind, gdy jedna z nich się otworzyła i zobaczyłam dwóch żołnierzy eskortujących dziecko.

Zatrzymałam się gwałtownie.

To nie było zwykłe dziecko. To był origin. Włosy stanęły mi dęba. To nie był Micah, ale jakieś inne dziecko z podobną fryzurą. Był może trochę młodszy, ale w sumie ja nigdy nie byłam dobra w ocenianiu wieku.

- Idź dalej - powiedział Archer, kładąc dłoń na moich plecach.

Zmusiłam się, by zrobić kolejny krok. Nie wiem, dlaczego te dzieci tak mnie przerażały. No dobra. Sporo rzeczy mogło mnie w nich przerazić. Ich nieprawdopodobnie wysoka inteligencja, dziwny kolor oczu i uśmiech, który zdawał się kpić z dorosłych wokół.

Boże, Daemon i ja musimy się stąd jak najszybciej wydostać.

Gdy się z nimi minęliśmy, chłopiec uniósł głowę i spojrzał prosto na mnie. Nasze oczy się spotkały, a mnie przeszły dreszcze. Poczułam zawroty głowy i zatrzymałam się w powodu dziwnego uczucia. Zastanawiałam się, czy to dziecko coś mi zrobi.

Jego oczy się rozszerzyły.

Palce zaczęły mnie świerzbic.

Pomóż nam, a my pomożemy tobie.

Szczęka mi opadła. Odebrało mi zdolność myślenia. Dziecko zerwało kontakt i minęli nas, a ja stałam w miejscu, oszołomiona.

Archer spojrział na mnie, mrużąc oczy.

- Coś do ciebie powiedział. Otrząsnęłam się, od razu zaalarmowana.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo wyglądasz na zszokowaną. - Położył mi rękę na ramieniu, obrócił mnie i popchnął w stronę windy. Gdy drzwi się za nami zamknęły, nacisnął przycisk stopu. W windach nie ma kamer, Katy. To jedyne takie miejsca w budynku, poza łazienkami.

Nie miałam pojęcia, do czego zmierzał, i ciągle byłam oszołomiona. Zrobiłam krok w tył i uderzyłam plecami o ścianę.

- Okay.

- Origini są w stanie czytać w myślach. Tego Nancy ci nie powiedziała. Więc lepiej uważaj, o czym myślisz, gdy przy nich jesteś.

Sapnęłam.

- Potrafią czytać w myślach? Chwila, to znaczy, że ty też! Wzruszył ramieniem.

- Staram się tego nie robić. Słuchanie myśli innych jest naprawdę denerwujące, ale gdy się jest młodym. To się o tym nie myśli. Oni to po prostu robią. Cały czas.

- To... to szaleństwo. Co jeszcze potrafia? - Czułam się, jakbym skoczyła do króliczej nory i znalazła się w komiksie *X-Men*. A te wszystkie rzeczy, o których myślałam przy Archerze? Na pewno w którymś momencie pomyślałam o ucieczce...

- Nigdy nikomu nie powiedziałem, co od ciebie usłyszałem - powiedział.

- O mój Boże... robisz to właśnie teraz. - Moje serce zaczęło walić. - I dlaczego miałabym ci wierzyć?

- Może dlatego, że nigdy nie prosiłem, byś mi zaufała. Zamrugałam. Czy Luc nie powiedział kiedyś tego samego.

- Dlaczego miałbyś nie powiedzieć Nancy? Znowu wzruszył ramieniem.

- To nie ma znaczenia.

- Tak, to ma ogromne...

- Nie. Nie ma. Nie teraz. Słuchaj, nie mamy wiele czasu. Bądź ostrożna przy originach. Wychwyciłem to, co do ciebie powiedział. Oglądałaś *Park Jurajski*?

- Eee... tak. - Dziwne pytanie. Uśmiechnął się lekko.

- Pamiętasz raptory? Wypuszczenie originów byłoby jak wypuszczenie raptorów z klatek. Łapiesz, co chcę powiedzieć? To są origini, najnowsza rasa, Daedalus nigdy z czymś takim nie miał do czynienia. Oni ciągle ewoluują, przystosowują się do otoczenia i nikt nie ma na to wpływu. Potrafią rzeczy, o których ci się nawet nie śniło. Daedalus już teraz ledwo ich kontroluje.

Z trudem to wszystko przetrawiałam. Co dziwne, mój zdrowy rozsądek próbował wszystkiemu zaprzeczyć, kiedy w rzeczywistości wszystko było możliwe. Sama byłam hybrydą człowieka i kosmity.

- Dlaczego ci origini są inni?

- Dostali Prometeusza, by szybciej się uczyli i rozwinęli umiejętności. - Archer parsknął. - Jakby tego

potrzebowali. Ale w przeciwieństwie do biednego Largenta, na nich to zadziało.

Przed oczami znowu zobaczyłam ciało Largenta i się skrzywiłam.

- Co jest w tym serum? Spojrzał na mnie sceptycznie.

- Wiesz, kim był Prometeusz w mitologii. Nie wierzę, że jeszcze się nie domyśliłaś.

Jezu, ale się głupio teraz poczułam. Zaśmiał się. Spojrzałam na niego.

- Znowu czytasz mi w myślach, prawda?

- Przepraszam. - Nie wyglądał, jakby mu było przykro. - Ale sama to powiedziałaś. Prometeusz stworzył człowieka. Pomyśl o tym. Co robi Daedalus?

- Próbuje stworzyć idealny gatunek, ale to mi nic nie mówi.

Pokręcił głową.

- Gdy doszło do twojej mutacji, podano ci serum. To było pierwsze serum, które stworzył Daedalus, ale chcieli czegoś lepszego, szybszego. Prometeusz jest teraz testowany, i to nie tylko na ludziach uzdrowionych przez Luksjan.

- Hmm... - Na początku nie rozumiałam, ale potem przypomniałam sobie te woreczki z lekiem, które podawali chorym ludziom. Były wypełnione podobnym płynem. - Dają to ludziom, którzy są chorzy, prawda?

Skinął głową.

- To oznacza, że LH-11 to Prometeusz? - Skinął ponownie głową. -
A dlaczego mi to mówisz?
Obrócił się i uruchomił windę. Posłał mi spojrzenie i powiedział:
- Bo mamy wspólnego przyjaciela, Katy.

Rozdział 17

Katy

Nie mogłam się doczekać tych kilku chwil spędzonych w samotności z Daemonem. Nie nadużywaliśmy przywileju łazienki, bo wiedzieliśmy, że tego właśnie chcieli. Chyba wieczność czekałam, nim poczułam znajome łaskotki na szyi. Wytrzymałam jeszcze kilka minut, a potem wpadłam do łazienki i delikatnie zapukałam do jego celi. Otworzył drzwi po chwili.

- Tęskniłaś za mną?

- Zaczynaj się świecić jak żarówka. - Przeszłam z nogi na nogę. - No, dalej.

Spojrzał na mnie dziwnie, ale chwilę później rozświetlił się jak kometa. *Co jest?*

W pośpiechu powiedziałam mu o wszystkim od momentu spotkania tego przerażającego dzieciaka na korytarzu. *Nie ufam nikomu. Albo Archer nie powiedział nikomu, co usłyszał ode mnie lub od ciebie, albo z jakiegoś powodu jeszcze nam tego nie wytknięto.*

Światło Daemona zapulsowało. *Jezu, to wszystko staje się coraz dziwniejsze.*

Nie musisz mi tego mówić. Oparłam się o umywalkę. Jeśli zdecydują to jeszcze komuś wstrzyknąć... Zadrżałam. Może tym razem poczekają, aż mutacja się utrzyma.

To, albo mam przecucie, że po prostu zapłacą więcej za firmę sprzątającą.

Fuj. To po prostu...

Wyciągnął świetliste ramię. Jego palce musnęły mój policzek. *Przykro mi, że musiałaś to widzieć.*

Przykro mi, że musiałeś brać w tym udział. Wzięłam głęboki oddech. Ale wiesz, że to co stało się z Largentem, nie jest twoją winą, prawda?

Tak. Wiem. Wierz mi, Kotek, nie będę brał na siebie niepotrzebnie winy. Westchnął. A co do Archera...

Jeszcze kilka minut o nim rozmawialiśmy. Oboje się zgodziliśmy, że rzeczywiście mógł być człowiekiem Luca, ale to nie miało sensu. Najwyraźniej Archer miał dostęp do LH-11, ale nie zdobył go dla Luca. Nie mogliśmy mu ufać. Nie mogliśmy znowu popełnić takiego błędu.

Jednak miałam pewien pomysł. Daemon był nim bardzo zainteresowany. Gdy już dostaniemy LH-11, będziemy mieli tylko jedną szansę na ucieczkę. I jeśli origini rzeczywiście byli jak raptory, to idealnie rozproszą ich uwagę i pozwolą nam stąd uciec.

Cokolwiek byśmy zrobili, byłoby to ryzykowne, a szansa, że się uda, wynosi jeden procent. Ja i Daemon lepiej się czuliśmy, gdy mogliśmy polegać tylko na sobie,

a nie na Lucu... i pewnie Archerze. Za wiele razy się sparzyliśmy.

Daemon przyjął ludzką postać i pocałowaliśmy się szybko przed rozejściem się do swoich pokoi. Położenie się w pojedynkę we własnym łóżku zawsze było najtrudniejsze, ale woleliśmy nie ryzykować, że stracimy nad sobą panowanie. Bo najwyraźniej to zawsze się działo, gdy byliśmy razem. I nie wierzyliśmy również, że tak bez problemu będą nam pozwalać się odwiedzać w pokojach. Wszystko wydawało się testem.

Udałam się do swojego łóżka. Usiadłam, podciągnęłam nogi pod brodę i oparłam głowę na kolanach. Najgorsza była beczyność. Nim się spostrzegłam, mój umysł wypełniał się rzeczami, o których nie chciałam myśleć.

Tak naprawdę chciałam, by Daemon zobaczył, że ze wszystkim sobie radzę, że nikt nie miesza mi w głowie. Nie chciałam, by się o mnie martwił.

Zamknęłam oczy i oparłam czoło o kolana. Powiedziałam sobie najbardziej kiczowatą rzecz: że jest światełko w tunelu. Plus równie pocieszające: po każdej burzy przychodzi spokój.

Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będę musiała to sobie wmawiać.

Daemon

Tym razem niesamowita załoga Daedalusy poczekała, aż mutacja się utrzyma. Był to kolejny rekrut, który

najwyraźniej był niespełna rozumu. Ten dźgnął się w klatkę piersiową, tuż pod sercem, a nie w brzuch. Ale i tak nie wyglądało to ciekawie. Kat znowu była tego świadkiem. Uleczyłem idiotę. Ogólnie uzdrawianie zakończyło się sukcesem, tylko nie mogłem dostać się do LH-11. Straszna szkoda, bo w strzykawce zostało serum.

Kat i ja woleliśmy nie polegać na Lucu, ale jeśli dostaniemy LH-11 i jeśli okaże się, że ktoś pomoże nam wyjść -czy to Archer, czy ktoś inny - to wykorzystam tę szansę. Plan Kat z wypuszczeniem dzieci był najlepszym, jaki wymyśliliśmy, ale jeszcze musieliśmy ustalić, jak to zrobić. Nie wspominając już o tym, że nie wiedzieliśmy, kogo tak naprawdę wypuścimy. I chociaż nie znosiłem tego przyznawać, w budynku byli niewinni ludzie.

Przez trzy dni, gdy czekaliśmy, aż drugi królik doświadczalny wykaże oznaki mutacji, uleczyłem jeszcze trzech kolejnych żołnierzy i jednego cywila - kobietę, która wyglądała na zbyt przestraszona, by zapisać się na to dobrowolnie. Nie dźgnęła się, tylko wstrzyknięto jej jakąś śmiertelną truciznę.

I nie byłem jej w stanie uleczyć. To było straszne. Zaczęła się ślinić, miała torsje. Próbowałem, ale nic nie mogłem zrobić. Nie potrafiłem zobaczyć w głowie tej „rany”, i to po prostu nie zadziałało.

Kobieta umarła na oczach przerażonej Kat.

Nancy nie była zadowolona, gdy wynieśli stamtąd ciało kobiety. Jej humor polepszył się, gdy czwartego dnia podano Prometeusza żołnierzowi, którego uleczyłem. Później tego samego dnia wpadł z rozpędu na ścianę. Nie

wiem, czemu postanawiali wpadać na ścianę, ale to już drugi taki przypadek.

Kolejnego dnia trzeci pacjent dostał LH-11. Wytrwał dwadzieścia cztery godziny, a potem zaczął krwawić z każdego otworu w ciele, łącznie z pępkiem. A przynajmniej tak mi powiedziano.

Umierali jeden po drugim. Trochę trudno było mi nie brać tego osobiście. Czy winiłem siebie? Oczywiście, że nie. Czy wkurzało mnie to i sprawiało, że miałem ochotę zrównać z ziemią cały ten ośrodek? Jasne, że tak.

Przez większość czasu trzymali mnie z dala od Kat, a pozwalali nam się widywać, tylko gdy udało mi się kogoś uleczyć. No i mieliśmy kilka minut dla siebie w łazience. To było za mało. Kat wyglądała na równie wykończoną jak ja. Myślałem, że będę wtedy lepiej kontrolował swoje hormony, ale to było zbyt trudne. Za każdym razem, gdy słyszałem, że bierze prysznic, musiałem się zmuszać, by nie wejść do łazienki. W łazience nie było kamer i potrafiłbym być cicho, ale nie ma mowy, bym ryzykował zrobieniem małych Daemonów w tym miejscu.

Czy byłem całkowicie przeciwny pomysłowi posiadania dzieci z Kat? To nie był taki zły pomysł. Oczywiście, że chciałem mieć domek z białym płotkiem... za jakieś dziesięć lat. A dzieci tak, ale jeśli nie będą mieć fryzur na grzybka i zdolności kontrolowania ludzi.

Chyba nie proszę o wiele...

Szóstego dnia, gdy trzeci żołnierz dostał LH-11, przeżył cały dzień. Od razu zaczął wykazywać oznaki udanej mutacji. Śpiewająco zdał test pod wpływem stresu.

Nancy była tak zachwycona, że chyba chciała mnie wycałować... I wtedy bym chyba musiał po raz pierwszy uderzyć kobietę.

- Zaslugujesz na nagrodę - powiedziała, a ja pomyślałem, że nagrodą by było, gdybym mógł ją kopnąć w dupę. -Możesz spędzić noc z Kat. Nikt was nie powstrzyma.

Nic nie powiedziałem. Normalnie nie odrzuciłbym tej oferty, ale przerażała mnie świadomość, że Nancy na to pozwoliła, by wszyscy mogli nas podglądać na nagraniu. Przypomniały mi się te dzieciaki. Więc nie, dziękuję.

Kat coś planowała, bo właśnie zbliżała się do stolików, ale zatrzymała się, gdy usłyszała ogłoszenie Nancy. Zmarszczyła nos, a ja poczułem się urażony, chociaż musiała pomyśleć to samo co ja.

Wprowadzili kolejnego pacjenta, żołnierza, ale byłem zbyt zajęty śledzeniem Kat, bo była bardzo blisko stolików.

Chwilę później miałem ręce we krwi i bardzo szczęśliwą Nancy tańczącą po pokoju.

Doktor Roth umieścił zużytą igłę obok nowych. Kat już wyciągała rękę, gdy nagle coś mi się przypomniało.

- Czy to oznacza, że jestem z nimi połączony? - zapytałem, wycierając ręce w ręcznik, którym we mnie rzucono. - Ci, którzy nie kończą twarzą na ścianie? Jeśli ja umrę, to oni też?

Nancy się zaśmiała. Zmarszczyłem brwi.

- Nie myślę, by to pytanie było śmieszne.

- To bardzo dobre, bardzo proste pytanie. - Klasnęła w dłonie z iskrami w oczach. - Nie. Serum Prometeusz, które jest podawane zmutowanym jednostkom, łamie więź.

Co za ulga. Nie chciałem mieć tak wielu pięt achillesowych.

-Jak to możliwe?

Gdy Nancy przemierzyła pokój, strażnik otworzył drzwi.

- Mielśmy wiele lat, by pozbać mutację niewygodnych skutków ubocznych, Daemon. Wiemy również, że by mutacja się udała, trzeba tego naprawdę chcieć. - Spojrzała na mnie z przechyloną głową. - Tak. Wiemy o tym od dawna. To nie jest magia, ale mieszanka umiejętności, siły i determinacji.

Cóż, cholera...

- Twój brat prawie to osiągnął. - Nancy ściszyła głos, a moje ciało zeszywniało. - Nie brakowało mu zdolności czy umiejętności. A wierz mi, był zmotywowany. Dopilnowaliśmy tego. Ale on po prostu nie był wystarczająco silny.

Zacisnąłem szczękę. Poczulem płynący w żyłach gniew, który był jak jad.

- Nie potrzebujemy go. Co do Bethany, to jeszcze się zobaczy. Ale ty? - Położył rękę na mojej piersi. - Ciebie zatrzymamy, Daemonie.

Rozdział 18

Katy

Ciebie zatrzymamy, Daemonie.

O mój Boże, poczułam ochotę, by dźgnąć czymś Nancy w oko. Dobrze, że tego nie zrobiłam, bo to by zepsuło mi cały plan.

Chwyciłam strzykawkę i skrzyżowałam ramiona na piersi, by ją ukryć. Posłusznie podążyłam za Daemonem i Archerem na zewnątrz. Właściwie byłam pewna, że ktoś mnie zatrzyma w pół drogi. Ale tak się nie stało. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, gdy chodziło o potencjalnie udaną mutację. Tylko Daemon i Archer na mnie patrzyli.

Nie myślałam o tym za wiele, gdy brałam serum, ale gdy już miałam je w ręce, wiedziałam, że jeśli mnie złapią, to pewnie będę tego żałować. I Daemon również. I jeśli Archer zaglądał teraz w moje myśli i nie współpracował z Lukiem, to mamy przerabane.

Nancy i jej dopiero co zmutowana hybryda udały się w przeciwnym kierunku. Zostaliśmy we trójkę, gdy

winda zamknęła się za nami. Nie wierzyłam w nasze szczęście. Moje serce biło mocno z emocji i strachu.

Dotknęłam ręki Daemona, by zwrócić na siebie jego uwagę. Spojrzał, a ja ostrożnie rozchyliłam palce dłoni. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

W tej chwili oboje wiedzieliśmy, co to oznacza. Mieliśmy LH-11 i czasu jak na lekarstwo. Ktoś w końcu zauważy jego brak albo nawet odkryje na taśmach, co zrobiłam. Czas działać.

Archer obrócił się w naszą stronę i wyciągnął rękę, by zatrzymać windę, a Daemon stanął przede mną.

Archer spojrział na moją dłoń, przechyliwszy głowę na bok.

- Masz LH-11? Jezu! jesteście... Nie sądziłem, że to zrobicie. Luc powiedział, że dacie radę. - Spojrzał na Daemona. - Ale ja naprawdę nie myślałem, że któremuś z was się uda.

- Co z tym zrobisz? - Moje serce biło tak szybko, że czułam mrowienie na całym ciele.

- Wiem, co myślicie. - Archer skupiał się teraz na Daemonie. - Zastanawiacie się, dlaczego sam nie zdobyłem dla Luca serum. Nie po to tu jestem i nie mamy czasu, by to wyjaśniać. Szybko zauważą kradzież. - Zamilkł na chwilę, a potem spojrział na mnie. - A ten plan w twojej głowie to szaleństwo.

Wcześniej myślałam o originach, ale teraz zaczęłam myśleć o tęczach i kucykach, byle tylko Archer nie odkrył moich myśli. Skrzywił się.

- Wy tak na poważnie? - zapytał, zdejmując beret. Schował go do kieszeni spodni. - Co wy chcecie osiągnąć? Wasz plan na sto procent nie wypali.

- Jakiś ty mądry - powiedział Daemon. - I nie lubię cię.

- A ja mam to gdzieś. - Archer obrócił się do mnie. - Daj mi LH-11.

- Mowy nie ma. - Zacisnęłam palce na strzykawce. Zmrużył oczy.

- Dobra. Wiem, co chcecie zrobić. I chociaż ostrzegałem was, urządzicie tu cyrk, a potem co? Uciekniecie? Nawet nie wiecie, jak się stąd wydostać, a chyba nie chcecie podczas ucieczki sobie tego przez przypadek wstrzyknąć. Wierzcie mi.

- Nie rozumiesz. Za każdym razem, gdy komuś zaufaliśmy, zdradzono nas. Przekazanie tego komuś...

- Luc was nie zdradził, prawda? - Gdy pokręciłam głową, Archer się skrzywił. - A ja bym nigdy nie zdradził Luca. Nawet jeśli się czasem boję tego gówniarza.

- Co o tym myślisz? - Spojrzałam na Daemona.

- Jeśli nas wykiwasz, nie zawaham się, wszyscy zginiecie. Łapiesz? - powiedział po chwili.

- Ale musimy wynieść LH-11 z ośrodka - powiedziałam.

- Idę z wami, czy wam się to podoba, czy nie. - Archer się skrzywił.

- Słyszałem, że warto odwiedzić restaurację „Olive Garden”.

Przypomniałam sobie rozmowę z nim o normalnym życiu i z jakiegoś powodu podjęcie decyzji przyszło mi nieco łatwiej. Nie rozumiałam, dlaczego pomagał Lukowi albo dlaczego wcześniej nie zdobył dla niego serum, ale

już i tak mieliśmy wystarczająco problemów. Przełknęłam z trudem ślinę i podałam mu strzykawkę. Teraz to od niego zależało nasze życie. Wziął serum, wyciągnął beret i owinął w niego strzykawkę, a potem wsadził beret do kieszeni.

- Zaczniemy przedstawienie - powiedział Daemon, patrząc z rezerwą na Archera.

- Masz na sobie opał? - zapytał Archer.

- Tak. - Daemon uśmiechnął się z zadowoleniem. - Zakochana we mnie Nancy to jednak coś dobrego, nie? - Pomachał nadgarstkiem. Wydawało mi się, że czerwony środek opalu zamrugał.

- Zmień się w Nancy. - Archer nacisnął przycisk windy. - Szybko.

Postać Daemona zamigotała i po chwili stanęła przede mną Nancy Husher.

To jednak nie była Nancy.

- Jakie to pokręcone - wymamrotałam, patrząc na nią/niego, by znaleźć chociaż jeden szczegół świadczący o tym, że to Daemon.

Tak. To rzeczywiście był Daemon.

- Myślisz, że to zadziała? - zapytałam. - Jestem dobrej myśli.

- To pocieszające. - Założyłam luźny kosmyk włosów za ucho.

- Wypuścimy dzieciaki, a potem wrócimy do windy

i udamy się na górny poziom. - Daemon spojrzał na Archera równie władczo jak Nancy. - Dam jej opał, gdy się stąd wydostaniemy. - Spojrzał na mnie. - I nie kłóć się.

Przyda ci się, bo będziemy biec szybciej niż kiedykolwiek. Potrafisz to zrobić?

Ten plan mnie nie przekonywał. Na zewnątrz była pustynia, która się ciągnęła pewnie przez setki kilometrów. Mimo to przytaknęłam.

- Cóż, wiemy, że cię nie zabiją. Jesteś zbyt niesamowity.

- Wiem. Gotowa?

Chciałam zaprzeczyć, ale kiwnęłam głową, a wtedy Archer wcisnął dziewiąte piętro. Gdy winda ruszyła, moje serce zabiło szybciej. Nagle winda zatrzymała się na piątym piętrze. Cholera. Tego nie planowaliśmy.

- Wszystko w porządku - powiedział Archer. - Tak się wchodzi do budynku B.

Gdy wyszliśmy na korytarz, byłam przerażona. Być może byliśmy w pułapce, ale nie mogliśmy już wrócić.

Archer położył mi rękę na ramieniu, jakby to robił podczas zwykłej eskorty. Jeśli Daemon był z tego powodu niezadowolony, to nie okazał tego. Wyglądał na zdystansowanego, typowe dla Nancy.

Na korytarzu znajdowali się ludzie, ale nikt nie zwracał na nas uwagi. Udaliśmy się na koniec korytarza do większej windy. Archer nacisnął przycisk z literą „B” i winda ruszyła. Gdy się zatrzymała, wyszliśmy na korytarz i udaliśmy się do kolejnej windy, która miała nas zawieźć na dziewiąte piętro.

Dziewiąte piętro pod ziemią. Koszmar.

Wydawało się, że ta droga była zbyt skomplikowana, by origini stamtąd uciekli, ale przecież byli mądrzejsi od samego Einsteina.

Zaschło mi w ustach. Próbowałam uspokoić serce, nim dostanę ataku serca. Kilka sekund później drzwi windy się otworzyły. Archer przepuścił nas i po chwili ruszył. Kątem oka zobaczyłam, że naciska przycisk stopu.

Z windy wychodziło się na mały korytarz. Przed dwuskrzydłowymi drzwiami stała dwójka żołnierzy. Gdy nas dostrzegli, natychmiast się wyprostowali.

- Pani Husher. Oficerze Archer - powiedział ten po prawej, skinąwszy głową. - Czy mogę spytać, co was tu sprowadza?

Daemon wystąpił do przodu i klasnął w dłonie jak Nancy.

- Pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli Kat zobaczy nasze najwspanialsze osiągnięcie w ich środowisku. Może to pomoże jej lepiej zrozumieć niektóre sprawy.

Zacisnąłem zęby, żeby się nie roześmiać. Idealnie skopiował Nancy.

Strażnicy wymienili spojrzenia. Ten pierwszy wystąpił na przód:

- Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł.

- Kwestionujesz moje zdanie? - zapytał Daemon, idealnie naśladowując ton Nancy.

Zagryzłam wargę.

- Nie, pani Husher, ale ten obszar jest zamknięty dla całego personelu, którzy nie mają upoważnienia, i dla... gości. - Spojrzał na mnie i Archera. - Taki wydała pani rozkaz.

- A więc skoro ja wydaję rozkazy, to mam prawo sprowadzać tu, kogo chcę, prawda?

Z każdą sekundą kurczył się nasz czas. Ręka na moim ramieniu się zacisnęła i wiedziałam, że Archer myślał tak samo.

- T-tak, ale to wbrew protokołowi - wyjąkał strażnik. - Nie możemy...

- Wiesz co? - Daemon zrobił krok do przodu i spojrzał w górę. Nie widziałam żadnych kamer, ale to nie oznaczało, że ich nie było. - Wsadź sobie ten protokół w dupę.

Daemon o wyglądzie Nancy wyciągnął rękę i z jego dłoni wystrzeliło światło, które uderzyło obu strażników w pierś. Upadli, a z ich ciał zaczął unosić się dym. Zapach palonych ubrań i ciał podrażnił mi nos.

- Cóż, można i tak - powiedział Archer sucho. - Teraz nie ma już odwrotu.

- Możesz otworzyć drzwi? - Daemon posłał mu puste spojrzenie.

Archer podszedł i pochylił się. Czerwone światełko na panelu zmieniło się na zielone. Drzwi się otworzyły.

Oczekiwałam, że ktoś wyskoczy zza tych drzwi z bronią i nas zaatakuje. Ale nikt nas nie zatrzymał, gdy weszliśmy na dziewiąte piętro. Zostaliśmy tylko obrzuceni zdumionymi spojrzeniami.

Rozkład tego piętra różnił się od tych, które znałam. Całość wyglądała jak okrąg z kilkoma drzwiami. Pośrodku znajdowało się coś, co przypominało recepcję.

-Jest odbezpieczony, Katy. - Archer opuścił rękę, a ja poczułam, jak coś zimnego przyciska się do mojej dłoni. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że trzymam broń. A potem stanął obok Daemona i powiedział cicho: - Musimy

zrobić to szybko. Widzisz tamte dwuskrzydłowe drzwi? Tam powinni być o tej porze dnia. - Zamilkł. - Oni już wiedzą, że tu jesteśmy.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Broń ciążyła mi w dłoni.

- Cóż, to wcale mnie nie przeraża. - Daemon spojrział na mnie. - Trzymajcie się blisko mnie.

Skinęłam głową, a potem ruszyliśmy do dwuskrzydłowych drzwi, mijając recepcję. Archer szedł tuż za nami. Drogę zaszedł nam mężczyzna.

- Pani Husher...

Daemon zamachnął się i uderzył mężczyznę w środek klatki piersiowej. Mężczyzna odleciał w tył i uderzył w okno przy drzwiach. Szkło pękło, ale się nie rozbiło, gdy mężczyzna się po nim ześlizgnął.

Ktoś krzyknął przeraźliwie. Jakiś mężczyzna w fartuchu podbiegł do wejścia. Archer obrócił się i chwycił go za szyję. Sekundę później rozmazana biała plama przeleciała mi przed oczami i uderzyła w ścianę naprzeciw.

Nastał chaos.

Archer zablokował wejście do stacji, bo nie chcieliśmy, by ktoś się tam dostał. Archer odrzucał jedną osobę po drugiej, ale reszta zablokowała przejście. A my musieliśmy przez nie przejść.

- Na waszym miejscu odsunąłbym się z drogi. - Daemon stanął przed nimi, a jego oczy zrobiły się białe.

Rozpierzchli się jak szczury. Zostało tylko dwóch.

- Nie możemy pozwolić ci tego zrobić. Nie rozumiesz, do czego oni są zdolni...

- Ruszcie się. - Uniosłam broń. Posłuchali.

Co było plusem, bo nigdy wcześniej) nie strzelałam. Chociaż wiedziałam, jak użyć broni, pociągnięcie za spust nie mogło być takie trudne.

- Dziękuję - powiedziałam, a potem poczułam się głupio, że w ogóle to powiedziałam.

Daemon ruszył szybko do drzwi. Ciągłe wyglądał jak Nancy. Zobaczyłam panel i dotarło do mnie, że będzie potrzebny Archer. Zaczęłam się do niego odwracać, ale zamki w tej chwili same kliknęły. Wstrzymałam oddech, gdy drzwi się rozwarły.

Daemon cofnął się o krok. Ja również. Żadne z nas nie było na to przygotowane.

Micah spotkał nas w przejściu do klasy. Znajdowali się tam chłopacy w różnym wieku. Mieli identyczne fryzury, czarne spodnie, białe koszulki. Każdy wyglądał na niesamowicie inteligentnego i wszyscy patrzyli na nas. Niedaleko drzwi na podłodze leżała kobieta.

- Dziękuję. - Micah uśmiechnął się, wychodząc. Zatrzymał się przed Archerem i uniół skierowaną w jego stronę rękę, na której miał czarną bransoletkę.

Archer w ciszy zdjął bransoletkę z ręki dziecka, która zaraz spadła na podłogę. Nie miałam pojęcia, co to było, ale chyba coś ważnego.

- My tylko chcemy się bawić. Żadne z was nam na to nie pozwala. - Micah odwrócił się w stronę pozostałego personelu. Przechylił głowę na bok.

I wtedy zaczęły się krzyki. Personel upadał na podłogę nagle, trzymając się za głowę. Micah nie przestawał się uśmiechać.

- Chodźcie - powiedział Archer i wziął krzesło, by podeprzeć drzwi. Zajrzałam do klasy. Chłopcy podnieśli się i ruszyli w stronę drzwi. Tak, zdecydowanie czas już iść.

Mężczyźni w korytarzu nadal byli nieprzytomni, gdy skierowaliśmy się do windy. Archer nacisnął przycisk na najwyższe piętro.

- Jesteś pewna, że to ci nie przeszkadza? - Daemon spojrział w dół na moją rękę.

- Wolę mieć broń, dopóki nie dostaniemy się do budynku. - Zmusiłam się do uśmiechu.

- Tylko nie postrzel siebie... lub mnie. Daemon skinął głową.

- Albo mnie - odezwał się Archer.

- Jak wy we mnie wierzycie... - Przewróciłam oczami.

- Och, ja w ciebie wierzę. Szczególnie w kwestii...

- Nawet nie próbuj świntuszyć albo mnie pocałować, kiedy jesteś w ciele Nancy. - Położyłam rękę na jego piersi i odepchnęłam go.

- Zero z tobą zabawy. - Zachichotał.

- Oboje musicie się skupić na zadaniu...

W budynku rozległa się syrena. Winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Światła przygasły i zrobiły się czerwone.

- Teraz zacznie się zabawa - powiedział Archer, gdy drzwi się otworzyły.

Na korytarzu żołnierze i personel biegali w pośpiechu i wydawali rozkazy. Archer zdjął pierwszego żołnierza, który spojrzał w naszą stronę, i krzyknął. Daemon zrobił to samo. Żołnierz wyciągnął broń, a ja instynktownie uniosłam swoją i wystrzeliłam. Odrzut szarpnął moją ręką. Kula uderzyła go w nogę.

Daemon przestał podszywać się pod Nancy i spojrzał na mnie wielkimi oczami.

- No co? - zapytałam. - Myślałeś, że tego nie zrobię?

- Klatka schodowa - krzyknął Archer.

- Nie wiedziałem, że będziesz tak seksownie wyglądać z bronią. - Daemon chwycił moją rękę. - Chodźmy.

Pobiegliśmy korytarzem za Archerem. Światła na górze przygasły i zrobiły się czerwone. Archer i Daemon rzucali kulami energii i sprawiali, że większość żołnierzy trzymała się z daleka. Minęliśmy rząd wind. Dwie z nich się otworzyły i wysiedli z niej origini. Szliśmy dalej, ale musiałam spojrzeć, żeby zobaczyć, co robią. Musiałam wiedzieć.

Świetnie rozproszyli uwagę innych, bo każdy był teraz skupiony na nich, nie na nas. Jeden z chłopców zatrzymał się na środku korytarza. Pochylił się i wziął z podłogi broń. Zobaczyłam, że na nadgarstku nie ma czarnej bransoletki. Broń zaczęła się dymić i topić, aż zmieniła się w małą piłkę.

Chłopiec zachichotał. I wtedy się obrócił i zamachnął na skradającego się do niego żołnierza. Piłka przeleciała przez jego brzuch.

Zachwiałam się. Jasna cholera.

Czy dobrze zrobiliśmy, że ich wypuściliśmy? Co by się stało, gdyby się wydostali na wolność, do świata? Zniszczenia byłyby niewyobrażalne.

Daemon zacisnął rękę na mojej i przyciągnął mnie do siebie. Później będę mieć czas, by się o to pomartwić. Mam nadzieję,

Z pełną prędkością minęliśmy zakręt i nagle znalazłam się tuż przed pistoletem wycelowanym w moje czoło. Byłam tak blisko, że widziałam palec na spuście, widziałam błysk ognia w lufie. Krzyk ugrzązł w moim gardle. Daemon wrzasnął.

Kula się zatrzymała. Jej koniec muskał moje czoło. Nie ruszył się dalej. Powietrze uciekło mi z płuc.

Daemon odrzucił kulę, a potem przyciągnął mnie do siebie. Za nami stał Micah z uniesioną ręką.

- To nie było miłe - powiedział monotonnym, dziecięcym głosem. - Lubię ich.

Żołnierz pobladł, a potem upadł twarzą do ziemi. Nie krzyczał, nie łapał się za głowę. Po prostu leżał, a krew wypływała spod niego.

Za Micahem pojawił się kolejny origin i jeszcze kilku. Żołnierze blokujący wejście na schody upadli na podłogę. Droga została oczyszczona.

- Dalej - Archer nas ponaglił.

Obróciłam się do Micaha i spojrzałam mu w oczy.

- Dziękuję - powiedziałam. Micah skinął głową.

Odwróciłam się i ominęłam ciała. Cienkie podeszwy moich butów ślizgały się na mokrej podłodze - mokrej

od krwi. Buty zaczynały nią przesiąkać. Nie mogłam teraz o tym myśleć.

- Prawie cię straciłem. Znowu. - Daemon musnął ustami moje czoło, a potem pocałował mnie mocno, a w pocałunku zawarty był jego strach, desperacja i gniew. Zrobiło mi się słabo. W końcu się odsunął.

- Nie ma czasu, żebyś mdlała - powiedział i mrugnął do mnie.

Ruszyliśmy schodami ręka w rękę. Archer rozprawił się z żołnierzem, który chciał nas zaatakować. Przerzucił go przez barierkę. Usłyszałam serię przyprawiających

0 mdłości chrupnięć.

Na drugim piętrze żołnierzy było jeszcze więcej. Mieli broń, która nie przypominała zwykłych pistoletów.

Daemon zaatakował jednego z nich - przytrzymał się poręczy i kopnął go. Żołnierz przeleciał obok mnie i wylądował na boku dwa piętra niżej. Archer był tuż za Daemonem. Przejął broń i podał ją mnie. Przełożyłam pistolet do lewej ręki i pobiegałam schodami. Użyłam broni, gdy natknęłam się na żołnierza.

Paralizator poraził żołnierza w szyję. Zaczął drgać, jakby miał jakiś atak, a potem upadł. Wystrzeliłam ponownie, gdy zobaczyłam, że kolejny żołnierz zamierza się na Archera.

Gdy na piętrze nie było już żadnych wrogów, Daemon zaciągnął dwóch nieprzytomnych mężczyzn pod drzwi i tam ich zostawił.

- Chodźcie - ponaglił nas Archer, gdy minął piętro. Biorąc pod uwagę onyks w tym budynku, paralizator

i pistolet były teraz moją jedyną bronią. Mięśnie moich nóg już zaczynały płonąć, ale zignorowałam ból.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, Archer spojrzał na nas ponad ramieniem. Nie odezwał się, ale oboje z Daemonem dostaliśmy wiadomość: „Nie weźmiemy żadnych pojazdów z hangaru. Gdy znajdziemy się na zewnątrz, będziemy szybsi niż wszystko, co mają. Udamy się na południe w stronę Vegas, autostradą Great Basin. Jeśli się rozdzielimy, spotkamy się w Ash Springs. To jakieś 120 kilometrów stąd”.

Sto dwadzieścia?

Jest tam hotel o nazwie „The Springs”. Oni tam przywykli, że odwiedzają ich dziwni ludzie. Zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo dziwni, ale od razu do mnie dotarło, że to głupie myśli. Archer sięgnął do kieszeni i wyciągnął pieniądze, które podał Daemonowi. Tyle powinno wystarczyć.

Daemon skinął głową, a potem Archer spojrzał na mnie.

- Gotowa?

- Tak - wychrypiałam, zaciskając palce na broni. Mimo obezwładniającego strachu wzięłam głęboki oddech i znowu skinęłam głową.

Drzwi się otworzyły i po raz pierwszy od chyba kilku miesięcy odetchnęłam świeżym powietrzem. Suchym, ale świeżym. Poczułam kiełkującą nadzieję, która dodała mi siły, by działać dalej. Za maszynami widziałam fragment nieba w kolorze zmierzchu, jasnoniebieskie z pomarańczowoczerwonymi smugami. To była najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam. Wolność była tuż-tuż.

Jednak między nami a wolnością była jeszcze mała armia żołnierzy. Nie tylu, ilu się spodziewałam, ale założyłam, że reszta była jeszcze ciągle pod ziemią i zajmowała się originami.

Daemon i Archer nie marnowali czasu. Hangar wypełniły wybuchy białego światła. Poleciały iskry. Ja również pomagałam - używałam paralizatora na każdym, kto się zbliżył.

Gdy przechodziłam między leżącymi ciałami, dostrzegłam działa załadowane w bagażniku ciężarówki.

-Daemon!

Obrócił się i zobaczył, na co wskazywałam. Rzuciłam się na bok, ledwo unikając pocisku z działa. Obróciłam się i uniknęłam kolejnego. Metal wbił się w plecy żołnierza. Ramiona Daemona pokryło biało-czerwone światło. Energia zapulsowała i wystrzeliła w kierunku ciężarówki.

Gdy żołnierze zauważyli, co chciał zrobić, uciekli i schowali się za samochodami terenowymi. Zrobiłam to samo w chwili, gdy ciężarówka wystrzeliła jak fajerwerki na czwartego lipca. Eksplozja wstrząsnęła hangarem, a ja straciłam równowagę i upadłam. Gęsta, ciemna mgła zaciemniła mi widok i straciłam z oczu Daemona i Archera. W trakcie eksplozji miałam wrażenie, że słyszałam sierżanta Dashera.

Przez sekundę nie byłam w stanie się ruszyć. Mrugając, próbowałam pozbyć się pyłu z oczu. Ale wystarczyła sekunda...

Z dymu wyłonił się żołnierz. Usiadłam prosto i próbowałam chwycić broń.

- O nie, mowy nie ma - powiedział i chwycił mnie za ramiona, które wykręcił mi za plecami.

Poczułam ból, ale wykręciłam się tak, że po chwili byłam wolna. Żołnierz był wyszkolony, ale chociaż Daedalus mnie też przeszkolił, nie mogłam się z nim równać. Po

chwili znowu złapał mnie za ramiona, tym razem mocniej. Upuściłam broń, a żołnierz wymierzył mi cios w policzek.

Nie wiem, co się stało potem. Broń znalazła się w mojej lewej ręce. W uszach mi dzwoniło. Dym palił w oczy. Mój mózg zadziałał instynktownie. Wystrzeliłam. Na twarzy poczułam ciepłą substancję.

Strzeliłam nierówno, bo użyłam lewej ręki. Żołnierz dostał w lewą stronę klatki piersiowej, Nawet nie wiem, w które miejsce celowałam, ale i tak strzeliłam. Zaczął się krztusić. Zdziwiło mnie, że to słyszałam wśród krzyków i ogólnego hałasu. Poczulałam mdłości.

Ktoś położył dłoń na moim ramieniu.

Krzyknęłam i obróciłam się, celując bronią. To był Daemon. Moje serce zatrzymało się na chwilę. Jeszcze bym go postrzeliła...

- Cholera! Wystraszyłeś mnie na śmierć.

- Miałaś trzymać się mnie, Kotek.

Posłałam mu puste spojrzenie i zbliżyłam się do skraju terenówki. Niebo zaczynało już ciemnieć. Musieliśmy się zbierać. Archer znajdował się kilka pojazdów dalej. Dostrzegł nas i skinął głową.

- Czekaj - powiedział Daemon.

Dasher wyszedł zza jednych drzwi, otoczony strażnikami. Jego zazwyczaj gładko ułożone włosy teraz były w nieładzie. Jego mundur był pognieciony. Przyglądał się pomieszczeniu i wydawał rozkazy, których nie potrafiłam zrozumieć.

Daemon spojrzał w górę na lampy. Ja jego ustach pojawił się uśmiech. Spojrzał na mnie i mrugnął.

- Idź za mną.

Wycofaliśmy się, idąc tuż przy terenówce. Wyrzałam i zauważyłam, że teren był czysty Pospieszyliśmy przy rzędzie pojazdów. Daemon zatrzymał się przy metalowym filarze, który sięgał sufitu.

Położył na nim ręce, a Źródło wystrzeliło z jego palców. Fala światła popłynęła wzdłuż filaru aż do sufitu. Żarówki wybuchły, jedna po drugiej. Zapadła ciemność.

- Nieźle - powiedziałam.

Daemon zachichotał i chwycił mnie za rękę. Zaczęliśmy znowu biec, aż spotkaliśmy się z Archerem. Usłyszałam narastające, wystraszone głosy. To była nasza szansa, by uciec do wyjścia, w przeciwnym kierunku do oddziału Dashera. Ale gdy tylko wyszliśmy z terenówki, okazało się, że odrobina światła dobiegająca z zewnątrz wystarczyła.

Dasher zauważył nas od razu.

- Stop! - wrzasnął. - To nie zadziała. Nie uda wam się wyjść. - Przepchnął się przez strażników, dosłownie odepchnął ich z drogi. Był wkurzony, bo przecież złoty chłopiec Nancy miał mu uciec sprzed nosa. - Nie uciekniecie!

Daemon obrócił się gwałtownie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to zrobić. Dasher otworzył usta, ale Daemon wyciągnął przed

siebie rękę. Niewidzialna siła uniosła Dashera nad ziemię i posłała go w tył jak szmacianą lalkę. Uderzył w ścianę hangaru i opadł na ziemię. Daemon ruszył w jego stronę.

- Nie! - krzyknął Archer. - Nie mamy na to czasu.

Miał rację. Chociaż chciałam zobaczyć, jak się rozprawia z Dasherem każda sekunda była cenna. Pociągnęłam go w stronę wyjścia.

- Daemon - błagałam. - Musimy iść!

- Ten facet ma cholerne szczęście. - Daemon obrócił się, a na jego szczęce zadrgał mięsień.

Odgłos kroków na ścieżce brzmiał jak odgłos burzy. Archer stanął przed nami.

- Padnij!

Daemon otoczył mnie ramionami w talii i pochylił się, a on zakrył mnie swoim ciałem. Udało mi się dostrzec, jak Archer kładzie ręce na tyle terenówki. Nie wiem, jak to zrobił, ale uniósł trzytonowy samochód i rzucił nim jak frisbee.

- Dobry Boże! - powiedziałam.

Terenówka poleciała na innych. Zmiażdżyła ich po kolei, jakby była kulą, a oni kręglami.

Daemon zdjął z ręki srebrną bransoletę i założył mi ją. Prawie od razu poczułam przypływ energii. Zmęczenie zniknęło, płuca oddychały głębiej, mięśnie się rozluźniły. Czułam się, jakbym wypila kilka mocnych filiżanek kawy. Obudziło się we mnie Źródło.

- Nie strzelać! - krzyknęła Nancy, pojawiając się nagle w hangarze. - Nie strzelać! Potrzebujemy ich żywych!

Dłoń Daemona zacisnęła się na mojej i pobiegliśmy do Archera. Każdy krok zbliżał nas do wyjścia. Przyspieszyłam, oni również.

I potem znaleźliśmy się na zewnątrz, a nad nami widniało ciemnoniebieskie niebo. Przez sekundę wpatrywałam się w gwiazdy, które błyszczały jak tysiące diamentów. Chciało mi się płakać ze szczęścia, bo nam się udało.

Wydostaliśmy się.

Rozdział 19

Daemon

Wydostaliśmy się.

Ale nie byliśmy jeszcze wolni.

Nie wszystkie pojazdy zostały zniszczone. Pościg za nami trwał na ziemi i w powietrzu. Ale my poruszaliśmy się bardzo szybko. Kat z opalem prawie mnie doganiała. Gdy helikopter został jakieś piętnaście kilometrów za nami, Archer odłączył się od nas i ruszył na zachód.

Zmylę ich, powiedział. Pamiętajcie. Ash Springs.

Potem zniknął, pozostawiając za sobą smugę światła. Nie miałem okazji zapytać, co chciał zrobić. Kilka sekund później zobaczyłem pulsowanie światła, a potem następne w odległości kilometra. Nie oglądałem się, by sprawdzić, czy helikopter zmienił kurs, czy chwycił przynętę. Nie zastanawiałem się, co by się mogło z nim stać, gdyby został złapany. Nie mogłem się rozpraszać ani martwić. Musiałem zabrać Kat w bezpieczne miejsce, nawet jeśli miałyby to być tylko na jedną noc.

Pędziliśmy przez pustynię, aż pył wzlatywał za nami. Przez kilometry nie spotkaliśmy żywego ducha. Raz minęliśmy na stado krów, a później zbliżyliśmy się do autostrady.

Im dłużej biegliśmy, tym bardziej zaczynałem się martwić. Nawet z opalem, Kat nie była w stanie biec sto dwadzieścia kilometrów. Hybrydy szybko się męczyły. Ona niedługo opadnie z sił. Luksjanie zużywali więcej energii, jeśli musieli zwolnić, w przeciwieństwie do hybryd. Cholera, te sto dwadzieścia kilometrów zmęczyłoby nawet mnie, ale Kat... Jednak dla niej biegłbym nawet milion kilometrów. I wiem, że ona zrobiłaby dla mnie to samo, tylko że nie mogła. Nie z jej DNA.

Nie było czasu, by zatrzymać się i zapytać, jak sobie radzi. Zauważyłem, że jej serce biło bardzo szybko, a oddech stał się urywany i płytki.

Z każdym krokiem narastał we mnie strach. To mogło ją zabić, a przynajmniej osłabić.

Spojrzałem w nocne niebo. Nie było na nim nic poza gwiazdami, żadne światła nie świeciły się w oddali. Ciągle mieliśmy jakieś czterdzieści kilometrów do przebycia. Zbyt dużym ryzykiem byłoby, gdybym przybrał prawdziwą postać i przyspieszył. Światło przecinające pustynię w nocy byłoby zbyt łatwe do wypatrzenia. Plus, że ludzie zaczęliby znowu spekulować na temat UFO.

Zwolniłem niespodziewanie i objąłem Kat w pasie, by nie upadła. Oddychała ciężko. Popatrzyła na mnie, a ja zauważyłem, jak jej skóra była blada.

-Dlaczego... się zatrzymujemy?

- Nie możesz dłużej biec, Kotek.

Pokręciła głową, a jej włosy przykleiły się do mokrego policzka.

- Mogę... mogę to zrobić.

- Wiem, że chcesz, ale to zbyt wiele. Wezmę opal i cię poniosę.

- Nie. Nie ma mowy...

- Kat. Proszę. - Mój głos załamał się na ostatnim słowie, a jej oczy się rozszerzyły. - Proszę, pozwól mi to zrobić.

Odgarnęła z twarzy włosy trzęsącymi się dłońmi. Uniosła zadziornie podbródek, ale zdjęła bransoletę.

- Nie chcę, żebyś mnie niósł.

Oddała mi bransoletę. Założyłem ją i od razu poczułem przypływ mocy. Wziąłem też od niej broń i schowałem ją za pasek od spodni.

- Może wskoczysz mi na plecy? Wtedy nie będę cię nieść. Będziesz na mnie jechać. - Zamilkłem i mrugnąłem do niej.

Kat patrzyła na mnie pusto.

- No co? - Zaśmiałem się, a ona zmrużyła oczy. - Powinnaś się teraz widzieć. Wyglądasz jak kotek, ciągle ci to mówię. Już się nastroszyłaś.

Wywróciła oczami i stanęła za mną.

- Powinieneś oszczędzać energię i przestać mówić.

- Auć.

- Przejdzie ci. - Położyła mi ręce na ramionach. - Więc uważaj, bo się potkniesz o własną arogancję.

Przykucnąłem i chwyciłem ją za kolana. Z lekkim podskokiem wskoczyła na mnie i objęła za szyję.

- Skarbie, jestem tak zarąbisty, że w życiu bym się o nic nie potknął.

- Wow! - powiedziała. - To coś nowego.

- Nie narzekaj. - Chwyciłem ją mocniej i uwolniłem Źródło. - Trzymaj się, Kotek. Zacznę trochę świecić, a potem pobiegniemy obłądnie szybko.

- Podoba mi się, gdy świecisz. Jesteś jak moja osobista latarka.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- Cieszę się. Zawsze do usług. Poklepała mnie po piersi.

- Wio, koniku!

Jej ciężar był dla mnie ledwo wyczuwalny, gdy biegłem szybciej. Potem będę musiał nakarmić tę dziewczynę stekiem i burgerem.

Gdy zauważyłem, że zbliżamy się do świateł miasta, zacząłem biec bliżej autostrady. Zauważyłem znak „Ash Spring” - szesnaście kilometrów.

-Już prawie jesteśmy, Kotek.

Zwolniłem trochę.

- Resztę mogę przebiec sama.

Chciałem się kłócić, ale wiedziałem, że to mnie zaprowadzi donikąd, więc trzymałem głowę na kłódkę. Wiedziałem też, o co chodziło. Kat chciała udowodnić, nie tylko mi, ale też sobie, że była silna. Że nie była ciężarem. Zdjąłem opal i podałem jej.

- A więc ruszajmy.

Skinęła głową.

- Dziękuję.

Ująłem jej małą dłoń i przebiegliśmy resztę drogi do Ash Springs. Całość zajęła nam jakieś dwadzieścia minut, ale wydawało mi się, że to trwa wieczność. Mieliśmy jakąś dwugodzinną przewagę nad Daedalusem lub więcej, jeśli podążali za Archerem.

Zwolniliśmy, gdy znaleźliśmy się w Ash Springs. Trzymaliśmy się z dala od chodników i lamp. Miasteczko było małe... Podobne do Petersburga w Wirginii Zachodniej.

- Założę się, że śmierdzą jak skunks. Chętnie bym się teraz wykąpała.

Oboje byliśmy pokryci warstwą pustynnego pyłu.

- Rzeczywiście lekko śmierdzisz. Posłała mi niezadowolone spojrzenie.

- Dzięki.

Zachichotałem pod nosem i ścisnąłem jej rękę, -Jak skunks, który dopiero co wrócił z wysypiska. -Jasne. Teraz się po prostu wydurniasz. Poprowadziłem ją obok żywopłotu w kształcie... szlag, co to miało być? Krzyżówka słonia z żyrafą?

- Co byś zrobiła za kąpiel? - Obróciłem się i uniosłem ją nad sporą gałęzią. - Złe, zboczne rzeczy?

- Mam wrażenie, że zaraz cała ta rozmowa będzie na jeden temat.

- Co? Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Kotek, to ty masz zboczone myśli. Ja tylko odpowiedziałem na twoją sugestię.

Pokręciła głową.

- Przepraszam, że splamiłam twoją niewinność i cnotę.

Uśmiechnąłem się, gdy zatrzymaliśmy się przy przejściu w żywopłocie. W górze zobaczyliśmy mrugające nazwy moteli. Ulice były puste, a ja zacząłem się zastanawiać, która była godzina. Nie minął nas ani jeden pojazd.

- Pokroiłabym kogoś za prysznic - powiedziała Kat, gdy przechodziliśmy przez ulicę. - Łącznie z tobą.

Zaśmiałem się, zaskoczony.

- Nie dałabyś mi rady.

- Nie wątp w moją potrzebę pozbycia się tego brudu... - Zatrzymała się i wskazała na pobocze. - To jest to?

W oddali widziałem znak. „S” nie świeciło na czerwono, jak reszta liter, więc nazwa wyglądała bardziej jak „The Prings Motel”.

- Chyba tak. Sprawdźmy!

Ruszyliśmy wąską drogą na parking. Musiało być już późno...

- O rany - powiedziała Kat, uwolniwszy rękę. - Myślę, że to ten rodzaj moteli, które naliczają za godzinę, i ludzie tu przychodzą, żeby się naćpać.

Miała rację. Był w stylu rancza, miał kształt litery „U” z lobby pośrodku i drewnianą podłogą prowadzącą do pokoi. Światło było słabe, a na parkingu stało niewiele samochodów - te, które w każdej chwili mogły trafić na złomowisko.

- Cóż, teraz przynajmniej wiemy, jakie miejsca lubi odwiedzać Archer - powiedziałem, mrużąc oczy.

- Nie był w wielu miejscach. - Przeszła z nogi na nogę. - Nawet nie jadł w „Olive Garden” więc raczej wątpię, by był częstym gościem luksusowych hoteli.

- Nie był w „Olive Garden”? Pokręciła głową.

- Musimy mu kupić paluszki chlebowe i sałatkę. Koniecznie - wymamrotałem. - Często z nim rozmawiałaś?

- On był jedynym, który był... dla mnie miły. Cóż, na swój sposób. Ogólnie nie jest słodki i uroczy. - Zamilkła i przekrzywiła głowę, by spojrzeć w niebo. - Nie rozmawialiśmy dużo, ale zawsze był przy mnie. Nigdy nie pomyślałabym, że to on nam pomoże. Chyba pierwsze wrażenia są mylące.

- Pewnie tak. - Na jej twarzy zagościła dziwna mina i opuściła głowę. Widziałem, że przytłacza ją ciężar tego wszystkiego. Podobny wyraz twarzy miała Beth, nim wtedy opuściłem mój dom.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, gdy ruszyliśmy przez parking. Naprawdę nie miałem słów na to, jak jej życie się zmieniło. Nic, co bym powiedział, nie poprawiłby sytuacji. To jak powiedzenie komuś, kto stracił ukochaną osobę, że ta jest teraz w lepszym miejscu. To bezcelowe. Nikt nie chciał tego słyszeć. Niczego to nie zmieniło, żal nie odchodził i nadal nie było wiadomo, dlaczego to się stało.

Czasami słowa były takie banalne. Potrafiły być potężne, ale w tak wyjątkowych sytuacjach jak ta słowa nic nie znaczyły.

Zatrzymaliśmy się przed słabą lampą z boku motelu, przed którym znajdowało się kilka stołów piknikowych i ławek. Przyjrzałem się Kat i zobaczyłem krew na jej twarzy. Mój żołądek się skurczył.

-Jesteś ranna?

Pokręciła głową, patrząc znowu w niebo.

- To nie moja krew. Tylko żołnierza. Ja go... postrzeliłam.

Ulga, jaką poczułem, została przyćmiona niezadowoleniem z tego, co musiała zrobić. Podałem jej broń.

- Okay. W porządku. - Ująłem jej twarz w dłonie. -Zostań tu. Przyjmę inną postać i załatwię klucze. Jeśli coś będzie podejrzenie wyglądać, strzelaj, a potem pytaj. Okay? Nie używaj Źródła, chyba że będziesz musiała. Mogliby to wyśledzić.

Skinęła głową. Zauważyłem, że ręce jej się trzęsły. Adrenalina ciągle utrzymywała ją na nogach, ale szybko będzie potrzebowała ogromnej dawki cukru.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała.

- Dobrze. - Pocałowałem ją. Nie chciałem przerywać tego pocałunku i odchodzić, zostawiać jej samej. Ale nie było mowy, bym wziął ją ze sobą do recepcji. Nieważne, jak dziwni ludzie się tu meldowali, ona by przyciągała sporo uwagi. - Niedługo wrócę.

- Wiem.

Dalej się nie ruszyłem. Patrzyłem w jej oczy, a moje serce przyspieszyło. Pocałowałem ją jeszcze raz, a potem zmusiłem się, by odwrócić się i wejść przez główne drzwi.

Przywołałem w głowie obraz jednego ze strażników i zmieniłem się w niego. Byłem również ubrany w dżinsy oraz T-shirt. To wszystko było tylko iluzją. Jeśli ktoś przyglądałby mi się wystarczająco długo i uważnie, dostrzegłby niedociągnięcia w wyglądzie.

Zadzwoiłem dzwonkiem przy recepcji. Powietrze pachniało papierosami. Po prawo znajdował się sklepik z podarunkami, kilka krzeseł ustawiono przy automacie z jedzeniem, a na lewo znajdowało się biurko.

Za ladą stał starszy mężczyzna. Jego wylupiaste oczy spoglądały na mnie zza grubych szkielek okularów. Miał na sobie ogrodniczki. Ciekawy zestaw.

- Witam - powiedział mężczyzna. - Potrzebny pokój ?

- Tak. Jest coś wolnego?

- Jasne. Na kilka godzin czy całą noc?

- Na noc, może dwie.

- Cóż, to najpierw na jedną noc, a potem zobaczymy -Zajrzał w zeszyt. - To będzie siedemdziesiąt dziewięć dolarów. Przyjmujemy tylko gotówkę. Nie trzeba dowodu.

Nie byłem zaskoczony. Wyciągnąłem portfel i wyjąłem pieniądze. Jasna cholera, po co Archer nosił przy sobie kilkaset dolarów? Z drugiej strony trudno by go było obrabować. Podałem facetowi stówę.

- Mogę obejrzeć sklepik?

- Proszę. Nie ma tam wiele. - Skinął głową na telewizor na ladzie. - Telewizor tu i w pana pokoju jest zawsze dostępny. I ma pan pokój numer czternaście.

Skinąłem głową, zabrałem resztę i klucz do pokoju, a potem udałem się do sklepiku z upominkami. Znalazłem

tam T-shirty z jaskrawozielonym z napisem *ROUTE 375: Pozaziemska autostrada*. Wziąłem większy rozmiar dla siebie i mniejszy dla Kat. Wziąłem też parę spodni dresowych, które mogły być nieco za duże na nią, ale się nadadzą. Dla siebie też wybrałem parę i chciałem poszukać czegoś do jedzenia.

Ujrzałem wtedy maskotkę z jajowatą głową i dużymi, czarnymi oczami. Uniosłem ją, marszcząc brwi. Dlaczego ludzie myśleli, że kosmici tak wyglądali?

Właściciel motelu zachichotał.

- Jeśli interesują pana rzeczy związane z kosmitami, to jest pan w dobrym miejscu. Uśmiechnąłem się szeroko.

- Wie pan, że jakieś sto dwadzieścia kilometrów dalej znajduje się Strefa 51? Przyjeżdżają tu ludzie, żeby oglądać UFO. - Okulary zjechały mu z nosa. - Oczywiście nie dostają się do samej Strefy 51, ale ludzie lubią się znaleźć jak najbliżej.

Odłożyłem maskotkę i wróciłem do półki z jedzeniem.

- Wierzy pan w kosmitów?

- Mieszkam tu całe życie, synu, i widziałem na niebie rzeczy, których nie da się wyjaśnić. Albo to kosmici, albo rząd, ale nie jestem fanem ani jednych, ani drugich.

- Ja też nie - odpowiedziałem i chwyciłem tyle słodyczy, ile się dało. Dodałem też torbę z napisem *ONI SĄ WŚRÓD NAS*, jeden z tych prostych telefonów komórkowych i kilka innych rzeczy, które przykuły moją uwagę. Nim udałem się do lady, wróciłem i chwyciłem tę głupią maskotkę.

Czekając, bacznie obserwowałem parking. Nic się nie działo, ale i tak chciałem jak najszybciej znaleźć się przy Kat.

- Lodówka jest w pokoju, gdyby jej pan potrzebował. - Podał mi torbę. - Jeśli zdecyduje się pan na kolejną noc, proszę tu podejść.

- Dziękuję. - Obróciłem się i spojrzałem na zegar nad ladą. Było nieco po jedenastej, ale miałem wrażenie, że było później. I to miasto było dziwne, skoro o tej porze na zewnątrz nie było żywej duszy.

Będąc już na zewnątrz, wyciągnąłem klucz z kieszeni i poczekałem, aż znajdę się za rogiem, by wrócić do prawdziwego wyglądu.

Kat czekała tam, gdzie ją zostawiłem, oparta o ścianę. Dzięki temu była skryta w cieniu. Mądra dziewczynka. Obróciła się do mnie i przeczesła włosy.

-Jak poszło?

- Świetnie. - Sięgnąłem do torby. - Mam coś dla ciebie. Przechyliła głowę na bok, gdy zatrzymałem się przed nią.

- Przenośną wannę?

- Lepiej. - Wyciągnąłem kosmitę maskotkę. - Jak ją zobaczyłem, pomyślałem o tobie.

Zaśmiała się krótko, gdy brała ją do ręki, a ja poczułem zabawny uścisk w piersi. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz słyszałem jej śmiech.

- Wygląda dokładnie jak ty - powiedziała. - Nazwę go DB.

- Doskonały wybór. - Objąłem ją. - No chodź, idziemy do naszego pokoju. Prysznic czeka.

Przecisnęła maskotkę do piersi i westchnęła.

- Nie mogę się doczekać.

Pokój nie był aż taki zły jak się spodziewałem. Niedawno zostało tu posprzątane i całkiem ładnie pachniało. Podwójne łóżko, czysta, pościel. Na biurku naprzeciwko łóżka stał telewizor, który wyglądał na dość stary. Niedaleko stał mały stolik.

Odłożyłem torbę na łóżko i sprawdziłem łazienkę. Były tam ręczniki, mydło i inne kosmetyki. I świetnie, bo zapomniałem to wszystko kupić. Wróciłem do pokoju, gdzie znalazłem Kat stojącą na środku pokoju. Ścisnęła swoją maskotkę. Wyglądało to dziwnie, ale jednocześnie słodko i uroczo, mimo że była pokryta brudem, pyłem i krwią.

- Nie masz nic przeciwko, jeśli wezmę pierwsza prysznic? - zapytała. - Bo wcześniej żartowałam. Nie pokroiłabym cię.

Zaśmiałem się głośno.

-Jasne, idź się umyć, nim sam cię tam wrzucę.

Zmarszczyła nos i odłożyła zabawkę na łóżko, więc kosmita wyglądał teraz, jakby oglądał telewizję. Potem odłożyła broń na stolik.

- Nie będę tam długo.

- Nie musisz się spieszyć.

Zawahała się, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmieniła zdanie, bo rzuciła mi ostatnie spojrzenie i zniknęła w łazience. Gdy usłyszałem syk prysznic, uśmiechnąłem się.

Podszedłem do łóżka i wyciągnąłem z torby telefon. Miał załadowane sto minut na rozmowy. Chciałem zadzwonić do siostry i brata, ale to było zbyt ryzykowne.

Odłożyłem go i podszedłem do okna, które wychodziło na drogę i parking, co mi bardzo odpowiadało.

Odchyliłem grube, burgundowe zasłony. Zastanawiałem się, kiedy Archer nas znajdzie, albo czy w ogóle. Może byłem dupkiem, ale nie obchodziło mnie, co się z nim stało. Nie chodziło o to, że nie doceniałem tego, co dla nas zrobił i co ryzykował, ale nie lubiłem się martwić o innych. Wydostaliśmy się. I nigdy tam nie wrócimy. Zniszczyłbym całą armię, spalił miasto i rozpętał piekło na Ziemi, żeby Kat nigdy więcej tam nie trafiła.

Rozdział 20

Katy

Parzący skórę strumień wody zmył ze mnie cały brud. Siedziałam pod prysznicem bardzo długo. Przebywanie w zardzewiałej łazience z nie do końca sprawnym prysznicem było o wiele przyjemniejsze niż w nieskazitelnej łazience w ośrodku. Tam żyłam jak w bańce, z dala od rzeczywistości.

Woda otulała moje ciało, zalewając blizny na plecach, i zbierała się u stóp. Nie spływała szybko i zbierała się w brodziku. Miała lekko różowy kolor.

Przełknęłam ślinę z trudem i zakręciłam kran. Wyszłam spod prysznicza, wzięłam ręcznik i owinęłam się nim ciasno. Dokładnie wycisnęłam z wody włosy. Zrozumiałam właśnie, że się ukrywałam. Chyba chodziło o to, że byłam zbyt onieśmielona, by wyjść. Wydostaliśmy się - na razie byliśmy wolni. To wystarczyło, by świętować, ale nie mieliśmy teraz na to ochoty. Nie wiedzieliśmy, co się stało z Archerem, ani dokąd mamy jechać, a całe życie w Petersburgu - moja mama, szkoła, moje książki...

Musiałam wyjść z tej łazienki, nim Daemon pomyśli, że zemdlałam czy coś...

Chwyciłam róg ręcznika, żeby się nie zsunął, i weszłam do pokoju. Daemon stał przy oknie, wyprostowany. Obrócił się i zmierzył mnie wzrokiem. Chociaż światło w pokoju było przygaszone, czułam się, jakbym stała w świetle reflektorów. Poczułam się niepewnie.

- Lepiej? - zapytał, nie ruszając się z miejsca. Skinęłam głową.

- Znacznie lepiej. Może zostało dla ciebie trochę ciepłej wody.

Uśmiechnął się lekko.

- Wiesz, jaki dzisiaj dzień? - Pokręciłam głową, a on wskazał na biurko. - Jest tam kalendarz, taki, z jakiego wydiera się codziennie kartkę. Teraz pokazuje osiemnasty sierpnia.

- O mój Boże - wyszeptałam, zaniepokojona. - Nie było mnie... nas, przez cztery miesiące.

Nic nie powiedział.

- Wiem, że to dość długo, ale tam czas płynął tak dziwnie. Nie pomyślałabym, że to cztery miesiące...

- Wydaje się, jakby to było wieczność temu.

- Zgadza się. - Podeszłam do łóżka. - Cztery miesiące. Mama pewnie myśli, że nie żyję.

Obrócił się do okna ze skrzyżowanymi ramionami. Minęło kilka chwil, nim powiedział:

- Mam dla ciebie czyste ubrania. Są w torbie. Myślę, że koszulka ci się spodoba.

- Dziękuję.

- Nie ma za co, Kotek. Zagryzłam wargę.

- Daemon... ? - Obrócił się w moją stronę z nienaturalnie jasnymi oczami. - Dziękuję za wszystko. Nie wy dostałabym się stamtąd, gdyby nie ty...

Nagle znalazł się przy mnie i ujął moją twarz w dłonie. Wciągnęłam ostro powietrze, zaskoczona, a on oparł czoło o moje.

- Nie musisz mi dziękować. Nigdy nie znalazłabyś się w tej sytuacji, gdyby nie ja. I nie musisz mi dziękować za coś, co chciałem i musiałem zrobić.

- To nie twoja wina - powiedziałam szczerze. - Wiesz o tym, prawda?

Pocałował mnie w czoło.

- Idę się umyć. W torbie jest jedzenie, jeśli jesteś głodna. Powinnaś odpocząć.

- Daemon...

- Wiem, Kotek, wiem. - Opuścił ręce i uśmiechnął się łobuzersko. - Jeśli ktoś się pojawi, gdy będę pod prysznicem, nawet Archer, nie wpuszczaj go, okay?

- Wątpię, by drzwi go powstrzymały.

- Po to masz broń. Wątpię, by z nami pogrywał, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

Miał trochę racji. Szybko zniknął w łazience. Nie chciałam myśleć, że miałabym znowu użyć broni, chociaż zrobiłabym to, gdybym musiała. Miałam tylko nadzieję, że nigdy więcej to nie nastąpi, co było głupie, bo wiedziałam, że jeszcze przez długi czas moje życie nie będzie spokojne i bezpieczne. Przyciągnęłam torbę do siebie. Usiadłam na

łóżku i zaczęłam przeglądać rzeczy, w chwili gdy w łazience zaczęła lecieć woda. Spojrzałam na drzwi i oblałam się rumieńcem. Daemon był pod prysznicem. Kompletnie nagi. Ja byłam tylko w ręczniku. Po raz pierwszy od czterech miesięcy byliśmy sami.

Poczułam ucisk w żołądku.

Zrobiło mi się gorąco, jęknęłam zdenerwowana.

Czemu o czymś takim teraz myślałam? Przez kilka ostatnich miesięcy słyszałam Daemona pod prysznicem tysiące razy. To nie była romantyczna randka w ekskluzywnym hotelu, chyba że ucieczka przed niebezpieczeństwem liczy się jako gra wstępna.

Pokręciłam głową i skupiłam się na torbie. Znalazłam w niej słodycze. Łzy napłynęły mi do oczu, bo wiedziałam, że kupił to dla mnie. Boże, on był wyjątkowy. A ja myślałam, że on się nawet nie stara.

Wyciągnęłam napoje gazowane i odłożyłam je ze słodyczami i chipsami na biurko. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam koszulkę, o której mówił.

W torbie znalazłam też klapki. Świetnie. Nigdy więcej nie chcę widzieć tych zakrwawionych trampek. Sięgnęłam znowu do torby i moje palce trafiły na jakąś kwadratową paczuszkę. Wyciągnęłam ją.

Poczułam falę gorąca, a oczy prawie wyszły mi na wierzch.

-Och...

Woda przestała lecieć, a chwilę później Daemon wyszedł w spodniach dresowych wiszących nisko na jego biodrach. Jego skóra nadal błyszczała od wody. Patrzyłam, jak krople spływają po wyrzeźbionych mięśniach jego

brzucha i znikają za gumką spodni. Miałam na sobie tylko ręcznik. I trzymałam w ręce paczkę kondomów. Byłam czerwona jak burak. Daemon uniósł brew.

Spojrzałam na paczkę, a potem znowu na niego. -Jesteś zbyt pewny siebie, co nie?

- Wolę powiedzieć, że jestem przygotowany na każdą okazję. - Podeszedł do łóżka. - Chociaż jestem trochę zawiedziony, że nie ma na nich wizerunku zielonego kosmity.

Zakrztusiłam się powietrzem. -Jaki motel sprzedaje kondomy?

- Mój ulubiony? - Wziął paczkę z mojej dłoni. - Przez cały czas patrzyłaś na to, zamiast coś zjeść, prawda?

Zaśmiałam się szczerze.

Oczy Daemona się rozszerzyły. Paczka wypadła z jego palców i upadła na dywan.

- Zrób to jeszcze raz - powiedział zduszonym głosem. Przeszył mnie dreszcz.

-Co?

- Zaśmiej się. - Pochylił się i musnął palcami moje policzki. - Chcę znowu usłyszeć twój śmiech.

Chciałam to zrobić, ale nie było mi do śmiechu, gdy widziałam jego intensywne spojrzenie. Wypełniły mnie emocje. Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Moje mięśnie się napięły. Czułam, jakbym w brzuchu miała stado motyli, które miałyby zaraz wylecieć. Uniosłam rękę i przyłożyłam ją do jego policzka. Moje

serce zabiło, gdy poczułam jego lekki zarost. Przesunęłam rękę po jego szczęce, a następnie po ramieniu. Drgnął pod wpływem mojego dotyku, a jego pierś zaczęła unosić się i opadać gwałtownie.

- Kat. - Westchnął. Moje imię brzmiało w jego ustach jak modlitwa.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku. Przez chwilę siedziałam nieruchomo, a potem wyciągnęłam się, by go pocałować. Czułam się, jakbym całowała go po raz pierwszy. Mój puls przyspieszył, a w głowie się kręciło.

Przeczesał dłońią moje włosy i położył ją na karku. Pocałunek się pogłębił. Czułam wszędzie jego smak. Nie było niczego poza nami. Cały świat zniknął. Nasze problemy nie istniały. Całowaliśmy się, jakbyśmy oboje byli na głodzie. Te pocałunki uzależniały. Przesuwał palcami delikatnie po mojej szyi, ale ja byłam bardziej chciwa. Moje ręce wędrowały po jego piersi i twardym brzuchu. Podobało mi się, jak reagował na mój dotyk. Gdy jęknął, roz płynęłam się.

Położył mnie na plecach, a sam zajął pozycję nade mną i podparł się jedną ręką o łóżko, jednak tylko nasze usta spotykały się w tej słodkiej torturze. Już wcześniej byliśmy ze sobą tak blisko, dwa razy, ale teraz czułam się, jakby to był pierwszy raz. Zaczęło mi się robić gorąco.

Daemon uniósł głowę. Jego oczy były jak diamenty. Ścisnęło mnie w środku, gdy przesunął ręką niebezpiecznie blisko krawędzi ręcznika. Każdy dotyk sprawiał, że mój puls przyspieszał.

Jego ręka zamarła w miejscu, gdzie ręcznik był związany. Spojrzał mi w oczy.

- Nie musimy - powiedział.

- Wiem.

- Naprawdę nie kupowałem tych kondomów z myślą o dzisiaj.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Więc nie zrobiłeś tego z powodu zbytnej pewności siebie?

- Zawsze jestem pewny siebie. - Pochylił się i pocałował mnie miękko. - Ale może to jednak trochę za wiele w tej chwili. Nie chcę...

Uciszyłam go, gdy zahaczyłam palcami o gumkę jego spodni i pociągnęłam lekko.

- Jesteś idealny. Chcę tego, z tobą. To nie jest zbyt wiele. Zadrzał.

- Boże, miałem nadzieję, że to powiesz. Czy jestem aż tak zły?

Zaśmiałam się cicho.

- Nie. Po prostu jesteś facetem.

- Tak? Naprawdę? - Znowu mnie pocałował, a potem się odsunął. - Tylko facetem?

- Tak. - Sapnęłam. Wygięłam plecy w łuk, gdy przesunął rękę w dół mojego brzucha, a potem z powrotem na górę ręcznika. - Dobra. Nie tylko.

Zaśmiał się gardłowo.

- Tak myślałem.

Jego oddech był ciepły przy moich opuchniętych wargach. Palił moją skórę na szyi, gdy zaczął mnie tam

całować. Przycisnął usta do miejsca, gdzie dało się wyczuć puls. Zamknęłam oczy, ciesząc się doznaniem. Potrzebowałam tego. Oboje tego potrzebowaliśmy. Takiej chwili normalności, sam na sam, razem, jak powinno być.

Pocałował mnie, a jego palce w tym czasie zaczęły rozplątywać węzeł na ręczniku. Gdy powietrze owiało całe moje ciało, dostałam gęsiej skórki. Wymamrotał coś w swoim pięknym języku. Żałowałam, że tego nie rozumiem.

Podniósł głowę, a jego spojrzenie rozgrzało mnie od środka. Krańce jego ciała zaczęły lekko się świecić. -Jesteś piękna. Pomyślałam o swoich plecach.

- Cała - powiedział, jakby czytał mi w myślach.

Może to robił, bo gdy przyciągnęłam go bliżej za gumkę spodni, poddał się i wtulił się we mnie. Jego naga pierś przylegała idealnie do mojej. Wplotłam palce w jego włosy i otoczyłam go nogami w pasie.

Westchnął ciężko.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Ty mnie też - wydyszałam, unosząc biodra w jego stronę.

Mięśnie jego ramion napięły się, a on zamruczał. Z niepewną miną włożył rękę między nas. W jednej chwili jego palce gładziły mnie delikatnie, a w drugiej jego dotyk sprawiał, że brakowało mi tchu. Poczułam ucisk głęboko...

Jasne światło zalało nagle pokój i zepsuło nastrój.

Daemon zszedł ze mnie prędko i znalazł się przy oknie, by wyrzeć zza zasłony. Podniosłam się, poszukałam dłonią ręcznika, by się zakryć, a potem znalazłam pistolet.

Strach ścisnął mi gardło. Już nas znaleźli? Obróciłam się w jego kierunku, ściskając mocno ręcznik. Moja ręka trzęsła się tak bardzo, że broń również dygotała.

Daemon odetchnął przeciągle.

- To tylko światła samochodowe. Jakiś dupek parkował z włączonymi długimi światłami. - Puścił zasłonę i obrócił się do mnie.

- To wszystko.

Zacisnęłam rękę na broni.

- Światła samochodowe? Spojrzał na moją dłoń.

- Tak, to wszystko.

Miałam wrażenie, że broń przykleiła się do mojej dłoni. Moje serce nadal biło szybko z przerażenia. Wtedy do mnie dotarło, że właśnie do czegoś takiego nasze życie się teraz sprowadzało. Uciekanie, bronienie się i panika za każdym razem, gdy światła rozjaśniają okna lub gdy ktoś zapuka do drzwi, lub gdy podejdzie do nas nieznajomy.

I nic więcej.

Moja reakcja na światła samochodowe to chwycenie za broń, przygotowanie się i wystrzał w razie konieczności. -Kat?

Pokręciłam głową. Poczułam ucisk w żołądku i gulę w gardle. Po chwili łzy zaczęły mi palić oczy. Tyle myśli wypełniało mój umysł. Nie mogłam oddychać, dygotałam. Przez cztery miesiące nie uroniłam ani jednej łzy,

a teraz wybuchnęłam, bo już dłużej nie potrafiłam ich powstrzymać.

Daemon znalazł się przy mnie w jednej chwili i delikatnie zabrał mi broń. Odłożył ją na stolik.

- Hej - powiedział i ujął moją twarz w dłonie. - Już wszystko dobrze. Nie ma tu nikogo poza nami. Nic nam nie będzie.

Wiedziałam o tym, ale chodziło o coś więcej, niż tylko te światła samochodowe w środku nocy. Chodziło o wszystko - to się kumulowało od czterech miesięcy, gdy nie miałam kontroli nad ani jednym aspektem życia czy ciała. Wszystko się nazbierało - strach, który nigdy nie mijał, niepokój, z którym budziłam się każdego ranka, testy, badania. Ból od skalpela i przerażenie, gdy patrzyłam na umierających ludzi. To wszystko mnie teraz dopadło. Ta nagła ucieczka, kiedy strzelałam do ludzi - prawdziwych, takich, którzy mieli rodziny i własne życie - i wiedziałam, że zabiłam przynajmniej jednego. Jego krew spryskała moją twarz.

No i jeszcze Blake...

- Mów do mnie - Daemon błagał. Jego szmaragdowe oczy były pełne troski. - No dalej, Kotek, powiedz mi, o co chodzi.

Obróciłam głowę i zamknęłam oczy. Chciałam być silna. Wmawiałam sobie w kółko, że musiałam być silna, ale nie potrafiłam znieść wszystkiego naraz.

- Hej! - powiedział miękko. - Spójrz na mnie.

Oczy dalej miałam zamknięte. Wiedziałam, że jeśli na niego spojrzę, to wybuchnę. W środku byłam wrakiem człowieka i nie chciałam, by to dostrzegł.

Ale wtedy chwycił moją twarz i zwrócił ją ku sobie. Pocałował moje zamknięte powieki i powiedział:

-Już dobrze. Cokolwiek czujesz, teraz jest na to dobra pora. Jestem przy tobie, Kat. Wszystko w porządku.

Wtedy nie wytrzymałam i pękłam.

Daemon

Serce mi się krajało, gdy patrzyłem, jak łzy płyną po jej policzkach i zaczyna szlochać.

Przyciągnąłem ją do siebie i objąłem. Trzęsa się ze zdenerwowania. Nie wiedziałem, co robić. Nic nie mówiła.

- Już dobrze - mówiłem jej. - Wypłacz się. To nic złego. - Czułem się głupio, gdy to mówiłem. Słowa były takie banalne.

Jej łzy skapywały na moją pierś - każda była jak cięcie nożem. Czułem się bezradny. Zaniósłem ją do łóżka, przytuliłem i przykryłem kocem.

Wtulila się we mnie mocno. Nie przestawała płakać, a mnie serce bolało na ten widok. Nigdy w życiu nie czułem się taki bezużyteczny. Chciałem to naprawić, poprawić jej samopoczucie, ale nie wiedziałem jak.

Była taka silna przez cały ten czas. Wiedziałem, jak bardzo ją to dotknęło, ale miałem nadzieję, że jej rany będą tylko na ciele. Bo takie byłem w stanie naprawić, uleczyć. Nie potrafiłem naprawić jej psychiki, ale mogłem próbować. Zrobiłbym wszystko, by pomóc jej pozbyć się tego bólu.

Nie wiedziałem, ile czasu minęło, nim się uspokoiła, aż jej łzy wyschły, a oddech się wyrównał. Była tak wykończona, że zasnęła.

Przykryłem ją kołdrą i wyciągnąłem przy niej, tuląc mocno do siebie. Przez cały czas nawet się nie poruszyła. Jej policzek opierał się o moją pierś, a ja głaskałem ją po włosach. Wiedziałem, że lubiła, gdy bawiłem się jej włosami. Chciałem ją w ten sposób uspokoić, nawet we śnie.

Sam nie wiem, kiedy zasnąłem. Nie chciałem, ale ostatnie wydarzenia też mnie dotknęły. Musiałem spać kilka godzin, bo gdy się obudziłem, przez zasłony przebijało się światło dzienne. Mimo to miałem wrażenie, jakbym spał kilka minut.

Kat nie było przy mnie.

Zamrugąłem szybko i uniosłem się na łokciach. Siedziała na brzegu łóżka, ubrana w koszulkę i spodnie, które wczoraj dla niej kupiłem. Jej opadające do połowy pleców włosy zafalowały, gdy obróciła głowę w moją stronę.

- Nie obudziłam cię, prawda?

- Nie obudziłaś. - Odchrząknąłem i rozejrzałem się po pokoju, nieco zdezorientowany. - Kiedy wstałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Niedawno. Jest już po dziesiątej.

- Tak późno? - Potarłem brew wierzchem dłoni i usiadłem prosto.

Odwróciła wzrok i zaczęła się wpatrywać w swoje klapki. Jej policzki zrobiły się czerwone.

- Przepraszam za poprzednią noc. Nie chciałam płakać.

- Hej. - Przysunąłem się i objąłem ją w talii. - Potrzebowałem drugiego prysznic. Był lepszy niż ten pierwszy.

Zaśmiała się ochryple.

- To całkowicie zabiło nastrój, nie?

-Jeśli chodzi o ciebie, Kotek, to nic nie może zabić nastroju. - Odgarnąłem jej włosy i założyłem za ucho. - Jak się teraz czujesz?

- Lepiej - powiedziała, unosząc wzrok. Jej oczy były zaczerwienione i spuchnięte. - Chyba... chyba potrzebowałam się wypłakać.

- Chcesz o tym pogadać?

Oblizwała wargi i zaczęła się bawić kosmykiem włosów. Była zdenerwowana. Zadowolony zauważyłem, że dalej miała na sobie bransoletkę z opalem.

- Wiele... się stało.

Wstrzymałem oddech i ani drgnąłem, bo wiedziałem, że sporo ją kosztowało przyznanie tego. Trzymała w sobie masę ciężkich wspomnień i doświadczeń. W końcu uśmiechnęła się lekko.

- Byłam taka przerażona - powiedziała, a ja poczułem uścisk w piersi. - Gdy zobaczyłam te światła, pomyślałam, że to oni i mi odbiło, wiesz? Byłam w tamtym miejscu przez cztery miesiące. Wiem, że to nic w porównaniu z Beth i Dawsonem, ale... nie wiem, jak oni to przeżyli.

Odetchnąłem powoli. Ja też tego nie wiedziałem. Nic nie powiedziałem, tylko głaskałem ją po plecach.

Skupiła się na drzwiach do łazienki i przez chwilę była cicho, chociaż mi się wydawało, że trwało to wieczność. Potem powoli zaczęła opowiadać. Spryskanie onyksem.

Dogłębne badania, dosłownie. Testy w sytuacji stresowej z hybrydami, w których nie chciała brać udziału, i co to oznaczało dla niej. Potem walka z Blakeem. Jak sprowokował ją do użycia Źródła. Poczucie winy za zabicie go. Powiedziała mi wszystko, a ja musiałem się pilnować, by nie wybuchnąć gniewem, który skręcał mnie od środka.

- Przepraszam - powiedziała, kręcąc głową. - Jestem w rozsypce. Po prostu... musiałam to z siebie wyrzucić.

- Nie musisz mnie przeproszać, Kat. - Miałem ochotę uderzyć w ścianę pięścią i przebić ją na wylot. Zamiast tego usiadłem jeszcze bliżej niej. - Wiesz, że to, co stało się z Blakiem, nie jest twoją winą, tak?

Znowu zaczęła okręcać kosmyk włosów na palcu.

- Zabiłam go, Daemon.

- Ale się broniłaś.

- Nie. - Puściła kosmyk i spojrzała na mnie. Miała załzawione oczy.

- Tak naprawdę się nie broniłam. On mnie podpuścił i straciłam kontrolę.

- Kat, musisz spojrzeć na całą sytuację. Bito cię... - Gdy to wymówiłem, poczułem ochotę, by wrócić do ośrodka i spalić do go ziemi. - Miałaś ogromny stres. A Blake... Nie wiem, z jakiego powodu zrobił to, co zrobił, ale niejednokrotnie ktoś przez niego znalazł się w niebezpieczeństwie.

- Myślisz, że sobie na to zasłużył?

Sadystyczna część mnie chciała powiedzieć, że tak, bo czasem tak myślałem.

- Nie mam pojęcia, ale wiem, że wszedł do tego pokoju, by cię podpuścić do walki. I walczyłaś. Nie chciałaś

go zabić ani nikogo innego, ale tak się po prostu stało. Nie jesteś złą osobą. Nie jesteś potworem. Zmarszczyła brwi i otworzyła usta.

- I nie, nie jesteś jak Blake. Nawet o tym nie myśl. Nigdy nie byłabyś taka jak on. Ty jesteś dobra, Kotek. Sprawiasz, że ludzie przy tobie stają się lepsi - nawet ja. -Szturchnąłem ją ramieniem, a ona się uśmiechnęła. - Tylko za to powinni ci przyznać Nagrodę Nobla.

Zaśmiała się miękko, po czym przyklęknęła na łóżku. Objęła mnie i pochyliła się, by pocałować lekko.

- Za co to było? - Objąłem ją.

- To podziękowanie - powiedziała i oparła czoło o moje. - Większość facetów zostawiłaby mnie w środku nocy i uciekła.

- Ja nie jestem jak większość. - Pociągnąłem ją, więc teraz siedziała mi na kolanach. - Jeszcze na to nie wpadłaś?

Położyła mi ręce na ramionach.

- Czasem jestem ciężko kapująca. Zaśmiałem się, a ona odwzajemniła uśmiech.

- To dobrze, że nie lubię cię za twoją inteligencję. Otworzyła usta i uderzyła mnie w ramię. -Jakiś ty powierzchowny!

- No co? - Uniosłem brwi. - Jestem po prostu szczery.

- Zamknij się. - Musnęła moje usta wargami. Ugryzłem jej dolną wargę lekko, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Hmm, wiesz, że lubię się z tobą kłócić.

- Odbiło ci.

Przyciągnąłem ją do siebie.

- Zaraz powiem coś naprawdę perwersyjnego. Przygotuj się.
Zacząła śledzić palcem linię mojej szczęki. -Jestem gotowa.
- Odbiło mi na twoim punkcie. Wybuchnęłam śmiechem.
- O mój Boże, to naprawdę jest zboczone.
- A nie mówiłem? - Ująłem jej podbródek i przyciągnąłem do siebie jej usta. - Uwielbiam twój śmiech. Czy to też jest zboczone?
- Nie. - Pocałowała mnie. - Wcale.
- To dobrze. - Przesunąłem dłonie po jej brzuchu i zatrzymałem tuż pod piersiami. - Bo mam... - Nagle poczułam w żyłach dobrze znane mi uczucie.
Kat zamarła i wciągnęła powietrze do płuc.
- Co jest?
Chwyciłem ją za biodra i posadziłem obok siebie. Wziąłem broń ze stołu i podałem ją Kat, a ona spojrzała na nią wielkimi oczami.
- Tu jest Luksjanin.

Rozdział 21

Katy

Wstałam szybko i wzięłam od niego broń.

- Jesteś pewny? - Skrzywiłam się. - Dobra. To było głupie pytanie.

-Nie...

Usłyszałam pukanie do drzwi, od którego o mało nie wyskoczyłam ze skóry. Daemon spojrział na mnie z niepokojem, a ja się zarumieniłam. Naprawdę musiałam wziąć się w garść. Odetchnęłam głęboko i skinęłam głową.

Podszedł do drzwi cicho z gracją drapieżnika, a ja zostałam przyczajona na swoim miejscu. Zbliżyłam się, mówiąc sobie, że jestem gotowa, by użyć broni. Użycie Źródła byłoby zbyt ryzykowne. Strzelanie przyciągnęłoby uwagę, ale miałam nadzieję, że tylko ludzie by się tym zainteresowali.

Daemon pochylił się i zerknął przez judasza.

- Co, u diabła?

- Co? - Moje serce przyspieszyło. Obejrzał się przez ramię.

- To Paris.

Dopiero po chwili go sobie przypomniałam - ten przystojny blond Luksjanin, który towarzyszył Lukowi w klubie.

- Czego od nas chce?

- Zobaczymy. - Daemon wyprostował ramiona i uchylił drzwi. Nic nie widziałam, bo jego plecy zasłaniały mi widok. - Jestem zaskoczony, że cię tu widzę, taki kawał drogi od domu.

- Co cię tak dziwi? - Usłyszałam odpowiedź.

- Ty mi powiedz, czemu tu jesteś? I dlaczego miałbym ci teraz nie skopać dupy? Daemon tak naprawdę nie skopałby Parisowi dupy. Chwila. Zrobiłby to, ale to by było zbyt ryzykowne.

- Bo to by przyciągnęło uwagę - odpowiedział Paris spokojnie. - A poza tym nie jestem sam.

Daemon musiał zobaczyć kogoś jeszcze, bo jego ramiona rozluźniły się nieco i się odsunął.

- No to wejdz.

Paris wszedł do środka pewnym krokiem. Rzucił mi jedno spojrzenie.

- Niezła koszulka.

Spojrzałam w dół i przypomniałam sobie, że mam koszulkę z napisem o pozaziemskiej autostradzie.

- Dzięki.

Za nim wszedł Archer. Wyglądał na wypoczętego, a nie jak ktoś, kto spędził całą noc, biegając po pustyni. Nabrałam podejrzeń. Archer spojrzał na Daemona.

- Przeszkadzamy?

Daemon zamknął drzwi.

- Co się dzieje?

Archer sięgnął do kieszeni i wyciągnął szklane etui, które podał Daemonowi.

- To jest LH-11. Pomyślałem, że ty możesz czynić honory. - Spojrzał na mnie. - Zastrzelisz mnie, Katy?

- Może - wymamrotałam, ale opuściłam broń. - Gdzie byłeś?

Archer zmarszczył brwi, podczas gdy Paris zaczął komentować koszmarny wygląd pokoju.

- Cóż, miałem ciężką noc, bo starałem się, by armia nie wpadła na wasz trop. A gdy wracałem, by się z wami spotkać, wpadłem na naszego przyjaciela.

- Nie uznawałbym go za przyjaciela - powiedział Daemon, gdy do mnie podszedł.

Paris przyłożył rękę do piersi.

- Zraniły mnie twoje słowa.

Daemon wywrócił oczami, a potem powiedział cicho:

- Wszystko w porządku, Kotek.

- Och. - Zarumieniłam się i odłożyłam broń na stolik, a potem zwróciłam się do Archera: - Jestem ci winna podziękowania za... za wszystko. - Poczekałam, aż Daemon też podziękuje, a gdy tego nie zrobił, kopnęłam go w nogę.

- Dziękuję - wymamrotał.

Archer uśmiechnął się, a ja spostrzegłam, że po raz pierwszy widziałam, jak się uśmiecha. Byłam zdziwiona, jak młodo teraz wyglądał.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cieszą mnie twoje podziękowania, Daemonie.

- Potrafię to sobie wyobrazić.
- Serio - wzięłam się. - Naprawdę ci dziękujemy. Nigdy by się nam bez ciebie nie udało.

Skinął głową.

- Nie robiłem tego tylko dla was.

- Wyjaśnij - powiedział Daemon.

Paris parsknął i wskoczył na biurko. Na szczęście się pod nim nie zarwało i nie pogmiotło jego wyprasowanych spodni.

- Naprawdę myślicie, że Archerowi podobało się być idealnym originem?

- Pewnie nie. - Daemon usiadł obok mnie. - I zakładam, że Lukowi też się nie podobało.

Paris uniósł szczupłe ramię.

- A ja zakładam, że nie podobało ci się bycie ich idealną maszyną do tworzenia idealnych małych mutantów?

- O tak, Nancy była w tobie totalnie zakochana. - Archer założył ramiona na piersi. - Byłeś jej doskonałym Luksjaninem. Jak wielu ludzi zmutowałeś w tak krótkim czasie? Pewnie więcej niż inni Luksjanie.

Daemon zeszywniał.

- To naprawdę nie ma nic z tym wspólnego. Dlaczego nam pomagasz i dlaczego Paris jest tutaj?

- I gdzie jest Luc? - wtrąciłam się, bo pewnie nie mógł być daleko.

Paris się uśmiechnął.

- Niedaleko.

- Nie mamy zbyt wiele czasu na pytania, ale mogę opowiedzieć wam skróconą wersję - powiedział Archer.

-Jestem

winni Lukowi przysługę, a Paris ma rację. Ty też miałaś rację, Katy. Bycie w Daedalusie oznacza zniewolenie. Oni kontrolują każdy aspekt życia. Nie ma znaczenia, kto mnie stworzył. Liczy się to, jak żyję.

- Dlaczego teraz? - zapytał, a w jego głosie było słycać zwątpienie.

- A to jest dopiero pytanie roku, co? - wtrącił się Paris, uśmiechając się, jakby nawdychał się gazu rozweselającego. - Dlaczego akurat teraz Archer postanowił zaryzykować całe życie?

Archer spojrział gniewnie na Luksjanina.

- Dzięki, Paris, za komentowanie. Ucieczka przed Daedalusem nie jest łatwa. Poza Lukiem i garstką innych nikomu to się nie udało. Mógłbym uciec im tysiąc razy, ale by mnie znaleźli. Potrzebowałem czegoś, co odwróci ich uwagę.

Wtedy to do mnie dotarło.

- Użyłeś nas, żeby odwrócić ich uwagę. Skinął głową.

- Nancy i Dasher będą bardziej się skupiać na tym, by odnaleźć Daemona i ciebie. Nie będę na szczycie ich listy priorytetów.

Daemon rozluźnił się nieco.

- Nancy mówiła, że na świecie są origini, którzy udają ludzi.

- Jest paru takich - potwierdził Archer. - Ale wątpię, by stanowili teraz problem. Zajmują ważne stanowiska, więc nie zbliżą się do nas.

Było jeszcze coś, czego nie rozumiałam.

- Dlaczego Luc po prostu nie kazał ci zdobyć LH-11? Potem mógłby ci zapewnić schronienie.

Paris zaśmiał się miękko.

- Myślicie, że szaleństwo Luca może wykazywać jakąś logikę?

- Miałem taką nadzieję - wymamrotał Daemon i przeczesał dłonią włosy.

- Właściwie to jest na to logiczne wyjaśnienie. Poza faktem, że byłem jego szpiegiem i informowałem go o tym, co Daedalus robił.

Wiedziałem też, że zmienili formułę LH-11 i właśnie tego chciał Luc - nowej wersji, Prometeusza. Ale ja nigdy nie miałem styczności z tym serum. Nikt nie miał. Aż pojawiliście się wy - powiedział Archer do Daemona. - To była idealna sytuacja. Ale nie wiem, dlaczego Luc chce mieć to serum.

- A ja woląłem go nie pytać - powiedział Paris tajemniczo.

Zadrzałam, ale potem przypomniałam sobie, co powiedział mi Archer.

- Wracając do Luksjan - sierżant Dasher twierdził, że chcą przejąć władzę. Czy to prawda?

Archer spojrzał na Daemona.

- Tak. A twój chłopak najwyraźniej zna jednego takiego osobnika.

Daemon zmrużył oczy.

- Trzymaj się z dala od mojej głowy. Obróciłam się do niego.

- O czym on mówi?

- Chodzi o to, co powiedział kiedyś Ethan White. Pamiętasz go? - zapytał, a ja skinęłam głową. Kiedyś go spotkałam. - Gdy opuściłem kolonię, nim po ciebie przyszedłem, powiedział coś o tym, że Ziemia nie będzie należeć do ludzi na zawsze, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jestem pewny, że są Luksjanie, którzy chcą przejąć władzę, ale to się po prostu nie stanie.

Archer nie wyglądał na przekonanego i ja też nie byłam. Origin przechylił głowę na bok.

- O wilku mowa...

Chwilę później drzwi się otworzyły, a Daemon zerwał się na równe nogi. Jego oczy zrobiły się białe.

Do środka wkroczył Luc, trzymając w ręce torbę i różowe pudełko. Miał włosy związane w kucyk, a na anielskiej twarzy widniał szeroki uśmiech.

- Hej, ludzie! - powiedział wesoło. - Przyniosłem pączki.

Zamrugalam i usiadłam.

- Dobry Boże, prawie dostałam przez ciebie zawału.

- Jestem całkiem pewny, że zamknąłem drzwi - warknął Daemon.

Luc odłożył pudełko, a ja spojrzałam na nie chciwie.

- A ja jestem całkiem pewny, że po prostu sam się wpuściłem. Hej, Katy!

Podskoczyłam, słysząc swoje imię.

- Hej, Luc...

- Patrz, co mam. - Wyjął z torby koszulkę z napisem o pozaziemskiej autostradzie. - Teraz będziemy jak bliźniaki.

- To... bardzo miłe. Paris się uśmiechnął.
- Naprawdę będziesz nosił tę koszulkę?
- Tak. Każdego dnia, do końca życia. Uważam, że jest bardzo ironiczna. - Luc obrzucił pokój ametystowym spojrzeniem, a potem skupił wzrok na mnie. - A teraz myślę, że coś dla mnie macie?
Daemon odetchnął powoli i wziął szklane etui. Rzucił je Lukowi, który złapał je w powietrzu.
- Masz.
Dzieciak otworzył powoli wąskie etui i odetchnął. Zamknął je od razu i włożył do kieszeni spodni.
- Dziękuję.
Miałam wrażenie, że - podobnie jak Daemon - nie dziękował ludziom często.
- A więc. co teraz zrobimy? - zapytałam.
- Cóż... - powiedział Luc przeciągle. - Teraz zrobi się poważnie. Daedalus nie cofnie się przed niczym, by odzyskać swój skarb, czyli ciebie, Daemon. Przewrócą świat do góry nogami. Już to robią.
Daemon zeszywniał.
- Odnajdą moją rodzinę, prawda?
- Najprawdopodobniej - odpowiedział. - Właściwie to na pewno. Ale dobra! - Obrócił się tak szybko, że Archer się cofnął. - Załatwiłem nam nową brykę.
- No co ty... - powiedział Archer chłodno.
- I jest miejsca dla całej naszej piątki. - Luc obrócił się z powrotem do Daemona i mnie z łobuzerskim uśmiechem, który nie wróżył nic dobrego. - Mam dla was

niespodziankę. Ale najpierw sugeruję się ubrać. - Wyciągnął z torby zwykłą białą koszulkę i podał ją Daemonowi. - Ja i Katy będziemy wyglądać zarąbiście w naszych kosmicznych koszulkach. Ty wyglądałbyś głupio. Podziękujesz mi później.

Zastanawiałam się, jakim cudem wiedziała, że Daemon też miał taką koszulkę.

- I zjedzcie te pączki. Wszystko jedno w jakiej kolejności.

Daemon nie wyglądał na zadowolonego, ale ja nie miałam nic przeciwko. Zajrzałam do pudełka. Z polewą. Moje ulubione.

- Jaką niespodziankę? - zapytał Daemon, trzymając koszulkę.

- Jeślibym powiedział, to nie byłaby niespodzianka. Ale musimy wkrótce ruszać. Więc jedzcie i pakujcie się. Musimy gdzieś pojechać.

Daemon odetchnął przez nos, a potem spojrzął na mnie. Widziałam, że nie podobało mu się, jak Luc mu rozkazywał, ale właśnie miałam buzię wypchaną pączkiem, więc nie miałam nic szczególnego do dodania.

W końcu skinął głową.

- No dobra, ale jeśli...

- Wiem. Jeśli z wami pogrywam, to znajdziesz sposób, by mnie zabić wolno i boleśnie. Łapię. - Luc mrugnął do niego. - Przyjąłem ostrzeżenie.

- A przy okazji - powiedziała Archer, gdy Daemon pochylił się nad moim ramieniem i zaczął wybierać dla siebie pączka. - Nie zapomnij pączki kondomów.

Od razu spojrzałam na podłogę. Paczka leżała tam, gdzie Daemon upuścił ją w nocy. Moja twarz zrobiła się czerwona jak burak i prawie udławiłam się ze śmiechu, Daemon też.

Nie zapomniałem o kondomach, gdy pakowałem się do naszej torby. Kat ciągle była lekko czerwona na twarzy. Musiałem się powstrzymać, by nie zacząć się z nią droczyć. Dałem jej spokój tylko dlatego, że wyglądała słodko w tej głupiej koszulce i klapkach, z maskotką.

Objąłem ją ramieniem i wyszliśmy na pustynne, sierpniowe słońce.

Archer minął nas i spojrzał na nasz bagaż.

- Niezła torba.

- Zamknij się - powiedziałem. Parsknął ze śmiechu.

Okrążyliśmy motel i w końcu mogłem spojrzeć na naszą furę.

- Twoje?

Luc poklepał maskę czarnego hummera.

- Lubię myśleć, że do mnie pasuje.

Kat obejrzała samochód ze zdziwieniem.

- Jechałeś tym buldożerem aż z Wirginii Zachodniej?

Zaśmiał się.

- Nie. Pożyczyłem go.

Jasne, miałem wrażenie, że Luc pożyczał samochody w ten sam sposób, w jaki ja „pożyczyłem” samochód Matthew. Otworzyłem drzwi od strony pasażera.

- Wdrapiesz się sama do środka? - zapytałem Kat. Posłała mi gniewne spojrzenie, a ja się uśmiechnąłem.

Pokręciła głową, chwyciła się oparcia i podciągnęła. Oczywiście byłem bardzo pomocnym facetem, więc podsadziłem ją lekko za tyłek.

Kat obróciła się w moją stronę z czerwonymi policzkami.

- Czasem jesteś napalony jak pies. Zaśmiałem się i wskoczyłem na miejsce obok.

- Nie zapomnij mnie pogłaskać w nagrodę. -Jasne, zapamiętam.

- Później się przyda. - Wyciągnąłem się, by zapiąć jej pas.

Westchnęła, unosząc ramiona.

- Wiesz, sama potrafię się zapiąć.

- Jakie to urocze - powiedział Archer przy otwartych drzwiach i zajął miejsce obok Kat.

- Nie robię tego bez powodu. - Zignorowałem go, zapinając pas, a ona sapnęła, gdy przesunąłem dłonią po jej brzuchu. - Teraz rozumiesz?.

-Jak mówiłam: napalony jak pies - wymamrotała. Pochyliłem się, żeby pocałować ją w skroń, a ona się do mnie przytuliła.

- A więc samochód to ta niespodzianka? Chętnie zaopiekuję się nim na stałe.

Luc zaśmiał się z przedniego siedzenia.

- Kpisz sobie. Chyba zatrzymam go dla siebie.

- Po prostu siedź i ciesz się jazdą - powiedział Paris i uruchomił terenówkę. - Właściwie to będzie dość nudna

jazda. Kilka zabawnych znaków przy drodze o kosmitach, krowa lub dwie, nie ma na co patrzeć.

- No to kroi się niezła zabawa. - Poprawiłem nogi i spojrzałem na Archera. Stukał palcami o kolano, mrużąc oczy. Nie ufałem im. Mogli nas wieść z powrotem do Strefy 51.

Archer obrócił głowę w moją stronę. *Me zdradzimy ciebie ani Katy.*

Zmrużyłem oczy. *Ostatni raz mówię, wynocha z mojej głowy.*

Trudno to zrobić. Masz taką dużą głowę. Uśmiechnął się lekko, patrząc na siedzenie przed nim. Poza tym, jak mógłbym sprowadzić was tam z powrotem? Widziałeś przecież, co zrobiłem, by was wydostać.

Miał trochę racji. *To może być zasadzka, jak z Blake'em. On zrobił to samo.*

Nie jestem Blake'em. Chcę od nich uciec tak samo jak wy.

Nie odpowiedziałem na to. Obróciłem się do okna i patrzyłem, jak mijamy małe domki i znaki. W końcu wyjechaliśmy na autostradę, gdzie nie było już nic poza pustynną roślinnością i piaskiem. Gdy zobaczyłem pewien znak, rozluźniłem się nieco.

- Las Vegas? Idziemy zagrać i obejrzeć pokaz Flamingów?

Luc pokręcił głową.

- Nie, chyba że cię to kręci.

Nie podobało mi się to, że nie wiedziałem, dokąd się udajemy ani dlaczego. Byłem czujny i cały czas obserwowałem

drogę, szukając podejrzanych pojazdów, które mogłyby trzymać się nieco zbyt blisko nas. Kat zasnęła szybko podczas dwugodzinnej jazdy. Chwyciłem jej maskotkę, nim spadła na podłogę. Kat potrzebowała odpoczynku.

Za każdym razem, gdy mijała nas policja, spinałem się i czekałem tylko, aż każą nam zjechać, jednak nikt nas nie zatrzymał. Przez całą drogę nic się nie działo, poza tym, że Luk i Paris kłócili się o stację radiową jak stare małżeństwo. Nie potrafiłem rozgryźć tej dwójki. Z drugiej strony sam siebie też nie potrafiłem rozszyfrować.

W trakcie jazdy zacząłem myśleć o czymś szalonym i nie wiem, dlaczego to się stało, bo przecież siedziałem w samochodzie z dwójką ludzi, którzy potrafili czytać mi w myślach, a ja przecież nie chciałem, by znali moje myśli.

Wszystko zaczęło się, gdy spojrzałem na dłoń Kat na mojej nodze. Przez kilka minut nie potrafiłem odwrócić wzroku. O co chodziło z tą lewą ręką? To była tylko ręka. Kat miała śliczne dłonie, ale nie o to chodziło.

Chodziło o to, że na lewej ręce nosi się obrączkę.

Boże, gdy myślałem o tej lewej dłoni i pierścionku, czułem ochotę, by wysiąść z samochodu i biec przed siebie, ale ślub z Kat? To nie był taki zły pomysł. Nie... To byłby świetny pomysł.

Planowałem spędzić z Kat resztę życia. Nie miałem co do tego wątpliwości. Tylko ją widziałem w swojej przyszłości. Gdy podejmowałem taką decyzję, nie czułem strachu i chęci ucieczki. Może dlatego, że moja rasa w młodym

wieku brała ślub, zazwyczaj tuż po szkole, i nasze zwyczaje nie różniły się wiele od ludzkich.

Ale byliśmy jeszcze młodzi. Mieliśmy jeszcze mleko pod nosem, jakby to Matthew powiedział.

Dlaczego, do diabła, ja teraz o tym myślałem, gdy nasze życie było kompletnym chaosem? Może dlatego, że nie mieliśmy pewności, czy dożyjemy jutra? Może dlatego, że chciałem przypieczętować związek, że tak powiem? Nie znosiłem tej myśli, ale może nie będziemy mieć czasu za kilka lat na małżeństwo.

Otrząsałem się z tych myśli i zacisnąłem uścisk wokół Kat. Skupiłem się na drodze. Gdy na horyzoncie zaczęły się pojawiać drapacze chmur, lekko nią potrząsałem.

- Hej, śpiochu. Spójrz!

Uniosła głowę z mojego ramienia i potarła oczy. Wyjrzała przez okno. Jej oczy się rozszerzyły.

- Wow...! Nigdy nie byłam w Vegas. Luc obrócił się do nas i uśmiechnął.

- To miejsce lepiej wygląda nocą. Wszystkie budynki są oświetlone.

Zaciekawienie wypełniło jej wzrok, ale zaraz się skuliła. Chociaż bardzo chciałbym gdzieś z nią wyjść, nie będziemy mogli zwiedzać. To by było zbyt ryzykowne.

Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej ucha, by powiedzieć:

- Następnym razem, obiecuję. Przytuliła się do mnie.

- Trzymam cię za słowo.

Pocałowałem ją w policzek i zignorowałem zaciekawione spojrzenie, które rzucił mi Archer. Gdy wjechaliśmy do Vegas, Kat wyciągała się, by wszystko zobaczyć. Palmy pewnie już kiedyś widziała, ale nie codziennie widuje się Wyspę Skarbów.

Wieczność nam zajęło poruszanie się po mieście, bo były korki. Normalnie miałbym ochotę wydrapać sobie oczy ze zniecierpliwienia, ale tym razem nie było tak źle. Kat pokazywała znane budynki, jak Bellagio, Pałac Cesarski czy wieżę Eiffla.

Czułem się jak w niebie.

Niestety, mieliśmy publikę.

Gdy dostaliśmy się na obrzeża Vegas, zacząłem robić się podejrzliwy co do tej niespodzianki, szczególnie gdy Paris zjechał z głównej drogi. Znacznie oddaliliśmy się od miasta. Przy drodze nie było nic poza kilkoma posiadłościami. A potem nagle ujrzałem sześciometrowy mur z piaskowca, który błyszczał w słońcu.

Pochyliłem się, by lepiej widzieć.

- Czy w tym kamieniu jest beta-kwarc?

- Oczywiście.

Kat spojrzała na mnie, a jej oczy rozszerzyły się, gdy Paris zwolnił przed żelazną bramą, która była pokryta beta-kwarcem. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

Odezwała się interkom, a Paris powiedział:

- Puk, puk.

Zahuczało i po chwili odezwał się kobiecy głos:

- Kto tam?

Kat uniosła brew, a ja wzruszyłem ramionami.

- Wyjąca krowa - powiedział Paris, patrząc na Luca, który pokręcił głową.

Z interkomu dobiegło: -Wyjść... ?

- Muuuuuu! - powiedział Paris, parszając śmiechem. Kat zachichotała.

Archer wywrócił oczami i pokręcił głową. Z interkomu dało się słyszeć rozdrażnione westchnięcie.

- To było głupie. Brama już się otwiera.

- To było słabe - powiedziałem. Paris zachichotał.

- Zobaczyłem to w Internecie. Rozbawiło mnie. Mam więcej. Chcecie usłyszeć?

- Nie - powiedziałem w tym samym momencie co Archer. Przynajmniej raz się ze sobą zgadzaliśmy. Zadziwiające.

- Trudno. - Paris wyprostował się, gdy brama zaczęła się otwierać. - To nawet nie był mój najlepszy żart.

- Był dobry - powiedziała Kat, uśmiechając się, gdy na nią spojrzałem. - Rozbawił mnie.

- Tobie łatwo zaimponować - powiedziałem do niej. Chciała uderzyć mnie w ramię, ale chwyciłem jej rękę.

Splotłem nasze palce, a ona pokręciła głową.

- Ty mi nie imponujesz.

Uwierzyłem jej, gdybym sam nie wiedział lepiej.

Dopiero po chwili dostrzegłem, że droga również została wyłożona beta-kwarcem, który był wtopiony w asfalt. Pierwszy dom, który się przed nami pojawił, był cały pokryty beta-kwarcem - dach, zasłony, drzwi frontowe.

Jasna cholera!

Skoro w pobliżu nie było naturalnych złóż tego minerału, musieli go sprowadzić, żeby chronić społeczność Luksjan.

- Nie wiedziałeś o tym? - zapytał zaskoczony Luc.

- Nie. Nie wiedziałem, że tak można użyć kwarcu, ale musiało to trochę kosztować. I nawet nie wiedziałem, że tu jest cała kolonia.

- A to ciekawe - wymamrotał Luc i zacisnął szczękę. Paris na niego spojrzał, a ja nie zrozumiałem spojrzenia, które wymienili.

- Daedalus również o tym nie wie - powiedziała Archer. - A znajduje się tuż pod ich nosem. Najciemniej pod latarnią.

- To szaleństwo. - Pokręciłem głową, gdy minęliśmy więcej domów wyłożonych beta-kwarcem. Każdy dom był większy od poprzedniego.

- Dlaczego ja o tym nie wiem? Znasz kogoś stąd, Luc?

Pokręcił głową.

- Nie do końca. Mam... przyjaciół w Arizonie, ale zatrzymamy się tu na kilka dni.

- Więc potem jedziemy do Arizony? - zapytała Kat, patrząc na Luca.

Wzruszył ramionami.

- To tylko sugestia. Tam jedzie Archer, by się na jakiś czas ukryć, ale to zależy od was. Możecie skorzystać z mojej gościnności albo wsadzić ją sobie w dupę.

Kat zmarszczyła brwi.

-Jak dla mnie nie ma różnicy - dodał.

Pokręciła głową.

- Nie rozumiem, dlaczego wy wszyscy tyle ryzykujecie, żeby nam pomóc.

Dobre pytanie.

Luc spojrział na nią ponad ramieniem.

- Mamy tego samego wroga. I jesteśmy silniejsi razem. To tak jak w horrorach.

Zacząłem dostrzegać na zewnątrz Luksjan, w domach i na podwórkach. Nie mogłem w to uwierzyć - tylu ich ukrytych przed Dedalusem i Arumianami w miejscu wyłożonym beta-kwarcem.

Niewiarygodne.

W końcu dotarliśmy do kolejnego muru i otworzyła się przed nami brama. Dostrzegłem ogromną posiadłość.

- To tu się zatrzymujemy? - zapytała Kat. Na jej twarzy było widać zachwyt. - Przecież to pałac.

Uśmiechnąłem się.

Posiadłość była przeogromna. Budynek miał trzy piętra, pewnie ponad pięćset metrów kwadratowych, i dwa skrzydła. Jak reszta domów, zbudowany został z piaskowca z beta-kwarcem. Ogradzony był murem, chroniącym to, co było w środku.

Paris wjechał na podjazd i zatrzymał się przy szerokich schodach. Naprzeciwko wejścia znajdował się okrąg z marmurowym posągami. To był delfin. Dziwne.

- Dobra, dzieci, już jesteśmy! - Luc otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu. Na ganku się zatrzymał i obrócił w stronę hummera. - No dalej, bo się zestarzeję.

Wzięłem głęboki oddech i chwyciłem rękę Kat.

- Gotowa?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Chcę zobaczyć, jak wygląda w środku.

Zaśmiałem się.

- Jest absurdalnie wielki, założę się.

- Też tak myślę - wymamrotał Archer i wysiadł z samochodu.

Wyszliśmy i obeszliliśmy samochód. Tym razem Kat niosła naszą torbę, do której włożyła maskotkę. Uścisnąłem jej rękę, gdy szliśmy po schodach. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Luc się uśmiechał, więc spojrzałem na niego z rezerwą. Wyglądał jakby...

Uczucie, którego doznałem, było znajome, ale niemożliwe. Nie wierzę.

Przy drzwiach cofnąłem się o krok.

Kat spojrzała na mnie, zmartwiona.

- Co jest?

Nie potrafiłem znaleźć słów. Pokręciłem głową. Byłem zachwycony, ale też przerażony tym, co wyczuwałem. Miałem nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia.

Kat położyła mi rękę na ramieniu.

-Co...?

Czerwone drzwi się otworzyły i wyszła do nas postać, a moje podejrzenia się potwierdziły.

- Przebyliśmy całą tę drogę w pośpiechu, żeby uratować wam dupę, ale wy zdążyliście uratować samych siebie, nim cokolwiek zrobiliśmy. - Dee oparła ręce na biodrach i uniosła podbródek. - Ukradłeś nam chwilę chwały, Daemonie.

Luc klasnął w dłonie.

- Niespodzianka!

Rozdział 22

Katy

Daemon był zaskoczony. Ja też. Na Dee nie gapili się tylko Luc i Paris. Nawet Archer patrzył się na nią z otwartymi ustami, ale myślę, że to dlatego, że po prostu była zjawiskowa.

Jej błyszczące czarne loki okalały egzotyczną twarz i piękne zielone oczy. Była delikatniejszą i bardziej kobiecą wersją Daemona i Dawsona. Najwyraźniej potrafiła zachwycić ludzi, kosmitów, hybrydy i originów.

Archer wyglądał, jakby zobaczył ósmy cud świata.

Dee wypadła przez drzwi. Po jej policzkach spływały łzy. Cofnąłam się o krok, gdy Dee rzuciła się na Daemona. Złapał ją, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję.

-Jezu - powiedział. - Co tu robisz?

- A jak myślisz? - odpowiedziała zduszonym głosem. -Musieliśmy coś zrobić. Ale jak zwykle nas uprzedziłeś, ty młotku.

Poczułam ucisk w piersi i byłam bliska łez. Kolejna postać pojawiła się w drzwiach. Sapnęłam cicho. Nie

mogłam uwierzyć, jak... inaczej Dawson wyglądał. Był wystrojony, a włosy miał przycięte, zarost zniknął, podobnie jak cienie pod oczami. Był lustrzanym odbiciem brata.

Daemon uniósł głowę, gdy wyczuł jego przybycie. Chciał coś powiedzieć, ale chyba nic nie potrafił z siebie wydusić. Nikt się ich tu nie spodziewał. Daemon pewnie myślał, że nigdy więcej nie zobaczy swojego rodzeństwa.

Dawson przeszedł ganek i otoczył ramionami brata i siostrę.

- To prawda - powiedział Dawson, uśmiechając się. - Co to ma być, bracie? Zawsze musisz być lepszy ode mnie, co?

Daemon chwycił brata za szyję i przycisnął jego głowę do swojej szyi.

- Ty idioto - powiedział, śmiejąc się. - Powinieneś wiedzieć lepiej. Ja zawsze sobie radzę.

- Jasne, ale czekaj... Jestem na ciebie wkurzona! - Dee odsunęła się i mocno uderzyła Daemona w pierś. - Mogłeś zginąć! Ty głupku, imbecyłu, kretynie! Znowu go uderzyła.

Archer skrzywił się i wymamrotał:

- Cholera, ta dziewczyna... potrafi bić.

- Hej! - Daemon chwycił jej rękę, śmiejąc się. - Daj spokój. Najwyraźniej nie dałem się zabić.

- Ale się martwiłam, ty dupku! - Dee odrzuciła loki z twarzy i odetchnęła głęboko. - Ale ci wybaczam, bo jesteś w jednym kawałku i najwyraźniej nic ci nie jest i jesteś tu. Jeśli jednak jeszcze kiedyś zrobisz...

- Okay - powiedział Dawson i obrócił siostrę w swoją stronę. - Chyba załapał. Wszyscy załapaliśmy.

Dee uwolniła się i spojrzała na Parisa i Luca. Przyjrzała się Archerowi. Trzymałam się z dala od tego wszystkiego, stojąc przy jednym z filarów. Aż do tego momentu nie myślałam, że Dee mnie w ogóle zauważy.

W mgnieniu oka rzuciła się w moją stronę. Zapomniałam, że jej uściski miały taką moc. Jak na kogoś, kto miał ciało baletnicy, potrafiła być niezwykle silna.

Byłam tak zaskoczona, że dopiero po chwili odłożyłam torbę i odwzajemniłam jej uścisk. Poczułam łzy pod powiekami i zamknęłam oczy. Tęskniłam za nią niesamowicie.

- Przepraszam - powiedziała głosem zduszonym od łez. - Przepraszam, tak bardzo przepraszam.

- Za co?

Ciągle mnie nie puściła, a ja nie miałam nic przeciwko.

- Za wszystko. Za to, że nie próbowałam patrzeć na wszystko z twojej perspektywy, że byłam zbyt wściekła i rozzalona i cię zostawiłam z tego powodu. Za to, że nigdy ci nie powiedziałam, jak za tobą tęskniłam, zanim było...

Zanim było za późno, chciała powiedzieć. Zamrugałam, by pozbyć się łez, i uśmiechnęłam się przy jej ramieniu.

- Nie masz za co przepraszać, Dee. Mówię szczerze. Nic z tego... - Cóż, właściwie to miało znaczenie. Śmierć Adama miała znaczenie. - Już dobrze.

Ścisnęła mnie mocniej i wyszeptała.

- Naprawdę? Bo tak się martwiłam o ciebie i Dae-mona, i o to, co mogło by się stać...

Poczułam uścisk w żołądku. -Już dobrze.

- Tęskniłam za tobą. Uroniłam kilka łez. -Ja za tobą też.

- Dobra, już dobra, bo zaraz nie będzie mogła przez ciebie oddychać.

- Dawson odciągnął siostrę. - A Daemon zaczyna się robić zazdrosny.

- Pfff... To moja kolej z Katy - powiedziała, ale mnie puściła.

Potem Dawson zajął miejsce siostry. Przytulił mnie mocno, chociaż nie tak mocno jak ona.

- Dziękuję - powiedział cicho, a ja wiedziałam, ile to słowo dla niego znaczy. - Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo wdzięczny ci jestem za wszystko, co zrobiłaś.

Skinęłam głową, bo nie wiedziałam, czy będę w stanie mówić.

- Dobra, teraz serio się robię zazdrosny - powiedział Daemon, a Paris się zaśmiał.

Dawson uściśnął mnie szybko.

- Mam u ciebie dług do końca życia.

Chciałam mu powiedzieć, że niepotrzebnie. Gdyby trzeba było, ponownie pomogłabym mu odzyskać Bethany, nawet jeśli bym wiedziała, że Blake nas wystawi. Byłam przez nich więziona i doskonale rozumiałam, że trzeba było ją jak najszybciej wyciągnąć. Żałowałam tylko tego,

że podczas ucieczki z Mount Weather nie byłam szybsza. Odsunął się i jego brat zajął jego miejsce. Objął mnie w talii i podniósł naszą torbę. Dawson przechylił głowę.

- O co chodzi z tą maskotką kosmity?

- Daemon powiedział, że mu mnie przypomina - powiedziałam.

- Powiedz, jak go nazwałaś - powiedział Daemon i pocałował mnie w czubek głowy.

Moje serce fiknęło koziołka.

- Nazwałam go DB.

Dee zerknęła na zabawkę przez ramię Dawsona.

- Nawet do ciebie podobny, Daemon.

- Ha. Ha. - Wyciągnęłam maskotkę z torby i przytuliłam ją do siebie. Z jakiegoś powodu już zdążyłam pokochać tę głupią rzecz.

- Macie zamiar w ogóle wejść do środka? - Luc zakołysał się na piętach. - Umieram z głodu.

Dee obróciła się i weszła do środka razem ze mną. Zerknęła na Archera, który szedł za nami. Jeśli ja to zauważyłam, to Daemon również. I cokolwiek Dee teraz myślała, Archer najprawdopodobniej podsłuchiwał.

Musiałam ją ostrzec.

I powiedzieć, że on się trochę od nas różnił.

W środku było znacznie chłodniej. Paliły się światła, chociaż dach był oszklony i przepuszczał sporo światła. Podłoga była wyłożona płytkami z beta-kwarcem i pięknie błyszczała. W kątach stały ogromne rośliny, aż mnie palce świerzbiły, by je zatopić w ziemi, w której rosły.

A mówią o tym... ile czasu minęło, odkąd ostatni raz uprawiałam rośliny? W dniu, w którym wyruszyliśmy do Mount Weather? Zbyt długo.

- Wszystko dobrze?

- Hmm? - Spojrzałam na Daemona i zauważyłam, że się zatrzymałam, bo wszyscy byli przed nami. - Tak, myślałam o ogrodzie.

Jakaś emocja pojawiła się na jego twarzy. Nim rozgryzłam, co to było, odwrócił wzrok. Wyciągnęłam rękę i pociągnęłam za brzeg jego koszulki.

- A co z tobą? Po tym, jak zobaczyłeś brata i siostrę? Przeczesał dłoń włosy.

- Nie wiem, co myśleć. - Mówił cicho. - Cieszę się, że ich widzę, ale... cholera.

Skinęłam głową w zrozumieniu.

- Nie chcesz, by byli tak blisko, bo to niebezpieczne?

- Zgadza się.

Chciałam go jakoś pocieszyć, ale nie wiedziałam, co zrobić lub powiedzieć. Wyciągnęłam się i pocałowałam go w policzek.

Uśmiechnął się do mnie. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wtedy Dee pojawiła się w hallu.

Wyglądała na zniecierpliwioną.

- Dobra, wy dwoje, chodźcie dalej. W salonie są ludzie, którzy chcieliby się z wami przywitać.

Boże, jak ja za nią tęskniłam.

Daemon uniósł głowę i uśmiechnął się do siostry.

- Tak, chyba wiem, kto na nas czeka.

To byli Matthew, Ash i Andrew. Nie powinnam być zaskoczona ich widokiem. Oni wszyscy byli jak rodzina. Od razu otoczyli Daemona i wyściskali go, podobnie jak Dee i Dawson.

Znowu się wycofałam, bo to było ich pojednanie, na które zasługiwali. A poza tym pokój przyciągnął moją uwagę. Był tu orientalny dywan i więcej posągów delfinów. Meble zawierały beta-kwarc. Ogromna sofa mogłaby pomieścić z dziesięć osób.

Luc usiadł na szeszlunku i zaczął wysyłać wiadomości z telefonu. Paris siedział blisko niego i ciągle się uśmiechał. Archer trzymał się, podobnie jak ja, z dala od wszystkich. Pewnie nie wiedział, jak się zachować, bo Dee znowu płakała.

Nawet Ash płakała.

Oczekiwałam, że poczuję się zazdrosna, gdy Daemon ją przytulił, ale nie ruszało mnie to, chociaż byłam nieco zazdrosna o to, że nawet gdy płakała, wyglądała pięknie. Jeśli była na świecie jedna rzecz, którą rozumiałam, to fakt, że Daemon mnie kochał.

Matthew wystąpił i chwycił Daemona za ramiona.

- Dobrze... dobrze cię widzieć.

- Ciebie też. Przepraszam za samochód.

Zastanawiałam się, co się stało z samochodem Matthew, ale nie zapytałam, bo uniemożliwiła mi to gula w gardle. Gdy patrzyłam, jak się przytulają, przypomniałam sobie, jak ważny był dla nich Matthew. Był jak ojciec. Innego nie pamiętali.

- To trudne, prawda? - zapytał cicho Archer.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

- Znowu czytasz mi w myślach?

- Nie. Wszystko widać na twojej twarzy.

- Och. - Odetchnęłam i spojrzałam znowu na tulących się ludzi. -
Tęsknię za mamą i nie wiem... - Pokręciłam głową, bo nie chciałam
dokończyć.

Gdy skończyli, Matthew zbliżył się do mnie. Jego uścisk był szybki,
ale doceniłam to. Potem podeszli do mnie Ash i Andrew, a ja
spojrzałam na nich z rezerwą, bo nigdy nie byli moimi fanami.

Intensywnie niebieskie oczy Ash były teraz zaczerwienione.
Spojrzała na mnie i bez wątpienia skomentowała w myślach mój strój
jako modową pomyłkę.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zachwycona, że cię widzę, ale
cieszę się, że żyjesz.

Zadławiłam się śmiechem.

- Eee... dzięki.

Andrew podrapał się po podbródku.

- No, podbijam to stwierdzenie.

Skinęłam głową, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Wzruszyłam
ramionami.

- Cóż, ja też się cieszę, że was widzę. Ash zaśmiała się gardłowo.

- Wątpię, ale spoko. Serio, nasza niechęć do ciebie nie jest teraz na
liście priorytetów.

Archer zagwizdał cicho i odwrócił wzrok. Ash od razu
zainteresowała się nim, jak kot myszą. Była tak piękna, że pewnie
nikt by się jej nie oparł.

Powitania przerwało wejście kobiety. Mogła mieć około trzydziestu lat, jak Matthew, była wysoka i szczupła. Miała na sobie letnią białą sukienkę na ramiączkach, która sięgała jej do kostek. Z blond włosami wyglądała jak modelka.

Oczywiście była kosmitką.

Uśmiechnęła się ciepło i klasnęła w dłonie. Jej bambusowe bransoletki zaklekotały.

- Cieszę się, że wszyscy dotarli. Mam na imię Lyla Marie. Witajcie w moim domu.

Wymamrotałam powitanie, a Daemon podszedł do niej i uściskał jej dłoń. Co zaskakujące, był w tym znacznie lepszy niż ja. Kto by pomyślał? Mimo wszystko spotkanie z ludźmi, których miałam nigdy więcej nie zobaczyć, było nieco przytłaczające. Cieszyłam się, ale byłam skołowana i zmęczona.

Na szczęście znajdowaliśmy się tutaj, setki kilometrów od Strefy 51.

Próbowałam przestać o tym myśleć, gdy Daemon przedstawiał Archera. Usiadłam na kanapie i przytuliłam do siebie maskotkę. Dee usiadła przy mnie. Jej policzki były zaróżowione z emocji. Wiedziałam, że była bliska płaczu.

Dawson podszedł do Lyli.

- Czy Bethany śpi?

Bethany? Oczywiście, że musiała tu być z Dawsonem. W tłumie tych twarzy zupełnie o niej zapomniałam. Czy była chora?

Lyla poklepała Dawsona po plecach.

- Wszystko z nią dobrze. Musi tylko trochę odpocząć. To była długa podróż.

Skinął głową, ale nie wyglądał, jakby mu ulżyło. Odwrócił się do Daemona.

- Zaraz wrócę. Chcę tylko sprawdzić, co u niej.

- Idź - powiedział Daemon, gdy usiadł po mojej drugiej stronie. - Więc jak to wszystko jest możliwe? Skąd wiedzieliście, że macie tu być?

- Twoja uroczą siostra i brat pokazali się w moim klubie i zagrozili, że go spalą, jeśli nie powiem im, gdzie jesteście - powiedział Luc, patrząc na nas znad swojego telefonu. - Mówię poważnie.

Dee zachichotała, gdy dostrzegła niezadowolone spojrzenie Daemona.

- No co? Wiedzieliśmy, że on będzie wiedział, gdzie jesteście.

- Chwila - powiedział Daemon i pochylił się przy mnie, by spojrzeć na Dee. - Ukończyłaś szkołę? Lepiej, żeby tak było, Dee, mówię poważnie.

- Hej! I kto to mówi? Sam nie skończyłaś szkoły. Ale tak, Dawson też. Bethany... nie wróciła tam.

To miało sens. Nie dałoby się wyjaśnić jej nagłego pojawienia.

- My też ukończyliśmy szkołę, wiesz? - odezwała się Ash, oglądając fioletowe paznokcie. - Tak chciałam tylko powiedzieć.

Andrew rzucił siostrze krzywe spojrzenie i westchnął, ale nic nie powiedział. Archer wyglądał, jakby usiłował

zwalczyć uśmiech albo krzywił się na widok kryształowego delfina stojącego obok.

- A co z tym? - zapytał Daemon, wskazując na dom. Lyla oparła się o oparcie kanapy.

- Cóż. Znam Marchew, odkąd byliśmy nastolatkami. Od wielu lat utrzymujemy ze sobą kontakt, więc gdy zadzwonił i zapytał, czy znam jakieś miejsce, gdzie moglibyście się zatrzymać, zaprosiłam was do siebie.

Daemon spojrział na Matthew.

- Nigdy o niczym nie wspominałeś.

Nie było w jego tonie oskarżenia tylko zdziwienie. Matthew westchnął.

- Nie czuję się komfortowo, mówiąc o tym. Poza tym ten temat nigdy nie wyszedł.

Daemon milczał przez moment. Chyba musiał to przetrwać.

- Naprawdę nie powinniście tu być. Dee jęknęła.

- Wiedziałaś, że znowu zaczniesz. Tak. Przebywanie tu jest niebezpieczne, rozumiemy. Ale nie pozwolimy, byście z Katy sami stawiali temu czoła. I jak to by świadczyło o nas?

- Czy ty myślisz, zanim coś zrobisz? - zapytał Daemon. Szturchnęłam go w nogę.

- On chyba chce powiedzieć, że po prostu nie chce, byście znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Andrew parsknął.

- Poradzimy sobie ze wszystkim.

- Właściwie to nie ze wszystkim. - Luc usiadł prosto i schował telefon do kieszeni. - Ale rzecz w tym, że oni już

są w niebezpieczeństwie, Daemon. Dobrze o tym wiesz. Daedalus by ich dopadł. Nie ignoruj tego. Nancy pojawiłaby się u nich w domu. Daemon napiął mięśnie.

- Rozumiem, ale to jak wpaść z deszczu pod rynnę... albo wodospad.

- Nie do końca - powiedział Dawson w progu. Przyniósł teczki i dał mi oraz Daemonowi. - Zostaniemy tu dzień lub dwa. Wymyślimy, co robić dalej i gdzie się udać, a potem znikniemy. To właśnie trzymacie. To wasze nowe tożsamości.

Rozdział 23

Katy

Czytałam swoje nowe imię po raz trzeci i nadal nie mogłam w to uwierzyć. Brzmiało dziwnie znajomo.

- Anna Whitt?

Dee zaczęła lekko podskakiwać.

-Ja wybierałam imiona.

Coś mi zaczęło świtać w głowie.

- Daemon, a ty jakie masz nazwisko? Sprawdził i parsknął.

- Kaidan Rowe. Hmm. Brzmi nieźle.

Szczęka mi opadła. Spojrzałam na Dee, zdumiona.

- Wybrałaś imiona z książki! Zachichotała.

- Pomyślałam, że ci się to spodoba. Poza tym *Sweet Evil* to jedna z moich ulubionych. No i ty kazałaś mi ją przeczytać...

Nie dałam rady powstrzymać śmiechu, gdy patrzyłam na swój dowód. Była to kopia mojego prawa jazdy, tylko stan i adres się nie zgadzały. Pod spodem znajdował się

mój prawdziwy dowód - Katy Swartz - i pozostałe dokumenty.
Boże, jak ja tęskniłam za książkami.

- Twój stary dowód znalazłam w twojej sypialni - wyjaśniła Dee. -
Zabrałam go i parę twoich ubrań i drobiazgów, nim wyruszyliśmy.

- Dziękuję - powiedziałam i wsunęłam nowy dowód na stary.
Wolałam nie patrzeć na oba naraz, bo dostałabym kryzysu
tożsamości.

- Chwila, to moje nowe imię jest z jednej z tych twoich książek? -
Daemon zmarszczył brwi. On też miał swój prawdziwy dowód i kartę
kredytową na nazwisko Kaidana. - Aż boję się zapytać. Nie nazwałaś
mnie jak jakiegoś magika czy coś równie durnego?

- Nie. To książka o aniołach, demonach i film, i... -Zamilkłam, bo
zauważyłam, że ludzie patrzyli się na mnie jak na wariatkę. - Kaidan
jest ucieleśnieniem pożądania.

Jego oczy wyrażały zainteresowanie.

- To pasuje do mnie idealnie. - Szturchnął mnie łokciem, a ja
wywróciłam oczami. - Co nie? Jest super!

- Faj - powiedziała Dee.

- W każdym razie - powiedział Dawson i usiadł na oparciu kanapy. -
Przelałam pieniądze na wasze nowe konta. Znajdziecie tam też wasze
świadectwa, chociaż oboje nie skończyliście szkoły. Ale nikt się nie
zorientuje. Jesteśmy zarąbiści, jeśli chodzi o tworzenie nowych toż-
samości.

-Jak wy to wszystko zrobiliście? - zapytałam, bo nie miałam pojęcia
o podrabianiu dokumentów.

Luc prychnął.

- Mam wiele niesamowitych talentów, a fałszowanie dokumentów jest jedną z nich.

Popatrzyłam na niego i zaczęłam się zastanawiać, czy jest coś, czego on nie potrafił.

- Nie ma. - Mrugnął do mnie. Zmrużyłam oczy.

Daemon przejrzał swoje papiery.

- Ludzie, naprawdę dziękuję. To jest dobry początek. -Spojrzał w górę roziskrzonymi oczami.

Skinęłam głową i próbowałam nie myśleć o tym, co traciłam, zyskując nowy początek. Jak mamę. Będę musiała jakoś się z nią zobaczyć.

-Tak.

Zostaliśmy w tym pokoju jeszcze przez jakiś czas. Głównie nadrabialiśmy stracony czas. Nikt nie rozmawiał o planach. Wątpiłam, by ktoś już miał jakiś konkretny pomysł. Lyla oprowadziła mnie po swoim pięknym domu, a ja zapytałam, czy mogę skorzystać z łazienki, która była wielkości sypialni, a w środku miała szklane ściany.

Dom miał więcej pokoi niż potrzeba. Lyla widocznie nie miała pojęcia, jak niektóre wykorzystać, bo stały puste. Dee dołączyła się do nas, gdy Lyla prowadziła mnie przez kuchnię i pokój słoneczny.

- Spodoba ci się - powiedziała Dee. - Tylko poczekaj. Lyla uśmiechnęła się do nas.

- Dee spędziła tu jakiś tydzień, próbując wymyślić, jak was uwolnić, ale... tak naprawdę nie mieliśmy planu, na

który ja i Matthew byśmy przystali. Nie chcieliśmy, żeby któregoś z nas złapano.

Poczułam zaciekawienie i pozwoliłam poprowadzić się na zewnątrz, do oranżerii.

- O mój Boże... - wyszeptałam. Dee zakołysała się na piętach.

- Mówiłam, że ci się to spodoba. Jest pięknie, prawda? Byłam w stanie tylko skinąć głową. Liczne niewielkie

palmy zostały ustawione w rzędzie pod ścianą z beta--kwarcem. Całe pomieszczenie było prostokątne i miało duże patio z grillem, miejscem na ognisko i krzesła. Chodnik po obu stronach został obsadzony kwiatami. W powietrzu unosił się silny zapach szaławii i jaśminu. Na końcu posiadłości znajdował się basen.

To był ogród, jaki można było zobaczyć w telewizji.

- Gdy Dee powiedziała mi, że ogrodnictwo to twoja pasja, wiedziałam, że będziemy mieć ze sobą coś wspólnego. - Lyla przesunęła ręką po krotonie, który miał żółto-czerwone liście. - Myślę, że ta pasja udzieliła się również Dee. Była bardzo pomocna.

- To mi pomogło nie myśleć o wielu rzeczach. - Wzruszyła ramieniem.

Właśnie to kochałam w ogrodnictwie. Oczyszczało umysł. Po obejrzeniu wszystkiego, podążyłam za Dee na drugie piętro. Daemon był z Dawsonem, Matthew i rodzeństwem Thompson. Potrzebował spędzić trochę czasu z nimi. A ja uwielbiałam spędzać czas z Dee.

Drzwi od jednej sypialni były zamknięte, więc założyłam, że tam była Beth.

-Jak Beth sobie radzi? - zapytałam. Dee zwolniła, by dotrzymać mi kroku. Mówiła cichym głosem:

- Chyba dobrze. Nie mówi za wiele.

- Czy ona...? - Jak zadać takie pytanie, by nie zabrzmiało nietaktownie?

- Oszalała? - zasugerowała Dee bez ogródek. - W niektóre dni jest z nią lepiej, w inne gorzej. Ostatnio jest ciągle zmęczona i dużo śpi.

Obeszłam dużą urnę z sansewierią gwinejską.

- Cóż, na pewno nie zachorowała. My nie chorujemy.

- Wiem. - Dee zatrzymała się przed sypialnią na końcu korytarza. - Myślę, że po prostu ta podróż tak ją zestresowała. Chciała pomóc, nie zrozum mnie źle, ona po prostu była przerażona.

- Ma prawo być. - Odgarnęłam z twarzy kilka kosmyków włosów i skupiłam się na pokoju. Łóżko było wystarczająco duże dla pięciu osób, a na nim leżał stos poduszek opartych o wezgłowie. - A więc to jest nasz pokój?

- Hmm? - Dee popatrzyła na mnie zdezorientowana, a potem pokręciła głową. - Przepraszam. Tak. Dla ciebie i mojego brata. - Zachichotała. - Jeszcze rok temu, Katy...

Uśmiechnęłam się.

- Wolałabym się dźgnąć widelcem kilka razy w oko, niż chociażby spać w tym samym domu co Daemon.

- Widelcem? - Wybuchła śmiechem i podeszła do szafy. - To brzmi poważnie.

- Bo jest. - Usiadłam na łóżku i od razu spodobała mi się jego miękkość.

Zrobiła dla mnie przejście. Zauważyłam kilka swoich ubrań.

- Wzięłam wszystkiego po trochu - dzinsy, koszulki, sukienki, bieliznę.

- Dziękuję. Mówię poważnie. To - wskazałam na siebie - jest wszystko, co mam. Dobrze będzie się przebrać w coś mojego po... - Urwałam, bo nie widziałam sensu w mówieniu tego. Obejrzałam pokój, by znaleźć coś, co skupiłoby moją uwagę. Wtedy dostrzegłam kolejne drzwi. - Mamy własną łazienkę?

- Tak. Każdy pokój ma. - Co za wypasiony dom. Zniknęła przy szafie i pojawiła się obok mnie przy łóżku. - Trochę trudno będzie opuścić to miejsce.

Byłam tu tylko kilka godzin, ale już chciałam, by ten dom był mój.

-Jedziesz z nami? Wzruszyła ramionami.

- Szczerze? Nie wiem. Nie myślałam o tym jeszcze, bo nie wiem, czy to możliwe, byśmy się nie rozstawali. Powrót do domu jest niemożliwy. - Zamilkła i spojrzała na mnie. - Wszyscy w szkole byli tacy... dziwni po twoim i Daemona zniknięciu. Ludzie spanikowali, gdy znowu pojawili się dziennikarze i policja. Lesa nie była sobą, biorąc pod uwagę to, co się stało z Carissą. To dobrze, że ma swojego chłopaka. Myśli, że ja i Dawson wyjechaliśmy, by odwiedzić rodzinę. Po części to prawda.

Przestałam bawić się koszulką i się uspokoiłam.

- Mogę zadać ci pytanie? -Jasne.

-Moja mama... Co z nią?

Dee odpowiedziała dopiero po chwili.

- Chcesz prawdę, czy chcesz, żebym ci poprawiła humor?

- Jest aż tak źle? - Łzy od razu napłynęły mi do oczu.

- Znasz odpowiedź. - Odnalazła moją dłoń i ją ścisnęła. - Twoja mama jest zrozpaczona. Wzięła sobie wolne. Szefowie byli bardzo wyrozumiali, z tego co słyszałam. Nie wierzy, że ty i Daemon uciekliście. To właśnie stwierdziła w końcu policja, gdy nie odnaleźli żadnych dowodów, dlaczego ty, Daemon i Blake zniknęliście. Ale myślę, że niektórzy funkcjonariusze byli wtykami. Zbyt szybko przyjęli, że uciekliście.

Pokręciłam głową.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Daedalus ma ludzi wszędzie.

- Twoja mama znalazła laptopa, którego kupił ci Daemon. Musiałam jej powiedzieć, że to od niego. W każdym razie stwierdziła, że bez laptopa byś nie uciekła.

Zaśmiałam się krótko.

- Ma rację.

Ponownie uścisnęła moją dłoń.

- Twoja mama dobrze sobie radzi, mimo wszystko. Jest naprawdę silna, Katy.

- Wiem. - Ponownie na nią spojrzałam. - Ale ona na to nie zasługuje. Nie znoszę tego, że nie wie, co się ze mną stało.

Skinęła głową.

- Spędzałam z nią dużo czasu, po prostu rozmawialiśmy i pomagałam jej w domu, aż do wyjazdu. Nawet dbałam o twój ogródek. Pomyślałam, że to trochę wynagrodzi ci to, że cię wciągnęliśmy w to wszystko.

- Dziękuję. - Stałam przed nią. - Mówię poważnie. Dziękuję, że spędzałaś z nią czas i jej pomagałaś, ale wy mnie w nic nie wciągnęliście. Okay? Nic nie jest twoją winą ani winą Daemona.

Jej oczy zabłyszczały i zapytała cicho:

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście! - Byłam zszokowana. - Dee, wy naprawdę nie zrobiliście nic złego. To wszystko wina Daedalus. Ich należy winić. Oni są odpowiedzialni i nikt więcej.

- Byłam zrozpaczona. Teraz cieszę się, że nie jesteś na mnie zła. Ash powiedziała, że pewnie mnie nienawidzisz.

- Ash to kretyńka. Zaśmiała się.

- Czasem taka jest. Westchnęłam.

- Żałuję, że nie możemy zrobić nic poza ucieczką.

- Tak, ja też. - Zaczęła bawić się włosami. - Mogę zadać ci pytanie?

- Jasne.

Zagryzła wargę.

-Jak źle tam było?

Spięłam się. To było jedyne pytanie, na które nie chciałam odpowiadać, ale Dee czekała z taką miną, że musiałam coś powiedzieć.

- Czasami nie było tak źle.

- Wyobrażam sobie - powiedziała cicho. - Beth raz o tym mówiła. Mówiła, że cię zranią.

Pomyślałam o moich plecach i zacisnęłam usta.

- Oni tak robią. Robią i mówią dużo rzeczy. Zbladła i zamilkła na kilka chwil.

- Gdy tu jechaliśmy, Luc powiedział, że... Blake nie żyje. To prawda?

Odetchnęłam gwałtownie. Archer musiał mu powiedzieć.

- Blake nie żyje. - Wstałam. - Ale nie chcę o tym rozmawiać ani o niczym, co się tam stało. Przepraszam. Wiem, że się martwisz. Ale nie chcę o tym myśleć. Miesza mi to w głowie.

- Okay. Ale jeśli kiedyś będziesz chciała pogadać, to ja cię wysłucham, wiesz o tym, prawda? - Skinęłam głową, a Dee uśmiechnęła się szeroko. - Więc przejdźmy do lepszych tematów. Jak ten facet, który z wami przyjechał.

- Archer? -Tak. Jest boski.

Wybuchnęłam śmiechem, bo nie mogłam się powstrzymać. Śmiałam się tak bardzo, że łzy płynęły mi po policzkach. Dee patrzyła na mnie zdezorientowana.

- No i co? - zapytała.

- Przepraszam. - Otarłam twarz i usiadłam obok niej. - Jestem pewna, że Daemon dostałby zawału, gdyby to słyszał.

Zmarszczyła brwi.

- Daemon dostałby zawału, gdybym okazała jakiegokolwiek zainteresowanie kimkolwiek.

- Cóż, Archer jest inny - zaczęłam powoli.

- Dlaczego? Bo jest starszy? Nie może być aż tak stary, a poza tym, to najwyraźniej dobry facet. Ryzykował życie, by was uratować. Ale rzeczywiście wydaje się jakiś inny. Pewnie dlatego, że jest żołnierzem.

Zdecydowałam, że czas jej powiedzieć.

- Dee, Archer nie jest człowiekiem. Zmarszczyła brwi.

- A więc jest hybrydą? To ma sens.

- Eee... nie. Jest czymś zupełnie innym. Jest originem, jak to nazywają. Jest dzieckiem Luksjanina i hybrydy.

Przetrawiła to i po chwili wzruszyła ramionami.

- No i? A ja jestem kosmitką. Nie mogę osądzać. Uśmiechnęłam się. Dobrze, że interesowała się kimś

po Adamie.

- Cóż, jeszcze jedna rzecz. Na twoim miejscu uważałabym, co przy nim myślę.

- Dlaczego?

- Origini mają specjalne umiejętności - wyjaśniłam, a jej oczy się rozszerzyły. - Potrafi czytać w myślach i nawet nie zorientujesz się kiedy.

Twarz Dee zrobiła się wściekle czerwona.

- O Boże. -Co?

Zakryła twarz dłońmi.

- Cały ten czas na dole wyobrażałam go sobie nagiego.

Przebrałam się w sukienkę, która zakrywała plecy i dołączyłam do Dee i reszty na dole. Podano wystawną kolację. Składała się z owoców, których nigdy wcześniej nie widziałam na oczy, soczystego mięsa i sałatki w ogromnej misce. Pochłonęłam więcej, niż normalny człowiek by potrafił. Nawet zjadłam trochę mięsa z talerza Daemona. Bethany dołączyła do nas i przytuliła mnie, gdy tylko mnie zobaczyła. Wyglądała na wykończoną, ale poza tym chyba nic jej nie było, a apetyt miała tak duży jak mój.

Daemon podsunął mi swój talerz.

- Zjesz nawet Lylę z całym jej domem. Wzruszyłam ramionami i ukradłam mu kolejny kawałek mięsa.

- Minęło tyle czasu, odkąd jadłam coś, co nie było nijakie i podawane na plastikowym talerzu.

Skrzywił się, a ja od razu pożałowałam, że to powiedziałam.

-Ja- Jedz, ile chcesz - powiedział i odwrócił wzrok. Na jego szczęce zadrżał mięsień.

Potem nałożył jeszcze trochę jedzenia na mój talerz i dodał do tego garść winogron. Jeszcze trochę, a będą

mnie musieli stąd wytoczyć. Napotkałam nagle wzrok Dawsona. Wyglądał... na smutnego.

Wyciągnęłam rękę pod stołem i ścisnęłam kolano Dae-mona. Spojrzał na mnie. Uśmiechnęłam się do niego, a on zrelaksował się trochę.

Zjadłam tyle, ile tylko mogłam w sobie pomieścić. Widziałam, że cieszy to Daemona. Pod koniec kolacji już był w dobrym nastroju.

Po kolacji nasza grupa wyszła na zewnątrz. Daemon wyciągnął się z zadowoleniem na wygodnym fotelu, a ja usiadłam przy jego nogach na ziemi. Rozmawialiśmy na luźne tematy, bo każdy tego potrzebował. Luc i Paris dołączyli do nas, a potem przyszedł Archer. Ash i Andrew byli nawet mili.

Cóż, nie rozmawiali ze mną, ale śmiali się, gdy Daemon, Dawson lub Matthew mówili coś śmiesznego. Ja mówiłam niewiele, głównie dlatego, że obserwowałam Bethany i Dawsona.

Byli po prostu uroczy.

Beth siedziała Dawsonowi na kolanach, a policzek miała przytulony do jego szyi. On nieustannie głaskał ją po plecach. Od czasu do czasu mówił jej coś do ucha, a ona uśmiechała się lub śmiała cicho.

Gdy ich nie obserwowałam, skupiałam uwagę na Dee.

Przez cały wieczór zbliżała się coraz bardziej... i bardziej do miejsca, gdzie Archer rozmawiał z Lylą. Liczyłam, ile czasu zajmie Daemonowi zauważenie tego.

Wyszło dwadzieścia minut.

- Dee? - zawołał. - Przyniesiesz mi coś do picia? Dee zastygła w drodze między stołem a ogniskiem. Jej

błyszczące oczy się zwęziły.

- Że co?

- Chce mi się pić. Bądź dobrą siostrą i przynieś biednemu bratu coś do picia.

Obróciłam się i posłałam Daemonowi gniewne spojrzenie. Uniósł brwi i założył ramiona za głowę. Obróciłam się z powrotem do Dee.

- Nie waż się iść mu po coś do picia.

- Nawet nie planowałam - odpowiedziała. - Ma dwie nogi, sam może iść.

Daemon nie był zadowolony.

- To może podejdiesz tu do mnie i spędzisz ze mną trochę czasu?

Wywróciłam oczami.

- Myślę, że na tym fotelu się z tobą nie zmieszczę. - Założyła ramiona na piersi. - Chociaż kocham was oboje, to aż tak blisko nie chcę z wami być.

W tej chwili Daemon przyciągnął już uwagę wszystkich.

- Dla mojej siostry zrobię miejsce - nalegał wesoło.

- Nie-e. - Obróciła się i wyszła na patio. Chwyliła krzesło i usiadła obok niego, po czym wyciągnęła do niego rękę. - Chyba nas sobie nie przedstawiono.

Archer spojrział na jej szczupłą dłoń, a potem na Dae-mona na ułamek sekundy, a następnie ujął jej dłoń.

- Na pewno nie.

Metr dziewięćdziesiąt kosmity obok mnie zeszywniało. O rany.
-Jestem Dee Black. Siostra tego dupka, znanego jako Daemon. -
Uśmiechnęła się szeroko. - Ale to już pewnie wiesz.
- Że jest dupkiem i że jest twoim bratem? - Archer zapytał niewinnie. - To tak, już to wiem.
Zachłysnęłam się śmiechem.
Poczułam, jak Daemon promieniuje ciepłem.
- Jestem też bratem, który skopie ci dupę, jeśli zaraz nie puścisz ręki mojej siostry.
Dawson parsknął śmiechem.
Ja się uśmiechnęłam. Pewnie rzeczy się nie zmieniają.
Nadopiekuńczy Daemon ciągle był wrzodem na dupie.
- Ignoruj go - powiedziała Dee. - On po prostu nie umie się zachować w towarzystwie.
- Zgadza się - odezwałam się.
Daemon szturchnął mnie, a ja na niego spojrzałam. Mrugnął do mnie i powiedział cicho:
- Nie ma mowy, by to się stało.
Archer nie puścił ręki Dee, a nawet zaczął z nią rozmawiać.
Zastanawiałam się, czy robił to, by sprowokować Daemona, czy może po prostu chciał potrzymać jej dłoń. Daemon otworzył usta, by powiedzieć coś kretyńskiego.
Chwyciłam go za kostkę.
- Zostaw ich w spokoju
- Mowy nie ma.

Wsunęłam palce pod nogawkę jego spodni i spojrzałam mu w oczy.

- Proszę? Zmrużył oczy.

- Ładnie proszę?

- A coś z tego będę miał?

- Może.

- Coś muszę mieć. - Usiadł płynnie i objął, po czym oparł podbródek na moim ramieniu. Odwróciłam głowę i zadrżałam, gdy nasze usta znalazły się blisko siebie. - To co powiesz?

- Zostaw ich i może coś z tego będziesz miał - odpowiedziałam pozbawiona tchu.

- Hmm... - Przyciągnął mnie do siebie. - Ciężko się targujesz.

Coś naprawdę nieprzyzwoitego przeszło mi przez myśl. Zarumieniłam się.

Daemon odchylił się i przekrzywił głowę na bok.

- O czym myślisz, Kotek?

- O niczym - powiedziałam, zagryzając wargę. Nie wyglądał na przekonanego.

- Masz o mnie nieczyste myśli? Mów.

- Nieczyste? - Zachichotałam. - Tak daleko bym się nie zapędzała.

Daemon musnął ustami płatek mojego ucha. Dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie.

-Ja bym się zapędził tak daleko i jeszcze dalej.

Pokręciłam głowę i zauważyłam, że Daemon przestał się skupiać na Dee. Ma u mnie dług. Nie żeby bycie

w ramionach Daemona było nieprzyjemne. Nie, gdy jego palce zaczęły się bawić brzegiem mojej sukienki i leniwie gładziły moje uda.

Dawson i Beth pierwsi poszli do swojej sypialni. Minęli nas, a Beth uśmiechnęła się do mnie i życzyła dobrej nocy. Matthew i Lyla byli następni, ale wydawało mi się, że poszli w różnych kierunkach. Nie chciałam o tym myśleć, bo to by było po prostu niestosowne. Matthew był przecież moim nauczycielem.

Nastała noc i weszliśmy z Archerem i Dee do środka. Gdy weszli do słonecznego pokoju, Daemon podążał za nimi wzrokiem. Dziwiłam się, że nie dostał od tego skrętu szyi. I tak to było bezcelowe, bo oboje zniknęli na schodach.

Stwierdziłam, że zachowam tę obserwację dla siebie, żeby się za nimi nie rzucił.

Na zewnątrz zostaliśmy tylko ja i Daemon. Zaczęłam wpatrywać się w rozgwieżdżone niebo. Usiadłam Daemonowi na kolanach. Co jakiś czas całował mnie w czoło, w policzek, nos... Za każdym razem, gdy to robił, usuwał minutę spędzoną w ośrodku. Jego pocałunki były tak potężne, że potrafiły zmieniać moje życie. Ale nie przyznałabym mu tego. Jego ego było wystarczająco duże.

Nie rozmawialiśmy. Myślę, że to dlatego, że można by tak wiele powiedzieć, a jednocześnie nie było nic do powiedzenia. Wydostaliśmy się ze Strefy 51. Byliśmy bezpieczni, ale nasza przyszłość nie była pewna. Daedalus nas

szukał i nie mogliśmy zostać tu na zawsze. Znajdowaliśmy się zbyt blisko Strefy 51. Poza tym było tu za dużo ludzi, którzy zaczęliby w końcu zadawać pytania. Luc miał LH-11 i nie mieliśmy pojęcia, do czego to tak naprawdę służyło albo dlaczego Luc tak bardzo chciał to mieć. W ośrodku znajdowali się inni Luksjanie i hybrydy. I te dzieci... te przerażające dzieci.

Nie miałam pojęcia, co się od teraz stanie, a myślenie o tym mnie przerażało. Jutro nie było pewne. Nawet następne kilka godzin nie było. Gdy to do mnie dotarło, oddech ugrzązał mi w gardle. Kolejna minuta była dla nas zagadką, a mogła nawet nigdy nie nadejść.

Daemon zacisnął wokół mnie ramiona.

- O czym myślisz, Kotek?

Rozważałam kłamstwo, ale w tej chwili jednak nie chciałam być silna. Nie chciałam udawać, że miałam wszystko pod kontrolą, bo tak nie było.

- Boję się.

Przytulił mnie i przycisnął policzek do mojego. Jego zarost mnie łaskotał, a ja, mimo wszystko, się uśmiechnęłam.

- Byłabyś szalona, gdybyś się nie bała. Zamknęłam oczy i przesunęłam policzkiem tuż przy jego. Pewnie jutro będę miała podrapaną skórę, ale to było tego warte.

-A ty się boisz?

Daemon zaśmiał się cicho.

-Ja, serio? Nie.

-Jesteś na to zbyt niesamowity? Pocałował mnie w najwrażliwsze miejsce za uchem, a ja poczułam dreszcze.

- Uczysz się. Jestem z ciebie dumny. Zaśmiałam się.

Daemon zeszywniał, jak często robił, gdy zaczynałam się śmiać. Potem ścisnął mnie, aż zaczęłam pisać.

- Przepraszam - wymamrotał, poluznił uścisk i potarł nosem o moją szyję. - Kłamałem.

- W jakiej kwestii? Że jesteś ze mnie dumny? - droczyłam się.

- Nie. Ja zawsze jestem tobą zachwycony, Kotek. Moje serce fiknęło koziółka. Otworzyłam oczy. Westchnął.

- Byłem przerażony cały czas, gdy cię więzili i gdy nie wiedziałem, gdzie jesteś. Byłem przerażony, że cię nigdy więcej nie zobaczę i nie będę mógł cię trzymać w ramionach. A gdy cię zobaczyłem? Bałem się, że nigdy więcej nie usłyszę twojego śmiechu lub nie zobaczę pięknego uśmiechu. Więc tak, skłamałem. Byłem przerażony. Ciągle kłamię.

- Daemon...

- Jestem cholernie przerażony, że nigdy ci nie będę w stanie tego wynagrodzić. Że nigdy nie dam ci życia, na które...

- Przestań - wyszeptałam, mrugając szybko, by pozbyć się łez.

- Zabrałem ci wszystko - mamę, blog, twoje życie. Do tego stopnia, że dzisiaj cieszyło cię jedzenie tylko dlatego,

że nie było na plastikowym talerzu. Wróciłaś... - Zacisnął szczękę i pokręcił głową. - I nie mam pojęcia, jak to wszystko naprawić, ale to zrobię. Zapewnię ci bezpieczeństwo. Upewnię się, że mamy razem przyszłość. - Odetchnął. - Obiecuję ci to.

- Daemon, to nie jest...

- Przepraszam - powiedział łamiącym się głosem. -To wszystko moja wina. Jeślibym...

- Nie mów tak. - Obróciłam się do niego i ujęłam jego twarz w dłonie. Popatrzyłam w te błyszczące oczy. - To nie jest twoja wina, Daemon.

- Naprawdę? - powiedział cicho. - Zmutowanie cię jest zdecydowanie moją zasługą.

- Albo to, albo mogłeś pozwolić mi umrzeć. Uratowałeś mi życie, a nie je zniszczyłeś.

Pokręcił głową.

- Powinienem był trzymać się od ciebie z daleka od początku. Powinienem zapewnić ci bezpieczeństwo, żeby nigdy ci się to nie przytrafiło.

Serce mnie bolało, gdy go słuchałam.

- Posłuchaj mnie. To nie jest twoja wina. Nie zmieniałabym ani jednej rzeczy. Okay? Tak, niektóre rzeczy są do bani, ale jeślibym musiała, to przesłabym przez nie ponownie. Chciałabym coś zmienić, ale nie ciebie. Kocham cię. To się nigdy nie zmieni.

Odetchnął gwałtownie.

- Powiedz to jeszcze raz.

Przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze.

- Kocham cię. Przygryzł mój palec.

- Te inne słowa też.

Pochyliłam się i pocałowałam go w czubek nosa.

- Kocham cię. To się nigdy nie zmieni.

Przesunął dłonie na moje plecy i zatrzymał się tuż pod obojczykiem, a drugą rękę położył mi na karku. Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Chcę, byś była szczęśliwa, Kotek.

- Jestem szczęśliwa - powiedziałam, śledząc palcem krzywiznę jego policzka. - Ty mnie uszczęśliwiasz.

Pochylił głowę i pocałował mnie w opuszki palców. Jego mięśnie się napięły i wtedy przysunął usta do mojego ucha, by wyszeptać:

- Chcę cię naprawdę uszczęśliwić. Moje serce zatrzepotało.

-Jak naprawdę?

Przyłożył rękę do wewnętrznej strony mojego uda i przesunął ją lekko w górę.

- Chcę cię uczynić niewymownie, szaleńczo szczęśliwą. Brakowało mi tchu.

- A ty znowu używasz tych określeń. Przesunął rękę jeszcze wyżej, a moje ciało zalał żar.

- Uwielbiasz, gdy używam tylu określeń.

- Może.

Pocałował mnie w szyję.

- Więc pozwól, że cię uszczęśliwię niewymownie i szaleńczo, Kat.

- Teraz? - zapytałam zduszonym głosem.

- Teraz - powiedział ochryple.

Pomyślałam o tych wszystkich ludziach w domu, ale wtedy jego usta odnalazły moje. Czułam się, jakby dawno mnie nie całował. Przesunął ręką po moich włosach i pogłębił pocałunek. Drugą ręką chwycił mnie w tali, a potem wstał. Trzymałam się go mocno, otaczając nogami w pasie.

- Kocham cię, Kotek. - Kolejny pocałunek rozpałił moje wnętrze. - I pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Rozdział 24

Daemon

Zacisnąłem ramiona wokół niej, gdy czekałem na odpowiedź. Chociaż wcale nie wierzyłem, że mnie odrzuci. Nie o to chodziło. Chciałem się upewnić, że jest gotowa po tym wszystkim. Ostatnim razem nie była, a to wszystko tylko przez światła samochodowe. Jeśli nie była gotowa, to w porządku. Trzymanie ją całą noc w ramionach będzie równie cudowne.

Ale najpierw potrzebowałbym zimnego i naprawdę długiego prysznicu.

Bo gdy siedziała mi na kolanach, przyciśnięta do mojej erekcji, był to dla mnie koszmar test samokontroli. Podniecała mnie jak nikt inny na świecie.

Kat uniosła podbródek i spojrzała mi prosto w oczy. Odpowiedź już widziałem w jej oczach.

-Tak.

Potem nie marnowałem już czasu. Byciem z nią, na każdy sposób, nie wymarzę z pamięci wszystkich strasznych rzeczy, które się jej przytrafiły, ale to był dobry początek.

- Poczekaj - powiedziałem i pocałowałem ją. Zarzuciła mi ramiona na szyję, a ja chwyciłem ją za

biodra. Jęknąłem, gdy się o mnie otarła. Nie przestałem jej całować, chociaż byłem zaskoczony, że w ogóle próbowałem dotrzeć do łóżka. Całowanie jej nie wystarczyło.

Wniosłem ją do domu i przeszedłem przez wiele bezużytecznych pokoi, które nie miały końca. Zachichotała, gdy uderzyłem w coś, co pewnie kosztowało fortunę. Znalazłem schody i wszedłem po nich, i nie przewróciłem się przy tym. Potem odnalazłem naszą sypialnię, do której wcześniej wrzuciłem nasze rzeczy,

Kat wyciągnęła rękę i zatrzasnęła za nami drzwi, a ja w tym czasie zębami chwyciłem jej dolną wargę. Dźwięk, który wydała, sprawił, że krew się we mnie zagotowała.

Ruszyłem w stronę łóżka i oderwałem od niej usta.

Zacząłem mnie całować w miejscu, gdzie bił mój puls.

Nie mogłem już wytrzymać.

Położyłem ją na łóżku. Poruszałem się wolniej, niż nakazywało mi moje ciało. Uśmiechnęła się do mnie lekko, a moje serce zabiło mocniej. Uklęknałem przed nią na łóżku. Nasze spojrzenia się spotkały.

Mój puls przyspieszył i czułem go w każdym miejscu na ciele.

- Nie zasługuję na ciebie - wyrwało mi się. Ale to była prawda. Kat zasługiwała na cały świat i jeszcze trochę.

Pochyliła się i przyłożyła rękę do mojego policzka.

- Ty zasługujesz na wszystko - powiedziała. Obróciłem głowę, by pocałować jej dłoń. Chciałem jej tyle powiedzieć, ale gdy wstała i sięgnęła na dół, by

chwycić brzeg sukienki, moje serce zamarło i miałem pustkę w głowie.

Kat uniosła sukienkę nad głowę i odrzuciła ją na podłogę.

Nie byłem w stanie się ruszyć. Nie potrafiłem oddychać. Gdy na nią patrzyłem, myślenie stawało się trudne. Miała na sobie tylko majtki. Jej włosy spływały na ramiona i piersi. Wyglądała jak jakaś bogini.

- Jesteś... taka piękna. - Wstałem powoli, patrząc na jej rumieńce. Uśmiechnąłem się szeroko. - Gdy się rumienisz, jesteś jeszcze piękniejsza.

Pochyliła głowę, a ja ująłem jej podbródek, by móc jej spojrzeć w oczy.

- Poważnie - powiedziałem. - Absolutnie piękna. Uśmiechnęła się delikatnie, prawie nieśmiało.

- Teraz pochlebstwa zaprowadzą cię wszędzie. Zaśmiałem się.

- Dobrze wiedzieć, bo planuję być wszędzie.

Jej rumieniec jeszcze się pogłębił, ale mimo to chwyciła moją koszulkę. Uprzedziłem ją i zdjąłem T-shirt przez głowę. Chwilę później wylądował przy sukience. Zamarliśmy. Dzielili na tylko centymetry. Nikt nic nie mówił. Nagle powietrze wypełniło się elektrycznością. Oczy Kat zaczęły świecić.

Położyłem dłoń na jej karku i delikatnie przyciągnąłem ją do siebie. Gdy znajdowaliśmy się tak blisko, że nasze piersi się stykały, jej ciało przeszył dreszcz. Jej usta rozwarły się w chwili, gdy dotknęły moich. Odnalazła guzik

w moich spodniach, a ja zahaczyłem palcami o delikatny materiał jej majtek.

Poprowadziłem ją do łóżka. Jej włosy otaczały głowę jak ciemna aureola. Powieki były półprzymknięte, gdy na mnie patrzyła, ale widziałem, że z jej oczu emanuje lekkie światło.

Jej wzrok rozpalał mnie od środka. Chciałem ją wielbić. Potrzebowałem tego. Zacząłem od jej stóp i wolno posuwałem się w górę. Niektóre miejsca przyciągnęły moją uwagę na dłużej. Wstrząsnęła moim światem, gdy wyginała plecy, gdy jej pierś unosiła się i opadała szybko, gdy jęczała cicho i wbijała we mnie palce. W końcu znalazłem się nad nią i oparłem dłonie po obu stronach jej głowy.

Popatrzyłem na Kat i poczułem, jakbym znowu się w niej zakochiwał. Moje serce przyspieszało, gdy widziałem jej uśmiech. W końcu sięgnęła między nas i mnie dotknęła. Odsunąłem się, by wziąć prezerwatywę. Dotykałem jej wszędzie, a moje usta podążały tą samą drogą co dłonie. Nasze ciała poruszały się razem, a ja patrzyłem w dół na nią, na jej zaróżowione policzki i opuchnięte wargi. Już wtedy wiedziałem, że w moim życiu nie będzie piękniejszego i bardziej idealnego momentu niż ten.

Uzależniłem się od jej smaku i dotyku. Słyszałem tylko bicie naszych serc, a następnie wykrzyczała moje imię, gdy doszliśmy. Pokój spowijało białe światło - nie byłem pewny, czy pochodziło ode mnie, czy od niej.

Po raz pierwszy nie mogłem się ruszyć. Cholera, nawet nie chciałem. Nie, gdy jej ręce przesuwają się wzdłuż moich pleców, a w uszach słyszałem tylko jej oddech. Mój ciężar musiał ją miażdżyć, chociaż nie narzekała.

Uniosłem się i przewróciłem na swoją stronę. Przesunąłem ręką po jej żebrach i biodrze, a ona obróciła się do mnie i przytuliła się tak bardzo, że znowu nie było między nami wolnej przestrzeni.

- Było idealnie - wymamrotała sennie.

Nie byłem w stanie mówić, więc pocałowałem ją w czoło. Westchnęła zadowolona, a potem odpłynęła w moich ramionach. Wcześniej się myliłem.

Nie było nic piękniejszego i bardziej idealnego niż to. Chciałem, by moje życie było wypełnione takimi chwilami.

Katy

Rankiem nasze nogi i ręce były splątane, a kołdra skręciła się wokół moich bioder. Z trudem uwolniłam się od Daemona. Przeciągnęłam się i westchnęłam z zadowoleniem. Całe moje ciało było przyjemnie obolałe.

- Mmm, jakie to seksowne.

Otworzyłam szybko oczy. Zaskoczona, chwyciłam kołdrę, ale Daemon zdążył chwycić moją rękę. Poczułam rumieńce na twarzy, gdy spojrzałam w jego oczy.

- No co? - wymamrotał leniwie. - Teraz się wstydzisz? Trochę na to za późno.

Skóra zaczęła mnie piec. Daemon miał trochę racji, wczoraj nie było miejsca na wstyd, ale jednak. Poranne słońce przedostawało się do środka. Zabrałam kołdrę i okryłam się nią.

Naburmuszył się i, o dziwo, nadal wyglądał przy tym seksownie.

- Próbuję być tajemnicza - powiedziałam.

Zaśmiał się i przysunął bliżej, by pocałować mnie w nos.

- Tajemniczość jest przereklamowana. Chcę znać każdy pieprzyk na twoim ciele, każdą krzywiznę.

- Chyba wczoraj już to zrobiłeś.

- Nie. - Pokręcił głową. - To był dopiero początek. Zaśmiałem się.

- Jesteś śmieszny.

- Taka prawda. - Wtedy odkrył się i wstał z łóżka. Wybałuszyłam oczy.

Stał nagi i zupełnie się tego nie wstydził. Uniósł ręce nad głowę i przeciągnął się. Mięśnie na ramionach i plecach się napięły.

W końcu oderwałam od niego wzrok, a nasze spojrzenia się spotkały.

- Wiesz, jest coś takiego jak majtki. Powinieneś kiedyś wypróbować.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Czułabyś się zdewastowana. Tylko pomyśl, taki widok będziesz mieć przed oczami każdego ranka od tej chwili.

Moje serce zabiło radośnie.

- Będę oglądać twój nagi tyłek? Rany aż się nie mogę doczekać...

Znowu się zaśmiał i zniknął w łazience. Zamknęłam oczy. Każdego dnia? Na zawsze? Poczułam motylki w brzuchu. Będę zasypiać i budzić się przy Daemonie?

Otworzyłam oczy gdy usłyszałam skrzypienie drzwi. Pocierał oczy a ja znowu się na niego gapiłam, i to na wszystkie „nieprzyzwoite” miejsca.

Opuścił ramię.

- Chyba się trochę ślinisz.

- Co? Wcale nie. - Chociaż może. Zakryłam twarz kołdrą. - Dżentelmen nigdy nie wytknąłby kobiecie czegoś takiego.

- Nie jestem dżentelmenem. - Ruszył do mnie i pociągnął za kołdrę. Trzymałam ją mocno, ale był silniejszy. - Nie ma chowania się. Mam cię.

- Jesteś do dupy.

- Przynajmniej się nie ślinię. - Odrzucił kołdrę na ogromne łóżko. - Okay, możliwe, że ja się teraz trochę ślinię na twój widok.

- Przestań.

- Nic nie mogę na to poradzić.- Przyłożył rękę do mojego biodra i pochylił się nade mną.

Zaśmiałam się i odepchnęłam jego twardą pierś. - Jesteś zbyt pewny siebie.

- Nie-e. - Jego noga znalazła się między moimi udami. Podparł się ramionami i pochylił głowę. - Dostanę buziaka?

Chwyciłam go za ramię i pocałowałam przelotnie.

- Tak to możesz babcię całować.

- Co? - Tym razem pocałowałam go trochę mocniej. -A teraz?

- Do dupy

- To nie było miłe.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedział, mrużąc oczy. Oddech ugrzązł mi w gardle.

- Nie wiem, czy zasługujesz na lepszy pocałunek po tym, jak powiedziałaś, że tamten był do dupy.

Poruszył biodrami w niesamowity sposób. Sapnęłam, zaskoczona.

- Tak - powiedział dumny z siebie. - Zasługuję na kolejny pocałunek.

Tak, zasługiwał. Pocałowałam go znowu, ale odsunąłem się, nim pocałunek się pogłębił. Daemon obruszył się, a ja wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

- Na tyle zasługujesz.

- Nie zgadzam się z tym. - Musnął opuszkami palców moje ramię i klatkę piersiową. Ten lekki jak piórko dotyk przesunął się po moim brzuchu i niżej. Cały ten czas nie odwracał ode mnie wzroku. - Spróbuj ponownie.

Gdy się nie ruszyłam, zrobił palcami coś, co sprawiło, że moje serce zabiło mocniej. Uniosłam głowę, oszołomiona. Musnęłam jego usta swoimi, a potem pocałowałam go znowu, zwracając szczególną uwagę na jego dolną wargę. Gdy się odsunęłam, otoczył moją szyję ramieniem.

- Nie - powiedział niskim głosem. - To było tylko nieznacznie lepsze. Chyba będę ci musiał pokazać.

Zadrżałam od jego spojrzenia. Całe moje ciało się napięło.

- Może rzeczywiście będziesz musiał.

I to zrobił. Ostatniej nocy było słodko, idealnie, nigdzie się nie spieszyliśmy, ale tym razem było zupełnie inaczej. Każdy pocałunek i dotyk był wypełniony desperacją i pasją. Daemon znalazł się nade mną, a potem we mnie. Powolny ogień stał się prawdziwą burzą, której nie dało się kontrolować. Poczułam narastające napięcie i zobaczyłam, że jego ciało zaczyna się rozmywać.

Już po wszystkim żadne z nas nie miało siły się ruszyć. Nasze biodra nadal do siebie ciasno przylegały. Obejmowałam jego szyję. On trzymał rękę na moim biodrze, a drugą dotykał policzka. Nawet gdy przetoczył się na swoją stronę, pociągnął mnie za sobą. Nie miał zbyt wielkiego wyboru. Nie chciałam go puścić. Pragnęłam, żeby ta chwila trwała w nieskończoność. Wiedziałam, że gdy tylko opuścimy to łóżko, ten pokój, dopadnie nas rzeczywistość. Będzie trzeba podjąć poważne decyzje.

Ale przypomniałam sobie, że ten poranny rytuał może trwać wiecznie. Nieważne, czemu będziemy musieli stawiać czoła, zrobimy to razem. To mi dodawało otuchy.

- O czym myślisz, Kotek? - zapytał, odgarniając z mojego policzka kosmyk włosów.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się.

- Właśnie myślałam o decyzjach, które nas czekają.

- Ja też. - Pocałował mnie. - Ale myślę, że najpierw musimy wziąć prysznic i przebrać się, nim wyjedziemy.

Zaśmiałam się.

- Racja.

- Mówiłem ci, że kocham twój śmiech? Powiem ci to jeszcze raz. Kocham twój śmiech.

- A ja kocham ciebie. - Pocałowałam go, a potem wstałam, zabierając ze sobą prześcieradło. - Zamawiam prysznic.

Daemon uniósł się na łokciu.

- Możemy wziąć go razem.

- Jasne, potem będziemy musieli brać prysznic po prysznicu. - Owinęłam się kołdrą i zeskoczyłam z łóżka.

- Niedługo wrócę. Uśmiechnął się.

- Będę czekać.

Daemon

Jeśli wcześniej miałem wątpliwości co do tego, że Kat jest idealną kobietą, teraz wszystkie zniknęły. Wzięła prysznic w mniej niż pięć minut. Niesamowite. Nawet nie myślałem, że to możliwe. Dee potrzebowała na to piętnastu minut.

Potem Kat wyszła w ręczniku i odrzuciła na plecy mokre włosy. Gdy spojrzała na łóżko, na jej policzkach pojawił się ładny rumieniec.

Chyba będę musiał się ubrać, ale wtedy znacznie mi brakować tych rumieńców.

Zszedłem z łóżka i ruszyłem do łazienki. Po drodze uszczypnąłem ją w ten różowy policzek. Jej twarz zrobiła się jeszcze czerwiejsza, a ja zaśmiałem się, gdy wymamrotała pod nosem jakieś przekleństwo, które kobiecie nie przystoją.

W łazience było parno. Gdy stałem pod prysznicem, pozwalając wodzie omywać mi twarz, myślałem o wczorajszej nocy i poranku. Moje myśli cofnęły się do momentu, gdy po raz pierwszy stanęła przed moimi drzwiami i poprosiła o wskazanie drogi. Nawet jeśli przez długi czas nie chciałem tego przyznać, już wtedy zrobiła na mnie wrażenie.

W tej chwili zaczęło mi się przypominać sporo sytuacji. To, jak kłóciłem się z nią przy grzędce i gdy nie chciała iść ze mną nad jezioro, kiedy Dee ukradła mi kluczyki. A przecież nawet nie potrzebowałem kluczyków, by dokądkolwiek jechać. Już wtedy szukałem powodów, by spędzić z nią czas. Takich chwil było mnóstwo. Przypomniało mi się też, jak zaatakowała Arumianina po balu. Ryzykowała dla mnie życie, chociaż byłem dla niej tylko wielkim dupkiem. A w Halloween? Poświęciłaby życie dla mnie i Dee.

A ja poświęciłbym życie dla niej.

I co się teraz stanie? Nie chodzi tylko o to, gdzie będziemy żyć. Musieliśmy zrobić kolejny krok. Pomyślałem o sytuacji w samochodzie, gdy patrzyłem się na jej rękę.

Moje serce podskoczyło w śmieszny sposób, jakby lekko spanikowane, ale zachwycone. Pochyliłem głowę pod natryskiem. Wiedziałem, czego chciałem. Zacisnąłem dłonie w pięści.

Cholera.

Czy naprawdę o tym myślałem? Tak. Czy naprawdę tego chciałem. Oczywiście, że tak. Czy to był pewnie najbardziej zwariowany pomysł? Zdecydowanie. Czy to mnie powstrzyma. Nieee... Czy czułem się, jakbym miał zaraz zemdleć? Tylko trochę.

Byłem pod prysznicem dłużej niż piętnaście minut.

Co za baba ze mnie.

Panika i poruszenie zaczęły narastać, gdy zakręciłam kran i otrząsałem się z wody. Moja ręka lekko się trzęsła. Zmrużyłem oczy. Naprawdę powinienem to przemyśleć.

Ale z drugiej strony, kogo ja chciałem oszukać? Gdy już jakiś pomysł wpadnie mi do głowy, to nie ma odwrotu. Ja już zdecydowałem. Nie będę tchórzyl. Nie ma sensu czekać. To było właściwe, bo tak czułem. I tylko to się liczyło.

Byłem w niej zakochany. I zawsze będę.

Zawiązałem ręcznik na biodrach i wszedłem do pokoju. Kat siedziała na łóżku po turecku w dzinsach i koszulce z napisem **MÓJ BLOG JEST LEPSZY NIŻ TWÓJ VLOG**. No więc tak, to przypieczętowało sprawę.

- Tak sobie myślę - zacząłem bez zastanowienia. -Dzień ma osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta sekund, tak? I tysiąc czterysta czterdzieści minut.

Zmarszczyła brwi.

- Okay. Wierzę ci na słowo.

- Mam rację. - Postukałem palcem w głowie. - Jest tu dużo bezużytecznej wiedzy. W każdym razie nadążasz za mną? W tygodniu jest sto sześćdziesiąt osiem godzin. W roku jest jakieś osiem tysięcy siedemset sześćdziesiąt godzin, i wiesz co?

Uśmiechnęła się. -Co?

- Chcę z tobą spędzić każdą sekundę, każdą minutę i każdą godzinę. - Po części nie wierzyłem, że mówię coś tak banalnego, ale to był prawda. - Chcę roku złożonego z sekund i minut spędzonych z tobą. Chcę dekady złożonej z sekund i minut z tobą, by było ich tak wiele, że nie umiałbym ich do siebie dodać.

Jej oczy się rozszerzyły i zaczęła szybciej oddychać.

Zrobiłem krok do przodu i przyklęknąłem przed nią na łóżku na jedno kolano, w ręczniku. Pewnie mogłem włożyć jakieś spodnie.

- Chcesz tego? - zapytałem.

Kat spojrzała mi w oczy i odpowiedziała natychmiast.

- Tak, chcę. Wiesz, że tak.

- Dobrze. - Uśmiechnąłem się. - Więc się pobierzmy.

Rozdział 25

Katy

Czas się zatrzymał. Moje serce zaczęło bić szybciej. Zrobiło mi się niedobrze. Patrzyłam na niego tak długo, że w końcu uniósł ciemną brew.

- Kotek... ? - Przechylił głowę na bok. Mokre włosy opadły na jego czoło. - Oddychasz?

Czy oddychałam? Nie byłam pewna. Byłam w stanie tylko się na niego gapić. Nie mogłam powiedzieć tego, co chyba usłyszałam. Pobierzmy się. To było stwierdzenie, bo byłam całkiem pewna, że nie pytanie. Zszokowało mnie to.

Uśmiechnął się krzywo.

- Okay. Milczysz. Zamrugalam.

- Przepraszam. Ja tylko... o co mnie pytałeś? Zaśmiał się głęboko i ujął moją dłoń.

- Powiedziałem: pobierzmy się.

Wciągnęłam ostro powietrze do płuc i wypuściłam. Ścisnęłam jego rękę, a moje serce zamarło na moment.

- Mówisz poważnie?

- Nigdy nie byłem bardziej poważny - odpowiedział.

- Uderzyłeś się w głowę w łazience? Bo długo tam byłeś.
Daemon wybuchnął śmiechem.

- Nie. Czy powinienem czuć się obrażony tym pytaniem?
Zarumieniła się.

- Nie. Ja tylko... chcesz się ze mną ożenić? Tak naprawdę?

- A jest jakiś inny rodzaj małżeństwa, Kotek? - Znowu się uśmiechnął. - Nie będzie legalnie, bo musimy użyć naszych nowych dowodów tożsamości, więc w pewien sposób to nie będzie naprawdę, ale będzie naprawdę dla mnie... dla nas. Chcę to zrobić. Teraz. Nie mam pierścionka, ale obiecuję, że dostaniesz piękny pierścionek, gdy wszystko się... uspokoi. Jesteśmy w Vegas. Nie ma lepszego miejsca. Chcę się z tobą ożenić, Kat. Dzisiaj.

- Dzisiaj? - pisnęłam. Chyba zemdleję.

- Tak. Dzisiaj.

- Ale jesteśmy... - Młodzi, ale z drugiej strony, czy dla nas istniało coś takiego, jak bycie za młodym? Miałam osiemnaście lat, a właściwie za kilka miesięcy będę mieć dziewiętnaście. Zawsze sobie wyobrażałam, że będę przynajmniej mieć ćwierć wieku na karku, nim za kogoś wyjdę. Ale dla nas przyszłość była nieznana. Normalni ludzie nie mieli takiego niebezpiecznego życia jak my. Jeśli się nie ukryjemy dobrze, znowu nas złapią. Wątpię, by tym razem Daedalus pozwolił nam przebywać razem.

Oczywiście jeśli przeżyjemy. Nikt nam nie gwarantował wielu lat związku.

- Ale co... ? - zapytał cicho.

Nie byłam pewna, czy potrzebujemy więcej czasu, by zdecydować, że chcemy być razem. Już teraz wiedziałam, że chcę spędzić z Daemonem resztę życia, ale to nie było takie proste. Coś innego mogło wpłynąć na jego decyzję.

Ścisnął moją rękę.

-Kat?

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe. Czułam się, jakbym jechała na roller coasterze.

- Chcesz tego, bo jutro może nigdy nie nadejść? To dlatego chcesz się ze mną ożenić? Bo później możemy nie mieć szansy?

Odchylił się.

- Nie mogę powiedzieć, że to nie ma znaczenia w tym wszystkim, bo ma. Ale to nie jest główny powód, dla którego chcę cię poślubić. To tylko katalizator.

- Katalizator - wyszeptałam. Skinął głową.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by się upewnić, że nic złego się nie stanie. Zrobię wszystko, by się upewnić, że będziemy mieć czas na wszystko, ale nie jestem głupi. Nad pewnymi rzeczami nie ma się kontroli. Ale, cholera, nie chcę patrzeć w przeszłość i żałować, że nie uczyniłem cię swoją, gdy miałem szansę, by naprawdę udowodnić, że chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie chcę stracić tej szansy.

Nagle poczułam gulę w gardle, a łzy zaczęły mnie palić pod powiekami.

- Chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham, Kat. I zawsze będę. To się nie zmieni dzisiaj czy za dwa tygodnie. Będę w tobie tak samo zakochany za dwadzieścia lat, jak jestem dzisiaj. - Puścił moją rękę i ujął mój policzek w dłoń. - To dlatego chcę cię poślubić.

Uroniłam kilka łez, a on starł je kciukiem.

- To są dobre czy złe łzy?

- To po prostu... takie piękne słowa. - Wytarłam twarz. - Naprawdę chcesz dzisiaj wziąć ślub?

- Tak, Kat, tego chcę. - W ręczniku?

Odchylił głowę i wybuchnął głębokim śmiechem.

- Może coś na siebie włożę. -Ale gdzie?

- W Vegas jest pełno takich miejsc.

- Czy to bezpieczne? Wyjść stąd? Skinął głową.

- Myślę, że tak, jeśli się pospieszymy.

Szybki ślub w Vegas? Prawie się zaśmiałam, bo będziemy parą jedną na milion, która przyjeżdża do Vegas, by się pobrać. Miałam się pobrać w Vegas.

Poczułam uścisk w sercu.

-Jeśli nie jesteś gotowa, to okay. Nie musimy tego robić - powiedział i spojrzał mi głęboko w oczy. - Nie będę zły, jeśli uznasz, że to nie jest odpowiednia chwila, ale zapytam jeszcze raz. Nawet nie musisz odmawiać. Nic nie musisz mówić. Okay? - Odetchnął. - Katy Swartz, czy uczynisz mnie najszczęśliwszym dupkiem na ziemi i wyjdiesz za mnie?

Przestałam na moment oddychać. Poczułam napięcie w całym ciele. Wyobrażałam sobie, że oświadczyny będą inne. Że nie będzie tego ręcznika, a ja będę w pięknej sukni, że już będę planować ślub, rodzina i przyjaciele będą świadkiem tej chwili, ale...

Byłam zakochana w Daemonie. I jak powiedział, będę w nim zakochana jutro i za dwadzieścia lat. To się nigdy nie zmieni. Moje emocje były bardzo złożone, ale odpowiedź była bardzo prosta.

Wzięłam oddech i poczułam ulgę.

-Tak.

Popatrzył na mnie zaskoczony. -Tak?

Pokiwałam żywo głową.

- Tak. Wyjdę za ciebie. Dzisiaj. Jutro. Wszystko mi jedno. W mgnieniu oka wstał i zamknął mnie w uścisku. Jego pocałunek był bardziej wiążący niż jakiegokolwiek zaświadczenie o ślubie.

Odsunęłam się, by złapać oddech. Zaczął lekko świecić. Uśmiechnęłam się.

- Cóż, no to zaczynajmy.

Daemon

Nie pozwoliłem Kat zmienić koszulki. Miałem do niej słabość. To była pierwsza koszulka, w której ją widziałem, i pomyślałem, że jest odpowiednia.

Byłem w siódmym niebie. Od razu przebrałem się w dżinsy i koszulkę. Dobra, może nie od razu. Jeszcze przez chwilę byłem rozproszony ustami Kat, bo powiedziały „tak”. Nagle nie potrafiłem przestać ich dotykać.

W chwili, gdy schodziliśmy na dół, były już bardzo opuchnięte. Było jeszcze wcześniej, ale Lyla już nie spała. Nie miałem problemu, by prosić ją o kluczyki do samochodu. Lyla bez problemu pożyczyła mi swojego jaguara, ale wolałem volkswagena, którego widziałem w garażu. Naprawdę chciałem przejechać się jaguarem, ale to by przyciągnęło za dużo uwagi.

Uważałem, że nie będziemy mieć żadnych problemów. Daedalus nie będzie nas szukał w miejscu, gdzie można się pobrać, ale na wszelki wypadek przyjąłem postać faceta, którego udawałem w motelu, a dla Kat znalazły się okulary i kapelusz.

- Wyglądam jak jakaś celebrytka - powiedziała i popatrzyła na siebie w lustrze. Obróciła się do mnie. - A ty jesteś nawet przystojny.

- Nie wiem, czy powinienem czuć się przez to urażony, czy nie.

Zachichotała.

- Wiesz, Dee nas za to zabije.

Zdecydowaliśmy się nikomu o tym nie mówić. Głównie dlatego, że Matthew by się pewnie sprzeciwił, Dee by odbiło, a tak szczerze chcieliśmy to zrobić sami. To był nasz moment. Nie chcieliśmy się z nikim tym dzielić.

- Przejdzie jej - powiedziałem, chociaż wiedziałem, że tak się nie stanie. Dee mnie pewnie zabije, że nie mogła brać w tym udziału, Wyprowadziłem samochód z podjazdu i wyjechałem na drogę. Wyciągnąłem rękę i poklepałem Kat po udzie. - Ale teraz powiem coś na poważnie. Gdy to wszystko się uspokoi i będziesz chciała wielkiego wesela i tak dalej, to ci to dam. Tylko mi powiedz.

Zdjęła swoje okulary.

- Duże wesela kosztują dużo pieniędzy.

- A ja mam dużo pieniędzy na koncie. Wystarczająco, byśmy się nie musieli martwić o nie przez dłuższy czas, i wystarczająco, by wyprawić wesele.

Pokręciła głową.

- Nie chcę dużego wesela. Chcę ciebie. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

- Ale miej to na uwadze. - Chciałem dać jej wszystko -pierścionek i najlepszy ślub na świecie. Teraz to nie było możliwe. Ale musiałem to przyznać, podniecało mnie, że ona nie dbała o te rzeczy.

Dobra, ona ogólnie mnie podniecała.

- Wiesz, gdzie chcę się pobrać? Pobrać. Nie wierzę, że to powiedziałam. W każdym razie... - powiedziała Kat z roziskrzonymi oczami. - Chcę to zrobić w tym małym kościółku - w tym, do którego idą wszyscy, którzy chcą się pobrać w Vegas.

Dopiero po chwili to do mnie dotarło.

- Chcesz wziąć ślub w tej kaplicy z filmu *Kac Vegas*?

Kat się zaśmiała.

- To smutne, że tylko z tego filmu kojarzysz ten kościół, ale tak. Powinno być idealnie. Wątpię, by wymagali czegoś poza opłatą i dowodem osobistym.

Uśmiechnąłem się do niej.

-Jeśli tego chcesz, to da się zrobić.

Dotarcie do Vegas nie zajęło nam dużo czasu. Kat wyskoczyła z samochodu i porwała jakieś broszurki. Jedna z nich dotyczyła tej kaplicy. Najwyraźniej śluby były tu popularne.

Musieliśmy uzyskać pozwolenie na ślub.

Spochmurniała.

- Nie chcę tego robić pod fałszywym nazwiskiem.

- Ja też nie. - Zatrzymałem się przed urzędem. - Ale użycie naszych prawdziwych imion jest zbyt ryzykowne. Skinęła głową i chwyciła za klamkę.

- Masz rację. Zróbmy to.

- Hej. - Zatrzymałem ją. - Jesteś tego pewna, tak? Naprawdę tego chcesz?

Spojrzała na mnie.

- Oczywiście. Chcę tego. Tylko jestem zdenerwowana. - Pochyliła się i pocałowała mnie. - Kocham cię. A to jest... dobra decyzja.

Powietrze uszło z moich płuc.

- Zdecydowanie.

Sześćdziesiąt dolarów później mieliśmy pozwolenie na ślub i jechaliśmy do kaplicy. Musiałem zmienić swój wygląd, jeśli mieliśmy użyć fałszywych dowodów.

Przez całą drogę wypatrywałem podejrzanych znaków. Problem w tym, że każdy w tej chwili wyglądał dla mnie podejrzanie. Nawet turyści z aparatami i ludzie spieszący się do pracy. Wiedziałem, że wtyki mogą być wszędzie, ale wątpiłem, że wtyka przebrałaby się za Elvisa lub ukryła w kaplicy.

Kat uścisnęła moją dłoń, gdy przed nami pojawiła się kaplica.

- Ta kaplica nie jest taka mała, jak mi się wydawało -powiedziała, gdy wjechaliśmy na parking.

Zaparkowałem samochód i wyciągnąłem kluczyki ze stacyjki. Wtedy wróciłem do swojej postaci. Spojrzała na mnie rozbawiona.

- Lepiej.

- A mówiłaś, że tamten był przystojny.

- Ale nie tak przystojny jak ty. - Poklepała mnie po kolanie i się odsunęła. - Ja mam pozwolenie.

Obróciłem się do okna. Nie mogłem uwierzyć, że się tu znajdowaliśmy. Nie żebym miał wątpliwości czy coś, ale jeszcze chyba nie docierało do mnie, że naprawdę mieliśmy zamiar to zrobić i za jakąś godzinę będziemy mężem i żoną.

Pospiesznie weszliśmy do środka i wypatrzyliśmy organizatora ślubów. Podaliśmy mu pozwolenie, dowody i opłatę, a potem wszystko się zaczęło. Tleniona blondyna próbowała nam wcisnąć wszystko, co miała, łącznie ze smokingiem i suknią do wypożyczenia.

Kat pokręciła głową. Nie zdjęła okularów ani kapelusza.

- My tylko potrzebujemy kogoś, kto udzieli nam ślubu. To wszystko. Blondynka błysnęła białym uśmiechem i pochyliła się nad ladą.

- Spieszycie się, gołąbki? Otoczyłem Kat ramieniem.

- Można tak powiedzieć.

- Jeśli chcecie, by było szybko, bez dzwonek, gwizdów i świadków, to mamy kapłana Lincolna. Nie wliczamy opłaty, więc prosimy o datek.

- Brzmi niezłe. - Pochyliłem się, by pocałować Kat w skroń. - Chcesz czegoś innego? Jeśli tak, to tylko powiedz.

Pokręciła głową.

- Chcę tylko ciebie. Więcej mi nie trzeba. Uśmiechnąłem się i spojrzałem na blondynkę.

- Cóż, w takim razie niech będzie. Kobieta wstała.

-Jesteście uroczy. Proszę za mną.

Poszliśmy za blondyną do „Tunelu Miłości”. Cisnęły mi się na usta setki komentarzy dotyczące wystroju tego miejsca, ale wolałem zachować je na potem.

Kapłan Lincoln był starszym mężczyzną, który wyglądał bardziej jak dziadek, niż gość, który udziela w Vegas ślubu za opłatą. Rozmawialiśmy z nią przez kilka minut, a potem musieliśmy czekać kolejne dwadzieścia minut, aż upora się ze swoimi sprawami. To opóźnienie wywoływało we mnie strach. Musiałem skupić się na czymś innym.

Posadziłem Kat na swoim kolanie i zacząłem zataczać na jej talii kręgi. Czekaliśmy jeszcze trochę, a ja powiedziałem jej o ceremoniach mojej rasy, które były bardzo podobne do ludzkich, poza pierścionkami.

- A macie coś w zamian? - zapytała. Odgarnąłem jej włosy i uśmiechnąłem się.

- Pomyślisz, że to obrzydliwe.

- Chcę wiedzieć. Przyłożyłem rękę do jej szyi.

- To trochę jak przysięga krwi Jesteśmy wtedy w swojej prawdziwej postaci. Mówiłem cicho, w razie gdyby ktoś podsłuchiwał. Chociaż idę o zakład, że w Tunelu Miłości działy się dziwniejsze rzeczy. - Przekłuwamy sobie palce i dociskam je do siebie. To wszystko.

Pogładziła delikatnie moją rękę.

- To nie jest obrzydliwe. Spodziewałam się, że powiesz, że musicie biegać nago albo skonsumować związek przy wszystkich.

Oparłem rękę na jej ramieniu i się zaśmiałem.

- Jakie ty masz zboczone myśli, Kotek. Właśnie dlatego cię kocham.

- Tylko dlatego? - Przesunęła się i oparła policzkiem o mój policzek.

Zacisnąłem ramię wokół niej.

- Doskonale wiesz, że nie tylko o to chodzi.

- Możemy to zrobić później? Ten rytuał twojej rasy? -zapytała. - Gdy już się wszystko uspokoi?

-Jeśli tego chcesz.

- Tak. Myślę, że to by wtedy było bardziej prawdziwe, wiesz?

- Panno Whitt? Panie Rowe? - Blondynka pojawiła się w drzwiach. Jestem pewny, że miała jakoś na imię, ale nie potrafiłem go sobie przypomnieć. - Jesteśmy już gotowi.

Wstaliśmy z Kat, a ja chwyciłem ją za rękę. Kaplica wyglądała właściwie całkiem ładnie. Było wystarczająco miejsca, jeśli chciało się zaprosić tu gości. Kaplicę przyozdabiały białe róże. Kapłan Lincoln stał na podwyższeniu i trzymał w rękach Biblię. Uśmiechnął się, gdy nas zobaczył.

Ruszyliśmy bezgłośnie czerwonym dywanem. Właściwie lepiej słyszałem bicie własnego serca niż własne kroki. Zatrzymaliśmy się przed kapłanem. Powiedział coś. Skinąłem głową, chociaż nie mam pojęcia, co to było. Powiedział nam, żebyśmy stanęli twarzą w twarz, chwytając się za ręce.

Kapłan coś mówił dalej, ale ja nic nie słyszałem. Mój wzrok był skupiony na twarzy Kat i ciepłe jej dłoni. W którymś momencie usłyszałem ważne słowa.

- A teraz ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Miałem wrażenie, że moje serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Kat patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Przez moment nie mogłem się ruszyć. Czułem się, jakbym przymarzył do podłogi. Gdy się w końcu otrząsnąłem, ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem. Całowałem ją już chyba z tysiąc razy, ale tym razem było inaczej. Czułem ten pocałunek aż w duszy.

- Kocham cię - powiedziałem. - Bardzo cię kocham. Ścisnęła mnie w pasie.

- A ja kocham ciebie.

Uśmiechnęła się, a ja zacząłem się śmiać jak idiota, ale nie obchodziło mnie to. Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem. Nasze serca były szybko, zsynchronizowane. W tym momencie wszystko, przez co przeszliśmy, co straciliśmy i z czego musieliśmy zrezygnować, wydawało się tego warte. Tylko to miało znaczenie. I zawsze będzie miało.

Rozdział 26

Katy

Czułam się jak księżniczka, którą pocałował książę. Byłam taka szczęśliwa. Nie myślałam, że tak się kiedyś mogę czuć. To był tylko papiererek, który miałam w dłoni. Certyfikat małżeństwa na nazwiska, które nie były naszymi prawdziwymi.

Ale dla mnie to znaczyło wszystko.

Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Gula cały czas ścisnęła mi gardło. Od chwili, gdy wymieniliśmy przysięgi, ciągle chciało mi się płakać. Daemon pewnie pomyślał, że mi odbiło.

Przy wyjściu zatrzymała nas blondynka. Podała mi zdjęcie.

- Na mój koszt - powiedziała z uśmiechem. - Jesteście piękną parą. Byłoby szkoda, gdybyście nie mieli z tego żadnej pamiątki.

Daemon zajrzał mi przez ramię. To było zdjęcie naszego pocałunku. Naszego pierwszego pocałunku jako para po ślubie.

- O Boże - powiedziałam z czerwonymi policzkami. -Wyglądamy jakbyśmy pożerali sobie twarze.

Zaśmiał się.

Blondynka uśmiechnęła się i zeszła nam z drogi.

- Myślę, że taka pasja trwa całe życie. Jesteście urodzeni pod szczęśliwą gwiazdą.

- Wiem. - W tym momencie wiedziałam już, jaką szczęściarą byłam, mimo wszystkich wydarzeń. Spojrzałam na... na mojego męża. W głębi duszy wiedziałem, że to małżeństwo nie było legalne, ale dla mnie było prawdziwe. Znowu chciało mi się płakać.

- Wiem, jaką jestem szczęściarą.

Daemon nagroził mnie płomiennym pocałunkiem. W każdej innej sytuacji czułabym zawstydenie, bo mieliśmy publikę, ale nie dbałam o to. Wcale.

Całą drogę dopisywał nam humor, trzymaliśmy się za ręce i zerkaliśmy na siebie co jakiś czas. Kilka minut zajęło nam wyjście z samochodu. Gdy tylko wyłączył silnik, zaczęliśmy się obmacywać. Całowanie nie wystarczyło. Usiadłam mu na kolanach i w tym momencie moje ręce znalazły się pod jego koszulką. On przesunął ręce po moich plecach i śledził palcami długość mojego kręgosłupa.

Gdy się odsunął, oddychał ciężko. Oparł głowę o siedzenie.

- Okay - powiedział. - Jeśli nie przestaniemy, zrobimy w tym samochodzie coś bardzo niedobrego.

Zachichotałam.

- To nie będzie miła zapłata za pożyczenie nam samochodu.

- Bez wątpienia. - Wyciągnął rękę i otworzył drzwi od strony kierowcy. - Idź, zanim zmienię zdanie.

Nie bylam pewna, czy chciałam, by zmienil zdanie, ale zmusilam sie, by wyjść z auta. Daemon był tuż za mną. Gdy weszliśmy do domu, rękę cały czas trzymał na moim biodrze.

Gdy weszliśmy do kuchni, natknęliśmy się na Matthew. Jego niebieskie oczy ciskały gromy.

- Gdzie wy, do cholery, byliście?

- Na zewnątrz - odpowiedział Daemon.

- Na zewnątrz? - Marchew brzmiał, jakby miał zaraz eksplodować.

Spojrzałam na Daemona, trzymając blisko piersi certyfikat.

- Chciałam zobaczyć kilka rzeczy. Matthew opadła szczęka.

- To chyba nie był dobry pomysł - powiedział Archer, pojawiawszy się w przejściu. - Zwiedzać, gdy szuka cię połowa rządu.

Daemon zeszywniał.

- To był dobry pomysł. Nikt nas nie wiedział. A teraz, jeśli nam wybaczycie...

Archer zmrużył oczy.

- Nie wierzę, że wy dwoje...

Cały ten czas, gdy mówił, śpiewałam w głowie piosenkę, desperacko próbując nie myśleć o małżeństwie, ale któreś z nas musiało polec, bo Archer zamknął się i spojrzał w podłogę.

Proszę, nie mów nic nikomu. Proszę. Miałam nadzieję, że właśnie w tej chwili zagląda w moje myśli.

Matthew spojrział na Archera, zaniepokojony.

- Wszystko dobrze?

Archer pokręcił głową i obrócił się, mamrocząc:

- Nieważne.

- Wiem, że ci się to nie podoba, Matthew. Przepraszamy. Nie zrobimy tego nigdy więcej. - Daemon wyciągnął rękę, by odnaleźć moją dłoń. Ruszył przed siebie. - I możesz krzyczeć na nas, ile chcesz, ale za jakieś... pięć godzin.

Matthew założył ramiona na piersi.

- Co wy knujecie?

Daemon przeszedł obok niego z uśmiechem.

- Nic takiego, chcemy się pobawić. - Trzasnęłam go w plecy, ale to zignorował. - Więc czy możesz poczekać ze swoim kazaniem?

Matthew nawet nie miał szansy, by odpowiedzieć. Wypadliśmy z kuchni i minęliśmy liczne, puste pokoje. W którymś momencie usłyszeliśmy Ash i Dee.

- Lepiej się pospieszmy - powiedział Daemon - albo nigdy nie uciekniemy.

Chociaż chciałam spędzić trochę czasu z Dee, wiedziałam, że musieliśmy się spieszyć. W połowie schodów Daemon obrócił się i chwycił mnie w ramiona, żeby zanieść mnie do pokoju, jak mąż żonę.

Zdusiłam śmiech i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

- To nie jest konieczne.

- Właśnie, że jest - powiedział i wystrzelił w kierunku pokoju. Po kilku sekundach znalazł się przed drzwiami naszej sypialni. Weszliśmy do środka i zamknęliśmy za sobą drzwi.

Ubrania szybko z nas opadły. Wszystko działo się błyskawicznie. Obrócił się i położył mnie na podłodze, a potem nakrył swoim ciałem. Wydawało mi się, że tym razem było inaczej. Bardziej prawidłowo, jakby ten śmieszny kawałek papieru, który leżał na podłodze, zmienił wszystko. I może zmienił. Otoczyłam go nogami w biodrach i zaczęliśmy poruszać się gorączkowo. Powiedziałam mu, że go kocham. Pokazałam mu to i on zrobił to samo. W końcu dotarliśmy do łóżka, a tam już było bardziej słodko i delikatnie.

Minęły godziny. Pewnie więcej, niż Daemon obiecał Matthew. Nikt nam nie przeszkadzał, co było zadziwiające. W jego ramionach było mi bardzo wygodnie. Opierałam się policzkiem o jego pierś. To może zabrzmieć głupio, ale uwielbiałam słuchać bicia jego serca.

Daemon bawił się moimi włosami i okręcał sobie ich kosmyki wokół palca, gdy rozmawialiśmy o odległej przyszłości - o college'u i pracy.

Mieliśmy nadzieję na takie życie.

Czułam się spokojniejsza.

A wtedy mój brzuch zaryczał jak Godzilla.

Daemon się zaśmiał.

- Okay, chyba musimy iść po jakieś jedzenie, zanim się na mnie rzucisz.

- Za późno - powiedziałam, przygryzając jego wargę. Jęknął gardłowo, co było bardzo seksowne. Zmusiłam się, by się od niego odsunąć. - Musimy iść na dół.

- Żebyś mogła się najeść? - Usiadł prosto i przeczesał dłonią włosy. Wyglądał uroczo.

- Tak, ale musimy też sprawdzić, co wszyscy robią. - Rzeczywistość była trochę przytłaczająca. - Musimy wymyślić, co my zrobimy.

- Wiem. - Pochylił się, by wziąć z podłogi koszulkę, którą potem mi rzucił. - Ale lepiej, żeby było tam jedzenie.

Dzięki Bogu, było. Dee była w kuchni i przygotowywała późny lunch - a może wczesną kolację? - który składał się z resztek mięsa z wczoraj. Daemon skierował się w stronę, z której dochodził głos jego brata, a ja zostałam z Dee.

- Mogę w czymś ci pomóc? - zapytałam. Spojrzała na mnie.

- Już prawie skończyłam. Co chcesz? Szynkę? Indyka?

- Szynkę, proszę. - Uśmiechnęłam się. - Daemon pewnie też będzie to chciał. Mogę zrobić więcej, jeśli nie masz.

- Daemon chce wszystko, co da się zjeść. - Wyciągnęła rękę i wzięła papierowy talerz. Zabawne, że w tym domu było coś takiego. Położyła na nim dwie kanapki z szynką, w chwili gdy rozległ się wybuch męskiego śmiechu. Spojrzała ponad ramieniem. Wyglądała, jakby jej ulżyło.

- O co chodzi? - zapytałam, patrząc na korytarz, gdzie zniknął Daemon.

- Nie wiem. - Uśmiechnęła się. - Jestem tylko zaskoczona. Archer jest w tamtym pokoju. Myślałam, że będą krzyczeć, a nie się śmiać.

- Daemon jest... nieco nadopiekuńczy, jeśli chodzi o ciebie.

Zaśmiała się.

- Nieco?

- Dobra. Bardzo. Nie chodzi o Archera. Właściwie to on jest świetnym facetem. Pomógł mi - nam - gdy byliśmy w Daedalusie. Ale jest starszy inny i...

- I ma penisa? - podsunęła Dee. - Bo myślę, że to jest główny problem Daemona.

Zachichotałam i wzięłam dwie puszkę napoju gazowanego.

- Tak, chyba masz rację. Rozmawiałś z nim? Wzruszyła ramionami.

- Niewiele. Nie jest zbyt rozmowny.

- To prawda. - Oparłam się biodrem o blat. - Ale też nie miał okazji poznać wszystkiego. Pewnie dopiero to wszystko ogarnia.

Pokręciła lekko głową.

- To po prostu chore i niehumanitarne, co oni robią z ludźmi. I to pewnie nie wszystko, prawda? Żałuję, że nie możemy nic zrobić.

Przypomniały mi się hybrydy, które widziałam, i origini, których tam zostawiliśmy. Czy któreś z nich mogło uciec? Odłożyłam puszkę i westchnęłam.

- Wszystko jest nie tak jak trzeba.

- Prawda.

Usłyszałyśmy kolejny wybuch śmiechu. Rozpoznałam głos Daemona. Nim się spostrzegłam, uśmiechałam się jak obłąkana.

- Popatrz tylko na siebie. Jesteś dzisiaj w cudownym nastroju. - Dee szturchnęła mnie łokciem. - Co się dzieje?

Wzruszyłam ramionami.

- Miałam po prostu dobry dzień. Później ci o tym powiem.

Podawała mi kanapkę z szynką.

-Jeśli chodzi o to, co robiliście całe popołudnie na górze, to nawet nie chcę wiedzieć. Zaśmiałam się.

- Nie mówię o tym.

- Dzięki Bogu. - Ash pojawiła się przy nas i wzięła słoik majonezu. - Bo nikt nie chce o tym słuchać.

No chyba że chodziło o jej przeszłość z Daemonem, wtedy była bardzo rozmowna. Ale nieważne. Uśmiechnęłam się do niej, a ona spojrzała na mnie dziwnie.

Ash nabrała łyżką trochę majonezu i wpakowała sobie do ust. Zrobiło mi się niedobrze.

-Jesteś taka chuda i jesz majonez łyżką. To jest dopiero pokręcone.

Uśmiechnęła się do mnie dumie.

- Możesz być zazdrosna. Co zabawne, nie byłam.

- Ale z drugiej strony, może to ja jestem tą, która powinna być zazdrosna, Kotek.

Dee trzepnęła Ash w ramię.

- Nie zaczynaj.

Uśmiechnęła się i odłożyła łyżkę do zlewu.

- Nie powiedziałam, że chcę być jego Kotkiem, ale jeśli już, to cóż... ta historia miałaby inne zakończenie.

Kilka miesięcy temu wytargałabym za kłaki. Teraz tylko się uśmiechnęłam.

Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem wywróciła oczami.

- Dobra, nieważne. Patrzyłam, jak opuszcza kuchnię.

- Chyba się do niej przyzwyczajam - powiedziałam do Dee.

Zaśmiała się i położyła kanapkę na talerzu. Było ich więcej niż tuzin.

- Właściwie myślę, że jej największym problemem jest to, że ona chce cię nie lubić.

- Świetnie jej to idzie.

- Ale chyba jednak cię lubi. - Dee podniosła talerz i przechyliła głowę na bok. - Jej naprawdę zależało na Dae-monie. To raczej nie była miłość, ale na pewno wierzyła, że będą razem. Ciężko jej.

Poczułam ukłucie winy.

- Wiem.

- Ale przeżyje. Poza tym znajdzie sobie kogoś, kto będzie tolerował jej wredotę i wszystko będzie dobrze.

-A ty? Zaśmiała się.

- Ja tylko chcę, by wszystko było dobrze przez jedną noc - jeśli wiesz, co mam na myśli.

Zakrztusiłam się śmiechem.

- O mój Boże, nie pozwól, by Dawson lub Daemon o tym się dowiedzieli.

- W życiu.

Wszyscy byli w pokoju, zajmowali kanapy, szeszlongi, krzesła. Na ścianie wisiał największy telewizor, jaki w życiu widziałam.

Daemon poklepał miejsce na kanapie obok siebie, a ja usiadłam przy nim i podałam mu kanapkę i napój.

- Dziękuję.

- Twoja siostra je robiła, ja tylko przyniosłam.

Dee położyła talerz na stoliku do kawy i spojrzała w stronę, gdzie Archer siedział z Lukiem i Parisem. Potem wzięła dwie kanapki i udała się do burgundowego fotela. Na jej policzkach pojawiły się dwie różowe plamy. Miałam nadzieję, że myśli miała niewinne.

Spojrzałam na Archera, który teraz patrzył na Dee i już wiedziałam, że wcale nie miała czystych myśli.

Po mojej drugiej stronie Dawson pochylił się po dwie kanapki, jedną dla siebie, drugą dla Beth. Dziewczyna była owinięta kocem i wyglądała, jakby zaraz miała zasnąć. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Jak się czujesz? - zapytałam.

- Świetnie. - Wzięła kanapkę. - Jestem tylko zmęczona. Znowu zaczęłam się zastanawiać, co mogło być z nią nie tak. Nie wyglądała tylko na zmęczoną, ona była totalnie wykończona.

- To była długa podróż - powiedział Dawson. - Mnie też zmęczyła.

Nie wyglądał na zmęczonego. On wyglądał kwitnąco. Jego oczy jaśniały, szczególnie gdy patrzył na Beth.

Czyli cały czas.

-Jedz - powiedział do niej cicho. - Musisz zjeść przynajmniej dwie.

Zaśmiała się miękko.

- Nie wiem, czy dam radę.

Zostaliśmy tam przez jakiś czas, długo po tym, jak jedzenie zniknęło. Wszyscy chyba opóźniali nieuniknione, czyli poważną rozmowę. Matthew wycofał się z pokoju, mówiąc, że niedługo wróci.

Daemon pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Czas się zająć ważnymi rzeczami.

- Popieram - powiedział Luc. - Musimy niedługo ruszać. Najlepiej jutro.

- No to ustalone - powiedział Andrew. - A gdzie dokładnie się udamy?

Luc otworzył usta, ale Archer wyciągnął rękę, by go uciszyć.

- Bądź cicho.

Młodszy origin zmrużył oczy, ale po chwili oparł się o kanapę z zaciśniętą szczęką. Archer wstał i wyszedł z pokoju, zaciskając pięści.

- Co się dzieje? - zapytał Daemon.

Poczułam niepokój. Spojrzałam na Dawsona, który również wyglądał na zdenerwowanego.

- Luc? - spytałam z mocno bijącym sercem.

Luc wstał, oddychając ciężko. W jednej chwili stał przy swoim fotelu, a w następnej trzymał Lylę za gardło po drugiej stronie pokoju.

-Jak długo? - zapytał.

-Jasna cholera! - Andrew wstał na równe nogi i znalazł się przed siostrą i Dee.

-Jak długo? - zapytał znowu Luc, zaciskając palce na jej gardle. Z jej twarzy odpłynęła krew.

- N-nie wiem, co masz na m-myśli.

Daemon wstał powoli i podszedł bliżej. Jego brat był tuż za nim.

- Co się dzieje?

Luc go zignorował i uniósł Luksjanę nad podłogę.

- Masz ostatnie pięć sekund na odpowiedź. Jeden. Dwa...

- Nie miałam wyboru - wysapała, trzymając go za nadgarstek.

Zrobiło mi się zimno.

Zrozumienie wypełniło pokój. Potem ogarnął nas strach. Przynęłam się do Beth, która próbowała poprawić swój koc.

- Zła odpowiedź - powiedział Luc niskim głosem i ją puścił. - Zawsze jest wybór. To jedyna rzecz, której nikt nam nie może odebrać.

Luc poruszył się tak szybko, że pewnie nawet Daemon nie potrafiłby dostrzec, co tak naprawdę zrobił. Wyciągnął rękę, a biała energia spłynęła po jego ręce i wystrzeliła. Przez pokój przetoczyła się fala gorąca.

Energia uderzyła w pierś Lyli i odrzuciła ją na ścianę. Na jej twarzy zagościło zaskoczenie, a potem nie było

już nic. Jej oczy zrobiły się puste. Upadła pod ścianą na podłogę.

O mój Boże... Odsunęłam się i zasłoniłam usta dłonią. W jej piersi widziałam ogromną dziurę, z której unosił się dym.

Sekundę później jej ciało rozmyło się i przybrało prawdziwą postać. Później światło zaczęło przygasać, aż została tylko przezroczysta skóra i sieć żył.

- Chcesz nam wyjaśnić, dlaczego zabiłeś naszego gospodarza? - zapytał Daemon głosem pełnym wściekłości.

W wejściu pojawił się Archer. Jedną rękę trzymał na szyi Matthew, a w drugiej zgniatał jego telefon. Krew tryskała z nosa Matthew.

Daemon i Dawson ruszyli do przodu.

- Co, do cholery? - zagrmiał Daemon. - Masz dwie sekundy, by odpowiedzieć, nim wysadzę ten dom wraz z twoją dupą.

- Twój przyjaciel właśnie gdzieś dzwonił. - Głos Archera był tak spokojny, że aż przerażający. - Powiedz im, Matthew, do kogo dzwoniłeś?

Matthew nie odpowiedział. Popatrzył tylko na Dawsona i Daemona.

Archer zsunął rękę, a Matthew odchylił głowę.

- Ten gnojek rozmawiał z Daedalusem. Wykiwał nas.

Rozdział 27

Katy

Daemon się cofnął.

- Nie. - Głos miał zachrypnięty. - Niemożliwe.

- Przykro mi - powiedział Matthew. - Nie mogłem pozwolić, by to się stało.

- Co się stało? - Zapytała Dee. Jej twarz była blada, a ręce zaciskała w pięści po bokach.

Matthew nie odwrócił wzroku od Daemona. Głosem i spojrzeniem błagał Daemona, by zrozumiał coś, co było nie do ogarnięcia.

- Nie mogę ciągle tracić was wszystkich - jesteście moją rodziną. Adam nie żyje. Nie żyje dlatego, że Daedalus czegoś chce. Musicie to zrozumieć. Nie chcę znowu przez to przechodzić.

Krew zamarzła mi w żyłach.

- Znowu?

Niebieskie oczy Matthew skupiły się na mnie. Po raz pierwszy widziałam w jego spojrzeniu pogardę i brak zaufania. Było to tak potężne, że aż zadrzałam.

- Dlatego nie możemy łączyć się z ludźmi. Wypadki się zdarzają i w naszej naturze leży ratowanie tych, których kochamy. I dlatego nie możemy się zakochiwać w ludziach. To prowadzi do tego! Gdy tylko któryś z nas zwiąże się z człowiekiem, Daedalus zaczyna nam deptać po piętach.

- O mój Boże! - Dee zakryła usta dłonią. Paris cmoknął cicho językiem.

- To bardzo zły powód, by zdradzać tych, których uważasz za rodzinę.

- Nie zrozumielibyście tego! - Matthew próbował wyrwać się z uścisku Archera. - Jeśli muszę poświęcić kogoś, by uratować resztę, to tak zrobię. Już to zrobiłem. I tak było dla wszystkich najlepiej.

Byłam zszokowana. A potem przypomniałam sobie tę noc, gdy ja i Daemon udaliśmy się do Matthew po tym, jak zobaczyliśmy Arumianina wchodzącego do domu Nancy. Tej samej nocy Matthew potwierdził, że jeśli Beth żyje, to Dawson też musi.

Matthew zawsze dużo wiedział, a my nigdy tego nie kwestionowaliśmy. A fakt, że wiedział o tym miejscu i nigdy o tym nie wspomniał? Popatrzyłam na niego w przerażeniu.

Luc przechylił głowę na bok.

- Co ci zaoferowali? Wszyscy będą wolni, jeśli ty oddasz tylko jedną osobę? Bardzo równa wymiana. Jedno życie za garstkę innych?

Zrobiło mi się niedobrze.

- Chcieli Daemona i Kat - powiedział, patrząc na Daemona. - Obiecali, że resztę zostawią w spokoju.

- Czy ci odbiło? - wrzasnęła Dee. - Jak to ma komukolwiek pomóc?

- Pomoże! - krzyknął Matthew. - Myślisz, że dlaczego zostawili ciebie i Daemona w spokoju? Wiedzieliście o związku Dawsona i Beth i o tym, że Beth o nas wie. Wy wszyscy byliście w niebezpieczeństwie. Musiałem coś zrobić.

- Nie. - Cichy głos Beth wstrząsnął pokojem. - Mój wuj nas zdradził...

- Twój wuj tylko potwierdził to, co podejrzewaliśmy - warknął Matthew. - Gdy przyszli do mnie w sprawie waszej dwójki, dali mi wybór. Jeśli powiem prawdę o waszym związku i tym, co wiesz, wszyscy inni zostaną zostawieni w spokoju.

- Ty sukinsynu! - Ciało Daemona zaczęło się rozmywać na brzegach. - Oddałeś im Dawsona? Mojego brata? - W jego głosie wyczuwało się gorycz.

Matthew pokręcił głową.

- Wiesz, co robią z Luksjanami, którzy złamią zasady. Nigdy więcej się o nich nie słyszy. Grozili, że zabiorą was wszystkich. - Obrócił się w stronę Ash i Andrew. - Nawet was. Nie miałem wyboru.

W pokoju zaskwierczała energia.

- Tak, i skończyli w ośrodku Daedalus - powiedział Archer, zaciskając dłoń. - Dokładnie w tym samym miejscu, do którego właśnie wysłałeś Daemona i Katy.

- Powiedziałeś im o mnie i Beth? - Wtrącił się Dawson. Matthew znowu pokręcił głową.

- Przepraszam, ale przez ciebie wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Daemon wyglądał, jakby go poraził piorun. W pokoju nagle zrobiło się gorąco, ale to nie zasługa Daemona, tylko Dawsona.

- Teraz jest tak samo. - Matthew złożył ręce jak do modlitwy. - Oni chcą tylko Katy i Daemona. Reszta, włączając w to ciebie i Beth, może odejść stąd wolna. Musiałem to zrobić. Musiałem bronić...

Dawson zareagował tak szybko, że jeśli ktoś w pokoju chciałby go powstrzymać, nawet by nie zdążył. Posłał pocisk energii prosto w stronę Matthew. Uderzyła w jego pierś, aż się obrócił.

Wiedziałałam, że Matthew nie żył, nim jeszcze upadł na podłogę.

Wiedziałałam, że Dee zaczęła krzyczeć. Wiedziałałam, że to Daemon wziął mnie za rękę i wyciągnął z pokoju.

Wiedziałałam, że to głos Archera zaczął wszystkich uspokajać oraz Daemon.

I wiedziałałam też, że musieliśmy się stąd wydostać, i to szybko.

Nigdy bym się nie spodziewała, że Matthew zrobi coś takiego, albo że Dawson zabije go bez wahania.

- Zostań ze mną, Kotek. - Usłyszałam głęboki głos Daemona. Właśnie mijaliśmy kuchnię. - Musisz...

- Nic mi nie jest - wtrąciłam się, patrząc, jak Luc zabiera oszołomioną Ash do korytarza. - Oni już idą. Teraz.

- Zgadza się - powiedział Archer i sięgnął za siebie, by wyciągnąć broń.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Daemon, zaciskając rękę na mojej. - Jaki jest plan? Mamy stąd wybiec jak banda szaleńców?

- Brzmi nieźle - powiedział Andrew. - Chyba że chcemy dać się złapać.

- Nie. - Luc obserwował z rezerwą Beth i Dawsona. Luksjanin nadal wyglądał na wściekłego. - Pojedziemy do Arizony. Znam miejsce, którego te dupki nie znajdują. Ale musimy się stąd wydostać.

Daemon spojrzał na brata.

- Pasuje? - Gdy Dawson skinął głową, Daemon puścił moją rękę i podszedł do brata, by chwycić go za ramiona. - Zrobiłeś to, co musiałeś.

Dawson spojrzał na brata. - I zrobiłbym to ponownie.

- Dobra, darujmy sobie rodzinne pogawędki. Bierzemy samochody z garażu - powiedziała Paris, dzwoniąc kluczykami. - Jeśli sądzicie, że nie jesteście gotowi, by ryzykować życie jak reszta, to zostańcie w tyle. Jeśli nas wykiwacie, wykończę was. - Uśmiechnął się czarująco. - I będzie mi się to podobać.

Daemon posłał mu gniewne spojrzenie, ale powiedział:

- Zgadzam się.

- I tak już siedzę w tym za głęboko - powiedział Andrew, wzruszając ramionami. - Równie dobrze mogę jechać.

Wszyscy spojrzeli na Ash.

- Co? - zapytała, zakładając kosmyki włosów za uszy. - Słuchajcie. Jeśli nie chciałabym brać udziału w tym szaleństwie, to zostałabym w domu, ale jestem tutaj.

Miała trochę racji, ale chciałam zapytać, dlaczego ona i Ash w ogóle ryzykowali, gdy nie byli zbyt wielkimi fanami mnie czy Beth. Wtedy to do mnie dotarło. Nie chodziło o nas. Chodziło o Dawsona i Daemona - o rodzinę.

Potrafiłam to zrozumieć.

Pospieszyliśmy w kierunku drzwi, ale w ostatniej chwili Daemon chwycił mnie za ramię.

- Poczekajcie chwilę! Muszę iść na górę. Archer się obrócił.

- Cokolwiek to jest, możecie to zostawić. To nie jest istotne.

- Daemon... - Wbiłam palce w jego ramię. Założyłam, że wszyscy mieli swoje dowody. Ale my potrzebowaliśmy naszych papierów.

- Cholera. - Domyślił się, o co mi chodziło. - Idź na zewnątrz, będę szybszy.

Skinęłam głową i dołączyłam do Archera.

- Naprawdę? - warknął niskim głosem. - Aż tak ważne są te wasze papiery?

- Tak. - Nie mieliśmy obrączek. Nie mieliśmy certyfikatu na nasze prawdziwe nazwiska, więc te dokumenty znaczyły wszystko. Były naszą przyszłością.

Dawson zdążył już wpakować Beth na tył SUV-a. Ash i Andrew do nich dołączyli.

- Jedź z nimi - powiedziałam Archerowi. Wiedziałam, że zapewni im bezpieczeństwo. - My pojedziemy z Lucern i Parisem.

Archer się nie zawahał. Usiadł za kierownicą.

- Lepiej, żebym ja prowadził, jeśli coś pójdzie nie tak. Wierz mi - powiedział do Dawsona.

Dawson nie wyglądał na przekonanego, ale w tym momencie, chociaż był kopia swojego brata, zrobił coś, czego Daemon nigdy by nie zrobił. Nie kłócił się. Po prostu zajął miejsce pasażera i się zamknął.

Sekundę później Daemon pojawił się za mną.

- Mam wszystko w tylnej kieszeni.

- Dziękuję.

Weszliśmy do hummera. Paris prowadził, Luc siedział obok niego. Obejrzał się na nas, gdy zamknęliśmy drzwi.

- Przykro mi z powodu Matthew - powiedział do Dae-mona. - Wiem, że byliście blisko. Był rodziną. Ale ludzie robią masakryczne rzeczy, gdy są zdesperowani.

- I gdy są idiotami - dodał pod nosem Paris. Daemon skinął głową i oparł się o siedzenie. Spojrzał na mnie i uniósł rękę, by mnie objąć. Bez wahania się do niego przytuliłam.

- Przykro mi - wyszeptałam do niego.

- Cii - wymamrotał. - Nie martw się tym.

Ale się martwiłam. Gdy ruszyliśmy, myślałam o wielu rzeczach. Na przykład o tym, że Daedalus był pewnie tuż za nami. Nie chciałam o tym myśleć, bo już czułam

narastającą panikę. Będę bezużyteczna, jeśli stracę nad sobą kontrolę.

Brama przed nami nie chciała się otworzyć. Paris spróbował się przez nią przebić. Po chwili mu się udało.

- Dobrze, że jesteśmy w hummerze - powiedział Luc. Daemon sięgnął po pas.

- Powinnaś go zapiąć.

- A ty? - Pozwoliłam, by zapiął mi pas.

- Mnie trudniej zabić.

- Właściwie... - Luc przeciągnął słowo. - Mnie najtrudniej zabić.

- Masz syndrom płotka śniegu. Znowu czujesz się wyjątkowy - wymamrotał Daemon.

Luc parsknął, a Paris przyspieszył na drodze. Archer był tuż za nami.

- Czy Daedalus pokazał wam kiedykolwiek ich specjalną broń?

- Pokazali nam wiele rzeczy - powiedziałam.

- Mają jeden egzemplarz. - Położył nogi na desce rozdzielczej, a ja się modliłam, by poduszka powietrzna nie wybuchła. - Pozwala zabić Luksjanina jednym strzałem. Nazywa się PER Pure Energy Projectile.

- Co? - Poczułam ucisk w żołądku. - Co to jest?

- To broń wytwarzająca pulsującą energię, która rozszczepia fale świetlne. Działa jak onyks, tylko znacznie gorzej. - Daemon zmarszczył brwi. - Nie widziałem tego, ale Nancy mi o tym mówiła.

- To strzelba elektromagnetyczna - powiedział Luc. - Jest bardzo niebezpieczna. Ta cholerna rzecz potrafi zakłócić

każdy impuls elektromagnetyczny. Może zranić nawet ludzi, bo ludzkie mózgi, serca i płuca są kontrolowane przez elektryczność o niskim napięciu. PEP nie jest śmiertelny dla ludzi, jeśli użyje się jego niskiej mocy, ale każdy poziom mocy ma katastrofalne skutki dla naszego gatunku. Zrobiło mi się zimno.

- Wystarczy jeden postrzał?

- Jeden - powiedział Luc ponuro. - WY pewnie nie macie się o co martwić, skoro chcą was żywych, ale musicie wiedzieć, że jeśli wyciągną tę broń, ktoś umrze.

Zamarłam. Nie byłam w stanie oddychać. Umrze jeszcze więcej ludzi.

- Nie możemy do tego dopuścić. - Obróciłam się w stronę Daemona.

- Nie możemy pozwolić, by ludzie umierali, bo...

- Wiem. - Daemon zacisnął szczękę z determinacją. - Ale nie możemy też tam wrócić. Po prostu musimy się stąd wydostać, nim będziemy się zamartwiać czymś innym.

Moje serce zabiło mocniej. Spojrzałam na Luca. Nie wyglądał na przekonanego. Wiedziałam, że Daemon chciał mnie pocieszyć, ale ja czułam się winna i przerażona. Jeśli ktokolwiek umrze...

- Przestań - powiedział cicho Daemon. - Wiem, o czym myślisz. Przestań.

-Jak mogę o tym nie myśleć?

Daemon nie odpowiedział. Przerażenie nie chciało zniknąć, ale rozrastało się, gdy o zmierzchu zbliżyliśmy się do miasta.

Miasto było zakorkowane.

- Cóż, no to kicha. - Paris uderzył w kierownicę. - Co za niedogodność.

- Niedogodność? To niedopowiedzenie roku. - Daemon chwycił za jego siedzenie. - Musimy ominąć ten korek, bo prędzej zapuścimy tu korzenie.

Paris parsknął.

- Nie wiem, jak to chcesz rozwiązać, no chyba że masz ponton w tylnej kieszeni - można by popłynąć rzeką. Są tu boczne drogi, ale najpierw musimy przejechać tę główną.

Odpięłam pas i zbliżyłam się do przedniego okna. Zerknęłam szybko do tyłu, by się upewnić, że Archer nadal tam jest.

- Dlaczego ruch uliczny zatrzymał się całkowicie? Patrzcie. - Wskazałam. Rzędy samochodów przed nami po prostu stały. - Wszystko się zatrzymało.

- Nie ma sensu jeszcze panikować - powiedział Paris. Na jego twarzy pojawił się radosny uśmiech. - To pewnie tylko wypadek albo gołas biegający po ulicach. Zdarza się. Przecież to Vegas.

Ktoś przed nami zatrąbił.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że droga została zablokowana przy wyjeździe na międzystanową. Ja tylko mówię...

- Myślę, że on po prostu stara się patrzeć na sytuację z pozytywnej strony, Kotek. Po co mamy psuć sobie nastrój?

Wytarłam spocone dłonie o spodnie i już chciałam odpowiedzieć, gdy nagle jakiś dźwięk przyciągnął moją uwagę. Pochyliłam się i wyrzesałam przez okno pasażera.

- O cholera!

Nad miastem przeleciał czarny helikopter. Był bardzo nisko. To mógł być jakikolwiek helikopter, ale miałam wrażenie, że należał do Daedalus.

- Sprawdź to - powiedział Luc i sięgnął do drzwi. - Zostańcie tu, zaraz wrócę.

Nim któreś z nas zdołało odpowiedzieć, Luc wysiadł i zaczął przeciskać się między samochodami. Na twarzy Daemona pojawiła się irytacja.

- Myślisz, że to było mądre? Paris się zaśmiał.

- Nie. Ale Luc robi to, co Luc chce. Wróci.

Ktoś zapukał w tylną szybę, a ja podskoczyłam, przerażona. To był tylko Dawson. Daemon opuścił okno.

- Mamy problem.

- Zauważyłem. Korek w ogóle nie ustępuje? Niedobrze. - Dawson się pochylił. - Luc tam jest?

- Tak - powiedziałam, ściskając ręce między nogami. Ktoś za Dawsonem gwizdnął. Zignorował to.

Luc wrócił. Wszedł do hummera i związał swoje rozpuszczone włosy w nieporządnego kucyka.

- Mam dobre i złe wieści. Co chcecie najpierw? Daemon zacisnął rękę na siedzeniu tak mocno, że jego kostki zrobiły się białe.

- Nie wiem. Zaczynij od dobrej.

- Jakiś kilometr dalej na drodze jest barykada. To daje nam trochę czasu, by się zastanowić.

- To ma być dobra wiadomość? A jaka jest zła? - zapytałam ochryple.

Luc się skrzywił.

- Zła jest taka, że mają chyba jednostkę SWAT, która sprawdza samochody, więc czas na podjęcie decyzji jest raczej ograniczony.

Popatrzyłam na niego pusto.

Daemon zaczął przeklinać. Odepchnął się gwałtownie od siedzenia. Mięśnie jego szczęki się napięły.

- Nie taki będzie nasz koniec.

- Wolałbym nie myśleć, że to koniec - odpowiedział Luc. - Wyrzwał przez okno i pokręcił głową. - Ale nawet ja myślę, że najlepiej by było zostawić samochody i uciec.

- Dokąd? - zapytał Dawson, mrużąc oczy. - Vegas leży na środku pustyni, a Beth... - Przechesał dłonią włosy. - Beth nie może biec kilometrami. Potrzebny nam inny plan.

- A masz jakiś? - zapytał Paris. - Jeśli tak, to zamieniamy się w słuch.

- Nie mam. - Oparł się ręką o okno. - Jeśli chcecie uciekać, to zrozumieć, ale Beth i ja będziemy musieli się gdzieś ukryć. Wyjedziecie...

- Nie rozdzielimy się - wtrącił się Daemon gniewnym głosem. - Nie znowu. Zostajemy razem, nieważne, co się będzie działo. Musimy wymyślić coś innego. Coś musi być... - Urwał nagle.

Moje serce podskoczyło.

-Co?

Daemon zamrugał powoli, a potem się zaśmiał. Zmarszczyłam brwi.

- Mam pomysł - powiedział.

- Czekaamy! - Luc pstryknął palcami. Daemon zmrużył oczy.

-Jeśli jeszcze raz pstrykniesz na mnie palcami...

- Daemon! - krzyknęłam. - Skup się. Jaki jest twój plan?

Obrócił się w moją stronę.

-Jest ryzykowny i kompletnie zwariowany.

- Okay. Brzmi jak coś w twoim stylu. Daemon skupił się na Lucu.

- Chodzi o coś, co powiedziałaś wcześniej. Że ich siła tkwi w tym, że nikt o nich nie wie... że nikt nie wie o nas. Zmieńmy to, a będziemy mieć przewagę. Będą zbyt zajęci naprawianiem strat i kontrolowaniem sytuacji, by zająć się nami.

- Sugerujesz, że mamy się ujawnić?

- Tak. Wyjdziemy stąd i zrobimy niezłe widowisko. Niech się ludzie zainteresują. To rozproszy ich uwagę.

- Mamy stworzyć kolejną Strefę 51, gdzie dzieją się dziwne rzeczy? Tylko tym razem... - To będzie większe i niekontrolowane.

Dawson uderzył w dach samochodu, czym zarobił na dziwne spojrzenie Luca.

- Zróbmy to.

- Czekaajcie - powiedział Paris.

Daemon zignorował go i sięgnął do klamki. Rozległa się seria kliknięć i Daemon nie zdołał wyjść. Spojrzał oszołomiony na Parisa.

- Czy ty właśnie użyłeś na mnie zabezpieczenia przeciwko ucieczce dziecka z samochodu?

- Tak. - Paris wyrzucił ręce w powietrze. - Najpierw muszę o tym pomyśleć.

- Nie ma o czym myśleć - powiedział Dawson. - To dobry plan. Gdy rozpętały chaos, będziemy w stanie się wymknąć.

Luc pochylił się w naszą stronę. Jego ametystowe oczy skupiły się na braciach.

- Gdy już to zrobimy, nie będzie powrotu. Daedalus będzie jeszcze bardziej wkurzony na nas i nie daruje nam tego.

- Ale zyskamy na czasie, by uciec - argumentował Daemon. Jego oczy zaczęły świecić. - A może masz problem z takim ciosem w ich plecy?

- Ja? Problem? - Luc się zaśmiał. - Uważam, że to genialny pomysł. Tak szczerze, to chciałby zobaczyć ich miny, gdy Luksjanie pojawią się w wieczornych wiadomościach.

- Więc w czym problem? - zażądał odpowiedzi Dawson, patrząc na rzędy samochodów przed nami. Nic się jeszcze nie ruszyło.

Luc uderzył w oparcie siedzenia.

- Po prostu musicie być pewni, że chcecie rozpętać takie piekło. Nie tylko Daedalus będzie na was zły, ale cała

społeczność Luksjan. A ja? Uwielbiam brać udział w buntach. A to będzie bunt.

- Są jeszcze inni - dodał szybko Paris. - Wykorzystają ten chaos do własnych celów, Daemonie. Wykorzystają ten chaos.

Daemon spojrzał mi w oczy. Ja już wiedziałam, co postanowił. Jeśli miał wybierać między rodziną a resztą świata, wybierał rodzinę. Położył rękę na klamce.

- Otwórz drzwi.

- Jesteś pewny? - zapytał Luc poważnie.

- Tylko upewnij się, że ludzie nie ucierpią - powiedziałam.

Na twarzy Luca pojawił się szeroki uśmiech.

- A więc czas zaprezentować światu naszą pozaziemską wspaniałość.

Rozdział 28

Daemon

To był chyba najbardziej szalony plan, jaki kiedykolwiek wymyśliłem. Nie tylko sprzeciwiły się Daedalusowi i DOD, ale też złamiemy każdą zasadę Luksjan. Ta decyzja nie wpłynie tylko na mnie, ale i na wszystkich. Coś tak potężnego powinno chociaż wywołać u mnie chwilę wahania. Sprawić, że przemyślałbym to jeszcze raz i znalazł inne wyjście.

Ale nie było czasu. Matthew... Marchew nas zdradził, a teraz prawie nas mieli.

Jak mówiłem wcześniej, spaliłbym cały świat, by zapewnić Kat bezpieczeństwo. To samo dotyczyło się mojej rodziny. Tylko to będzie inny rodzaj ognia.

Ludzie zaczęli nam się przyglądać, gdy wyszliśmy z samochodu w stronę Archera. Wiedziałem, że ja i Dawson zwracaliśmy na siebie sporo uwagi.

-Już wiem. - Archer zgasił silnik. - Myślę, że to szaleństwo, ale może zadziałać.

- Co jest szaleństwem? - zapytała Dee z przedniego siedzenia. Musiała się tam wcisnąć, gdy Dawson wyszedł.

- Jesteśmy uwięzieni - powiedziałem jej, pochylając się do okna. - Zablokowali drogę, a grupa żołnierzy przeszukuje samochody.

Beth odetchnęła gwałtownie.

- Dawson?

- Wszystko w porządku. - Od razu znalazł się przy tylnych drzwiach i je otworzył. - Chodź tu.

Wyszła z SUV-a i przykleiła się do jego boku.

- Spowodujemy trochę problemów, by ich zdezorientować - powiedziałem, mrużąc oczy. Coś tu się działo i nie chodziło tylko o bycie nadopiekuńczym. Ale nie miałem teraz czasu o tym myśleć. - Mamy nadzieję, że dzięki temu uciekniemy.

- A niby jak mamy zamiar to zrobić i nie dać się zatrzymać? - zapytał Andrew.

- Bo wywołamy trochę więcej zamieszania - wyjaśnił Archer i otworzył drzwi. Musiałam się cofnąć. - Sprawimy, że główna ulica Vegas będzie tak świecić, jak nigdy wcześniej.

Dee wybałuszyła oczy.

- Ujawnimy się? -Tak.

Ash się pochyliła.

- Odbiło wam?

- Możliwe - odpowiedziałem i przeczesalem włosy. Archer założył ramiona na piersi.

- Czy muszę wam przypominać, że gdy wsiedliście do tego samochodu, zgodziliście się na wszystko?

- Hej, ja nie mam nic przeciwko. - Andrew uśmiechnął się i wyskoczył z samochodu. - A więc mamy zamiar się ujawnić?

Kat się skrzywiła, a ja się zaśmiałem. Andrew wyglądał na zbyt podekscytowanego. Zatrzymał się przed nami.

- Nawet nie macie pojęcia, jak bardzo chcę przestraszyć jakichś ludzi.

- Nie wiem, czy powinnam czuć się przez to obrażona, czy nie - wymamrotała Kat.

Wyszczrzył się, a ja poczułem ochotę, by go uderzyć.

- Przecież już nie jesteś człowiekiem - wytknął Andrew, a potem zwrócił się do mnie. - Kiedy to robimy?

Niedługo zapadnie noc.

- Teraz. Ale uważajcie, by nie rozdzielać się za bardzo. Miejmy się w zasięgu wzroku. Albo ja, albo... - Następne słowa nie chciały mi przejść przez gardło. - ...Archer powiemy wam, kiedy będzie można wyjechać bezpiecznie z miasta. Jeśli nasze samochody znikną...

- Boże, mam nadzieję, że nie - jęknął Luc. Posłałem mu gniewne spojrzenie.

- Jeśli nasze samochody zostaną uszkodzone, będziemy musieli wziąć pierwsze auto, które się nam trafi. Okay?

Ludzie pokiwali głowami. Ash nadal wyglądała, jakby patrzyła na bandę wariatów, ale Dawson wyciągnął ją z SUV-a.

- Muszę cię prosić, byś zrobiła dla mnie coś ważnego, okay?

Ash skinęła głową. -Co?

- Musisz zostać z Beth. Trzymaj ją z dala od tego wszystkiego i zapewnij bezpieczeństwo, jeśli coś pójdzie nie tak. Zrobisz to dla mnie? Jest moim życiem. Jeśli coś jej się stanie, stanie się też mnie. Rozumiesz?

- Jasne, że to zrobię - powiedziała Ash i odetchnęła głęboko. - Mogę trzymać ją z dala od kłopotów, gdy wy będziecie latać jak świetliki.

Beth się skrzywiła.

- Mogę pomóc, Dawson. Nie jestem...

- Wiem, że możesz pomóc, skarbie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Nie uważam, że jesteś słaba, ale musisz być ostrożna.

Wyglądała, jakby chciała się kłócić, a ja już się niecierpliwiłem i współczułem bratu. Nieraz kłóciłem się z Kat o to, by czegoś nie robiła. A propos...

- Nawet się nie odzywaj - powiedziała Kat, nie patrząc na mnie.

Zaśmiałem się.

- Znasz mnie zbyt dobrze, Kotek.

Beth odpuściła i zbliżyła się do Ash. Dzięki Bogu, bo ludzie poszli w nasze ślady i zaczęli wychodzić z samochodów. Jacyś goście otworzyli puszki z piwem i usiedli na masce samochodu. Oglądali zachód słońca. Też przydałoby mi się teraz piwo.

- Gotowy? - zapytałem Andrew.
- To będzie zarąbiste.
- Proszę, bądź ostrożny - błagała Ash. Skinął głową.
- Wszystko w porządku. - Potem podszedł do mnie. -Chcesz przedstawienia, to patrz. Obróciłem się i wstrzymałem oddech. Nie było już odwrotu. Kątem oka zobaczyłem Ash pospieszającą Beth. Zatrzymały się pod palmami.
- Trzymaj się blisko mnie - powiedziałem Kat. Skinęła głową, patrząc, jak Andrew z łatwością omija samochody.
- Nigdzie się nie wybieram. - Zamilkła i zagryzła dolną wargę. - Aż mi się nie chce wierzyć, że to robicie.
- Mnie też nie.
Kat spojrzała na mnie, a potem się zaśmiała.
- Masz wątpliwości? Uśmiechnąłem się niepewnie.
- Teraz na to trochę za późno.
Bo było. Andrew zatrzymał się na chodniku i ruszył w stronę ogromnego statku pirackiego. Za nim był co najmniej tuzin ludzi. Na szyi mieli aparaty. Idealnie.
- Jak myślisz, co on robi? - zapytała Kat, zagryzając wargę.
Musiałem jej to przyznać. Bardzo starała się być odważna, ale widziałem, że jej ręce się trzęsły i ciągle wypatrywała Daedalusa. Była silna i to mnie nieustannie zachwycało.
- Na pewno zacnie się świecić jak robaczek świętojański - powiedziałem.

- No to będzie ciekawie.

Andrew wskoczył na ścianę basenu, gdzie znajdował się statek. Zamarłem, gdy kilku ludzi obróciło się w jego stronę. Wydawało mi się, jakby czas zamarł na pełną minutę, a potem Andrew rozłożył ramiona z zadowolonym uśmiechem.

Brzegi jego ciała się rozmyły.

Kat wciągnęła ostro powietrze.

Na początku nikt nie zauważył różnicy, ale potem całe ciało Andrew zaczęło świecić.

Ludzie zaczęli między sobą mamrotać.

I wtedy Andrew zniknął. Tak po prostu. Wyparował.

Okrzyki zdumienia rozległy się wśród tłumu. Ludzie byli zdezorientowali. Wszyscy zaczęli wyglądać z samochodów. Ludzie na chodnikach zatrzymywali się w pół kroku.

Andrew pojawił się w swojej prawdziwej postaci. Miał ponad dwa metry wzrostu, a jego ciało świeciło bardziej niż jakakolwiek gwiazda na niebie lub lampa na głównej ulicy Las Vegas. Jego białe światło było na krańcach zabarwione na niebiesko. Był jak latarnia, która przyciąga wzrok.

Nastąpiła cisza.

Było tak cicho, że dało się słyszeć świerszcze.

A potem rozległ się głośny aplauz, ku mojemu zdziwieniu. Andrew stał tam przed tym cholernym statkiem, emanował prawie takim światłem jak przy wybuchu broni nuklearnej, a ludzie wiwatowali.

Paris zaśmiał się i stanął obok mnie.

- Chyba przywykli do takich dziwactw w Vegas. Hmm. Miał trochę racji.

Ludzie zaczęli robić zdjęcia, Andrew, który najwyraźniej nie miał tremy przed publiką, uklonił się, a potem wyprostował.

Przewróciłem oczami. Poważnie?

- Wow! - powiedziała Kat. - Nie wierzę, że właśnie to zrobił.

- Czas, bym i ja dołączył do zabawy - powiedział Paris i ruszył do przodu. Stał przy czerwonym bmw niedaleko nas i zmienił się w prawdziwą postać.

Mężczyzna w samochodzie wyskoczył na zewnątrz i się zatoczył.

- Co, u... ? - powiedział, patrząc na Parisa. - Co tu się, u diabła, dzieje?

Paris paradował w swojej prawdziwej postaci między samochodami. Szedł w stronę statku i Andrew. Zatrzymał się na chwilę, a jego światło zapulsowało. Opuściła go fala ciepła, która zmusiła kilku gapiów do cofnięcia się o krok.

Dee wskoczyła na pobliski samochód. Lekki wiatr rozwiały jej włosy. W sekundzie przybrała prawdziwą postać.

Para w tym samochodzie i pospiesznie uciekła na chodnik. Obrócili się i patrzyli z otwartymi ustami na Dee.

Dawson był następny. Trzymał się blisko Ash i Beth po drugiej stronie drogi. Gdy przybrał prawdziwą postać, kilku ludzi wrzasnęło.

- Mówię serio, Kotek, chodź tu do mnie. Znowu skinęła głową.

W oddali słyszałem helikopter. Bez wątpienia wracał do głównej drogi. Robiło się poważnie.

Ludzie zaczęli się niepokoić. Stwierdziłem, że już czas się zmienić.

Ludzie wokół mnie zamarli. Chwycili za telefony i aparaty. Ich zachwył zmienił się w zaskoczenie, a następnie w zdezorientowanie. W końcu powoli zaczęli okazywać strach. Wymieniali między sobą spojrzenia. Niektórzy odsuwali się od Andrew, ale chodniki były zapełnione.

Musimy trochę podkreślić atmosferę. Usłyszałem głos Dawsona. Widzisz znak Wyspy Skarbów? Wysadzę go.

Tylko żeby nikt nie ucierpiał, powiedziałem.

Dawson cofnął się o krok. Uniósł ramię. Wyglądał przy tym, jakby sięgał do nieba, by złapać jedną z gwiazd. W powietrzu zaszumiła energia. Poczulem Źródło, które spłynęło po jego ramieniu. Energia wystrzeliła z jego dłoni ku niebu, a potem zatoczyła łuk nad statkiem, by uderzyć w napis nad nim.

Światło eksplodowało i na chwilę zrobiło się jasno jak w dzień. Energia spłynęła z napisu i oświetliła oczodoły wielkiej czaszki znajdującej się pod znakiem.

Andrew dostrzegł wieże weneckie i wszystkie światła nad nimi. Obrócił się w moją stronę. Przywołałem Źródło. Czułem się, jakbym odetchnął świeżym powietrzem. Światło wystrzeliło z mojej ręki i uderzyło w wieżę, sprawiając, że światła wybuchły i posypał się wodospad iskier.

Wtedy ludzie zaczęli rozumieć, że to nie było przedstawienie, iluzja czy coś w tym stylu. Może nie rozumieli,

co wiedzieli, ale instynkt podpowiadał im, że trzeba uciekać.

Teraz chodziło o ucieczkę - przed czymś wielkim, strasznym i nieznanym - i robienie zdjęć w tym samym czasie.

Uwielbiam, że ludzie muszą wszystko uwieczniać na zdjęciach.

Ludzie zaczęli biegać jak mrówki, w każdym kierunku. W pośpiechu zostawiali swoje samochody. Opuszczali ulicę, popychając się i depcząc po sobie. Jakiś facet wpadł na Kat i musiała odsunąć się od SUV-a. Na chwilę straciłem ją z oczu w tym pandemonium.

Ruszyłem do przodu, przedzierając się przez ludzi. Ich krzyki były teraz tylko irytującym buczeniem w moich uszach.

Kat!

Jej odpowiedź usłyszałem od razu:

- Tu jestem!

Zachwiała się przy kobiecie, która przy mnie zamarła. Wyraz szoku na jej bladej twarzy wywołał we mnie poczucie winy, ale potem Kat znalazła się przy mnie z szeroko otwartymi oczami.

- Chyba skupiliśmy uwagę ludzi - powiedziała, oddychając szybko.

Tak myślisz? Dotknąłem jej ramienia. Obok nas pojawił się Luc z Archerem.

- Może powinniśmy usunąć trochę samochodów z drogi?

Dobry pomysł. Pilnujcie Kat.

Skupiłem uwagę na linii samochodów przed nami. Cztery pasy na drodze. Każdy zapakowany samochodami. Wiele samochodów było z tych luksusowych, więc bałem się je zadrapać.

Archer do mnie dołączył.

- Pomogę ci.

Zajął się jednym pasem, a ja skupiłem się na tym, gdzie stał hummer. Umiejętność odpychania rzeczy od siebie była łatwiejsza, niż przyciąganie ich do siebie. Chodziło o uwolnienie fali energii.

Wyciągnąłem ramiona i patrzyłem, jak samochody przede mną zaczynają drżeć. Potem przesunęły się na bok, jeden po drugim, jakby odpychała je niewidzialna ręka. Skończyłem z samochodami, które były w zasięgu mojego wzroku, a potem się wycofałem. Daedalus już musiał wiedzieć, co się dzieje.

Obróciłem się do Archera i zobaczyłem, że strzela energią i dobrze się przy tym bawi. Za pustym turystycznym busem chował się dzieciak, który wszystko filmował telefonem.

Poczułem lekki niepokój. To wszystko będzie na YouTube. Już niedługo. W oddali usłyszałem syreny. Wątpiłem, by szybko się tu dostali, biorąc pod uwagę korek za nami.

- Spójrz! - krzyknęła Kat i wskazała na niebo.

Nad głową zobaczyłem helikopter, który oświetlał miejsce, gdzie stał Andrew. To nie był helikopter wojskowy.

Na boku widniał znak stacji telewizyjnej. Cholera. Dotarli tu przed policją.

- To będzie na żywo - powiedziała Kat i się cofnęła. Jej oczy były szeroko otwarte. - Będą kręcić na żywo. To będzie wszędzie.

Nie wiem, dlaczego to dopiero teraz do mnie dotarło. Te obrazy zostaną przesłane do telewizji i cały kraj zobaczy to wszystko w ciągu kilku sekund. Rząd mógłby zrobić kilka zdjęć tu i tam, ale to?

Tego nie powstrzymają.

W tej chwili ludzie pewnie siedzieli przed telewizorami i oglądali wiadomości. Chyba nie wiedzieli, na co patrzą, ale na pewno mieli świadomość, że to coś poważnego.

- To będzie niesamowite! - wykrzyknął Luc. - Udało nam się, stary. Teraz już tego nie powstrzymają. Cały świat się dowie, że ludzie nie są jedyną formą życia na tej planecie.

Tak, to będzie... niesamowite.

Spojrzałem na drogę. Wielu ludzi ciągle patrzyło na Andrew i Dawsona. Oboje przechadzali się po ulicy i przeskakiwali samochody.

To właśnie zobaczą ludzie na całym świecie.

Nie da się tego wytłumaczyć. Daedalus oszaleje.

- Tego właśnie chciałeś, prawda? - Archer zmarszczył brwi, gdy jakiś mężczyzna przekroczył ulicę. - By ludzie to zobaczyli. No i...

Spomiędzy dwóch wielkich hoteli wyleciał helikopter. Nie potrzeba być geniuszem, by wiedzieć, że to był

helikopter wojskowy. Przeleciał nad nami, ale nie świecił żadnymi lampami jak helikopter z wiadomości. Po prostu śledził ruchy Dawsona i Andrew.

Otoczył Wyspę Skarbów i zniknął za hotelem. Uczucie niepokoju się nasiliło. Wyciągnąłem rękę i chwyciłem Kat za nadgarstek, krzycząc jednocześnie do brata.

Zatrzymał się na czerwonym bmw i przykucnął w swojej prawdziwej postaci. Zszedł z samochodu, chwycił Dee i sprowadził ją na ziemię.

W ostatniej chwili.

Helikopter zatoczył koło i uniósł się wyżej, a potem poleciał na bok, jakby szykował się do...

- Mam złe przeczucia - powiedział Luc, cofając się. -Archer. Nie myślisz...

Ja zobaczyłem to pierwszy - mały błysk spod wojskowego helikoptera. Tylko błysk, ale sprawił, że zrobiło mi się chłodno i niedobrze. To, co wyleciało z helikoptera, poruszało się zbyt szybko, by ludzkie oko mogło za tym nadążyć. Zobaczyłem biały dym na ciemnym niebie i już wiedziałem.

Obróciłem się i przyciągnąłem do siebie oszołomioną Kat. Padliśmy na chodnik, a ja zasłoniłem jej ciało swoim.

Drgnęła, gdy rozległ się głośny wybuch, a ja zacieśniłem uścisk.

Poczułem przerażenie i gniew, który był jak kwas w moich żyłach. Helikopter telewizyjny zaczął się obracać, a z jego ogona unosił się dym. Zataczał kręgi w powietrzu nad statkiem pirackim. Spadał prosto na Wyspę Skarbów.

Eksplzja wstrząsnęła samochodami. Kat krzyknęła i wykręciła się w moich ramionach, próbując coś zobaczyć. Ale nie chciałem, by to widziała. Trzymałem ją mocno. Wiedziałem, że mój dotyk był gorący i długo nie mogłaby go znieść, ale nie chciałem jej puszczać.

O mój Boże... Usłyszałem w głowie czyjeś myśli. Dawsona? Dee? Archera? Luca? Może któregoś z Thompsonów? Nie wiedziałem.

W centrum hotelu wybuchły płomienie, które szybko pochłonęły cały budynek. Słupy dymu wzbiły się w powietrze i zaciemniły niebo.

Archer zmarł obok hummera.

- Zrobili to. Jasna... Zastrzelili go...

Rozdział 29

Daemon

Wybuchła taka panika, jakiej nigdy w życiu nie widziałem. Ludzie zaczęli wybiegać z hoteli - a przynajmniej ci, którzy byli w stanie - i kryli się pod pawilonami i dalej na ulicach.

Ściągnąłem Kat z ulicy, nadal będąc w prawdziwej postaci. Powiedziała coś, ale jej głos zginął wśród krzyków. Chryste! Tego się nie spodziewałem - nie myślałem, że zaatakują ludzi, ale nie doceniłem tego, jak bardzo chcieli zachować nasze istnienie w tajemnicy.

- Ale już jest za późno - powiedział Luc i chwycił za rękę kobietę, która się przewróciła i upadła na kolana. Pomógł jej wstać. Połowa jej twarzy była pokaleczona i oparzona. - Nie da się tego zatrzymać. I spójrz.

Obróciłem się i zmusiłem do tego Kat, bo za długo patrzyła na twarz kobiety. Mężczyzna w samochodzie, na który wskoczyła Dee, filmował wszystko telefonem.

Zakryłem Kat własnym ciałem i obróciłem się do Luca. Trzymał rękę na czole kobiety, a ona stała prosto nieruchomo jak posąg. On ją uzdrawiał.

- Idź - nakazał jej, gdy skończył. Kobieta spojrzała na niego. Miała na sobie jakiś kostium - skórzany biustonosz i spódniczkę. - No idź.

Potknęła się i uciekła. Archer obrócił się do nas.

- Nadchodzą. To prawda.

Mężczyźni ubrani w stroje podobne do strojów jednostki SWAT pojawili się na ulicy. To nie było SWAT, ale wojsko - Daedalus. A ich bronie były ogromne.

To było PEP.

Wystrzelili pierwsi - czerwone światło poleciało wprost na Andrew.

Jednak Andrew uniknął uderzenia, bo zeskoczył ze ściany i cofnął się. Wytworzył kulę energii i rzucił nią w ziemię przed nadchodzącymi mężczyznami. Chodnik pękł i zwinął się. Kilku z nich upadło. Broń wystrzeliła. Niebo błysnęło na czerwono.

Nadchodziło więcej mężczyzn ubranych na czarno.

- Cholera! - warknął Archer. - Będzie masakra. *Dzięki za informację, Kapitanie Idioto.* Przesunąłem Kat

za siebie i tupnąłem nogą w ulicę, która od razu zaczęła pękać. Uniosłem ręce i pozwoliłem Źródłu popłynąć.

Położyłem dłoń na zderzaku mercedesa przede mną i posłałem do środka ładunek elektryczny. Uniosłem samochód i rzuciłem nim w stronę zbliżających się

żołnierzy, którzy rozbiegli się po okolicy jak karaluchy. Samochód przekoziółkował chwilę w powietrzu, aż uderzył w palmę i ją przewrócił.

Czerwone światło zapulsowało i przeleciało nad naszymi głowami i między mną a Archerem. Luc ledwo go uniknął. Obróciłem się powoli. Nie wierzyłem, że to zrobili.

Energia wydostała się ze mnie z potężną siłą i uderzyła w czwórkę żołnierzy. Odrzuciło ich na turystycznego busa.

Kolejny pocisk poprawił się po naszej prawej. Obróciłem się i chwyciłem Kat w chwili, gdy Paris rzucił się na Luca, by ten nie dostał pociskiem z broni PEP.

Paris przyjął na siebie uderzenie.

Zatrzymał się nagle, a jego ciałem wstrząsnęły spazmy. Nie mógł utrzymać jednej postaci, ani ludzkiej, ani prawdziwej. Po całym jego ciele przechodziło napięcie elektryczne, które wybuchło w miejscu jego kolan i łokci. Zamarł, a jego światło przygasło. Upadł na ziemię i spod jego ciała wypłynęła niebieska połyskująca substancja.

Nie żył.

Luc wrzasnął nieludzko. Pochłonęło go jasne światło. Wzniósł się jakiś metr nad ziemię. Nastąpił rozbłysk, a potem usłyszałem krzyki. Powietrze wypełnił swąd spalonego ciała.

Usłyszałem wystrzały, które minęły mi głowę i trafiły w samochody. Nadjechała pomoc, najwyraźniej z tradycyjną bronią.

Dawson pojawił się u mojego boku. Musnął palcami najbliższy samochód, który poleciał w stronę busa i przycisnął żołnierzy.

Stój za mną, ostrzegłem, gdy poczułem, jak Kat się zza mnie wysuwa.

Mogę pomóc.

Możesz zginąć. Stój za mną.

Poczułem emanujący od niej gniew, ale zacisnęła zęby i trzymała się od tego z daleka. Mieliśmy większe problemy. Naszą uwagę przyciągnął pisk opon. Oczyszczenie drogi zadziałało na naszą niekorzyść. Z dymu wyłoniła się cała armia samochodów terenowych i... Czy to byłczołg?

- To są chyba jakieś jaja - powiedziała Kat. - Co oni chcą z tym zrobić?

Jego działa były skierowane prosto na nas.

- Cholera - powiedział Archer.

Andrew przebiegł między samochodami i uderzył pięścią w maskę jednego z nich. Wybuchły płomienie. Chciał użyć samochodu jak butelki z koktajlem Mołotowa i rzucić nim wczołg. Żołnierze w pośpiechu odbiegli od samochodu, nim wybuchnął. Czołg wyleciał w powietrze jak fajerwerki, a jego fragmenty potoczyły się po całej ulicy.

Z bijącym sercem uniosłem w powietrze fragmenty asfaltu. Rzuciłem nimi w przeciwników. Wszystko działo się tak szybko. Żołnierze pojawiali się znikąd, a Luc od razu się nimi zajmował. Nie zatrzymywał się przed niczym.

Pojawiły się gliny. Zaczęli strzelać do wszystkiego, co oddychało. Niewinni ludzie kryli się za samochodami. Krzyczeli. Dee próbowała przepędzić ich z drogi, ale zamarli ze strachu. Przecież ona sama świeciła się jak robaczek świętojański.

Zmieniła się w człowieka przed mężczyzną i kobietą oraz dwójką dzieci.

-Wynoście się stąd! - krzyknęła. - Idźcie! Już!

Wahali się przez chwilę, ale potem chwycili dzieciaki za ręce i uciekli w stronę chodnika, gdzie ciągle stały Beth z Ash.

Czerwone światło przeleciało tuż przed moim nosem, sprawiając, że obróciłem się pod wpływem rozpędu. Zauważyłem pocisk białego światła i usłyszałem, jak ciało niedaleko mnie upada na ziemię. Ujrzałem Kat przed sobą, a jej oczy świeciły jasno. Obróciłem się powoli i zauważyłem na ziemi żołnierza. Był martwy, a w dłoni trzymał PEP.

- Mówiłam, że mogę pomóc - powiedziała. *Uratowałaś mi życie.* Obróciłem się do niej. *Jakie to podniecające.*

Pokręciłem głową, a ona uniosła podbródek.

- Musimy... O mój Boże, Daemon. Daemon!

Moje serce przyspieszyło, gdy usłyszałem w jej głosie panikę. Ruszyłem w jej stronę i wtedy to poczułem. Zauważyłem, że Dawson się zatrzymuje, a Andrew obraca gwałtownie.

Pod neonowymi znakami Pałacu Cesarskiego i hotelu Bellagio zebrały się ponure cienie. To byli Arumianie.

Katy

W sekundę kiepska sytuacja stała się katastrofalna.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam o planie Daemona, nie pomyślałam, że to się może tak skończyć. My tylko chcieliśmy spowodować trochę zamieszania, by uciec.

Ale nie planowaliśmy rozpoczynać wojny.

A teraz Paris nie żył i pojawiło się coś gorszego niż potwory z horrorów.

Byłam pewna, że te cienie nie były tu przez przypadek. Jasne, było tu sporo Luksjan i ich energii, ale wiedziałam, że Arumianie nie przybyli tu, by tak po prostu przyłączyć się do zabawy.

Byli tu z Daedalusem, bo dla nich pracowali.

Czarna chmura rozstąpiła się i wystrzeliła w niebo. Zatoczyła łuk przy Pałacu Cesarskim i na chwilę zniknęła, a potem eksplodowała po drugiej stronie hotelu. Odłamki szkła i betonu wyleciały w powietrze.

Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Arumianie ruszyli główną ulicą. Poruszali się tak szybko, że dotarcie tu zajęło im chyba mniej niż minutę.

Cień podleciał do hummera i uderzył w Andrew, który został uniesiony z metr nad ziemię. Powietrze wypełnił przeraźliwy krzyk Ash, który wstrząsnął mną dogłębnie. Arumianin przybrał prawdziwą postać. Jego skóra była czarna i błyszcząca jak obsydian. Rzucił Andrew, jakby był szmacianą lalką.

Pojawił się kolejny Arumianin, który chwycił Andrew w powietrzu. Ich dwójka zanurkowała w basenie Wyspy Skarbów.

Daemon uniósł się nad ziemię. Nastąpił wybuch energii, który skierował na kolejnego Arumianina. Odciął mu dostęp do basenu. Zderzyli się i zaczęli wierzgać w powietrzu na tle ciemnego nieba. Dawson wystrzelił przed siebie, by uniknąć pocisku czerwonego światła.

Arumianin i Andrew wypłynęli na powierzchnię wody. Arumianin uderzył w pierś Andrew, który drgnął, a jego światło zamigotało.

Chciałam ruszyć w tamtą stronę, ale czyjeś ramiona otoczyły mnie w talii.

I to nie był przyjazny uścisk.

Poczułam wypełniającą mnie panikę, gdy uniesiono mnie nad ziemię w chwili, gdy zobaczyłam, jak Andrew zostaje podrzucony w powietrze. Nastąpił kolejny błysk światła i Andrew... O Boże.

Krzyk Ash potwierdził moją obawę. Widziałam, jak przybiera prawdziwą postać, a potem zmienia się znowu w człowieka, jakby nie była w stanie się kontrolować. Fala energii przetoczyła się po ulicy.

Sekundę później leżałam na plecach, a powietrze uszło mi z płuc. Patrzyłam prosto w twarz zakrytą maską. Przez moment nie miałam pojęcia, co robić. Zamarłam. Nie mogłam uwierzyć w śmierć Paris i Andrew.

Dziwnie wyglądająca broń była wycelowana prosto w moją twarz.

- Nawet nie myśl o tym, by się ruszyć - powiedział stłumiony głos.

Mój mózg przestał pracować normalnie. Gdy patrzyłam na tę maskę, moja ludzka część się wyłączyła.

Poczułam gotujący się we mnie gniew. To było przyjemne uczucie. To nie był strach, panika czy żal. To była moc.

Wcześniej nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, ale teraz krzyknęłam. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale żołnierz zniknął. Wokół mnie wszystkie pojazdy zakołysały się i przewracały. Szyby popękały, a po chwili eksplodowały, pokrywając drogę i mnie małymi odłamkami. Ale ten ból był niczym.

Nie wiem, co się stało z żołnierzem, ale to nie miało znaczenia.

Rozejrzałam się. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego pobojuwiska. Poszukałam wzrokiem Daemona i moich przyjaciół. Jego znalazłam najpierw. Walczył z Arumianinem. Wyglądali jak smuga bieli i czerni. Archer zajmował się Arumianinem z basenu, a Dee wyciągała właśnie nieruchome ciało z jego głębin. Woda spływała z jej twarzy, a włosy przykleiły się do policzków. Podpłynęła z nim do ściany basenu i objęła. Ta scena przyprawiła mnie o ból serca.

Obróciłam się w stronę Ash, która nadal opiekowała się Beth. Była w swojej ludzkiej postaci i wyglądała, jakby była rozerwana między chęcią dołączenia do brata a dotrzymaniem obietnicy Dawsonowi. Ja mogłam to zrobić. Mogłam pilnować Beth, a Ash musiała być przy bracie.

Wojskowy helikopter zataczał nad nami kręgi, a ja się zatrzymałam. Archer pojawił się znikąd. Źródło wystrzeliło z niego i białe światło uderzyło w spód maszyny. Helikopter poleciał w stronę jednego z kasyn.

Uderzenie było ogłuszające, a wybuch rozświetlił nocne niebo.

Obróciłam się w stronę, gdzie wcześniej stał, ale już go nie było. Jezu, co za ninja!

Spojrzałam w stronę Beth i Ash. Luc był zajęty żołnierzami. Albo tym, co z nich zostało. Nadal czułam ten okropny smród, od którego dostawałam mdłości. Przypomniałam sobie, co origini są w stanie robić. Najwyraźniej potrafili bawić się ogniem. Obeszłam ciężarówkę.

Beth spojrzała w moją stronę. Otoczyła się w talii ramionami. Wyglądała na przerażoną. Zaczęłam przechodzić obok leżącej palmy i byłam już tak blisko.

I wtedy odleciałam w tył.

Uderzyłam w vana. Uderzenie wstrząsnęło moim ciałem i odrzuciło głowę w tył. Poczułam ból w kręgosłupie. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. To zabolalo. Zamrugałam powoli, by odzyskać wzrok.

Jęknęłam i przewróciłam się na bok. Oparłam rękę na asfalcie i zauważyłam, że trzęsła się koszmarnie, gdy próbowałam się podnieść. Musiałam...

Znowu zrobiło mi się ciemno przed oczami. Dopiero po chwili zauważyłam, że wcale nie chodziło o to, że miałam zemdleć. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skóra.

Arumianin.

Przywarłam do ulicy i weszłam pod vana, by mieć chwilę, na odzyskanie sił. Zapach oleju i wyziewów samochodowych dusił mnie w gardle. Zamknęłam oczy i wyszłam na ulicę, ignorując asfalt, który ranił mi skórę. Udało mi się prześlizgnąć na drugą stronę i przejść obok sedana. Chwyciłam się zderzaka, by się podnieść.

Van zaczął się trząść, a po chwili usunął się z drogi.

Stał tam Arumianin w ludzkiej postaci. Był blady i dziwnie piękny, jak lodowa istota, która odbierała mi oddech. Uśmiechnął się złowieszczo, a ja poczułam chłód na skórze.

Nic nie powiedział, gdy uniósł ręce.

Cofnęłam się, a powietrze wokół mnie zawirowało. Palmy za mną się zatrzęsły i usłyszałam zgrzyt metalu. Zerwał się wiatr i w ostatniej chwili się pochyliłam. Drzewa zostały wyrwane z korzeniami i podążyły w stronę Arumianina. Samochód wyrwał się sam z mojego uścisku. W powietrzu zaszeleściła broszurka dla turystów. W powietrzu uniosły się fragmenty asfaltu, przez chwilę wisiały w powietrzu, a potem poleciały w jego stronę. Usłyszałam głośny krzyk, który ranił mi uszy.

Kobieta przeleciała tuż obok mnie i zniknęła za Arumianinem. Za nią poleciało kolejne ciało.

Arumianin był jak czarna dziura, która zasysała wszystko. Nie byłam wyjątkiem. Nieważne, jak bardzo się starałam, moje stopy nie trzymały się ziemi.

Lodowe palce zacisnęły się na moim gardle, a chwilę później pochylił głowę. Nie przypominam sobie, bym wcześniej widziała z tak bliska oczy Arumian. Miały najjaśniejszy odcień błękitu, jakby prawie cały kolor został z nich wyspany.

- Co my tu mamy? - zapytał. Odetchnął głęboko i zamknął na chwilę oczy. - Hybryda. Smaczna.

Nie miałam zamiaru być jego przekąską.

Odchyliłam ramię i przywołałam Źródło, ale Aru-mianin zdążył mnie złapać za nadgarstek wolną ręką. Serce podeszło mi do gardła, gdy przycisnął do mojego policzka swój lodowaty. Jego usta znalazły się przy moim uchu, a ja wzdrygnęłam się z obrzydzenia.

- Może trochę boleć - powiedział, a potem zaśmiał się ochryple. - A właściwie to bardzo będzie bolało.

Zamierzał się pożywić.

Trzeźwo myśląca część mojego mózgu przypomniała mi, że głupio by było tak skończyć. Po wszystkim, co przeszłam w ośrodku Daedalus, Arumianin miał wyssać moją energię.

Napięłam wszystkie mięśnie. Poczułam mieszaninę strachu, wściekłości, obrzydzenia i paniki. To na mnie podziałało.

Energia przetoczyła się przeze mnie i wyostrzyła moje zmysły. Poczułam, jak zbliża do mnie swoje usta. Poczułam jego oddech narastającą w nim moc. Zrobiło mi się zimno.

Przyłożyłam rękę do Arumianina i wtedy energia ze mnie wybuchła i uderzyła bezpośrednio w niego. Energia eksplodowała i odrzuciła nas w przeciwne strony.

Gwiazdy zawirowały mi przed oczami.

Upadłam na chodnik i przetoczyłam się na plecy. Arumianin zawisł w powietrzu, jego nogi i ramiona były szeroko rozłożone. Jego ciało zatrzęsło się raz, potem drugi. Światło Źródła przyległo do niego i teraz zaczęło powodować w jego ciele niewielkie pęknięcia.

Po chwili wybuchnął na tysiące kawałków. Jasna cholera...

Gdy próbowałam wstać, napotkałam spojrzenie młodego mężczyzny. Wyglądał jak ktoś, kto działa na autopi-locie. Widział wszystko, ale chyba nie bardzo rozumiał, czego był świadkiem. Trochę mu współczułam. Byłam pewna, że wyglądałam podobnie, gdy Daemon zatrzymał przede mną ciężarówkę.

Teraz też pewnie wyglądałam na oszołomioną.

Spojrzałam niżej.

W ręce ścisnął mocno smartfona. Wszystko zostało nagrane na jego telefon. Moja twarz, przede wszystkim. Głupio się o to teraz martwić, ale to nagranie wylądowałoby w Internecie i wszyscy mogliby mnie obejrzeć.

Nie chciałam, żeby mama w ten sposób odkryła, że żyję.

Ale było już za późno.

Ruszyłam w stronę chłopaka po jego telefon, ale on otrząsnął się i zerwał do biegu. Mogłabym za nim pobiec, ale miałam ważniejsze problemy.

Zapach dymu i śmierci był wszechobecny. Cofnęłam się do miejsca, gdzie ostatnio widziałam wszystkich. Broń PEP zabijała nie tylko Luksjan czy hybrydy. Lampy przy drodze były złamane na pół lub stopione. Główną ulicę Vegas oświetlał teraz tylko ogień.

Wszędzie leżały trupy.

Starałam się je ominąć. Niepotrzebnie zginęli. Luksjanie płonęli jak wielkie żarówki i nawet my, hybrydy,

byliśmy dość łatwe do wypatrzenia. Najwyraźniej wojsko nie sprawdzało, gdzie celowało.

Wiedziałam, że wyjdzie na to, że to wszystko nasza wina. Że Luksjan należy winić za takie szkody, chociaż to oni zabili tyle niewinnych ludzi.

Gdy na to wszystko patrzyłam, robiło mi się niedobrze, ale przyspieszyłam, aż w końcu poczułam na szyi ciepłe mrowienie. Uniosłam głowę i zobaczyłam Dae-mona w ludzkiej postaci. Walczył właśnie z jakimś żołnierzem. Moje serce zamarło, gdy żołnierz wymierzył prawego sierpowego, a Daemon się zachwiał. Jednak po chwili się odwdzięczył i znokautował żołnierza jednym uderzeniem.

Obejrzał się i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Włosy miał mokre, przyklejały się do jego skroni i czoła. Jego oczy świeciły jak diamenty. Na jego twarzy widziałam wyraz ulgi.

Dalej na ulicy dostrzegłam wybuch czerwonego światła, który przypomniiał mi, że nadal było tu niebezpiecznie. Zrobiłam kolejny krok i zobaczyłam Ash i Beth okrążające przewrócony samochód terenowy. Cieszyłam się, że nic im nie jest, chociaż twarz Ash była zalana łzami. Jej brat...

Odetchnęłam głęboko. Tyle...

- Kat! - wrzasnął Daemon.

Mocne ramiona chwyciły mnie od tyłu w chwili, gdy czerwone światło przeleciało tuż przed moim nosem. Pocisk leciał prosto na Beth. Usłyszałam krzyk Dawsona. Miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

Ramiona wokół mnie się zacisnęły. Archer krzyknął mi coś do ucha, a Daemon zaczął biec, omijając samochody.

Ash obróciła się w stronę Beth. Poruszała się z niewiarygodną szybkością. Stała przed Beth i popchnęła ją na ziemię.

Pocisk uderzył Ash w plecy.

Światło eksplodowało na jej kręgosłupie. Zobaczyłam sieć żył. Jej głowa odchyliła się, a nogi ugięły pod nią. Upadła z charakterystyczną dla siebie gracją.

I przestała się ruszać.

Wyrwałam się z uścisku Archera i dobiegłam do niej w tej samej chwili co Daemon. Chwycił ją za ramiona i obrócił do siebie. Z jej ust wydobywał się niebieskawy płyn, a głowa opadła bezwładnie na ramię Daemona.

Gdzieś w oddali krzyk mężczyzny został zakończony koszmarnym chrupnięciem.

- Ash - powiedział Daemon i potrząsnął nią lekko. -Ash!

Jej oczy zwrócone były na nieskończone niebo. Już wiedziałam, ale nie chciałam tego zaakceptować. Ash i ja nigdy już nie będziemy przyjaciółkami. Była niesamowicie silna, uparta. Myślałam, że jest jak karaluch, który przetrwa wybuch nuklearny.

Ale ta piękna ludzka postać zaczęła blednąć. W ramionach Daemona została tylko pusta, przezroczysta powłoka.

- Nie - wyszeptałam, patrząc na Daemona.

Jego ciało zadrżało.

- Cholera - powiedział Dawson i objął płaczącą Beth.

-Ona...

- Uratowała mi życie.

Stojąca przy Dawsonie Dee przycisnęła ręce do ust. Nic nie powiedziała, ale wszystko było wypisane na jej twarzy.

- Ludzie, naprawdę już musimy... - Luc pojawił się za Daemonem i zamarł, marszcząc brwi. - Cholera.

Uniosłam głowę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Gdzieś w oddali wybuchnął samochód.

- Mam zaparkowanego dużego SUV-a kawałek dalej, wszyscy się zmieścimy - zaczął Luc. - Musimy jechać, póki droga jest przejezdna. Przyślą więcej żołnierzy, a ja nie będę w stanie dłużej walczyć. Wy też nie. Opadliśmy z sił.

- Nie możemy ich tu zostawić - powiedział Daemon, wściekły.

Archer się wtrącił:

- Nie mamy wyboru. Jeśli zostaniemy tu chwilę dłużej, dołączymy do nich. Kat do nich dołączy.

Na szczęście Daemona zagrał mięsień, a ja poczułam ukłucie w sercu. Dorastali z Thompsonami i wiedziałam, że część Daemona kocha Ash. Nie tak jak mnie, ale to było równie ważne.

- Nie chcę zostawiać tu Parisa - powiedział Luc, patrząc Daemonowi w oczy. - Nie zasługuje na to, ale nie mamy wyboru.

Daemon musiał to przemyśleć, bo delikatnie położył Ash na ziemi i wstał. Podążyłam za nim.

- Gdzie jest samochód? - zapytał twardym głosem. Luc wskazał dalej na drogę.

Chwyliłam Daemona za rękę. Jakiś czas temu było nas dziesięcioro. Teraz tylko siódemka przekraczała ciemną drogę pełną spalonych samochodów, ciał i zgliszczy. Zmusiłam się, by iść przed siebie, bo naprawdę nie chciałam o tym wszystkim myśleć.

Luc znalazł dużego dodge'a i ciężarówkę, ale potrzebowaliśmy tylko jednego samochodu. Archer siadł za kierownicą dodgea, a Luc obok niego.

- Pospieszcie się! - nalegał Luc. - Przed nami dalej jest korek, ale w końcu coś się ruszyło, bo barykada zniknęła. Ludzie opuszczają miasto. Powinniśmy wmieszać się w tłum.

Dawson pomógł Beth wsiąść do samochodu. Dołączyła do nich Dee. Ja i Daemon zajęliśmy miejsca z tyłu.

Poczułam otępienie, gdy obróciłam się, by wyjrzeć przez okno. Ledwo omijaliśmy spanikowanych ludzi. Opuszczaliśmy miasto bez Parisa, Andrew i Ash.

Patrzyłam przez okno, jak płonie Vegas.

Rozdział 30

Katy

Jechaliśmy w ciszy i napięciu. Nikt z nas nie wiedział, co powiedzieć. Sprawdzaliśmy co jakiś czas, czy ktoś nas nie goni.

Wtuliłam się w ramiona Daemona i odetchnęłam jego świeżym zapachem. Zapach śmierci i zniszczenia nie przyłgnał do niego. Jeśli zamknęłabym oczy i wstrzymała oddech, mogłabym sobie wyobrazić, że po prostu jedziemy sobie przez pustynię.

Nie kłopotał się zapinaniem pasów. W którymś momencie odciągnął mnie od okna i posadził między swoimi nogami. Nie protestowałam. Jego uścisk potrafił mnie pocieszyć. Myślę, że on też tego potrzebował. Żałowałam, że nie mogłam czytać mu w myślach, bo właśnie teraz tego chciałam.

Potańczałam miejsce nad jego sercem i zaczęłam bezmyślnie zataczać figury na jego piersi. Miałam nadzieję, że nie zżerało go poczucie winy. Nic, co się stało, nie było jego winą. Chciałam mu to powiedzieć, ale nie chciałam

przerywać ciszy. Wydawało się, że każdy w tym samochodzie kogoś opłakiwał.

Nie byłam blisko z Andrew i Ash i nie znałam zbyt dobrze Parisa, ale ich śmierć nie była mi obojętna. Każde z nich umarło, by kogoś uratować. Ich śmierć zostawi w nas ślad na długi czas, jeśli nie na wieczność.

Daemon pogłaskał mnie po włosach. Pochylił się lekko, a potem poczułam na czole jego usta. Przytuliłam się do niego mocniej.

Wyciągnęłam się, by powiedzieć mu do ucha:

- Bardzo cię kocham.

Jego ciało się napięło, a po chwili rozluźniło.

- Dziękuję.

Nie byłam pewna, za co mi dziękował, ale dałam temu spokój i skupiłam się na słuchaniu bicia jego serca. Bolała mnie każda część ciała, byłam zmęczona i śpiąca, ale sen wydawał się teraz czymś niemożliwym. Dwie godziny później Luc powiedział, że wyjazd do Arizony wiązał się ze zbyt dużym ryzykiem, bo leżała zbyt blisko Vegas. Nawet nie zauważyłam, w jakim kierunku zmierzaliśmy. Znał jeszcze inne miejsce - chodziło o jedno z najmniejszych miast w Idaho, chyba nazywało się Coeur d'Alene. Piętnaście godzin jazdy stąd.

Dee odezwała się wtedy, by zapytać, skąd w tak młodym wieku ma tyle posiadłości, miał przecież dopiero piętnaście lat. Pomyślałam, że to bardzo dobre pytanie.

- Zarabiam na klubie sporo pieniędzy, a moje przysługi nie są tanie - powiedział. - Lubię mieć wiele opcji do

wyboru, mam kilka kryjówek w Stanach. Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą.

Dee chyba zaakceptowała taką odpowiedź. Bo jaki inny wybór mieliśmy?

Nad ranem zatrzymaliśmy się na stacji paliw gdzieś w północnym Utah. Dawson i Daemon poszli po coś do picia, ale najpierw zmienili swój wygląd. Reszta została w samochodzie z przyciemnianymi szybami, podczas gdy Archer napełniał bak. Miał na głowie czapkę z daszkiem i starał się nie pokazywać twarzy.

Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, więc pochyliłam się, by sprawdzić, co u Bethany.

- Śpi - powiedziała cicho Dee. - Nie wiem, jakim cudem ona może spać. Ja chyba już nigdy nie zasnę.

- Przykro mi. - Położyłam rękę na oparciu jej siedzenia. - Naprawdę mi przykro. Wiem, że byłaś z nimi blisko. Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej.

- Ja też... - powiedziała i nakryła moją dłoń swoją. Oparła głowę o siedzenie i zamrugała kilka razy. Oczy miała zamglone. - To wydaje się takie nierzeczywiste. A może tylko ja tak mam?

- Nie tylko ty. - Uścisnęłam jej dłoń. - Ciągle myślę, że to koszmar, z którego zaraz się obudzę.

- I że obudzisz się wiele miesięcy wcześniej, przed balem, co?

Skinęłam głową, ale wolałam tak nie myśleć, bo nie chciałam wpaść w depresję. Daemon i Dawson wrócili z pełnymi torbami.

Gdy Archer ponownie usiadł za kółkiem, podzieliliśmy się jedzeniem. Daemon podał mi małą torbę krążków cebulowych. Będzie mi później śmierdzieć z ust.

- Dziękuję.

- Tylko nie całuj mnie przez jakiś czas - powiedział. Uśmiechnęłam się. Jego oczy błysnęły, gdy zobaczył mój uśmiech, i wiedziałam, że ten zakaz nie będzie trwał długo.

- Słyszeliście coś ciekawego w sklepie? - zapytałam. Daemon i Dawson wymienili szybko spojrzenie. Nie potrafiłam go rozszyfrować, ale od razu nabrałam podejrzeń, gdy Daemon pokręcił głową.

- Nic ważnego. Zmrużyłam oczy. Uniósł brew.

- Daemon... Westchnął.

- Był tam telewizor, dawali przekaz na żywo z Vegas. Ale głos był ściszony.

-1 to wszystko? Milczał chwilę.

- Kilku ludzi w sklepie rozmawiało o kosmitach i o tym, że zawsze sądzili, że rząd coś ukrywał. Mówili coś głupiego o tym, że UFO rozbiło się w Roswell w latach pięćdziesiątych. Wtedy już przestałem słuchać.

Trochę się rozluźniłam. Przynajmniej nie wspominali tej naszej wojny. Jechaliśmy prawie cały dzień, ale mimo że Vegas zostało daleko w tyle, dawało się wyczuć napięcie. Minie dużo czasu, nim wszyscy znowu poczujemy się normalnie.

Pierwsze, co zauważyłam w północnym Idaho, to wysokie drzewa i majestatyczne góry. Miasto leżało nad wielkim jeziorem, ale było tu znacznie spokojniej niż w Vegas. Minęliśmy wjazd do kurortu. Próbowałam skupić się na wskazówkach, które Luc dawał Archerowi, ale miałam kiepską orientację w terenie.

Minęło piętnaście minut i znaleźliśmy się na skraju lasu. A ja myślałam, że to Petersburg leżał na odludziu. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia o tym miejscu.

Samochód wjechał na wąską zwirową ścieżkę.

- Myślę, że prędzej czy później zje nas niedźwiedź -skomentował Daemon, wyglądając przez okno.

- Cóż, to się może stać, ale nie znajdzie nas przynajmniej żaden Arumianin. - Luc obrócił się na siedzeniu i uśmiechnął do nas. - Znajdują się tu naturalne złoża beta-kwarcu, ale z tego, co mi wiadomo, nie ma tu żadnych Luksjan.

Daemon skinął głową.

- Nieźle.

- Co do Arumian... myślicie, że tak po prostu się pojawili? - zapytała Dee.

- Nie - odpowiedział Archer i popatrzył w lusterko. Uśmiechnął się, chyba do Beth. - Daedalus ma na swoje usługi paru Arumian, są przywoływani, gdy Luksjanie... się nie zachowują. W Kolorado była pewna sytuacja, tuż przed waszą wyprawą do Mount Weather. Jakaś kobieta znalazła się w złym miejscu o złym czasie i musieli sprowadzić Arumianina.

- Poznałeś go - powiedział Luc, patrząc na Daemo-na. - Ten Arumianin z mojego klubu? Został wezwany przez DOD, by zająć się pewną sytuacją.

Spojrzałam na Daemona, który nie wyglądał na zadowolonego.

- Nie wyglądał, jakby się zajmował tym problemem. Luc uśmiechnął się do niego tajemniczo.

- Zależy, co masz na myśli przez zajmowanie się problemami. - Zamilkł i odwrócił się. - To by Paris powiedział.

Oparłam się o Daemona. Planowałam później zapytać go o szczegóły. Pojazd zwolnił na zakręcie i zobaczyłam okazały, dwupiętrowy, luksusowo wyglądający dom.

Klub Luca musiał nieźle zarabiać.

Pojazd zatrzymał się przed garażem. Luc wyskoczył i przeszedł przed maską samochodu. Zatrzymał się przy drzwiach do garażu i szybko wklepał kod. Drzwi otworzyły się gładko.

- Dalej - powiedział.

Gdy samochód wjeżdżał do garażu, nie mogłam się doczekać, aż z niego wysiądę. Tyłek mi ścierpł, a nogi bolały. W końcu stanęłam na betonowej podłodze i przeciągnęłam się, gdy wyszłam na słońce. Było chłodno jak na sierpień. Jeśli to w ogóle był jeszcze sierpień. Nie miałam pojęcia.

Ale było tu pięknie. Było słychać tylko ćwierkanie ptaków i odgłosy leśnych zwierząt. Niebo miało ładny odcień błękitu. Było tu tak pięknie, że... przypomniał mi się dom.

Daemon pojawił się za mną, objął w talii i oparł podbródek na mojej głowie.

- Nie uciekaj mi tak.

- Nie uciekłam. Tylko wyszłam z garażu - powiedziałam i położyłam ręce na jego silnych ramionach.

Pochylił głowę, a jego zarost poślaskotał mnie w policzek. -1 tak za daleko.

Normalnie bym mu się opierała i kłóciła, ale teraz go rozumiałam.

Obróciłam się w jego stronę.

- Czy wszyscy są w domu?

- Tak. Luc wspominał, że któreś z nas będzie musiało później jechać po jedzenie do miasta, zanim zrobi się późno. Wygląda na to, że zabawimy tu trochę.

Uścisnęłam go mocno.

- Nie chcę, żebyś jechał.

- Wiem. - Odgarnął mi włosy z twarzy. - Ale tylko ja i Dawson potrafimy zmieniać wygląd. Nie puszczę go samego, a Dee nawet nie wchodzi w rachubę.

Odetchnęłam powoli.

- Okay.

- Okay? Nie rzucisz mi podłego spojrzenia? Pokręciłam głową i skupiłam się na jego piersi. Nagle emocje ścisnęły mi gardło.

- Piekło chyba zamarzło. - Przesunął palcami po moim policzku. - Hey...

Oparłam o niego głowę i wbiłam palce w jego ciało. Otoczył mnie ramieniem w talii i przytrzymał blisko siebie.

- Przepraszam - powiedziałam i przełknęłam z trudem ślinę.

- Sporo się wydarzyło, Kat. Nie musisz mnie przeproszać. Wszyscy robimy, co możemy.

Uniosłam głowę i zamrugałam, by pozbyć się łez.

- A ty? Jak się trzymasz? Spojrzał na mnie w milczeniu.

- Nie obwiniaj się za to, co stało się w Vegas. Wiesz, że to nie twoja wina, prawda?

Daemon milczał przez bardzo długi czas.

- To był zły pomysł. Moje serce zabiło boleśnie.

- Ale my wszyscy za tym stoimy.

- Może mogliśmy zrobić coś innego. - Odwrócił wzrok i zacisnął usta. - Myślałem o tym przez całą drogę tutaj. Jakie inne opcje mieliśmy?

- Nie mieliśmy żadnych. - Nie wiedziałam, jak poprawić mu nastrój.

- Jesteś tego pewna? - Jego głos był cichy. - Nie mieliśmy wiele czasu, by to przemyśleć.

- Nie mieliśmy w ogóle czasu.

Daemon skinął głową powoli, a potem zmrużył oczy i spojrzał w las.

- Ash, Andrew i Paris... Nie zasłużyli na to. Wiem, że zgodzili się, by to zrobić i znali ryzyko, ale ja nadal nie wierzę, że oni...

Wyciągnęłam się i ujęłam jego twarz w dłonie. Poczułam ból w klatce piersiowej.

- Przykro mi, Daemon. Żałuję, że nie mogę powiedzieć nic więcej. Wiem, że byli twoją rodziną. I wiem, że

znaczyli dla ciebie wiele. Jednak nie ponosisz winy za ich śmierć. Proszę, nie myśl tak. Nie mogłabym...

Uciszył mnie pocałunkiem - był sodki, delikatny.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmił. - Możesz mnie za to później znienawidzić.

- Co? - Odsunęłam się. Nie spodziewałam się takiego komentarza. - Nie mogłabym cię znienawidzić.

Przechylił głowę na bok.

- Dałem ci wiele powodów na początku, byś mnie znienawidziła.

- Fakt, ale to było na początku. Nie teraz, -Jeszcze nie słyszałaś, co chcę powiedzieć.

- To nie ma znaczenia. - Miałam ochotę go uderzyć za mówienie tego.

- Ma. - Odetchnął. - Wiesz, gdy w Vegas wszystko zaczęło się pogarszać, miałem wątpliwości. Gdy zobaczyłem martwego Parisa, potem Andrew i Ash, zadałem sobie pytanie, czy zrobiłbym to ponownie, znając ryzyko.

- Daemon...

- Rzecz w tym, że znałem ryzyko i wysiadłem wtedy z tego samochodu. Wiedziałem, że zginą ludzie, i to mnie nie powstrzymało. A gdy spojrzałem i zauważyłem wtedy, że żyjesz i nic ci nie jest, wiedziałem, że zrobiłbym to ponownie. Zrobiłbym to znowu, Kat. Jak bardzo samolubne to jest? Jak porąbane? Chyba zasługuję na twoją niechęć.

- Nie - powiedziałam. - Rozumiem, co chcesz powiedzieć, Daemon. Ale wcale cię przez to nie nienawidzę.

Zacisnął szczękę.

- A powinnaś.

- Słuchaj, nie wiem, co powiedzieć. Czy to w stu procentach prawda? Pewnie nie. Ale rozumiem. Rozumiem, dlaczego Matthew wydał Dawsona i Bethany i to samo próbował zrobić z nami. Robimy szalone rzeczy, by chronić tych, których kochamy. Może nie zawsze jest to właściwe... ale jest, jak jest.

Popatrzył na mnie przez chwilę.

- I nie możesz się tym zamęczać. Nie, gdy ty mówiłaś mi to samo, że mam się nie zamęczać z powodu Adama, bo to ja podjęłam decyzję. - Mój oddech stał się nierówny. - Nie mogłabym cię znienawidzić. Nigdy. Kocham cię, mimo wszystko. Nie ma znaczenia, co się stanie w przyszłości. - Łzy zaczęły mnie palić w oczy. - Zawsze cię będę kochać. I jesteśmy w tym razem. To się nigdy nie zmieni. Rozumiesz?

Gdy nic nie powiedział, moje serce przyspieszyło.

- Daemon?

Poruszył się tak szybko, że mnie przestraszył. I znowu mnie pocałował, ale ten pocałunek nie był delikatny czy słodki jak ostatni. Był mocny, potężny, intensywny - był podziękowaniem i obietnicą.

Daemon

Wycieczka do miasta z Dawsonem była zaskakująco spokojna. Szybko zrobiliśmy zakupy. Nie unikaliśmy gazet ze zdjęciami świecących postaci czy rozmów o kosmitach

w kolejce. Większość z tego brzmiała po prostu głupio, ale nawet ludzie w tak małym miasteczku, godziny drogi od Vegas, czuli się niepewnie.

Z tego, co usłyszeliśmy, rząd nie wydał oficjalnego ogłoszenia. Określili jedynie stan Nevada jako niebezpieczny z powodu „strasznych ataków terrorystycznych”.

Będzie gorzej. Nie tylko z winy ludzi, ale też Luksjan. Wielu z nich nie miało problemu z życiem w ukryciu. A my zniszczyliśmy im tę szansę. Byli też tacy, którzy wykorzystają całe to zamieszanie, jak powiedział Luc. Nie mogłem przestać myśleć o Ethanie White i jego ostrzeżeniu.

Gdy wróciliśmy do domu, było już późno, a Kat i Dee przygotowywały spaghetti. To Kat głównie gotowała, a Dee próbowała podgrzewać wszystko rękami, co zazwyczaj kończyło się katastrofą. Beth zajmowała się chlebem czosnkowym. Dobrze było widzieć, że się angażuje. Prawie nie pamiętałem, jaka była przed porwaniem przez Daedalusa. Ale wiedziałem, że wcześniej była znacznie rozmowniejsza.

I częściej się uśmiechała.

Po kolacji pomogłem Kat wszystko posprzątać. Ona myła naczynia, a ja je wycierałem. W kuchni była zmywarka, a Luc musiał nam to wypomnieć, ale sądziłem, że takie monotonne zajęcie nas uspokoi. Żadne z nas nic nie mówiło, ale czuliśmy się w swoim towarzystwie komfortowo.

Jakimś cudem Kat umazała sobie nos białą pianą. Starłem ją, a ona uśmiechnęła się szeroko. Jej uśmiech był piękny. Myślałem wtedy o różnych rzeczach, głównie tych kiczowatych, których nigdy nie powiedziałbym na głos.

Gdy skończyliśmy, prawie spała na stojąco. Pospieszyłem ją do salonu, gdzie padła na kanapę.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Skończę sprzątać kuchnię. - Przykryłem ją kocem. -Odpocznij. Niedługo wrócę.

Przeszedłem przez salon i zdołałem usłyszeć Archera i Dee rozmawiających w jednym z pokoi. Już miałem tam iść, ale się zatrzymałem. Zamknąłem oczy i odetchnąłem. Dee potrzebowała z kimś porozmawiać. Szkoda tylko, że musiała rozmawiać z nim.

Stałem w ciemnym korytarzu i patrzyłem na ścianę. Bóg wie, jak długo, nim zmusiłem się do powrotu do kuchni.

Nie ma mowy, by Dee zabrała go do Olive Garden. To był mój warunek.

Wziąłem ścierkę i wytarłem stół, bo Luc tam nabrudził. Ten dzieciak nie potrafił jeść spaghetti. Skończyłem i spojrzałem na zegarek. Była prawie północ.

- Okłamałeś Kat.

Odwróciłem się na dźwięk głosu brata. Od razu wiedziałem, o czym mówił.

- Ty byś zrobił to samo.

- Prawda, ale ona dowie się prędzej czy później. Wziąłem z blatu butelkę wody.

- Nie chcę, by wiedziała, że jej twarz jest wyświetlana w krajowych wiadomościach. Nie będzie się martwić o siebie, ale o swoją matkę... a poza tym nic teraz nie możemy zrobić.

Dawson oparł się o blat i założył ramiona na piersi. Popatrzył na mnie, a ja odwzajemniłem spojrzenie. Wiedziałem, co ono oznacza.

- No co?

- Wiem, o czym myślisz. Postukałem palcami w butelkę.

- Naprawdę?

- To dlatego jesteś tu i bawisz się w Perfekcyjną Panią Domu. Zastanawiasz się, co rozpętałeś.

Nie odpowiedziałem przez długą chwilę.

- Tak, myślałem o tym.

- Nie chodzi tylko o ciebie, ale o nas. My wszyscy to zrobiliśmy. - Dawson zamilkł i wyjrzał przez okno nad zlewem. Za oknem był tylko ciemny las. - Ja zrobiłbym to znowu.

- Serio? Nawet jeśli byś wiedział, że Andrew i Ash zginą? - Wymawianie ich imion było bardzo bolesne.

Przeczesał dłonią włosy.

- Chyba nie chcesz znać odpowiedzi.

Skinąłem głową. Odpowiedzieliśmy na to pytanie jednakowo. Jak to o nas świadczyło? Dawson odetchnął ciężko.

- Zrobiło się bagno. Boże, byli jak rodzina. Bez nich już nie będzie tak samo. Nie zasłużyli na taką śmierć.

Potarłem szczękę.

- A Matthew...

- Pieprzyć Matthew! - warknął, mrużąc oczy. Odłożyłem butelkę i popatrzyłem na brata.

- Tak jakby zrobiliśmy to samo, bracie. Zaryzykowaliśmy życie ludzi, by zapewnić Dee i dziewczynom bezpieczeństwo.

Pokręcił głową.

- To coś innego.

- Naprawdę?

Dawson nie odpowiedział od razu.

- Cóż, jesteśmy do bani. Zaśmiałem się sucho.

- Tak, jesteśmy.

Jego usta drgnęły, gdy na mnie spojrzał.

- Stary, co my, do cholery, zrobimy? Otworzyłem usta, ale potem znowu się zaśmiałem.

- A kto to wie? Chyba musimy poczekać i się okaże. Musimy wymyślić, co zrobić, by Kat wyszła w tym wszystkim na niewinną ofiarę. Nie będzie się ukrywać na zawsze.

- Żadne z nas nie może - powiedział poważnie, a potem dodał: - Zapłaciłbym sporą sumę, by wiedzieć, o czym myślą teraz starsi.

- To łatwe. Pewnie chcą naszych głów.

Wzruszył ramionami i minęło kilka chwil, nim znowu się odezwał. Cokolwiek chciał powiedzieć, wiedziałem, że nie był tego pewny.

- Wiem, że to nie jest najlepsza chwila, by ci o tym mówić. Cholera, nie wiem, czy w ogóle istnieje dobra chwila.

Napiąłem mięśnie.

- Po prostu to z siebie wyduś, Dawson.

- Okay. Dobra. Muszę ci o tym powiedzieć, bo ktoś musi wiedzieć. - Zarumienił się lekko, a ja naprawdę nie

miałem pojęcia, dokąd zmierzała ta rozmowa. - Szczególnie, że niedługo wszystko stanie się jasne i...

- Dawson.

Wziął głęboki oddech.

- Beth jest w ciąży.

Otworzyłem usta, ale brakło mi słów. Byłem kompletnie zaskoczony.

Dawson zaczął mówić w pośpiechu.

- Tak, jest w ciąży. To dlatego ciągle jest taka zmęczona i nie chciałem, by cokolwiek robiła, gdy byliśmy w Vegas. To było zbyt ryzykowne. A podróż naprawdę ją zmęczyła, ale... cóż, będziemy mieć dziecko.

Popatrzyłem na niego w osłupieniu. -Jasna...

- Wiem. - Uśmiechnął się szeroko.

- Cholera - dokończyłem i pokręciłem głową. - To znaczy... gratulacje.

- Dziękuję. - Przesąpił z nogi na nogę.

Byłem bliski zapytania, jak to się stało, ale się powstrzymałem, uznając, że to głupio zabrzmii..

- Wow. Będziecie... mieć dziecko?

- No tak.

Chwyciłem się brzegu stołu. Poczułem oszołomienie, bo byłem w stanie myśleć tylko o tych dzieciach w ośrodku - o originach. Dzieci Luksjanina i hybrydy były tak rzadkie, że jeśli Daedalus by się o tym dowiedział... Nawet nie chciałem kończyć tej myśli.

Dawson odetchnął, roztrzęsiony.

- Dobra. Powiedz coś jeszcze.

-Eee... w którym... jest miesiącu?

-O to ludzie pytają w normalnych okolicznościach? Jego ramiona się rozluźniły.

- To jakiś trzeci miesiąc.

Cholera. No to mieli przyjemne spotkanie po tak długim czasie.

-Jesteś zły, prawda?

- Co? Nie. Nie jestem zły. Tylko nie wiem, co powiedzieć. - Myślałem o tym, że za sześć miesięcy pojawi się dziecko, które będzie potrafiło jedną myślą usmażyć komuś mózg, jeśli nie dostanie smoczka. - Tylko się tego nie spodziewałem.

-Ja też nie, ani Beth. Nie planowaliśmy tego. To się po prostu... stało. - Odetchnął. - Nie chodzi o to, że uważam, że posiadanie dziecka w tym wieku jest mądre, ale stało się i postaramy się. Ja... ja już kocham go bardziej niż cokolwiek na świecie.

-Go?

Dawson uśmiechnął się niezręcznie.

- Dziecko może być dziewczynką, ale ja mówię o nim jak o chłopcu. To doprowadza Beth do szału.

Zmusiłem się do uśmiechu. Chyba nie wiedział o originach. Czy to możliwe, że Beth też nie wiedziała? Jeśli nie, to nie wiedzieli, co właśnie sprowadzili na ten świat. Już chciałem coś powiedzieć, ale się powstrzymałem. To nie była odpowiednia pora.

- Wiem, że wszystko jest takie skomplikowane - kontynuował. - Nie możemy iść do normalnego lekarza i to mnie cholernie przeraża.

- Hej. - Odepchnąłem się od stołu i położyłem bratu ręce na ramionach. - Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze z Beth... i dzieckiem. Coś wymyślimy.

Dawson uśmiechnął się z widoczną ulgą.

Nie miałem pojęcia, co wymyślimy, ale kobiety miały dzieci od zarania dziejów i wtedy nie potrzebowały lekarzy. To nie mogło być takie trudne, prawda?

Jednak narodziny cholernie mnie przerażały.

Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas, a potem obiecałem, że nikt się nie dowie. Jeszcze nie chcieli się dzielić tym z innymi i potrafiłem to zrozumieć. Kat i ja nie powiedzieliśmy reszcie, że się pobraliśmy.

Małżeństwo.

Dzieci.

Kosmici w Vegas. Świat się kończył.

Udałem się do salonu, ciągle czując się lekko oszołomiony. Zatrzymałem się przy kanapie, gdzie Kat spała skulona.

Pochyliłem się i ostrożnie ją podniosłem. Posadziłem ją sobie na kolanach, a ona nawet się nie obudziła.

Przez kilka godzin patrzyłem przez okno w ciemność.

Teraz koniecznie musieliśmy coś zrobić. Nie mogliśmy ciągle uciekać i się ukrywać. Niedługo to się stanie niemożliwe. Świat już o nas się dowiedział. Teraz będzie coraz niebezpieczniej.

A za kilka miesięcy będziemy mieć dziecko - dziecko, które wstrząśnie naszym światem.

Przesunąłem ręką po plecach Kat. Pochyliłem głowę i pocałowałem ją w czoło. Wymamrotała coś przez sen, a ja poczułem uścisk w klatce piersiowej. Odchyliłem się i znowu popatrzyłem w ciemność za oknem.

Będą nas ścigać, ludzie i Luksjanie.

A jeśli myśleli, że ujawnienie prawdy o nas było najbardziej ekstremalną rzeczą, jaką bym zrobił, by chronić tych, których kocham, to jeszcze nic nie widzieli.

Nie mieli pojęcia, do czego naprawdę byłem zdolny.

Rozdział 31

Katy

Byłam ledwie świadoma tego, że Daemon usiadł na kanapie i wziął mnie na kolana, ale nie to obudziło mnie kilka godzin później. W którymś momencie w nocy jego ramiona napięły się wokół mnie. Prawie zaczęłam się dusić.

Był w swojej prawdziwej postaci.

Chociaż był piękny, to też oślepiający i biło od niego ciepło.

Próbowałam poluznić jego uścisk, wykręcić się.

- Daemon, obudź się. Jesteś...

Drgnął nagle i usiadł tak szybko, że prawie spadłam na podłogę. Jego światło zgasło i znalazł się w ludzkiej postaci. Był w szoku.

- To się nie zdarzyło, odkąd byłem dzieckiem. To, że zmieniałem się tak nieświadomie.

Pogłaskałam go po ramieniu.

- Może to przez stres?

Pokręcił głową i spojrzał ponad moim ramieniem. Jego twarz się napięła.

- Nie wiem. To...

Na schodach rozległy się kroki i po chwili wszyscy stali na dole i wyglądali na równie zszokowanych jak Daemon. Wyswobodziłam się z jego uścisku i wstałam.

- Coś się dzieje, prawda?

Dee podeszła do okna i zaciągnęła zasłony.

- Nie wiem, ale czuję się...

- Obudziłem się, myśląc, że ktoś woła mnie po imieniu. - Dawson objął Beth. - I świeciłem się.

- Ja też - powiedział Daemon i wstał. Luc przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy. W piżamie w końcu wyglądał na swój wiek.

- Wszystko mnie swędzi.

- Mnie też - skomentował Archer cicho. Potarł szczękę i wyjrzał zza zasłony na zewnątrz.

Spojrzałam na Beth, ale ona wzruszyła ramionami. Najwyraźniej tylko my nie czułyśmy tego, co origini i Luksjanie.

Nagle wszyscy zeszywnieli - wszyscy poza mną i Beth. Jeden po drugim zmienili się w swoje prawdziwe postaci, a potem znowu w ludzi. To było takie szybkie i nagłe, że wyglądało, jakby w pokoju na chwilę zaświeciło słońce.

- Coś się dzieje - powiedział Luc i obrócił się. Udał się do frontowych drzwi. - Coś dużego.

Wyszedł na zewnątrz, a wszyscy podążyli za nim. Szłam blisko Daemona po żwirowej ścieżce, a potem po trawie.

Poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie i napięcie w mięśniach. Zbliżyliśmy się do linii drzew.

- Czuję coś - powiedziała Beth, a jej głos był ledwie szeptem. Spojrzała na mnie. - A ty?

Skinęłam głową, chociaż nie wiedziałam dokładnie, co to było. Daemon zeszywniał przy niej i potem poczułam, jak jego serce przyspiesza, a moje dostosowuje się do jego.

- Nie - wyszeptał.

W oddali widać było mały wybuch światła. Powietrze ugrzęzło mi w gardle, gdy patrzyłam, jak ten mały punkt spada, a za nim ciągnie się smuga dymu. Światło zniknęło, gdy zbliżyło się do Rocky Mountains. Na niebie pojawiło się kolejne światło. I kolejne, i kolejne, i kolejne. Wyglądały jak spadające gwiazdy lecące w kierunku Ziemi. To były tysiące jasnych punktów, które rozświetliły niebo, tak że noc wyglądała jak dzień.

Luc zaśmiał się ochryple.

- O cholera. Dzieci, kosmici zadzwonili po posiłki.

Daemon chwycił mnie za rękę. Moje serce podskoczyło, gdy patrzyłam, jak coraz więcej spada na Ziemię. Uderzyły w drzewa, eksplodując, zatrzęsły ziemią. Światło zapulsowało. Nastąpiła cisza. Nie słyszałam cykad, ptaków czy innych zwierząt. W mroku dało się słyszeć jedynie nasze oddechy i bicie mojego serca.

Wśród wiązów pojawiło się światło. Potem pojawiło się ich więcej. Straciłam rachubę, a one wszystkie nas otaczały.

-Już powinniśmy uciekać? - zapytałam.

Daemon zacisnął rękę na mojej i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie ramieniem i powiedział zachrypniętym głosem:

- Nie ma sensu, Kotek.

Moje serce забиło mocniej i poczułam ucisk w piersi.

- Nie ucieklibyśmy im - powiedział Archer, zaciskając pięści. - Jest ich za dużo.

W końcu to zrozumiałam. Zbliżyli się do lasu, zaczęli przybierać ludzką postać. Byli wysocy, wszyscy. Zatrzymali się kilka metrów za linią drzew. Jeden wystąpił i świecił przy tym czerwono-białym światłem, jak Daemon.

Sierżant Dasher i Daedalus mogli kłamać na temat wielu rzeczy, ale to była prawda. O Boże! Przybyli, tak jak Dasher ostrzegał, i musiały ich być setki tysięcy, wszędzie.

Czerwone światło zapulsowało na jednej postaci. Poczułam, jak włoski na moim ciele stają dęba. Zadrżałam. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale wyglądało to poważnie.

Dee pierwsza straciła kontrolę nad ludzką postacią, a potem Dawson. Nie byłam pewna, czy to z powodu zamieszania, strachu czy czegoś innego, ale coś w nich się obudziło, gdy poczuli bliskość tak wielu ze swojego rodzaju. Sekundę później Daemon mnie puścił i zmienił się w prawdziwą postać.

Nagle zrobiło mi się zimno. Cała trójka wystąpiła na przód.

- Daemon! - zawołałam, ale on mnie nie słyszał. Nie odpowiedział.

Nagle Archer znalazł się przy mnie, a Luc przy Beth. Zaczęliśmy się wycofywać, ale nie czułam, bym poruszała

nogami. Moje oczy były przyklejone do Daemona, aż został pochłonięty przez światło reszty.

Poczułam strach i zrobiło mi się zimno. Nic nie mogłam poradzić na to, że przypomniałam sobie słowa Dashera. Pytał mnie, co się stanie, gdy przybędą inni, którą stronę wybierze Daemon.

Nie byłam pewna, czy Daemon w ogóle miał wybór.

Nie byłam pewna, czy ja miałam jakiś wybór.

Podziękowania

Muszę podziękować rodzinie i przyjaciołom, że znoszą moje nieustanne pisanie i są tacy wyrozumiali.

Jest wiele osób, którym chciałam podziękować za udział w tworzeniu serii *Lux i Origin*. Wielkie podziękowania należą się drużynie wydawnictwa Entangled: Karen Grove, Liz Pelletier i Heather Riccio. Daryl Dixon z *The Walking Dead* (serial *Żywe trupy*) również był pomocny. Nie wiem, dlaczego, ale myślę, że dobrze wygląda w moich podziękowaniach. Dziękuję Kevan Lyon, niesamowitej agentce, za to, że wie, kiedy ma stać nade mną z batem, a kiedy chwalić i głaskać po głowie. Wyrazy uznania dla Stacey Morgan za wysłuchiwanie opowieści o Daemonie i Kat i za podpowiadanie mi, by było więcej całowania. I krowich dzwonek. I muzyki country. Te dwie ostatnie rzeczy nie pojawiły się w książce. Nie mogę zapomnieć o Marie Romero za pomoc przy pracy nad książką, by dało się ją czytać! Dziękuję Lesie Kidwiler za robienie rzeczy, o które pewnie nie powinnam ją prosić. Dziękuję

Wendy Higgins za to, że pozwoliła mi pożyczyć jej cudownych bohaterów z cudownych książek.

Dziękuję również osobom, które zawsze uważałam za ogromne wsparcie przy pisaniu serii *Lux*: Stacey O'Neale, Valerie ze Stuck in Books, YA Sisterhood, Good Choice Reading, Mundie Moms, Vee Nguyen, the Luxen Army Chicks, Amandzie z Kanady (bo tak się przedstawiłaś), Kayleigh z Anglii (bo tak się przedstawiłaś), Laurze Kaye i Sophie Jordan (o, z wami mogę rozmawiać w nieskończoność), Gaby, paniom z Books Complete Me, Book Addict, Momo... I pewnie zapomniałam o wielu osobach, więc proszę, nie kamienujcie mnie. Nie mogę przestać myśleć o kolejnych odcinkach *The Walking Dead*.

Największe podziękowania są dla ciebie - osoby, która to czyta. Gdyby nie ty, *Daemon Black* by nie istniał. Ty jesteś powodem, dla którego piszę książki.